









72



Opis obyczajów i zwyczajów

Tom II

	złr. ct.
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne 1 tom	3 —
1) Pod półksiężycem. 2) Książę Sarmacji. 3) Odwiedzany monarsze. 4) Na kresach. 5) Dwór Tulczyński. 6) Losy pięknej kobiety. 7) Tynna w końcu XVIII. wieku.	
— Gawędy z przeszłości, 2 tomy	5 60
Bełza. Wanda. Opera w czterech aktach	— 60
BIBLIOTEKA POLSKA. Każdy tom broszurowany 1 złr. 80 ct., w oprawie	2 30
T. I. II. Krasłuski Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stan. hr. Tarnowskiego, 2 tomy. — III. — VI. Mickiewicz Adam Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane, 4 tomy. — VII. — X. Zaleski. B. Poezye. Wydanie przejrane przez autora. — XI. Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrane przez Dra Węlewskiego. — XII. Niemcewicz, J. Jan z Teczyna. Powieść histor. — XIII. — XVI. Słowacki. Juliusz. Dzieła. Wyd. przejr. przez prof. dra. A. Małeckiego. — XVII. — XIX. El...y. (Asnyk Adam) Poezye, 3 tomy XX. — XXII. Małeckł. A. Życie i pisma Juliusza Słowackiego, wydanie drugie znacznie pomnożone. 3 tomy. — XXIII. J. Wybięki, Pamiętniki — XXIV. — XXV. Mickiewicz. Dzieła. V. VI. XXVI. — XXVIII. Mickiewicz A., Korespondencya, 3 tomy. — XXIX. — XXXI. Kitowicz X., Pamiętniki i pisma historyczne 3 tomy. — XXXII. — XXXIII. Kitowicz X., Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta, III., 2 t. — XXXIV. — XXXVII. Romanowski M., Pisma. 4 tomy, (w druku).	
Bolesławita B. Hybrydy, powieść współczesna	2 40
— Król i Bondarywna, powieść historyczna	2 40
— Pamiętnik panicza	2 40
— Dziennik Serafyny	2 40
— Nad modrym Dunajem. Nowella	2 40
Chłedowski J. Sylwetki społeczne	2 40
Cwikliński L. Dr., Homer i Homerycy. Rzecz o studiach i przekładach szczególniej w Polsce	1 60
El...y Gałazka heliotropu. Komedia	— 60
Estreicher. W. Pol, jego młodość i otoczenie	2 60
Kaczkowski Karol. Wspomnienia 1808—1831 z papierów pozostałych po ś. p. K. K. gen. szt. lekarzn wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 tomy	4 20
Kantecki K. Elżbieta, trzecia żona Jagiell	2 20
— Z podróży Oświęcima	1 80
— Dwaj Krzemieńczanie. Wizerunki literackie, 2 tomy	3 60
Kubała L. Dr. Szkice historyczne, dwio serye każda po	3 40
Lemeke K. Estetyka, 2 tomy	6 40
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki	4 20
Listy Tadeusza Kościuszki, zebrane, wstępem objaśnione przez L. Siemińskiego	2 60
Lorkiewicz A. Bunt Gdański w r. 1825	1 60
Monumenta historie polonica. Pomniki dziejowe Polski, tom III. Wydanie nakład Akad. Umiejęt.	12 —
Niewiarowicz A. L. Wspomnienie o A. Mickiewiczu	2 20
Pamiętnik damy polskiej z XVIII. wieku	1 60
Przyborowski W. Rabin wezyrski. Powieść	1 80
— Księżniczka z Minsterbergu	1 50
Stadnicki K. Olgierd i Kiejstat syuowie Gedymina. W. ks. Litwy	2 40
Sass Berlek. Mozaika. Gawędy szlacheckie, 2 tomy	3 80
Sewer. Bratnie dusze. Powieść	2 40
Wilczyński A. Kłopoty starego komendanta. Opowiadania, 1 tomy z ilustracyami	5 40
Wilkońska P. Na teraz. Powieść	2 40
Wspomnienia Konstantego Wolickiego, z czasów pobytu w cytarcli warszawskiej i na Syberji	2 60
Zwierciadło ginptwa. Powieść, napisał Ignotus	3 20

77.

X. KITOWICZ

77/II.
572

OPIS
OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

ZA PANOWANIA AUGUSTA III

WYDANIE NOWE PRZEJRZANE

z przedmowa

Władysława Zawadzkiego

TOM II

LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

1883



13224

943.8.04:39(438)



ROZDZIAŁ VII.

Dalszy ciąg o wojsku. — Służba regimentów koronnych. — O gwardyi pieszej koronnej. — O gwardyi konnej koronnej. — O janczarach i Węgrach — O żołnierzach ordynackich i częstochowskich. — O hetmanach.

§. 1.

Służba regimentów koronnych.

Ta była rozmaita: jedne ustawicznie zostawały na usługach i asystencyi hetmanów, biorąc od nich nazwiska swoje. Na przykład regiment konny buławy wielkiej koronnej, buławy wielkiej wielkiego księstwa litewskiego, buławy polnej koronnej. Te regimenta, które nie były hetmańskimi albo jenerałów swoich zajęte usługami, w głębokim pokoju na leżach swoich zostawały, przez połowę częstokroć nie mając koni, wtenczas dopiero krzątając się około powiększenia jakiego takiego brakującej liczby, kiedy regiment cały, albo część jakiego, dostawała ordynanse na Ukrainę przeciw hajdamakom, które ordynanse iż nie były nagłe i trzykrotnie zwolna jedne po drugich następowały, przeto ułatwiały oficerom ekwipaż i werbunek. Po odbytej kampanii powracały kommandy lub regi-

menta na swoje leże i nie przypadały takowe expедыce na regimenta stojące w Prusach i w Wielkopolsce, albo na pograniczu zachodniem. chyba co lat kilka. Albowiem najwięcej zażywano do pomienionej wojny hajdamackiej wojska partyi ukraińskiej, z tego zaś polskiego authoramentu, tudzież kozaków polskich, jako się wyżej namieniło.

Używane także bywały regimenta konne do asystencyi jakim solennym wjazdom, pogrzebom i kościelnym ceremoniom.

Gwardya konna koronna, Mirowskiemi zwana, przez lat 6 ostatnich panowania Augusta III. zawsze była na straży królewskiej, trzymając odwach na sali przedpokojowej pałacu królewskiego i szyldwachy przy różnych drzwiach wewnątrz, assystowała także królowi, kiedy jechał na zamek, na sejm albo senatus consilium i kiedy wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, wyprowadzała go za miasto o ćwierć mili, potem się wracała, na które to warty zaciągali na koniach z trębaczami dwiema bez doboszów.

Co się wyraziło o lustracyi regimentów pieszych przez generała inspektora czynionej, toż samo ma się rozumieć o lustracyi regimentów konnych. Piechota, ile do służby cywilnej, miała więcej do czynienia od jazdy. A najprzód gwardya piesza koronna zawsze assystowała królewskiemu pałacowi i zamkowi, zaciągając warty swoje i odwachy, do pierwszych bram tychże czasów czy był król w Polsce, czy nie był; z tą różnicą iż kiedy się król znajdował w Warszawie, to ich ciągnęło więcej z kapelą i z chorągwiami tudzież z dwiema cieśłami, którzy poprzedzali o trzy kroki officera prowadzącego wartę. Mieli na głowach czapki grenadyerskie, z tyłu końcem cienkim na plecy

opuszczonym, z małym kutasikiem. Mundury, tak jak żołnierze; na przodzie fartuchy skórzane, na ramionach zamiast flinty, siekiery w tył ostrzem obrócone. Gdy zaś króla nie było w Warszawie, to mniej i bez chorągwi i kapeli. Ta gwardya długi czas miała kwatery po przedmieściach warszawskich, nim ks. Czartoryski, wojewoda ruski, generał tego regimentu, wystawił dla niej obszerne koszary, w końcu zachodnimi prowadzącym do Bielan. Zaciągając wartę gwardya szła bez porządku i tropu od koszar aż do Dominkanów dyspensatów, przed których to kościołem, szykowała się w cugi, dobosze uderzyli w bębny, kapela zagrała marsz i cała kommenda zaczęła maszerować tropem żołnierskim, to jest: biorąc kroki razem i pod jedną miarą.

Tak ciągnęła w całości aż do bramy zamkowej przy krakowskiej bramie będącej, do której wchodziła dywizya, kommenderowana do zamku; reszta trybem zaczętym maszerowała za krakowską bramę, którą część miała tejże gwardyi oddzieliła się od korpusu, udała się na Podwale do pałacu Branickiego hetmana w. koronnego, któremu assystować miała; a póki był Potocki hetman w. koronny, to ta część senatorską ulicą ciągnęła do jego pałacu na Lesznie będącego; pryncypalna zaś dywizya tej warty maszerowała wciąż Krakowskim przedmieściem do pałacu saskiego, w którym za drugą bramą na dziedzińcu trzymała odwach w budynku na to wymurowanym, różne przytem poczty przy stajniach, kuchni i innych oficynach królewskich.

Druga warta, złuzowawszy pierwszą, zostawała na jej miejscu od godziny dziesiątej przed południem do takiejż nazajutrz godziny; pierwsza zaś warta pozbierawszy swoje poczty, ciągnęła do koszar bez ka-

pele, która z placu zaraz do swoich domów się rozchodziła, bez cieśłów, którzy także powracającej warcie nie assystowali i z chorągwiami zwinionemi, ale maszerowali z biciem w bębny i w tropie aż do tegoż samego Dominikańskiego kościoła, mając na ramionach karabiny kolbą do góry obrócone. Gdy przyszli przed kościół, oficer zawołał: halt, drugi raz zawołał, aby karabiny z ramion zdjawszy, zawiesili na plecach za flintpasy. Co gdy zrobili, dobosze odezwali się w bębny pospiesznem kilka razy uderzeniem i już żołnierze figurę natężoną zwolniwszy, szli do koszar w pospolitej sytuacji.

Ta kommenda, która powracała z pałacu królewskiego, nie czekała za drugimi z zamku, z pałacu hetmańskiego i innych drobniejszych, w różne miejsca kommenderowanych, powracającemi; bo tylko ciągnąc na wartę razem z koszar wychodzili; napowrót zaś schodzili się do nich osobnemi partyami, jak się która prędzej lub później oblużowała. Prócz wysługi warszawskiej chodziła gwardya piesza koronna corocznie na straż i assysteneyą trybunałom, przenosząc się z tąż magistraturą z Piotrkowa do Lublina; do Radomia zaś z kommissją wojskową, kommenderowana była z tegoż regimentu inna partya. Do tej usługi najwięcej kommenderowano ośmiu ludzi gemejnow, jednego kapitana na kommandanta, dwóch poruczników i dwóch chorążych. Za laski zaś księcia Janusza, marszałka nadwornego litewskiego, ordynata Ostrogskiego, z wielką wspaniałością funkcyą marszałka trybunału sprawującego, w Lublinie prezydium trzymała kommenda z regimentu pierwszego buławy polnej koronnej. Gwardya koronna assystowała samemu marszałkowi, czego nie miał żaden przed i po nim marszałek. Uczyniono

mu ten honor w nagrodę podjętej funkcyi, gdy innej nie potrzebował, z własnej swojej fortuny będąc wielkim i nie wiem jeśli nie największym panem. Że zaś w Piotrkowie nie pokazywał żadnej okazałości i krótko w nim bawił, chowając się z całą magnificencyą swoją do Lublina, jako ruski pan, dla tego mu też w Piotrkowie temi honorami co w Lublinie nie kadzono.

Zmieszałem poniekąd okoliczność wojskową z obywatelską, lecz nie mogłem jej opuścić, bo bym bez niej nie był czytelnikowi uczynił zadosyć w ciekawości dla czego gwardya koronna assystowała marszałkowi, a nie trybunałowi; do czego należy jeszcze przydać iż dla folgi i awantażu samejże gwardyi, albowiem nie miała tyle pracy na usługach marszałka co na usłudze trybunału, wolna u niego będąc od rontów nocnych; powtóre żołnierze brali z skarbu jego przydatek do zwyczajnego Rzeczypospolitej traktamentu; officerowie ledwo nie codziennie nowe od niego odbierali podarunki, przy sutym stole i dostatku wszystkiego.

Prawda że bardzo często musieli wystawać z żołnierzami po całych nocach do ognia na wiwaty; ale się o to nie gniewali, gdy officerowie przystojnemi podarunkami, a żołnierze tuzinami dukatów, byli rekompensowani. Innym marszałkom na ordynans komenderowany nnterofficer jaki, kapral albo sierżant; księciu Sanguszkowi do takiej służby dawano porucznika lub chorążego. Oprócz zaś officera z ordynansu księciu marszałkowi assystującego, wszyscy officerowie, tak od gwardyi jak od buławy polnej, ile tylko od służby wolnych było, jego pokojów pilnowali.

§. 2.

O gwardyi pieszej koronnej.

Gwardya koronna piesza nie miała ludzi dobrych co do wzrostu, przyjmowała każdego kto tylko chciał służyć, chociażby najniższej miary, byle nie chromy, ślepy, kulawy i garbaty. Była to matka powszechna wszystkich kosterów, szulerzy, krnąbrnych rodzicom synów, utraciuszów, lub jakim ciężkim występkiem do ucieczki przymuszonych, przytem rozmaitych rzemieślników warszawskich, od starszyny cechowej dla nie zapłaconego cechu wolnego używania rzemiosła niemających. Ktokolwiek z takich oblekł się w gwardyaacką suknię, już był wolny od wszelkiej mocy napaści i ścigania. Mieli też między sobą gwardyacy i ludzi zacnych, dla promocyi i wykrzesania od rodziców albo krewnych do tego nowicyatu zarekomendowanych. Naostatek mieli ludzi przystojnych hajduków, lokajów, parobków chorych, gdzie w szynkowni na ustroniu przydybanych, podpojonych, kapelusz gwardyaacki włożyć sobie na głowę dopuszczających; a po takim przymierzeniu, jak by najuroczystszem słowie danem, bez ceremonii chcąc nie chcąc porwanych i do komendy za rekruta stawionych. Gwardya tedy koronna, mająca najwięcej ludzi hazardownych, na wszelkie przygody śmiałych, przytem w ustawicznym ćwiczeniu się w ręcznej bitwie po trybunałach, kommissyach radomskich, zjazdach warszawskich, z rozmaitemi grassantami, szalapeutami i zuchwalcami znajdującą, była w reputacyi najsprawniejszego żołnierza. Jakoż nikt prędzej tumultu bitwy i rąbaniny zajuszonej nie uspokoił jak gwardyacy;

ale też żaden inny żołnierz prędszym nie był do zaczepki jak gwardyaki. Oni się ustawicznie snuli po wszystkich szynkowniach i zgrajach, szukając z kimby zadrzeć a potem go pobić mogli, nie hamując się wspacznem szczęściem, nieraz doświadczenem, ani karą rejmentową. Najmilszą mieli zabawę z drabantami królewskimi (był to regiment saski konna, z ludzi najpiękniejszej twarzy złożony i wzrostu niemal olbrzymiego.) Za tymi drabantami gwardyacy chodzili jak myśliwi za zwierzem, a gdzie tylko z nimi zwarzyli bitwę, regularnie ich porabiali, a najwięcej po twarzach haniebnie szpecąc przeciętymi nosami, policzkami, odwalonemi uszami, pięknych wcale ludzi, nie szukając z nich żadnego innego pożytku tylko sławę, że karłowie zbili olbrzymów. Król haniebnie się gniewał o swoich drabantów na officerów gwardyi i jenerała, że nie mogą utrzymać żołnierza, aby mu tej psoty nie wyrządzał. Wołał po kilka razy w tej mierze officerów sztabowych i samego jenerała, przekładając im swoje z tej okazji dolegliwości i żądając skutecznego onej powściągnięcia. Jenerał i officerowie czynili z siebie co tylko mogli, karali niemiłosiernie, ile tylko przestępców takowych dociec mogli; nareszcie gdy wszystko nie pomagało, uradzili aby gwardyakom odebrać pałasze, przy których dotąd wszyscy żołnierze tak na powinności jakoteż extra niej będący, chodzili. Lecz był wtenczas zwyczaj iż żołnierze nie zasadzali bagnetów na flinty, tylko stawając na poczie i podczas musztry, a w inne czasy nosili je przy boku nad pałaszem; więc gdy gwardyakom pałasze zostały odebrane, oni chodzili z kijami i kiedy się mieli potykać z drabantami, pozasadzali bagnety na kije i tak dobrze niemi, albo jeszcze gorzej wycinali pyski

drabantom, jak pałaszami; bo drabanty chłopcy ciężkie i niesprawne do szabli, żadnego układu szermierskiego nie umieli, tylko z góry niby cepami cięli na gwardyaków. Ci zaś podsadziwszy się z układem gładkim i szybkim pod drabów, kiedy ich nacechowali, umknęli.

August król widząc iż na każdym zaciągnięciu warty coraz więcej stawa w szyku drabantów oszpeconych paragrafami, nareszcie odesłał ich do Saksonii, a na ich miejsce przyzywał regiment karabinierów, chłopów tak jak i drabanci rośli, lecz nie tak urodziwych, o których nie był tak troskliwy i gwardyacy nie mieli na nich takiego apetytu jak na pierwszych. Jak byli sprawni do korda, tak równie byli sprawni do dawania ognia; wiele razy na nich przypadła ta powinność, zawsze się gracko popisali, bądź w skupionym, bądź w ciągłym ognia dawaniu; pierwszego ognia częste miewali okazy na pogrzebach żołnierskich i oficerskich, tak swego regimentu, jakoteż i innych, których bez kommandy po swojej potrzebie w Warszawie, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu śmierć zabrała. Na pogrzebie prostego żołnierza dawało ognia dwunastu żołnierzy, na unterofficera dwudziestu czterech, na chorążego i porucznika trzydziestu sześciu, na kapitańskim cała kompania, na sztabofficerskim cały rejment, wyjąwszy tych, którzy byli na powinności. Każdemu nieboszczykowi trzy razy wystrzelono na cmentarzu po spuszczeniu trupa w dół, albo do grobu, a potem za głosem kommandującego pokłonawszy na jedno kolano, zmówiono pacierz za duszę nieboszczyka, jeżeli był katolik, jeżeli zaś był dyssydent, nie mówiono pacierza, który dyssydenci za umarłych mają za niepotrzebny. Ceremonią zaś strzelania

każdemu, jakiejkolwiek był wiary, oddawano, jako ostatnią służby wojskowej zapłatę. Lecz jeżeli zginął w jakiej bitwie szalapuekiej albo w pojedynku, w tym razie nie miał honoru strzelania. Obcym zaś officerom nie świadczone go, chyba za staraniem i prośbą chwajających zmarłego.

Inne okazyje do ognia skupionego były rozmaite różnych panów uroczystości, o których pisało się wyżej.

Processya Bożego Ciała uczczona bywała czasem, ale nie zawsze, ciągłym ogniem gwardyackim, albo też skupionym, albo i takim i owakim, kiedy król znajdował się w Warszawie i kiedy chciał widzieć sprawność do ognia i do pałasza. Ten experiment odprawiał się na dziedzińcu saskim, po odejściu z niego processyi missyonarskiej.

Jednego razu widziałem na tymże dziedzińcu dawany ogień trzema zawodami oddzielnemi, podczas wjazdu na publiczną audyencyą do króla posła tureckiego. Jak tylko kalwakata minęła, szwadrony gwardyackie, czyli bataliony, zaczęły palić ciągly swój ogień, czy to było dla honoru posła, czyli dla okazania Turkom sprawności żołnierza polskiego; jedno z tego być musiało, a może i oboje.

Mieli także gwardyacy doskonalszy od innych regimentów talent oszukaństwa, kuglarstwa i sztucznej kradzieży; księgę by niemi zapisał ktoby wszystkie miał wyszczególniać, dosyć więc będzie ogółem namienić o ich sztukach, że najprzezorniejszy wdawszy się z gwardyakiem w jaki frymark został oszukany, kupił nie jeden zamiast pasa bogatego, garść konopi albo gałganów, w takiejże miąszości w zawinięciu, w jakim był pas pokazany; zamiast zegarka rzepę, zamiast bogatej karabeli, kawał drewna krzywego i

innych tym podobnych rzeczy. Gdy się zbiegło do jakiego woza, masłem, serem, ptastwem domowem i innemi żywnościami naładowanego, kilku gwardyaków, już się tam sprzedający nigdy towaru nie dorachował, choć żadnego kradnącego nie dostrzegł. Oni wymyślili blaszki ołowiane, monecie kurs natenczas mającej w kraju ze wszystkim podobne, a do tego moneta krajowa będąc stara, bo jeszcze za Jana Kazimierza bita, dla tego wcale wytarta, równą gładkość i ślizkość jak blaszki ołowiane palcom dotykającym sprawowała; z temi tedy blaszkami rozbiegłszy się gwardyacy po ulicach warszawskich na przymroczu przechodzącym sprzedawali różne fanty pożyczone gdziekolwiek za niską cenę, które takim sposobem prędko przedawszy, pieniądze wzięte za rzecz sprzedaną do kieszeni schowawszy a podobnych blaszek ołowianych równą liczbę w garść nabrawszy, w tropy kupców doganiali i udając przed nimi jakoby tkniętych sumieniem z racyi rzeczy kradzionej, którą przedali i bojaźnią kary stąd pochodzącej, rzecz sprzedaną odbierali, a zamiast pieniędzy za nią wziętych, owe blaszki ołowiane oddawali; każdy kupiwszy jaką rzecz, pogoniony od gwardyaka z pobudki owych skrupułów, frantowską miną za prawdziwe udanych, rzecz nabytą z łatwością oddawał, kontent że się bez szkody (jak mniemał) wypłatał z grzechu i intrygi z gwardyakiem. Ale przyszedłszy do światła, albo nazajutrz za potrzebą spojrzawszydo worka, postrzegł że został oszukanym. Ta sztuka nie długo trwała, bo przez oszukanych prędko, się po Warszawie rozgłosiła.

Dłużej służyły gwardyakom kubki; była to gra: trzy kubki drewniane jak pół balsamki małe gwardyak gdziekolwiek na ulicy na stołku wystawiwszy

przerabiał niemi sprawnie, przemykając postawiony na prawej stronie na lewą, z lewej na prawą, średni na bok i tak kilka razy tu i owdzie owe kubki przemykając, pod temi kubkami była jedna gałeczka mała woskowa, raz tym drugi raz innym kubkiem przykryta, kto trafił na kubek, pod którym ta gałeczka była, ten wygrał, kto nie trafił ten przegrał. Lecz gwardyacy mieli taką sprawność w ręku, iż z trudnością było można upatrzyć ową gałeczkę, pod którym kubkiem po przerobieniu niemi została, choć czasem gwardyak z umysłu kubkami robił. A gdy już kto pieniądze wstawił, w punkcie gwardyak kubki przemieszał, a zatem grający gałeczki pod podniesionym kubkiem nie znalazł, którą gwardyak natychmiast pod innym kubkiem pokazał i stawione pieniądze ze stołka zgarnął. Żeby mu zaś na grających nie zbywało, tedy owedy grającemu jednemu i drugiemu wygrać pozwolił, więcej razy natomiast każdego oszukawszy, umiał bowiem szybko i bez postrzeżenia między palce chwytać, iżby pod kubkiem od grającego znalezioną nie była, pod drugi podłożył.

Miewali też takich ludzi namówionych, którzy grając w te kubki często wygrywając, innych przechodzących swoim szczęściem obłudnem do gry zachęcali. Tym sposobem gwardyacy oszukiwali bardzo wiele ludzi, mianowicie prostych chłopów i kobiet po sprzedaniu jakiego bydłęcia lub innego towaru wiejskiego chciwością nabycia więcej pieniędzy do gry zachęcanych, także służebne kucharki warszawskie i inne sługi tak miejskie jakoteż i dworskie z pieniędzmi po sprawunki posyłane.

O co gdy częste zachodziły skargi, surowo tej gry zakazano gwardyakom, lecz nie zaraz i za wielką

pilnością zwierzechności zaniechanej, mieli bowiem długo sposób ustrzeżenia się officerskiego oka, przez ustawionych około siebie kamratów, na officera, skądkolwiekby się pokazał, pilne oko mających, za postrzeżeniem którego pilnujący zbliżony do gracza rzekł do niego: porzuć to bracie, co ci to po tem? Za takim hasłem gwardyak co prędzej porywał kubki i stołek i skrył się do kamienicy lub domu najbliższego; a skoro officer minął, znowu ciągnął grę; aż gdy wyszedł rozkaz żeby takich graczy każdy miał moc z przed swego domu rugować, albo do którejkolwiek najbliższej warty, końcem zabierania ich, dawać znać, lub jeżeli przemógł gwardyaka, z pieniędzy i narzędzi grackich obedrzeć. Dopiero po takim rygorze gra pomieniona ustała.

Doboszowie gwardyi pieszej koronnej w dzień Nowego Roku z fajfram i obchodzili panów możnych tak rycerskiego jak duchownego stanu, hałasem bębnow swoich i piskiem swoich fujarek winszując Nowego Roku, a za to biorąc dukaty, za których nazbieraniem zaczynał im się rok szczęśliwy.

Ci którzy nie mieli przemysłu i sumienia do oszukaństwa, w pracy rąk szukali lepszego wyżywienia, niż go mieć mogli z lenugu pół dziewięta grosza miedzianego na dzień wynoszącego, z którego jeszcze żołnierz opatrywać glinę do patrontasza, szware do wąsów, kamaszów i trzewików i jeżeli któremu podarł się mundur, albo trzewiki, albo co się zepsuło w modierunku, to wszystko sporządziwszy kapitan, odcigał z traktamentu, bez czego strudna który obszedł się żołnierz, biorąc na dwa roki mundur, parę koszul, parę trzewików z kamaszami i parę podeszew, co jednym przy pracy, drugim przy łotrostwie, nigdy na dwa roki

nie wystarczało. Drugi posiłek mieli najmowania się na wartę jedni za drugich, mianowicie za tych, którzy będąc rzemieślnikami, żadnej powinności nie odbywali i tylko dla protekeyi mundur gwardyacki nosili; tacy obowiązani byli raz w miesiąc prezentować się kapitanowi swemu w mundurze, wziąć od niego urlop od miesiąca do miesiąca, podczas lustracyi regimentu stanąć w szeregu osobiście, lub podczas jakiej wielkiej parady, w innych zaś powinnościach mieć za siebie najemnika, którego jeżeli nie miał, kapitan to potrafił że się bez niego powinność obeszła, ale żaden z takich rzemieślników, co tylko mundur przyjęli, nie brał traktamentu, ani małego moderunku, wszystko się to w kieszeniach kapitańskich zostawało.

Gwardya koronna i litewska, piesza i konna, różniła się od innych regimentów polnych tem że wszystkie inne regimenta miały mundury gładkie; gwardye zaś burtami włóczkowemi, a officerowie galonkami złotemi i srebrnemi szamerowane. Burty i galonki żółte miała gwardya koronna piesza, białe gwardya koronna konna i obiedwie litewskie.

§. 3.

O gwardyi konnej koronnej.

Gwardyą konną koronną pospolicie nazywano żołnierzami Mirowskimi, od Mira niegdyś tego regimentu sławnego generała. Mundur tego regimentu był zwierzchnia suknia czerwona, kamzelka i spodnie jasno granatowe z guzikami cynowemi białemi, ładownice i flintpasy żółtawą glinką farbowane, rękawice z łosiej skóry, z dużemi karwaszami, takiegoż jak flintpasy koloru. Pas skórzany czyli rzemienny na mo-

dę łosiej skóry wyprawny, na sprzączkę mosiężną zapinany z przodu, do którego pasa z lewego boku były dwie pochwy przyszyte, jedna do pałasza, druga do bagneta i zwało się to razem z pasem pendent, że w nim wisiał pałasz i bagnet, każde w osobnych pochwach swoich drewnianych, szarą skórą ciełącą obszytych, z mosiężną na końcu skówką i z takimi u góry haczykami, do trzymania pałasza i bagneta w pendencie w swojej mierze służącemi. Na nogach bóty w palcach ucięte, łojem z sadzami zmieszany chędogo wyczernione, z ostrogą żelazną, rzemieniem wąskim z wierzchu i pod spód bóta przypiętą, na głanc wychędożoną. Na głowie kapuza sukienna dwoistego koloru, takiego jak mundur, zawijana nakształt baranka u czapki i spuszczana, w marszu podróżnym na kark i policzki od wiatru, słoty i zimna nie mało żołnierza ochraniająca, halsztuk na szyi czarny rzemienny, sprzączką mosiężną zapięty z tyłu. Płaszcz okrągły kolisty czerwony z granatowemi z przodu lisztwami i kołnierzem takimże; do czego gdy sobie dragan za swoje pieniądze sprawił lisi lub wileczy ogon i opasał nim szyję, już się miał za dobrze na mróz opatrzonego, choć czasem przy tej biednej opuszcze ledwo nie skościł na koniu.

Broń gwardyaka konnego i innego wszelkiego jeźdźca niemieckiego authoramentu była: karabin, pałasz i bagnet przy boku, na końcu w olstrzach para pistoletów; u officera szpada przy boku i pistolety w olstrzach.

Bagnetów na karabiny nie zakładała dragonia tylko podczas musztry i kiedy postawiona była na warcie tłoku zabraniającej, w innych czasach bagnet był zawsze w pendencie, tak u jeźdźca jak u piechura

Siodło na koniu skórzane, z czaprakiem granatowym sukiennym, z koroną z białego sukna wystrzyżoną i z cyfrą z liter początkowych imienia i nazwiska jeneralskiego złożoną, po obu bokach galonkiem białym włóczkowym oblamowanym. Na czaprakach officerskich korona, cyfra i galonek dokoła były srebrne, u wyższych zaś officerów w miejscu galonka w koronie i cyfrze zastępował haft srebrny, a galonka frandzla sutą z krepami. W marszu paradnym konnym gwardya treczyła w tyle siodeł płaszcze w wałek okrągły, w miarę grubości konia długi, kształtnie zwinięty, kolorami wierzchu i podszewki przez pół obrócony.

W marszu podróжным treczył dragan na konia najprzód: matelzak z koszulami, szczołką do butów i innemi rupieciami żołnierza, na matelzaku bóty na tę i owę stronę konia podeszwami wydane, cholewami do kupy związane. Na wierzch butów kładł worek z obrokiem i siano w powrozy skręcone, aby się nie psuło i wiele miejsca nie zastępowało. którego obroku i siana na pięć dni zabierał, gdy tego była potrzeba; na wszystko treczył płaszcz wyżej opisanym sposobem złożony, kiedy go brać na siebie nie potrzebował. Stawał się ów pakunek do w pół pleców jeźdźca wysoki, przez który aby mógł przełożyć nogę przy wsiadaniu i zsiadaniu, zginał się całym sobą aż do karku konińskiego. Na przodzie siodła przy olstrze od pistoletu zawieszał małą torbę płócienną z chlebem i inną, jaką miał, żywnością.

Gwardya konna pryncypalną leżę swoją i sztab miała w Warszawie, ale nie wszystka, tylko kompaniami czyli chorągwiami; inne kompanie leżały po miasteczkach bliższych Warszawy, dla pastwisk latem, na które najmowali łąki.

Gwardyak konny brał na dzień traktamentu szóstak bity, to jest miedzianych groszy dwanaście i szelągów dwa, za które mógł się wygodnie wyżywić, dla tego też między nimi takich oszustów nie było jak między gwardyą pieszą.

Służby u króla nie odprawiali długi czas Mirowscy. Żołnierz saski znajdujący się w Polsce i gwardya piesza koronna, (jako się wyżej opisało) trzymali wszystkie warty i odwachy przy pokojach i na dziedzińcu królewskim. Mirowscy tylko dla reprezentacyi służby przy boku królewskim, będąc z ustanowienia swego stróżami ciała królewskiego, stali w Warszawie, niemiłym okiem poglądając na Sasów, iż im ten zaszczyt odebrali. Lecz kiedy wojska saskie na wojnę z królem pruskim wyciągnęły z Polski, a po nieszczęśliwym pod Pirną zabranii całej armii saskiej, sam tylko król bez żadnego żołnierza swego przybył do Warszawy i całe sześć czy siedm lat mieszkał w Warszawie, wtenczas gwardya konna koronna przyszła do swojej powagi, trzymała wartę na sali, pokojach i przy tronie królewskim, tudzież niektóre pocztę w ogrodzie i w strzelnicy. Zaciągała na wartę z koszar Kazimierowskiemi zwanymi do pałacu królewskiego konno z trębaczami dwiema bez dobosza, który do odwachu w sali formowanego nie był potrzebny. Trębacze i dobosze tudzież kapela regimentowa, mieli mundur odmienny od żołnierzy, to jest mieli zwierzchnią suknię żółtą, na rękawach granatowemi ze srebrem passamonami burtowaną, kamizelkę i pludry granatowe z żółtymi guzikami mosiężnemi. Zaciągawszy blisko okien królewskich, zsiadali z koni, kilku zostało do trzymania, inni uszykowani w rzędy popięciu wmaszerowali na

sala, tam złuzowawszy wartość, wsiadali na konie i tym-
że porządkiem powracali do koszar.

Król dla okazałości swojej sprawił gwardyi kon-
nej mundur paradny, były to kołety łosie, to jest: ka-
mizelka czerwonymi taśmami burtowana i spodnie ta-
kież, flintpasy i ładownice z takimiż burtami złotem
przerabianemi, na piersiach i na plecach gwiazdę du-
żą blaszaną pozłocistą. Tego munduru nie brała gwar-
dya na siebie tylko w dni galowe przednie, jako to:
na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i w dzień 3. Sier-
pnia, w którym obchodzono imieniny Augusta III.

Gdy król jechał na sejm albo *senatus consultum*,
assystowała mu za karetą gwardya konna, z trzydzie-
stu najwięcej koni i jednym officerem, który konwój
uszykowany w dwa giejty, póty stał na dziedzińcu,
przy karecie królewskiej, póki stała i kareta. Gdy zaś
król wyjeżdżał z Warszawy na polowanie, takiż kon-
wój wyprowadzał go o ćwierć mili za ostatnie przed-
mieście; skąd dalej konwojowali go jege nadworni
ułani pułku Bronikowskiego pułkownika, który się był
jakoś z rąk króla pruskiego wysliznął i do Polski
powrócił.

Gwardya konna dla tego króla dalej nie konwo-
jowała jak o ćwierć mili, że miała ciężkie konie, po-
spolicie fryzami zwane, a król miał zwyczaj tak pręd-
ko jeździć pocztą że co kwadrans milę drogi ujeżdżał.

Gwardya konna póki nie służyła królowi najmo-
wała się do różnych robót, tak jak i gwardya piesza,
gdy zaś uczczoną została strażą osoby królewskiej,
odtąd miała zakaz najmowania się do roboty, częścią
dla tego aby munduru przy pracy nie parła i łaciasto
tak jak gwardya piesza i inne regimenty nie chodziła,
częścią dla powagi od boku królewskiego nabytej, czę-

ścią dla tego że prócz lenugu od Rzpltej płaconego, brała przydatek od króla.

Oprócz odbywania warty służyła gwardya konna królowi do noszenia potraw na stoły publiczne w dni galowe, do której służby kommanderowano tylu, ile być miało potraw na jedno danie. Szli w lederwerkach, poprzedzał ich kuchmistrz, za kuchmistrem szedł z laską unterofficer jeden, prowadzący owę rotę, za unterofficerem szli żołnierze pojedynczo jeden za drugim z półmiskami; przyszedłszy do stołu kuchmistrz odbierał potrawy od niosących za kolejną i stawiał na stole podług swojej symetrii, wprzód w kuchni ułożonej. Żołnierz oddawszy potrawę, nie wracał się, aby innych za sobą z potrawami następujących nie pomieścił, albo nieostrożnie nie roztrącił; lecz szedł wciąż do koła stołu, aż wyszedł z sali nie obraziwszy żadnego, potrawę trzymającego. Jakim porządkiem przynosili potrawy, takim zebrane ze stołu, do kuchni odnosili, pod okiem kuchmistrza i unterofficera, żadnej nie tykając. Kiedy była grana jaka wielka opera, w której reprezentowano batalie albo tryumfy dawnych bohaterów, w niebytności saskiego żołnierza zażywano do tego Mirowskich i płacono każdemu za kilka godzin trwającą operę dzienny lenug, dla tego żołnierze nie przykrzyli sobie w takiej służbie króla Jegomości.

Pisałem wyżej iż żołnierze gwardyi konnej koronnej przykrywali głowy kapuzami. Tak było aż do średnich lat panowania Augusta III. i nie tylko gwardya koronna, ale wszystkie regimenta konne polskie i saskie używały kapuzów, wyjąwszy drabantów, którzy z Saxonii do Polski przyszli już w kapeluszach. Lecz potem w obojem wojsku, tak polskiem jak saskiem, zarzucano kapuzy, a wprowadzano natomiast

jak u regimentów pieszych kapelusze, u polnych regimentów gładkie, u gwardyi konnej na powinność galonkiem srebrnym obkładane, pomimo powinności bez galonku. Gwardya piesza miała kapelusz z żółtym pasamonem półjedwabnym, officerowie ich złotym galonkiem obszyty.

Druga reforma stała się w bótach już na końcu Augusta III. i ta najprzód dała się widzieć u regimentu Mirowskiego, w innych nie zaraz naśladowana. Przedtem czerniono bóty szuwaxem z sadzy i z łoju robionym; łój z natury miękki, na nodze do tego rozgrzany, ile w czasy suche ciągnął w siebie kurzawę, ta oblegając na łoju, czyniła bót popielaty, co szpeciło paradę. Wymyślono tedy bóty obracać stroną gładką w środek, a kosmatą na wierzch; taki bót nie-farbowany czernidłem, ale z szarej skóry zrobiony, nacierano mocno woskiem, a potem sadzami i tak bót nabrał glancu jak szkło świecącego, i nie utrzymywał kurzawy, która z niego, choć chustką lekko uderzona, spadała i bót zawsze był czysty i czarny.

Trzecia reforma nastąpiła w lederwerkach: flintpasy, ładownice, u konnych, były z skóry łosiej, czyli wołowej, na manierę łosia wyprawnej; u piechoty pas u ładownicy był łosi, a sama ładownica z czarnego rzemienia. Jak jazda tak piechota flintpasy do karabina i ładownicy farbowała glinką żółtą z kredą zmieszaną, w wodzie rozmąconą.

Pierwszy Wielopolski, koniuszy koronny, odmienił swemu regimentowi konnemu kolor flintpasów i pasów do ładownicy, kazawszy farbować te lederwerki samą kredą z klejem, co się piękniej wydawało niż glinka i za pomocą kleju dłużej się farba trzymała, gdyż wyglancowana dobrze kreda na kleju nie łatwo

brud przyjmowała, chyba za przypadkiem deszczu. Same także ładownice łośiowe przemienił w czarne, skórzane, na glane wyprawne, z cyfrą blaszaną żółtą na środku ładownicy, nitami czyli uszkami przez skórę przechodzącymi przypiętą, do odpięcia łatwą, żeby żołnierz mógł ją odjąć do wychędożenia, nie szorując zendrą albo kredą po skórze. Ładownice takie nie ciągnąc w siebie wilgoci, tak jak ciągnęły łośiowe, ile z deszczu dużego, ładunki z prochem konserwowały w suszy.

Czwartą odmianę zrobił tenże Wielopolski w swoim regimencie w pludrach, dawszy skórzane zamiast sukiennych dotąd używanych i kazawszy je farbować czyli chędożyć białą suchą kredą, wyprane wprzód z brudu. A że ta odmiana z lederwerków i pluder pokazała się niemal razem na regimencie saskim, także konnym koronnym Wielopolskiego i na regimencie saskim także konnym generała Szybilskiego, przeto nie mogę upewnić czytelnika który z tych dwóch generałów był tej mody wynalazcą, czy Wielopolski czy Szybilski. Inne regimenta, tak polskie jak saskie, lat kilka po tych dwóch trzymały się dawnej mody tak w lederwerkach jak i w pludrach. Regiment generała Szybilskiego różnił się jeszcze tem od regimentu koniuszego koronnego, że Szybilscy farbowali pludry glinką a Wielopolscy żołnierze kredą.

Długi czas żołnierze polscy authoramentu niemieckiego nie pudrowali włosów, ani nie szwareowali wąsów, co oboje w saskiem wojsku dawno pierwej było używane. Wielopolski tego obojga w swój regiment wprowadzonego był naśladowcą, pierwszym od innych regimentów, które daleko później po nim jakoś przy końcu panowania Augusta III. dały się widzieć z pu-

drowanemi głowami i szwarcowanemi wąsami: mianowicie regiment konny buławy wielkiej koronnej, który po wszystkich regimentach pudru i szwarcu już używających, jeszcze chodził z niepudrowaną głową, z wąsem naturalnym, który u niektórych żołnierzy wieku dojrzałego bywał mięszszy jak garść konopi, a tak długi, że się dał zakręcić za ucho; gdy zaś nastała moda szwarcowania wąsów, przystrzygano je do miary od generała wydanej, młodym zaś żołnierzom mały jeszcze wąs mającym, wcale gołono. Podczas wielkiej parady młodzi żołnierze sasey brali wąsy przyprawne dwiema hakami drutowemi o zęby zaczepione, a to dla większej jednostajności. oku piękniejszy widok czyniącej, czego w polskiem wojsku nie zważano, owszem rozumiano być większą ozdobą dla regimentu kiedy ma żołnierzy młodych i starych, niż samych starych. Do szwarcowania wąsów używali mixtury z smoły i żywicy rozgrzanej, zasłaniając wargę grzebieniem żelaznym lub mosiężnym od sparzenia; a gdy już wąs był napuszczony maścią przerzeczoną, rozczesowano go tymże grzebieniem, nad świecą rozgrzanym, do proporeyi przepisanej sztafirując w górę. Była to mała tortura dla żołnierzy, bo nie jeden nieostrożnym pociągnięciem grzebienia gorącego sparzył sobie nos albo wargę; musiał jednak ten ból przyjmować, ochraniając się od większego po plecach za niekształtne wąsów wysztafirowanie. Gdy miazga owa stężała na wąsach, utrzymywała długi czas jego proporec, z małą kiedy nie kiedy poprawką, tak iż wąs nastrojony nie wypadał z trybu swego ani przez ochędóstwo nosa, byle ostrożne, ani przez deszcz, ani przez mróz, który go się nie tak chwycił jak nieszwarcowanego.

Officerowie lubo nie byli obligowani do noszenia wąsa, owszem go pospolicie golili, znajdowali się atoli niektórzy tacy, którzy przez galantownią żołnierską chodzili tak jak i gminni żołnierze z wąsem szwarcowanym; inaczej albowiem popisować się z wąsam nie godziło, tylko albo mieć wąsy szwarcowane, albo nie mieć żadnych. Com tu napisał o regimentach gwardyi służy po wielkiej części innym regimentom, tak pieszym jak konnym. Gdy do tego wspominałem co ogółem służyło innym regimentom, albo czem się różniły od gwardyi, nie sędzę za potrzebne dalsze tychże regimentów opisowanie, abym czytelnika powtarzaniem jednego nie nudził i nie mordował.

NB. Mundurów dla żołnierzy długi czas nie przykrawali z osobna dla każdego żołnierza, ale na miarę ogólną, większą i mniejszą, dla tego też na jednych zbyt opięte, na drugich zbyt przestronne były.

§. 4.

O Jańczarach i Węgrach.

Dwie chorągwie jańczarskie i trzy chorągwie węgierskie należały także do wojska Rzeczypospolitej, komputowem zwanego i były płatne ze skarbu, jedna chorągiew jańczarska assystowała zawsze hetmanowi wielkiemu koronnemu, gdziekolwiek on rezydował; druga wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ubiór jańczarów był taki, jaki widzimy po dziś dzień u jańczarów tureckich.

Nakrycie głowy wysokie, płaskie, z blachą mosiężną, obdłużną, na przodzie przyszytą, dwa pręty drewniane po bokach skroni, w temże nakryciu zaszyte,

utrzymywały jego wyniosłość; druga połowa tegoż nakrycia spuszczała się na plecach aż do pasa; cała figura tego nakrycia, albo czapki, wydawała rękaw długi, pod prostą linią z boków i końców przykrojony. Kolor tego nakrycia sukiennego był taki, jaki był żupan. Odzienie takowe, na wierzeh kireja sukienna z rękawami pod łokieć krótkimi, wprost ściętymi, do kolan długa, w stanie kroju żadnego niemająca, obszerna, z kołnierzem małym stojącym, sznurkiem koloru żupanowego po szwie, kołnierz z kiereją łączącym, przyszytym, nieczem niepodszyta; pod kiereją żupan sukienny z rękawami pod pięść długimi, przestronnymi, na haftki koło ręki zapinanemi, z takimiż haftkami pod szyję i na brzuchu aż do pasa zapięty. w stanie do miary człowieka przykrojony, za kolana długi, na bokach od dołu aż do pasa rozcięty, na przednich połach wyszywanym sznurkiem koloru kierejowego, wydającym jakoby te poły były jeszcze raz tak długie i dla tego pod pas zakasane. Pod żupanem portki szerokie i długie, do pół cholew wiszące, koloru kierejowego, bóty na nogach polskie, do ordynaryjnego używania ezarne, do parady żółte. Pas na żupanie rzemienny, mosiężnemi sztukami z przodu po póty, po póki wyglądał z pod kierei, powleczoney, na kierei po lewej stronie szabla prosta z turecką rękojeścią rogową, mosiądzem nabijaną, z prawego ramienia pod lewym bokiem, na pasie rzemiennym, mosiężnemi sztukami nabijanym wisząca; na drugiej stronie ładowniczka mała, ezarna na takimże pasie pod prawy bok z lewego ramienia zawieszona. Taki był strój jańczarski do parady; do odprawiania zaś warty miał karabin z bagnetem, tak jak inna piechota, którego pochwy mieściły się przy pasie pod kiereją, w pochodzie ka-

rabin zawieszali na plecach, na flintpasie prostym, z czarnej skóry.

Dobosze u jańczarów byli ciż sami, co i żołnierze, bęben jańczarski albowiem był dwa razy tak ogromny jak u innej piechoty, a do tego suknem mundurowego koloru nakryty; nosił go dobosz na brzuchu, u szyi rzemieniem zawieszony, tak jak zwykli nosić Niemcy wielkie rękawy z niedźwiedzia. Więc za takim gmachem małego człowieka, albo chłopca, jacy są pospolicie dobosze w regimentach, nie widać by było. Do bębna kommanderowani byli żołnierze za koleją, do którego wielkiej nanki nie potrzeba było, ponieważ jednym tonem szło zawsze bicie w bęben; dwa razy raz poraz uderzał pałąk w jedną stronę; a raz prętem cienkim drewnianym w drugą z tą różnicą, iż gdy bił na salutacją albo w gwałtownym jakim przypadku, naprzykład podczas ognia wszechtego, bił prędzej, gdy zaś wartę zaprowadzał, to wolniej i z panzami. Oficerowie jańczarscy nosili podczas powinności tym samym krojem i takiegoż koloru suknie jak i żołnierze, wyjąwszy głowę, którą przykrywali zawojem, tak jak Turcy, do którego zawoju używali czasem pasa bogatego, czasem muślinu białego z żółtą frandzlą u końców nad lewem uchem wiszącą. Na przodzie także głowy tam, gdzie się zawój dzieli czyli zwęża, przytykali pierścień z jakiego kamienia świecącego, a na prawej stronie zakładali kitkę lśniącą z egretką kameeryzowaną, sama zaś czapka, którą opasywał zawój, była aksamitna, koloru żupanowi odpowiadającego, z kutasem na wierzchu złotym. Szabli także nie mieli wiszącej z ramienia, tak jak jańczarowie, ale do boku przypasaną; pas perski lub turecki bogaty, w ręce prawej juka czyli szponton długi, czarno farbowany, dre-

wniany, o dwu konarach, u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwiema dzwonkami takimiż.

Extra powinności oficerowie jańczarsey nosili się po polsku w rozmaitych sukniach, albo w mundurach pancernych lub usarskich, jeżeli który z nich był towarzyszem pod którym znakiem. Wygodniejszą mieli służbę oficerowie jańczarsey niż innych regimentów, ponieważ im godziło się podług mody tureckiej, na powinności zostającym, odziewać się futrem, a innym nie. Dlatego też jańczarsey oficerowie profitujać z tego przywileju, stawali zimą do parady w kierejach czyli szubach kunami, krzyżakami, i innemi ciepłemi podszytych futrami. Latem podług tego przywileju w kierejach, kitajką tylko lub atłasem na lisztwach przednich, a w tyle wiatrem podszytych.

Kapela Jańczarska.

Kapela ta była tak odmienna od innej kapeli włoskiej, po wszystkich regimentach używanej, jak sami jańczarowie odmienni byli strojem od innych regimentów. Składała się ona z sześciu, a najwięcej ośmiu oboistów, czyli raczej piszczków, na szalemajach, do oboju podobnych, przeraźliwie piszczących; z sześciu doboszów, z dwóch pałkierów, w parę kociołków na ziemi postawionych bijących, i z dwóch brzękaczów, tacami mosiężnemi, w środku wypukłemi, w brzegach płaskimi, okrągłemi, uderzaniem jednej o drugą tęgi brzęk czyniących. Pałkierowie i brzękacze stanawszy szeregiem na dziedzińcu przed oknami pana hetmana, w odległości na 50 kroków, grali mu na dobry dzień duże sztuki nakszałt symfonii, i drugie dwie nakszałt mazurków. Primier kapelmaj-

ster zaczął najpierw solo na piszczałce, po której zrozumiałwszy inni jaką sztukę grać mają, odzywali się wszyscy według przypadającego taktu, piszczkowie bez przestanku w swoje fujary przeraźliwe dmuchali, aż się im gęby jak bochenki chleba od tęgiego dęcia wydymały i oczy na wierzeh wysadzały. Pałkierowie po kociołkach pałkami, a brzękacze taca o tacę nieustannie chrobotali; dobosi zaś ogromnym głosem bębnów niejako bas w tej kapeli trzymali, bijąc raz pręcikami, drugi raz pałkami; ale to wszystko nie miało żadnej muzycznej harmonii, tylko jakiś pisk i łoskot, z daleka nieco miły, z bliska przeraźliwy. Gdy się miała kończyć muzyka, przestawały tace i bębny, a tylko same piszczałki i kociołki szybkim górkim i turkotem jednym tonem kończyły kuranta. Hetmani zazwyczaj dawali jańczarom taki kolor mundurów, jaką dawali swemu dworowi liberyą. Jan Klemens Branicki zostawszy Hetmanem wielkim koronnym, odmienił kolor i krój mundurn jańczarom swoim. Dwór bowiem jego nosi liberyą popielatą z czerwonym, zamiast kierejów dawnych kurtki czerwone, w stanie weinane, z krótkimi po łokieć rękawami.

Węgierska chorągiew.

Z chorągwi tych służyła jedna buławie polnej koronnej, druga buławie polnej litewskiej, trzecia najskrytsza marszałkowi wielkiemu koronnemu. Kolor mundurów chorągwi węgierskich służących buławom był czerwony na zwierzchnich sukniach, granatowe kamzelki i spodnie; na głowach kapuzy z cyframi blaszanemi, chorągiew od chorągwi różniące. Chorągiew łaski wielkiej koronnej miała kolor czerwony

z zielonym. Krój we wszystkich trzech chorągwiach węgierski, który ponieważ się oczom i dziś prezentuje na węgrzynach, którzy chodzą po kraju z olejkami, i na Morawcach, którzy nam na wiosnę, i na jesień rokrocznie mniszają prosięta i źrebięta, dla tego opisem jego nie fatyguję czytelnika.

Mustra tak u jańczarów, jak u Węgrów, była językiem niemieckim, taż sama, co u innych regimentów authoramentu cudzoziemskiego. Lenung dwa złote na tydzień. Węgrzy jednak marszałkowscy mieli podsycecie nie złe szczupłego lenungu koronnego od aresztantów, bez których ich kordygarda osobliwie w czasie sejmu nigdy nie obyla się, jako się już wyżej o tem namieniło. Igdyby im ich oficerowie karbonki nie byli podbierali, mieliby byli się nie złe; ale oficer, który dzielił gemejnów, zawsze najlepiej pamiętał o sobie, atoli na miejsce tego uszczerbku pozwalał im żywić się z aresztantów, którym kiedy przyjaciele posyłał jakie posiłki w napoju i jadłe, albo sami sobie aresztanci po takowe posiłki posyłałi, to ponieważ nie mogło dojść naczzej, tylko przez ręce żołnierskie, zaczęm ledwo się im pokosztować dostało trunku, albo potrawy, przez gęstą żołnierską rękę, przez którą podawany im był posiłek. Z czem poniekąd na drugą stronę i dobre było aresztantom, ponieważ nie mając obciążonego żołądka, nie mogli exhalacyami i wyrzutami gęstemi kazić zapachu kozy, dymem tytoniu żołnierskiego dosyć śmierdzącego.

Węgrzy Marszałkowscy.

Ciż marszałkowie mieli też oprócz zwyczajnej warty przy kurdygardzie i rontów nocnych, jeszcze

jeden ciężar, że podczas każdego sejmiku musieli dzień w dzień trzymać wartę przy Izbie poselskiej, w liczbie kilkudziesięciu od rana do nocy; do nich także należało wyprowadzać na plac osądzonych na śmierć, ale tylko tych, którzy szli z dekretu marszałkowskiego; tych zaś, których osądził magistrat miejski, albo Grod, wyprowadzała na śmierć milicya miejska albo starościńska. Jeżeli więzień był jakidystyngowany, o którego obawiano się aby nie był odbity przez kolligatów i przyjaciół, natenczas przydawano gwardyą pieszą koronną: ta opasowała sobą Węgrów lub milicyą dwoma glejtami ściśnionemi, mając w tył wytknięte karabiny z bagnetami.

Milicya miasta Warszawy.

Milicya ta składała się z dwódziestu czterech pacholców i jednego wachmistrza, ubranych po polsku, w żółte żupany, w błękitne katanki, do kolan długie, z wyłogami żółtymi, guzikami białymi cynoweni: czapki na głowach z czarnym baranem wysokim, z żółtym wierzchem, bóty na nogach czarne polskie, z podkówkami, spodnie błękitne, pas rasowy, błękitny; moderulek: ładownica czarna, skórzana, z pasem takimże.

Broń: szabla przy boku w czarnych pochwach skórzanych, w żelazo oprawna, z paskami wąskimi, z rzemienia kręconego, karabin bez bagneta. Z tej milicyi sześciu codziennie zaciągało na wartę, jeden trzymał pocztę przed prezydentem, jeden przed Izbą sądową podczas sądów, jeden przed kordygardą; reszta spoczywała w kordygardzie, czekając na obluz albo na jakiś przypadek, porwać do kozy jakiego łajdaka albo zwadliwą przekupkę

Inne także miasta pryncypalne miały swoje rozmaitą milicyą po polsku i po niemiecku ubraną, jako to miasto Kraków, Poznań, i Toruń, którzy nie będąc w takim rygorze służby jak żołnierz komputowy, kiedy stali na poczezie przy bramie odległej, postawili karabin i robili pończochy: widziałem to w Toruniu i w Poznaniu.

Żołnierze starosty warszawskiego grafa Brühla, mieli mundur niemiecki, żółty z błękitnym, taki jak pacholcy micjsey, kapelusze czarne z białym galonkiem włóczkowym; ładownica czarna na pasie szerokim białym, pałasz w mosiądz oprawiony, karabin i bagnet. Trzymali poczty przy sądowej Izbie podczas sądów grodzkich. Przed starostą warty nie trzymali, który mieszkając przy ojcu w pałacu saskim i będąc wielkim oficerem od dziecka w regimencie leibgwardyi saskiej: miał podostatku assystencyi z żołnierza saskiego, ale gdy saskiego żołnierza nie było w Polsce, wtenczas appartamentom starosty warszawskiego assystowała milicya starościńska.

§. 5.

O żołnierzach Ordynackich i Częstochowskich.

Ordynacyi mających wojsko, na usługi w czasie potrzeby Rzeczypospolitej stawiać obowiązanych było w koronie dwie: zamojska i ostrogska, albo dubieńska, w Litwie trzy: słucka, klecka i ołycka. Piszę tu tylko o znaczniejszych, które konserwowały raz wraz żołnierza, opuszczając te, które obowiązały się przy ustanowieniu swoim dawać w potrzebie Rzeczypospolitej pewną kwotę żołnierza, ale go nie trzymały raz wraz, tak jak pierwsze.

Gatunek żołnierzy ordynackich był taki jak Rzeczypospolitej, to jest chorągwie husarskie, które ordynaci nazwali złotemi chorągwiami, pancerne, które nazwali białemi; lekkie które nazwali wołoskimi, albo lipkami, te się w regulamencie stósowały do authoramentu polskiego, pieszych żołnierzy i konnych, którzy się stósowali do autoramentu eudzoziemskiego, używając kroju i języka niemieckiego.

Żołnierze ordynacy brali płacę od swoich ordynatów, od których zupełnie dependowali, nie wchodząc w komput wojska koronnego i litewskiego i nie należąc do zwierzchności hetmańskiej, wyjąwszy podległość honorową, iż od niego brali parol, czyli hasło żołnierskie, wtenczas kiedy hetman znajdował się gościem w fortecy którego ordynata. Oficerowie także wojsk ordynackich mieli ten przywilej iż od komputowego żołnierza odbierali takowe uszanowanie, jakie się komputowym oficerom należało; szarfy, ryngrafy i feleajehy, z komputowymi jednakowe nosili, i kiedy oficer z wojska ordynackiego przenosił się do regimentu komputowego, nie spadł na niższy gradus, ale stawał na tym samym, na którym był w służbie ordynackiej.

Zamojskiej ordynaeyi żołnierze utrzymywani byli porządnie, zażywali trzewików i kamaszów, na wielką paradę białych, na pospolite używanie ezarnych, tak jak piechota komputowa.

Ostrogskiej albo dubińskiej ordynaeyi piechota ehodziła w prostych butach ehłopskich, z podkówkami i odarto; dragonia dubieńska nosiła się porządnie, jako zawsze na oczach Xięcia ordynata zostająca, który, że miał upodobanie w dawaniu ognia, przeto była w nim doskonale wyćwiczona, albowiem Xiążę Ordyn-

nat dzień w dzień lusztykujący z gośćcami i domowymi, raz po raz wychodził do niej na galeryą, sam ją do ognia musztrując, trzymał duży kielich w ręku z winem, kommenderując dragonią językiem niemieckim, według zwyczaju powszechnego: „macht aich fertych, szlachtan fajer,“ a gdy dragonia dała zatem słowem ognia, on wtenczas duszkiem wlał w siebie kielich wina.

Przez wzgląd tedy na takową pracę dragonii, noc po noc odbywaną i z pobudki ukontentowania, które miał xiążę w tej rozrywce, nosił dragonią porządnie, mniej dbając o piechotę, nie tak blisko i często jak dragonia pod oczy jego podpadającą, chociaż czasem do ognia zażywana, ale na dziedzińcu opodał oka xiążęcego stawajaca i to w nocy zazwyczaj, kiedy dziur w łokciach i kolanach, albo wytartych boków, nie tak łatwo dojrzeć można było. Na wartę zaś po wałach i przy bramach dobierano co lepszych mundurów, pożyczając jeden drugiemu na tę okazyą, a biorąc na zamianę kozuch albo sukmanę. Albowiem piechota byli to: chłopcy wyprawieni ze wsiów, z których wielu było żeniacych, służbę żołnierską czyniących, a powysłużeniu lat swoich do rolnictwa powracających; zimną tęgą stawali na warcie w kozuchach, osobliwie na pocztach od oka publicznego odległych.

Kommandanci fortec ordynackich, Zamojskiej i Dubieńskiej, mieli rangę pułkowników. Kommandant Słucki miał rangę generała, albowiem xiążę Radziwiłł, chorąży litewski, który był Ordynatem Słuckim, trzymał wojska swego regularnego sześć tysięcy, różnego gatunku, jazdę i piechotę, którego wyższych officerów tytułował generałami, pułkownikami, majorami.

Częstochowski żołnierz nie był liczny, cały garnizon składał się najwięcej z ośmiudziesiąt żołnierzy pieszych i kilku officerów. Kommendantem zaś najstarszym był ksiądz Paulin, do którego co wieczór po zamknięciu fortecy klucze od bram odnoszono. On do tej garstki wojska wydawał ordynanse i parole, zawiadywał harmatami, ammunicyą i tym wszystkim, co tylko do kommandanta fortecy należeć powinno. Kiedy wjeżdżał do fortecy, albo z niej wyjeżdżał, bito przed nim werbel i stawano do parady, jak zwykli czynić żołnierze wojskowym kommandantom świeckim. Też same honory czyniono generałowi zakonu i prowincyałowi, kiedy wizytował klasztor i przeorowi miejscowemu, wiele razy pokazał się u bramy. Wreszcie dla nikogo z dystyngwowanych gości nie szczędzono tych wojskowych salutacyi, które były polityczną żebranią, albowiem ostatni żołnierz stojący w szeregu nigdy nie opuścił zdjąć kapelusza z głowy i wyciągnąć go ku przejeżdżającemu, aby weń wrzucił jaki pieniądz dla garnizonu. Żołnierz stojący na sztyldwach podobnie przed każdym dobrze ubranym jedną ręką prezentował broń, a drugą ręką wystawiał kapelusz, w który co dostał, już było jego szczęściem do podziału nienależącem. Żołnierzyska te częstochowskie były po większej części stare dziady, w innych regimentach wysłużone, do Częstochowy jakoby na łaskawy chleb przyjęte. Takiegoż gatunku byli officerowie.

Armaty częstochowskie były bardzo przednie i było ich do kilka set spiżowych i żelaznych, ale osady tych harmat były stare i wypruchniałe, wyjąwszy kilkanaście pomiernych, z których dawano ognia podczas jakich uroczystości, albo salutacyi wielkich panów, obraz Matki Boskiej częstochowskiej odwiedza-

jących; trzysta harmat i moździerzy leżało na ziemi bez osad, bo pokój ciągły pod panowaniem Augusta III. kwitnący, nie pobudzał nikogo do przygotowań wojennych, dopieroż zakonników w rzemieśle wojennym niewyćwiczonych. Lubo mieli dwa starostwa: kłobuckie i brzeźnickie, na konserwacyą fortecy i garnizonu w dobrym stanie od Rzeczypospolitej nadane.

Mundur częstochowskiego garnizonu był: czerwona suknia zwierzechnia, kamizelka i spodnie granatowe, guziki cynowe białe, kapelusz bez galona; na nogach trzewiki i kamasze, do codziennego używania czarne, do parady białe. Ładownice skórzane czarne, na pasie rzemiennym żółtą glinką, a potem gdy na miejsce glinki weszła kreda w używanie, onąż farbowanym.

B r o Ń.

Karabin z flintpasem rzemiennym, tak jak pas u ładownicy farbowanym; przy boku pałasz krótki z mosiężnym gefesem i bagniet, który stawając na sztyldwach zakładano na karabin; po odbyciu stacyi zdejmowano.

Nie schodziło także fortecy częstochowskiej na amunicyi wszelkiego rodzaju: bomby, kule wielkie, kartacze, kupami leżące po wałach widzieć się dały; oprócz tych kazamaty, to jest lochy podziemne, one-miż napełnione były. Prochu nie było nadto, iż tylko do pewnego czasu konserwować się może, przeto wielkich jego zapasów nie czyniono.

Gdyby był kto tak ciekawy i sposobny żeby był przebiegł całą Polskę i Litwę i porachował żołnierstwo nadworne u wszystkich panów, zapewne naliczyłby ich więcej niż komputowego, ledwo bowiem który

znajdował się senator i minister żeby nie chował nadwornego żołnierza. Xiążę Heronim Radziwiłł, chorąży wielki litewski, miał go regularnego do 6-tysięcy, tak dobrze jak pruski żołnierz sprawnego.

Drugie sześć tysięcy nieregularnego, to jest kozaków i strzelców z gruntu służbę czyniących, którem to wojskiem sam przywodząc w osobie swojej, pokonał i przytłumił bunt chłopstwa na Żmudzi i Litwie przeciw panom swoim podniesiony, do 20 tysięcy zebrany; ale za tę usługę swoją ze wszystkich dóbr nie dawał podatku i lubo o to w kommissyach wojskowych stawały na niego kondemnaty i dekreta executionis, żaden atoli regiment, ani żadna chorągiew komputowa, przewodząca na nim proces, nie śmiała natrzeć do dóbr jego na executią, skoro pierwsze, które tego szczęścia próbować odważyły się, przepłoszył i powyganiał. Urzędnikom zaś przekładającym niesprawiedliwość i pogardę najwyższej zwierzchności, w niepłaceniu podatków popełniane, odpowiedział: że on ma wojsko przedniejsze niż Rzeczpospolita i że niem gotów służyć ojczyźnie w potrzebie, a przeto konserwując takie wojsko więcej daleko płaci Rzeczypospolitej niż podatek. Drugi po Radziwille pan możny w żołnierza nadwornego był Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który żołnierza regularnego, pieszego i konnego, dobrze płatnego i umundurowanego, miał do dwóch tysięcy; w tem lepszy od Radziwiłła, że podatki publiczne płacił, bądź przez sprawiedliwość, bądź przez uwagę większych sił od swoich Rzeczypospolitej. Do próby nie przyszło, zatem w obojętnem mniemaniu zostało.

Miał także do kilku set kozaków po dobrach osadzonych i z osady bez innej płacy, pod jednym atoli mundurem, swoim kosztem sprawionym, do po-

trzeby stawających. Trzeci Franciszek Salezy Potocki, krajezy koronny, trzymał po pryncypalnych miastach swoich do kilku set kozaków, humanśkimi pospolicie zwanych, z gruntu służących, oprócz których miał nadwornych ułanów, jańczarów, piechotę i dragonią, cudzoziemskim authoramentem urządzoną, co wszystko w kupę zebrane, wynosiło do dwóch tysięcy ludzi.

Czwarty xiążę Jabłonowski, wojewoda ruski, brat jego, starosta czechryński, który prócz coactwa z gruntu służącego, miał dragonią i piechotę authoramentu cudzoziemskiego, do ośmiu set ludzi. Inni panowie znaczniejsi, jak to Czartoryscy, Lubomirscy, Rzewusecy, Sapiehowie, Ogińscy, chowali nadwornego żołnierza w mundur okrytego i należytym moderunkiem opatrzonego, po trzysta, po dwieście, po sto i po kilkadziesiąt, a po tych nie było prawie żadnego biskupa, i senatora, wyjąwszy kilku ubogich, którzyby nie trzymał dwunastu dragonów albo kilku ułanów.

Nareszcie nadworny żołnierz tak wszedł w modę, że lada panek, mający intraty rocznej sto tysięcy, nie chciał być bez nadwornego żołnierza. Widzieć było prawie powszechnie przed karetą jakiego takiego podkomorzego, Starosty albo pana Stolnika, pędzących szybko na koniach, czasem jasno kościstych kilku hussarów, albo ułanów z chorągiewkami. Co potem przeniosło się do szlachty bez urzędów byle majątnej, i do paniczów młodych w fortunę znaczną po rodzicach wstępujących. A tak nie bardzo się omyłę kiedy nadwornemu żołnierzowi, od wiela do mała w kupę zebranemu, naznaczą liczbę 30 tysięcy, nie rachując kozaków, których mogło być na Ukrainie z drugie tyle, każdy albowiem szlachcic, mający wieś dziedziczną, musiał chować takowych ludzi, nie dla parady, ale dla

obrony życia i majątku od hajdamaków; zaczem jeżeli miał wieś 200 osady, to przynajmniej 30 oddzielił na kozaków, którzy mu żadnego zaciągu nie odbywali, ani żadnej daniny nie dawali, tylko co noc przez lato uzbrojeni śpisą i samopałem, zjeżdżali się konno na podwórze do dworu, około którego wartę nocną trzymali, a pan z żoną i domownikami rozszedłszy się na przymroczu w stepy, lada gdzie w chwaście spoczywali, powierzwszy majątek całej owej warcie, która nieraz wielkim najezdem hultajstwa obskoczona i zniesiona była. Nieraz też porozumiawszy się skrycie z hajdamakami i naprowadziwszy ich na dom straży swojej oddany, współ z nimi go zrabowała.

§. 6.

O Hetmanach.

Należało było zaraz za żołnierzem komputowym położyć hetmanów, albo jeszcze lepiej na tronie jego, jako wodzów i głowy całego wojska. Namieniłem cokolwiek o nich powyżej; ale opisać ich ze wszystkiem w tamtem miejscu nie szykowało się ze wszystkiem do materji wojskowej; ponieważ oni zawsze na sobie nosili dwa charaktery, wojskowy i obywatelski. będąc razem wodzami i senatorami. Zatem kiedy po stanie wojskowym następuje cywilny, tu najwygodniejsze zdało mi się być miejsce do opisu hetmanów.

Skoro który pan otrzymał od króla JMei buławę wielką, lub polną, natychmiast, jeżeli używał stroju francuskiego, musiał się przebrać po polsku. Nie wiem czy to było takie prawo, aby hetmani chodzili po polsku czy tylko zwyczaj, dosyć iż był ściśle za czasów

Augusta III. zachowany. Pierwszy Franciszek Xawery Branicki, po Janie Klemensie Branickim hetman W. koronny, złamał to prawo, czyli zwyczaj, nie odmieniwszy używanego od siebie stroju francuskiego, choć wziął najprzód buławę polną, a potem wielką, pod panowaniem Stanisława Augusta; przeciwnie zaś Antoni Kossowski, podskarbi nadworny wielki koronny, nosił się po polsku, choć był tylko generałem regimentu łanowego pieszego, pod panowaniem jeszcze Augusta III., w tem stosując się do regimentu swego kiedy chciał, albo miał potrzebę pokazać się generałem łanowym, że wdział na siebie suknię koloru regimentowego, ale krojem polskim, to jest kontusz czerwony z żółtymi wyłogami i żupan żółty sukienny, galonkiem wąskim srebrnym do pasa i około rękawów obrzucone, szarfę officerską miasto pasa, bóty czarne. Czapkę z barankiem czarnym z wierzchem sukiennym żółtym.

Hetmani lubo byli wraz i generałami regimentów, konnych i pieszych, mając każdy po jednym regimentie pieszym i po jednym konnym, chodzące pod tytułem regimentów buławy wielkiej, albo buławy polnej koronnej lub litewskiej, nigdy jednak nie brali na siebie mundurów tych regimentów, ale zawsze używali mundurów hussarskiego lub pancernego, wiele razy chcieli się pokazywać po wojskowemu, które mundury jak na hetmanach, tak na wszystkich wojskowych, zimą i latem były zawsze sukienne i kiedy który oficer ustroił się w mundur bławatny albo kamlotowy podczas lata, nazywano takiego gaszkiem, choć taka suknia nie miała miejsca w służbie, tylko extra służby, z tą odmianą że na głowę nie brali czapek mundurowych z barankiem, ale kołpaki z sobolem na

wierzchu. Tych mundurów najwięcej zażywali wtenczas kiedy się pokazywali na publicznym kształcie, jako to na audyencyą publiczną do króla, albo na pierwszą sessyą do senatu; pomimo zaś tych okoliczności stroili się w rozmaite kolory i materye sukien obywatelskich, jakie kiedy były w modzie podług pory czasu.

Nie zdarzyło się nikomu pod panowaniem Augusta III. widzieć hetmana na koniu, pospolicie ta ranga dostawała się starcom, dobrze laty przyciśnionym, a do tego konna jazda już wychodziła z mody, mianowicie u panów wielkich i u paniczów, zazwyczaj karety miało konia w publice używających, wyjąwszy regimentarzów, półkowników, generałów i urzędników koronnych, którzy przez aplikacyą, końcem promocyi wyższej lub zyskania intratnego starostwa, jadącemu królowi na sejm do zamku, lub senatus consilium, konno przed karetą assystowali czasem; co też i hetmanom, ale tylko wojskowi wyrządzali.

Kiedy hetman wielki koronny albo litewski jechał do króla na audyencyą, albo na sejm, albo na senatus consilium, karetę jego paradną w sześć koni pod szorami od złota i srebra zaprzężoną, kierował sztangret i forys w barwie sukna francuskiego, galonkiem srebrnym lub złotym obłożonej, w pasach atłasowych z frandzlą złotą lub srebrną, podług stosunku do koloru sukna lepiej przypadającego, w żółtych bótach z podkówkami wysokimi żelaznemi, pobielanemi cyną, albo srebrnemi, w kołpakach wysokich, sobolich, kunich, albo też barankowych, u których wierzehy długie sukienne, galonkiem przeszyte, w formę worka okrągłego uszyte, z kultasem srebrnym lub złotym, na końcu wiszącym, spadały na lewe ucho; harapnik u fo-

rysia i bicz u stangreta jedwabne, z końcami dla trzaskania głośniejszego włosianemi, trzonek u harapnika, biczysko u bicza stangreckiego malowane były kolorem żupana. Kontusz u stangreta i forysia broszkiem, to jest przez pół człowieka wylotem rękawa na lewą rękę zawdziany i z tejże strony wiszący, sznurem złotym lub srebrnym z kutasami na szyję założony, prawą połą na wierzch podszewką wywiniętą za pas przed brzuchem zatknięty, wydawał podobieństwo do paludamentu, którego dawni bohaterowie zażywali. A że te suknie były buchaste, w stanie szerokie, tak że mógł wygodnie w zimową porę podwleć pod żupan kożuch gruby; przeto w takim stroju siedział sztangret na koźle karecianym jak kupa siana, a forys na koniu jak bachus, osobiłwie kiedy był chłop słuszny i wąsaty, czasem od stangreta w lecach starszy. Za stangretem na ławce, czyli niższym koźle, po francusku albo Turczynek po turecku, bogato od złota, srebra lub bławatu ubrani, trzymając się rękami ramion stangreta i stojąc tyłem do karety.

Za kareta stało dwóch albo trzech lokajów, dwóch pajuków, wszyscy suto i bogato ubrani. Lokaje po niemiecku, pajucy po turecku; wedle karety szło czterech hajduków.

Przed kareta waliła się wielka liczba pachołków i masztalerzów, za nimi w odległości kilka kroków, sadzili na skocznych koniach dworzanie hetmańscy, pułkownicy, generałowie i towarzystwo na rezydencji będące, albo też jaką łaskę u hetmana pozyskać chcące; za tymi wszystkimi jechał przed forysiem tuż koniuszy hetmański i za nim masztalerz jego, i nigdy koniuszy nikomu choćby z najdystyngowańszych miejsc tego nie ustąpił.

Z dwóch stron przy samych drzwiach karety jechali dwaj paziowie, albo dwaj pokojowcy hetmańscy. Począwszy od zadnich kół karety szli jańczarowie dwiema liniami równemi, maszerując w kolei którą szła kareta, choćby w największe błoto, a jeszcze w żółtych bótach, które gdy się raz i drugi uszargały do stracenia glancu, dawano im coraz świeższe. Między Jańczarami za kareta prowadziło dwóch pajuków bogato ubranych, trzymając przy pysku, konia hetmańskiego, dobierając pospolicie siwego albo weale białego; kulbaka bogata od złota i kamieni, robotą turecką i dywdyk z materyi takijże bogatej okrywał konia, cały zad aż pod kostki zadnich nóg, czyli mówiąc po roztrucharsku po pęcinę. Przy kulbace po jednej stronie wisiał podłuż konia miecz rycerski; był to oręż długi jak dwa razy szpada, w pochwie bogatej i okrągłej, srebrnej, marcypanową robotą; rękojeść długa okrągława bez krzyża, także od srebra z kamieniami drogiemi. Po drugiej stronie koncerz, to jest dwa noże proste obosieczne na pięć ćwierci łokcia długie, w końcach okrągłe, w jednej pochwie grubej okrągłej srebrnej także marcypanową robotą, z której trzonki cienkie, bogate tych noży wyglądały. Taki nóż miał całkiem formę noża żydowskiego rzeźnickiego od dużego bydła. Na przedniej kuli kulbaczej wisiał ogon koński biały w siatce złotej lub jedwabnej złotem przerabianej do połowy tegoż ogona długiej, bujając się po nogach koniowi idącemu. Ogon ten w korzeniu swoim osadzony był w gałkę podługowatą złotą lub pozłocistą, dyamentami i innemi świetnemi kamieniami sadzoną i zwał się taki ogon buńczuk, znak i naśladowanie tureckich wezyrów. Drugi taki ogon wisiał z drugiej strony kulbaki, a trzeci przy uchu końskim

przypięty. Na wierzchu głowy między uszami kita z piór strusich w tulejkę bogatą kameryzowaną osadzona.

Ile razy hetman wielki, tak koronny jak litewski, jechał na audyencyą publiczną do króla, do książęcia prymasa, lub którego posła zagranicznego, albo na sejmową lub senatorską sessyą, zawsze z taką kalwakatą. Bóty poszargane od Jańczarów odbierano do skarbu i temi providowali obuwia należące kuchtom, stajennym pospolitym, stróżom i innym posługaczom dworskim. Marszałek też hetmański takimi butami należące swoim słuźalcóm obuwie zastępował, albo gdy tego nazbyt było, szewcom za małą cenę odprzedawał, osobliwie gdy się sejm przez swój czas sześcioniedzielny ciągnął, a słoty panowały.

Hetmani polni mieli przed karetą równą jak hetmani wieley kalwakatę, wyjąwszy Jańczarów i konia, których nie mieli.

Przed pałacem hetmana wielkiego trzymała pierwszą wartę chorągiew jańczarska, drugą węgierska, trzecią gwardya piesza koronna, na galeryi przed pokojami, czwarty hauptwach z dragonii regimentu buławy. Przy drzwiach zaś pokoju, w którym leżała na stoliku buława i przy sypialnym hetmańskim pokoju, stali na warcie unterofficerowie od gwardyi z pikami czyli szpontonami.

Przedpokoje hetmańskie były zawsze napelnione towarzystwem na rezydencyi i officerami na ordynansie będącymi, prócz innych osób różnej rangi wojskowych i cywilnych, to dla interesu, to dla zabawy, to dla attencyi panom hetmanom schodzących się.

Władza hetmańska była pewnemi prawami określona, które nie należą do mego zamiaru, bo nie są

obyczajami, o których pisać przedsięwziąłem. Prawa są prawidłem, obyczaje zaś często z swego prawidła zbaczają.

Hetmani władali wojskiem samowładnie, jak im się podobało, nie odnosząc się w tem ani do sejmu, ani do senatus consilium. Kommissya Radomska była to juryzdykcyja najwyższa wojskowa, obejmująca samych nawet hetmanów, kiedy w czem nad pozwołoną sobie władzę wykraczali. Ale dekreta tej kommissyi tyle tylko miały wigoru, ile go jej hetmani udzielić raczyli, czyli to w własnych sprawach swoich, czyli też w cudzych, w protekcyą swoją wziętych. Widzieliśmy tej władzy moc w sprawie ordynacyi ostrogskiej.

Janusz, książę Sanguszko, bezpotomny i ostatni wspomnianej ordynacyi posiadacz, pod pozorem że ta ordynacya od ustawy swojej aż do jego czasów przez żaden sejm nie była approbowana, ale przez kilka sejmów z góry w recess puszczana, a kiedy pod panowaniem Augusta III. wszystkie sejmy zrywane, o ordynacyi wspomnianej żadnej wzmianki nie uczyniły, wspomniony książę Janusz zażył tego zamileczenia do zbogacenia kassy swojej na debosz wypróznionej; pokračał na sztuki i porozdawał rozmaitym osobom też ordynacyą, rezygnacye sposobem dziedzicznych dóbr przedanych poczyniwszy.

Nie podobał się ten krok Janowi Klemensowi Branickiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu; więc jako stróż całości Rzeczypospolitej, donataryuszów z dóbr nabytych ordynackich powyganiał i całą ordynacyą ostrogską wojskiem koronnem zajechał, nie udając się wprzód do żadnej magistratury po rozprawę z książęciem Sanguszkim, który takowym postępkim hetmańskim огоłocony ze wszystkiego, począł wołać

gwałtu przez manifesta wielkie i obszerne, z których powstała wrzawa między panami. Rozdzielili się na dwie partye, a że hetmańska była mocniejsza, postęp jego przez senatus consilium został pochwalony. Dobra ordynackie tymczasem do rezolucyi sejmowej w administracyą z pomocą wojskową Szokłrskiemu, generałowi wielkopolskiemu, oddane.

Gdy się zaś hetman ukontentował pokazaniem swojej mocy, pod którą Sanguszek rad nie rad musiał się upokorzyć, rzeczy zostały powrócone do dawnego stanu. Sanguszkowi oddano w possessyą ordynacyą, zawiesiwszy ważność donacyów do rezolucyi sejmu.

Sejmiki, sejmy, trybunały, kommissya radomska, takich i tych miewali deputatów i posłów, jakich i których hetmani wielcy mieć chcieli. To jednak trzeba rozumieć względem innych panów, którzy hetmanom oprzeć się nie mogli. Co się albowiem tyczy rodziny Czartoryskich, miała w sobie tyle siły zjednoczonej, iż i hetmanom sprzeciwić się mogła, jako się o tem obszerniej pod reasumpcyą trybunałów wyraziło.

Patenta na wszystkie rangi cudzoziemskiego authoramentu wydawali hetmani, także na porucznikowstwa i chorągstwa w chorągwiach polskich, tak poważnych, jako też lekkich. Same generalstwa regimentów i rotmistrzostwa chorągwi polskich należały do szafunku królewskiego. Co wszystko pomnażało wielce władzę hetmańską, wyjąwszy bowiem generałów i rotmistrzów, którzy promocyą swoją, czyli zaszczyty, winni byli królowi, reszta wojskowych officerów zapatrywała się na hetmanów, jako na swoich dowódców, mniej dbając o króla, od którego nie spodziewała się żadnego wywyższenia. Jeżeli albowiem zawakował jaki regiment, albo chorągiew polska, po-

spolicie dawał go król któremu z panów, choć ten ani w tym regimencie, ani w tej chorągwi, ani wcale w wojsku nie służył.

W mocy także hetmańskiej było wszelkie ukaranie wojskowej osoby wszelkiej rangi, nawet i śmiercią, a to przez Kriegersrecht w 24 godzinach. lubo przykłady takiego rygoru nie dały się nam widzieć; dosyć że taka była powszechna między wojskowymi o władzy hetmańskiej opinia, którą hetmani najczęściej w łajaniu oficerów krnąbrnych i zdrożnych wspominali, choć do skutku nie przywodzili.

Koło rycerskie było największym zaszczytem i reprezentacją władzy hetmańskiej, oraz utrudzeniem i pracą najznakomitszą, osoby pospolicie latami obciążonej.

Koło rycerskie stąd wzięło nazwisko swoje, że regimenta i chorągwie, ściągnięte do kupy, szykowały się w okrąg na placu wyznaczonym, mając w pośrodku siebie hetmana na koniu.

To Koło rycerskie z dwojakiego końca uważane być mogło, raz jako rewizya wojskowa. drugi raz jako konsultacya. Ile wiem opiszę obadwa. Hetman ordynansami swemi ściągnął do którego miejsca pewne regimenta i chorągwie; wszystkich nigdy razem nie ściągał, nie chcąc ogałacać kraju zupełnie z wojskowej usługi.

Ściągnięte regimenta i chorągwie leżały tydzień jeden i drugi w polu pod namiotami, robiąc tymczasem różne exercerunki i mustry nim hetman nadjechał; po odbytych zaś ćwiczeniach żołnierskich, oficerowie z towarzystwem poważnem zabawiali się ucztami, kielichami i kartami.

Widok tego obozu był taki jak podczas wojny, ponieważ ten zjazd był niejako polerunkiem w trybie wojennym.

Dnia jednego, podług woli swojej wyznaczonego, hetman lustrował wojsko, które wtenczas proporcją wielkości swojej formowało ogromny cyrkuł. Hetman objeżdżał do koła uszykowane regimenta i chorągwie, uważając, albo przynajmniej udając uważającego, co było gdzie godne nagany, albo pochwały; czasem tę lustracyą dzielił na dwa, albo na trzy dni, a czasem jednego dnia zaczął i skończył wszystko, nie będąc od nikogo muszonym, a nie znajdując więcej potrzeby pracowania nad tyle, ile mu się podobało. Tę lustracyą czyniąc siedział na koniu, którego pod nim prowadziło dwóch pajuków, a innych dwóch szło tuż przy hetmanie, trzymając się jedną ręką za strzemiona, a to po części dla większej figury, po części dla utrzymania konia w powolnym i prostym chodzie, który żeby wcale nie mógł brykać, był spętany na wszystkie cztery nogi na krzyż łańcuchami żelaznemi.

Czasem hetman, kiedy jeszcze był rzeźwy, brał na siebie zbroję, czasem zaś, kiedy już był podupadły na siłach, objeżdżał wojsko tylko w mundurze hussarskim, z paludamentem na plecach zawieszonym, jaki się opisał pod marszem chorągwi hussarskiej.

Przed hetmanem buńczuczny niósł buńczuk, to jest ogon biały koński, także już wyżej w kształcie swoim opisany, na długim drzewcu kształtnie umalowanym, wiszący. Buńczuczny tę służbę odbywał na koniu, którego pod nim dla większej reputacyi, choć nie z potrzeby, powodowali dwaj jańczarowie; za hetmanem tłoczyła się na koniach liczba regimentarzów, generałów, pułkowników etc., a tych wszystkich z buń-

czucznym i hetmanem opasywała chorągiew jańczarska, przygrywając raz po raz wdzięczną, jak niedźwiedzią kapelą swoją.

Po odbytej lustracyi hetman powracał do namiotu swego, przed którym regimenta i chorągwie popisowały się z dzielnością swoją.

Druga przyczyna, czyli koniec ściągania wojska na Koło rycerskie była, żeby pan hetman pokazał pilność w urzędzie swoim; także kiedy chciał zrobić jaką odmianę w mustrze, służbie, lub sukni żołnierskiej, co mu łatwiej i z większą satysfakcją przychodziło przez konsultacyą na Kole, niż gdyby tego dokazywał przez samowładne ordynanse, w narodzie wolnym zawsze przykre.

Najprawdziwszą zaś przyczynę mieli hetmani ściągać Koła rycerskie dla pomnożenia sobie względów i aprensji, gdy te ustawać zdawały się ku ich osobom. Od tego albowiem czasu jak Ledóchowski i po nim Potocki, pod pozorem Koła rycerskiego zrobili rokosz przeciw królom, jeden przeciw Augustowi II.. a drugi przeciw Augustowi III. wiele razy hetman wielki koronny ściągał Koło rycerskie, zawsze dwór zostawał w niepokoju, nadśłuchując z pilnością jeżeli się co przeciw niemu tem kołem nie toczy, a w takiej znajdując się aprehensji, hetmanowi ile możności pochlebiał, obsypując go faworami swemi.

Nie byli zaś w takiej aprehensji hetmani litewscy, choćby się komosić na króla chcieli, bo mała garstka wojska litewskiego więcejby uczyniła śmiechu niż strachu.

Hetmani także polni w obojga narodzie nie należeli wcale do komendy wojskowej, czyli rządu wojskowego, wyjąwszy te regimenta, które do ich straży

i usługi oddzielnie należały. Kalwakata ich nie miała żadnej różnicy od kalwakaty innego jakiego pana, w stanie cywilnym będącego.

W starych dziejach polskich czytamy hetmanów tak polnych, jako wielkich komenderujących wojskami w czasie wojny; że zaś w pokoju nie było wielkiej pracy około małej armii, przeto komendy nie dzieląc między hetmanów, całkowicie ją jednemu wielkiemu oddawano.

ROZDZIAŁ VIII.

§. 1.

O o r d e r a c h.

Order polski był tylko jeden „Orła białego“, ustanowiony od Augusta II., rzadko któremu z panów polskich dawany i tylko takim, którzy intratę roczną krociami, tysiącami lub milionami rachowali. Ku końcu panowania Augusta III. zagęściły się ordery, które graf Bryl, minister królewski, pod pokrywką wyniszczonych wojną-pruską skarbów królewskich sprzedawał, od możnych i pragnących tej błyskotki biorąc po dziesięć i więcej tysięcy czerwonych złotych; wszakże gdy ten towar wielkiego pokupu nie miał, a żądza pieniędzy, jako rzeczy najlepszych na świecie, rosła, spadała dużo cena; można było naostatku dostać orderu za tysiąc jeden i mniej czerwonych złotych. Przecież utrzymując szacunek polityczny temu znakowi łaski królewskiej, nie dawano go tylko senatorom, ministrom i urzędnikom koronnym i w. x. l. kto się w takiej godności nie znajdował, nie zyskał orderu, choćby go

był rad najdrożej kupić. Dawano go także i darmo, osobom wziętym u dworu i aplikującym się ministrowi. Darmo wzięcie orderu nazywało się: kiedy za otrzymanie go nie zapłacić nie trzeba było, tylko za walor orderu, którego taxa była sto dwadzieścia czerwonych złotych, lubo nie miał tyle waloru wewnętrznego, będąc tylko kawałkiem złota, choćby dwadzieścia czerwonych złotych ważącym, z jednej strony biało poszmelcowanym, i ośmiu dyamencikami małemi obłożonym, co wszystko i z rzemieślnikiem nie wynosiło więcej nad czerwonych złotych sześćdziesiąt.

Oprócz taxy orderu jeszcze biorący order musiał wyszypiać kilkadziesiąt czerwonych złotych na kamerdynera królewskiego, odźwiernych i lokajów, którzy każdemu biorącemu order powinszować tego honoru jedni po drugich przychodząc, i po kilkanaście dukatów wyłudzić nie omieszkali, co wszystko z taxą orderu uczyniło wydatku do dwóchset czerwonych złotych, mniej i więcej podług szczerobliwości order biorącego; po śmierci którego wracał się order do królewskiej garderoby, oddany uroczyście królowi, przez jednego z rodziny, przy mowie dzięki czyniącej za zaszczyt, w osobie zmarłego całemu domowi jego użyczony i rekomendujący się dalszym majestatycznym względom. Pan orderowy do każdej sukni miał przyszytą gwiazdę i do płaszcza i do kierei, ledwo nie do szlafroka, aby go wszędzie i zawsze znać było że jest orderowym.

Kiedy wychodził na publiczny widok zawsze musiał mieć ze sobą jaką asystencyą, przynajmniej dwóch lokai; a taka mała assysteneya tylko uchodziła przy samej gwiazdzie, bo kiedy pan zawdzał order na wstędze błękitnej, z prawego ramienia na lewy bok zawie-

szony, to wtenczas i z przodu i z tyłu otaczała go kalwakata. Wtenczas i on sam i wszyscy dworzanie jego musieli być przy orężu, to jest: szabli albo szpadzie. Nawet kto z gości nawiedzał go w takiej dobie, musiał takową zachować etykietę.

Póki było mało orderowych, ponieważ ci, co nie-mi byli zaszczytzeni, byli to wielcy panowie, nie uży-wali innych pojazdów tylko sześciokonnnych z kalwa-katą, dworem przed karetą i gronem liberyi za karetą; gdy się zagęściły ordery, poczęli zwolna panowie uży-wać karet parokonnnych, asystencyi dworzan. Co wkrót-ce tak w modę weszło, że tylko w dni galowe zajeżdżali na dziedzińce królewskie sześćma końmi, i tyl-ko z jednym dworzaninem diżur trzymającym; odbyw-szy zaś galę dworską, inne miejsca objeżdżali kareta-mi parokonnemi, wyjąwszy grafa Brylla, prymasów, hetmanów i Potockiego, wojewodę kijowskiego, którzy nigdy inaczej się nie wozili tylko karetami sześcio-konnemi z liczną kalwakatą i liberyą, chociaż prze-jazd był czasem tylko z jednego końca ulicy do dru-giego.

Przy końcu ponowania Augusta III. wszyscy wo-jewodowie, ministrowie, i po większej części kaszte-lanowie krzesłowi byli orderowi, i prawie weszło w zwyczaj kiedy któremu panu dawano senatorskie krzesło, lub ministrowską godność, że mu razem dawa-no i order; oboje czasem za dobrą zapłatą czasem z łaski bezpłatnie, przy całości atoli walurowi orderu i akcydensu liberyi wyżej opisanych.

Który z panów nie był kontent z orderu garde-robianego, sprawiał sobie inny bogatszy, oraz gwiazdę do niego, obojga tego używając w dni uroczyste dwor-skie, jako to: w dzień elekcji i koronacji królewskiej

w Nowy rok, w Wielkanoc i w dzień 3. Augusta, w który obchodzono jakoby imieniny królewskie, że się pisał Augustem III. lubo się król urodził 7. Października 1696 i lubo dzień 3. Augusta podług kalendarza rzymskiego jest poświęcony znalezieniu św. Szczepana, nie św. Augustowi. Przesadzali się panowie w ordery jeden na drugiego, kameryzując lub zdobiąc order jak gwiazdę suto dyamentami brylantowemi, które wynosiły u niektórych przeszło dwa kroć sto tysięcy złotych.

Lubo order polski Orła białego jest po dziś dzień znajomy wszystkim; żeby jednak torem jakim wyniosłości przeciwnym nie zaginął, tak jak zaginęły ordery w Francyi, maluję go piórem czytelnikowi dla pamiątki rzeczy.

Był to krzyżyk mały, trzycalowy, równo długi i szeroki, w środku okrągłą tarcz mający, na której był orzełek biały, o jednej głowie, z rozciągnionemi skrzydłami i nogami, wypukły; od tarczy wychodziły cztery boki płaskie, wązkim końcem w tarcz wsadzone, w ostatnich częściach rozłożyste, po dwa rożki wydawniejsze mające; cały skład tego orderu wyrażał gwiazdę kwadratową z ośmią narożnikami; w narożnikach i w oku orła było osadzono po jednym dyamencie prostym, cały zaś skład orderu był zrobiony z złota, szmelcem białym po jednej stronie powleczoney. Gwiazda, służąca do sukni, była dwa razy większa od orderu tegoż samego kształtu, ale bez orła, złotem i niciami na płótnie grubem haftowana, na której czterech skrzydłach były haftowane słowa „pro Fide, Rege et Lege,” podzielone na cztery części. Na tej zaś gwiazdzie, którą król nosił, były wyszyte słowa „pro Fide, Grege et Lege.” Powiadają że gdy August III. wysyłając w poselstwie do Petersburga Stanisława Po-

niatowskiego, stolnika litewskiego, o sukurs przeciw królowi pruskiemu, przyozdobił go orderem, kamerdyner królewski przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu, z prędkości dał mu tę, która była z napisem: „pro fide, grege et lege“, co było znakiem że po Auguście Poniatowski miał być królem; ale tego przypadku nikt nie uważał za czasów Augusta, dopiero jak Poniatowski został królem. Jakoż ten prorok najprawdziwszy, który wtenczas prorokuje gdy się już rzecz stanie.

Oprócz orderu polskiego, dopiero opisanego, były w Polsce używane orderzy zagraniczne, cesarskie i hiszpańskie złotego runa, francuskie, moskiewskie, angielskie i inne rozmaite; nareszcie krzyżyki małe, jedwabiem na sukni wyszywane, które mają być zwyczajne w Rzymie, o których Włosi przez swawolę zrobili przysłowie: „pur non pisiare“, aby go kto nie oszczał, czyniąc alluzją do muru, na który gdy w jakim miejscu znęca się przechodzący Włosi wypuszczać urynę, właściciel muru robi tam krzyż z napisem: „per amorem dei nolite pisiare“, tym sposobem zapobiegając dalszej ruinie muru, a więc przez tradukcya gdy na kim widzą krzyżyk wyszywany, mówią: przypiął sobie krzyż, aby go kto nie oszczał.

ROZDZIAŁ IX.

*O stanie dworskim. O zasługach, czyli zapłacie, —
O stołach i bankietach pańskich. O trunkach
i pijatykach.*

§. 1.

O stanie dworskim.

Pod tym tytułem znajdzie czytelnik obyczajność wielkich panów i im służących, ponieważ opisując jednych bez drugich musiałoby się często jedno powtarzać.

Szlachta i pospólstwo, służące różnym panom i pankom, słusznie mogło się nazywać stanem od innych stanów oddzielnym, albowiem wielka liczba takich sług znajdowała się za panowania Augusta; nie było szlachcica o jednej wiosce żeby nie miał chować jakiego dworskiego. Lubo to imię dworskie, obszernie wzięte, znaczy każdego służebnego; w ścisłym atoli rozumieniu wyrażało samych sług honorowych szlacheckiej kondycyi, albo plebejuszów, a czasem i poddanych, przez szablę do boku przypasaną za szlachtę udających się, lub od pana za takich udawanych.

Słowo dworskie, w znaczeniu istotnem, czyli in substantivo, znaczyło samego tylko sługę szlachcica urodzonego, albo mniemanego, jako się wyżej wyraziło.

Słowo dworskie, in adjectivo, czyli w przyrzu-tnem znaczeniu, wyrażało pokojowego chłopca, lokaja, hajduka, pacholka, pajuka, węgrzynka, hussara, strzelca, pazia, turezynka, tureczyna, laufra, czyli bieguna, stan-

greta, forysia, masztalerza, kuchmistrza, kucharza, kuchtę, cukiernika, szafarza, kredencera; zgoła wszystkich ludzi służących wielkiemu panu, lub pankowi małemu.

Jak żołnierze mustry, tak dworsey ludzie musieli się uczyć służby, ażeby niezgrabnemi manierami, nieochędoństwem około siebie i płochą mową, pana wstydu, a siebie kary, lub szyderstwa od kolegów nie nabawili.

Była tedy dworska służba jak szkoła przystojnych powierzchownych obyczajów, grzeczności i kształtnej postaci, na którą się jedni nad drugich przesadzali i który bardziej w takie przymioty obfitował, ten lepiej popłacał; dolożyć do tego należy wierność.

Nie tylko zaś w materyi miłosnej, ale w każdej innej szukano słów, któreby wywrócić na śmieszne znaczenie można było i zawstydzić tego, który się z niemi nieostrożnie wymówił.

Tam, gdzie panowie chowali wielkie dwory, lubo takich mniej było niż pomiernych, a gdzie z samym panem dworzenie do stołu nie siadali, było tyle stołów, ile było gatunków dworzan i dworskich.

Officyaliści wyżej wypisani i dworzenie honorowi, rzadko kiedy mieli stół osobny, chyba wtenczas gdy był nacisk gości; inaczej jadali z panem.

Drugi stół był marszałkowski, do którego siadali dworzenie służący.

Trzeci dla pokojowych, czwarty dla chłopców, piąty kuchmistrzowy, do którego należał kamerdyner i paziowie.

Względem stołu i dystynkeyi dworzan i dworskich nie można pisać powszechnie, ponieważ w tych okolicznościach u każdego niemal dworu inne

były ustawy i tak: u prymasa koniuszy nie siadał nigdy do stołu pańskiego, choć inni officyalistowie siadali; u Branickiego zaś, hetmana, koniuszy siadał nawet podczas największej liczby gości, chyba że sam dla jakiego zatrudnienia nie poszedł do stołu pańskiego; też samą powagę miał u Branickiego sekretarz, człowiek wysoko u swego pana konsyderowany, za jego pomocą starostwem Brańskim i chorągwią pancerną przy znacznej pensyi z skarbu pańskiego opatrzony. Koniuszym był Jędrzey Węgierski i oraz pułkownikiem pułku królewskiego przedniej straży; sekretarzem Maciej Starzeński. Marszałek po tych dwóch, trzecie miejsce trzymał i nie należał tylko do dyspozycji i dozoru kuchni, gdy koniuszy całym dworem i jego potrzebami zawiadował.

Ta osobliwość po innych dworach rzadka była, pospolicie zaś każdy officyalista swój urząd sprawował, marszałek gospodarstwo całego dworu; sekretarz ekspedycją listów, koniuszy stajnią i co do niej należy podskarbi szafował skarbem, podczaszy winem i innymi trunkami zamorskimi, mając do pomocy piwniczego, jednego z liberyi, do którego należało wydawanie piwa, lecz podczaszy rzadki był u którego dworu, wyjąwszy książąt Sanguszków, Radziwiłłów, Czartoryskich i hetmana Potockiego; szatny miał w dozorze suknie i sprzęt pański; szatny i kamerdyner jedno znaczyli.

Nazwiska odmienne stosowane były do różnicy osób; kiedy na tej funkeyi był szlachcie i chodził po polsku, nazywano go szatnym, miał rangę między innymi officyalistami dworskimi i z innymi dworzani-
kami assystował panu konno, lub pieszo, podług okazyi. Kiedy był cudzoziemiec, albo choć Polak i szlachcie,

ale w stroju niemieckim, nazywał się kamerdynerem, nie należał do kalwakaty i rejestru dworzan, ale trzymał średnie miejsce między nimi i liberyą; u niektórych dworów siadał do stołu z dworzaninami, ale bardzo rzadko gdzie, u niektórych pospoliciej chodził do stołu kuchmistrzowskiego. Najwięcej tak bywało że pan miał szatnego, pani zaś kamerdynera.

Pensye dla dworzan officyalistów były rozmaite podług wielkości pana i czynności służby; pensye dla dworzan, bez funkcyi, pospolite były 400 złotych na rok, obrok na trzy, albo parę koni, strawne dwa złote na tydzień dla masztalerza, który kiedy chodził w barwie, zwał się masztalerzem; kiedy nie w barwie, tylko w sukniach z pana dworzanina na niego darowizną, albo w mycie spadłych, zwał się pachółkiem; lubo usługa obydwóch była jedna, konie oprzątać i do wsia-
dania panu podawać, suknie pańskie i porządki wychędożyć. Pospolicie pachółkowie byli ubogiej szlachty synowie i nosili szablę, o nich będzie niżej.

Jeżeli który dworzanin oprócz masztalerza i pachółka miał jakiego innego słuźalca do pokoju, chłopca węgrzynka, lub kozaczka; utrzymywał go co do odzienia swoim kosztem, żywił zaś z talerza, z którym słuźalec takowy panu swemu do stołu assystował, a pan, gdzie był stół nie skąpy, tyle brał z każdej potrawy że się i sam najadł i słuźalca nasycił. Dla tego u dworu, gdzie taka moda była, nie przestrzegano ceremonii, ale skoro zasiedli do stołu, ubiegał się jeden przed drugim do sztuki mięsa i pieczeni, i kiedy bliżsi i sprawniejsi rozebrali grubsze potrawy, ostatni musieli się kontentować saporem i polewką. Najwięcej się takowej dyjety dostawało pannom, gdzie wraz z dworzanami do stołu siadały, te bowiem jako z na-

tury nieśmiałe i do chapania niesprawne, zawsze ostatnie do półmiska bywały, chyba że która miała swego dobrodzieja, który o niej i o sobie pamiętał. Masztalerze nigdy dworzanom nie służyli do stołu, będąc strawowani albo pieniędzmi z skarbu pańskiego, albo z kuchni, toż samo i pacholki. Lecz kiedy dworzanin nie miał innego służalca tylko pacholka, ten stawał za swoim panem z talerzem, pod pozorem usługi, dokładając kiszki, której mu szczupłe strawne, bądź ze skarbu, bądź z kieszeni pańskiej dawane, do sytości wyładować nie pozwalało. Lubo albowiem dworzanin mógł chować dwóch służalców, nigdzie jednak o obydwóch tylko o jednym wiedzieć nie chciano, wyjąwszy officyalistów, których służalcy wszysej, choćby jeden miał dwóch, albo i trzech, byli ze skarbu płatni. Stoły dla dworzan nie u wszystkich dworów były jednakowe; w niektórych dworach dawano dla wszystkich służących na stole jeść uczeźwie i dostatnio, przy którym dostatku łapanina nie miała miejsca; każdy był pewien że mu się dostanie porcja słuszną wszelakiej potrawy, którą się i sam naje i swego służkę pożywi.

W niektórych zaś dworach nie dbano o tę wygodę; zastawiono stół z kilką potrawami, które w momencie zniknęły, a połowa zasiadających wstała od stołu głodna. W takich dworach był zawsze registr służących otwarty, jedni się w rok, albo i prędzej odprawiali, drudzy, nieznajdujący lepszej służby, przystawiali. Kiedy taki pan z dworem swoim ciągnął w drogę, wszędzie za nim po karczmach i wsiach pełno było narzekania i przekleństwa, tem więcej, im z większą włókl się czeredą, a osobliwie kiedy jeszcze miał z sobą dragonią. Ci rycerze głodni na ka-

żdym popasie i noclegu najpierwszą potyczkę odprawiali z wiejskimi kokoszami, łapiąc i zjadając niepłatnie gdzie się im jaki drób nawinał; a potem ulokowawszy się w karczmie, lub gdy tam ciasno było, po chałupach wiejskich, kazali sobie szafować dla koni siana i owsa.

Po odbytym popasie, lub noclegu, obrachował marszałek co wzięto. Lecz biada żydkowi gdy więcej położył niż dał, niezawodne za to brał plagi. U niektórych panów był zwyczaj że żadnemu dworzaninowi nie usługiwał jego służka, ale gdzie był stół dla dworzan, tam oraz było i usłużenie pańskie: lokaj, hajduk, kredencierz, należący do stołu marszałkowskiego, płatni i żywieni od pana. U takich panów był wybór dworzan. polityka i uczciwość w największym stopniu. Nie porzuczał żaden takowej służby, chyba że się przenosił od dworu do ojczystej fortuny, albo do innego stanu, albo gdy przez niestatek, lub debosz, mimo wolą swoją grzecznie był pod jakim pozorem od dworu oddalony.

Piwa dawano do stołu ile kto chciał, naczas po kieliszku wina, albo po szklance miodu; skoro się stół skończył już kropki piwa w izbie stołowej nie znalazł; posiłek wszelki kończył się z obiadem, a dla dygestyi potraw woda wehodząca już w modę, od naszych ojców nieznana tylko do umywania, subminirowana była czującym pragnienie.

Dla dworzan dawano piwo do ich stancyów po jednemu i po dwa garce na dzień. To służalcy dworzan za odgłosem dzwonka od piwniczego odbierali, który regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi pankowie i szlachta trapiłi piwo w kompanii gościa i dworskiego od obiadu do wie-

ezerzy, do poduszki, przeplatając na czas przy większej uczcie winem, miodem, lub gorzałką przepalaną.

Był też zwyczaj u kilku panów, choć znacznych ale skąpych, którzy chcieli pogodzić wielką figurę z sknerstwem i dla menażu, iż sadzali dworzan do jednego stołu z sobą, że przed nich kładziono chleb gruby, a przed państwo pytlowany. Lecz ten zwyczaj że był powszechnie wyśmiewany i przez tych samych dworzan, którzy mu podlegać musieli, rozmaitemi sztukami, dowcipami i śmieszkami afrontowany, prędko zniknął.

U książęcia Sułkowskiego starego, ojca Sułkowskiego, dwóch wojewodów poznańskiego i kaliskiego, osobliwy i weale jedyny zwyczaj był co do żywienia dworu. U tego pana dworzanin, trzymający dzienną służbę, siadał do stołu z panem, inni dworzanie wszyscy, Polacy i Niemcy, oficjaliści, szli do stołu marszałkowskiego. Panny zaś miały swój stół osobny. Reszta dworskich, jakiego bądź gatunku, brali strawne pieniądze miesięczne, nawet kucharze i kuchtownie. Warta stała przy kuchni, pilnująca aby nie szło co na bok, toż samo przy spiżarni. Żołnierze nadworni nosili na stół półmiski i zbierane ze stołu z resztą potraw odnosili do spiżarni, które niedojadki przerabiano z obiadu na wieczerzę, lub na jutrzejsze obiady do mniejszych stołów. Ktokolwiek był postrzeżony że ruszył jakieś potrawy, czy kucharz, czy lokaj, albo hajduk, lub inny posługacz tracił miesięczne strawne, w czem była wielka ostrożność. Taki zwyczaj (jak powiadano u tego dworu), miał zachowywać wielką oszczędność expensy kuchennej, nadgradzającej sowiecie strawne kucharskie, przecież u żadnego dworu

w całej Koronie polskiej i Wielkim księstwie litewskim nie był naśladowany.

§. 2.

O zasługach, czyli zapłacie.

Marszałkowie, koniuszowie i inni officyalistowie dworsey, rozmaicie u różnych dworów byli płatni, nigdzie jednak więcej nad cztery tysiące, ani mniej nad jeden tysiąc złotych, oprócz furazu na konie, barwy i strawnego dla służalców, a to tylko u wielkich panów. U pomniejszych zaś dla takich officyalistów największa była płaca tysiąc złotych.

Dworzanin respektowy nie brał żadnych zasług, prócz furazu na konie i strawnego na jednego człowieka, lub dwóch ludzi. Pospolicie takowi dworzanie bywali synowie majątnych obywateli, oddani do dworu dla poloru i swego czasu dla promocyi do urzędów ziemskich, tudzież funkcyi poselskich, deputackich i skarbowych, jakiemi są: superintendeneye i pisarstwa celne bogatych komor; nareszcie dla złapania jakiego starostwa od króla JMci za pomocą pana.

Dworzanin, służący u pana wielkiego za złotych na rok 400, musiał mieć trzy konie i rząd suty z kulbaką, kilkanaście par sukien, ładownicę blachmalową i zawsze prezentować się strojno i modno; do tego na strawnem, lub wiece skarbowym, pacholika, albo masztalerza, a czasem oprócz tego służyć jakiego.

Dworzanin podwójny, to jest, służący z parą koni i człkiem u pana miernego, brał zasług na rok dwieście złotych, był obowiązany mieć porządki też same co pierwszy, choć nie tak sute.

Dworski służący u szlacheica, urzędnika, pojedynszo, to jest, na jednym koniu, brał najwięcej półtorasta, najmniej sto złotych, miał dobrego mierzynę, kulbakę od rzemienia, na czas rządził czerkieski, sukien parę, jedną i drugą i inne mniejsze porządeczki, szablę czarną, to jest, w żelaznej oprawie, lub też ze srebrnym kapturkiem.

Przyjmując do służby bądź dworzanina, bądź dworskiego, każdy pan uważał najprzód kształt osoby, potem porządkę, z których sądzono o statku; przymiotów doświadczano w czasie służby.

Kogo naturą udarowała uroda, kształtem i miną dobrą, choć bez talentów, które zwyczajnie na wierzchu nie siedzą, ten prędko wszędzie, gdzie się udał, znajdował służbę. Jeżeli zaś nie miał lepszej zalety tylko urodę i minę, nie wiele estymowany, przesłużywszy rok, przenosił się od dworu do dworu. Talenta dworzanina były: roztropność, obyczajność; co do przystojności, zręczność w wykonywaniu rozkazów pańskich i umiejętność robienia dobrze szablą, gdzie tej bądź w interesie pańskim, bądź w swoim, zażyć potrzeba było.

Panowie przeto tak utalentowanym dworzanom nagradzali podarunkami małe zasługi wyżej, wyrażone, dając w rekompensę i w miarę przysługi konia gołego, konia z rzędem i siądzeniem, karabelę ze skarbcu oprawną w srebro, pas, czapkę, parę sukien, parę pistoletów, fuzyą, lub inny fant.

Oprócz zaś takowych podarunków przypadkowych były insze pospolite dla wszystkich, w dzień imienin pańskich, a te były czasem z skarbcu pańskiego, czasem z garderoby, czasem z kieszeni i nie przenosiły dziesiątka czerwonych złotych, która kwota była naj-

wyższa i tylko u, wielkich panów; mniejsi panowie wywieźywali swoje imieniny mniejszą, na czas trunkiem obficie nad zwyczajną porcją dodanym, wieczorzą i tańcami, któremi się i sami ucieszyli.

Pokojowi u niektórych panów znaczyli jedno co chłopcy, chodzili w barwie, tę mieli dwoistą, od powszedniego dnia i od święta. W kalwakacie przed karetą w publicznej paradzie nie assystowali panu, tylko w drodze i nie wszyscy, tylko naznaczeni, chyba że pan ruszał z całym dworem; służyli do stołu z talerzem i do butelki z tacą, pospołu z lokajami i inną liberyą. Należeli do jurusdykcyi marszałka, który miał moc za każde przewinienie skarać ich plagami, położwszy na kobiercu, dla różnicy od liberyi prostej kondycyi, która odbierała takowąż karę rozciągniętą na gołej podłodze. Młodych chłopców i pokojowców za najmniejszą rzecz karano plagami, za słowo w dyskurs pański wmieszane, za odpowiedź albo mileczenie niewczesne, za nieochędnostwo koło siebie, za plamę na sukni, za niewyczesanie czupryny, za nieoberznięcie pazurów, za nieranne wstanie, za drzymanie wieczorne, za złe opasanie się, za grę w karty lub w kości, za skosztowanie trunku panu lub gościowi podawanego, za kłamstwo w jakiej relacyi lub służbie popełnione, zgoła za najmniejszy defekt w obyczajach i manierach, najbardziej zaś za kōmplimenta i umizgi do fartuszka ćwiczo no w skórę panów młodych. Marszałek sam był sędzią najwyższym takowych pacyentów i ministrem sprawiedliwości. Czasem też pan postrzegłszy jakowe wykroczenie, napisał bilet pod pieczęcią do marszałka i posłał go przez winowajcę, który natychmiast porwany na kobierzec, bez wszelkiej justyfikacyi niepozwolonej, ani nie słuchanej, odbierał plagi, bile-

tem naznaczone. Czasem mu i nie powiedziano za co: aby tym sposobem bardziej się strzegł wszystkiego, czego się strzedz był powinien i żeby takowe utajenie przyczyny w większej młodych ludzi utrzymywało karność.

Po wysłużeniu trzech lat, czyli wybyciu tego twardego nowicyatu, pan podczas jakiej gali publicznie przy gościach wyzwolenca, ubranego już w suknie paradne niebarwione, uderzył w głowę, aby pamiętał łaskę pańską, przypasał mu potem szablę do boku, wypił do niego kielich wina i ofiarował mu konia z siądzeniem i drugiego z masztalerzem, który już w tę chwilę czekał na dziedzińcu na swego nowego pana; to było całą zapłatą trzechletnią pokojowego i chłopca.

Jeżeli pan chciał go konserwować u siebie za dworzanina, naznaczał mu marszałek stancją wygodniejszą, a pan zasługi innym dworzanom równe. Jeżeli nie chciał go pan mieć w służbie swojej, albo on sam nie chciał dłużej służyć, opatrzył go na drogę kilką lub kilkunastą czerwonych złotych i zarekommendował tam, gdzie sobie życzył. Jeżeli zaś nie na pewne, ale na przypadkowe wynosił się miejsce, nie dawano mu żadnej rekommendacyi, gdyż pod panowaniem Augusta III. listy zaświadczałne czyli odprawne dla osób stanu szlacheckiego nie były w zwyczaju, nawet i pospolitej kondycyi służącym nie dawano testimoniów, chyba że odprowadzający się wyraźnie o nie prosił, to te dawał marszałek dworu.

Gdzie zaś pokojowi trzymali średni stopień między chłopcami i dworzanami, tam ceremonia wyzwolenin odprawiała się przy postępowaniu z chłopca na pokojowego, z tego zaś gradusu idąc na dworzanina,

nie było żadnej ceremonii, miał tylko podwyższone zasługi i stół odmieniony.

Służba takich pokojowych była prezentować się na pokojach pańskich dobrze ubranym od rana do wieczora, wyjąwszy obiad i wieczerzę; assistować przed karetą na koniu lub pieszo panu idącemu, w której kalwakacie początek czynili pokojowi, dalszy szeregi dworzanie, co też i w pieszej assistencji obserwowano. — Pokojowi byli używani do listów wożenia, kiedy te nie miały iść na pocztę, ale przez umyślnego, do spraszania gości do pana na jaki festyn lub obiad i kollacye, do interesów mniejszej importancyi, jako to: odwiezienia i odprowadzenia podarunku od pana drugiemu panu ofiarowanego, naprzykład klejnotu, fantu drogiego, konia, psa, karety i tym podobnych rzeczy; do takiej usługi zażywali panowie pokojowców zasłużeńszych i miłszych, ponieważ przy takowej okazji oddawający prezent zyskiwał podarunek od pana przyjmującego w fance jakim lub w pieniądzech. Nareszcie używano pokojowców, a tych śmielszych i sprawniejszych, do wyzywania na pojedynki imieniem pańskim, gdy się pan z panem skłócił, i chciał orężem krzywdy pretendowanej dochodzić.

Gdzie zaś nie było takich pokojowych, dworzanie wypisane wyżej komisa wypełniali. Oprócz zaś tych dworzanie sami należeli do assistowania pani, czyli powodowania ją za rękę, do czego pospolicie bywał jeden wyznaczony i zwał się rękodajny. — Używani także bywali dworzanie za szyprów do Gdańska ze zbożem i do Królewca, do wołów, koni, owiec, trzody chlewnej i innych produktów czyli towarów krajowych, które panowie z majątności swoich na sprzedaż do różnych miast wysyłali. I to była łaska pańska oraz i spra-

wności próba. Jeżeli się dobrze popisał, prócz obrywczej, jaką na swoją stronę sprzedający dworzanin od kupca mógł wytargować, potkała go druga od pana, i nowy komis. Jeżeli źle sprawił interes, poszedł w zaniechanie, albo i służbę stracił. Zasłużonych dworzan dobrze panowie promowowali do fortuny, puszczaając im wsie w dzierżawy niskim kontraktem, albo też bez kontraktu do wiernych rąk, albo dożywociem, bez opłaty, albo dobrem ożenieniem. Choć tedy dworzanie małą w samej rzeczy brali płacę, wspierani jednak temi sposobami od panów, którym służyli, przychodzili do znacznej substancji i stawali się słusznymi obywatelami, ale za to na sejmikach, na sejmach, na trybunałach, musieli żarliwie stawać przy interessach swoich pryncypałów, jakiekolwiek one były, bądź słuszne, bądź niesłuszne.

Podczas wielkich kompanii dworzanie tak respektowi, jako też płatni, mieli ten honor że mogli pójść do tańca, nawet i w pierwszą parę i własni ich panowie nie mieli sobie za ujmę powagi iść za dworzanie w drugą lub w dalszą parę. Gdyby zaś pokojowy średni między dworzanie i chłopcem na pokojach swego pana lub w gościnie wyrwał się do tańca, natychmiast byłby ze służby odprawiony. Niższy zaś w jednej z chłopcem randze służący, gdyby odważył się tańcować, choćby w ostatniej parze i tylko z jaką panienką, wziąłby bez wszelkiego pardonu karbaczem na kobiercu. Taka była karność dla młodych. Atoli gdy który umiał gładko tańcować kozaka, mazura lub krakowiaka, rozkazywano takowym popisywać się z umiejętnością swoją dla uciechy kompanii. Jakoż było się czemu przypatrzeć, osobliwie gdy

młodzian i panna dobrali się oboje, gładko takie sztuki tańczący.

Oprócz zaś tych przypadkowych taneczników, chowali panowie, osobliwie z ruskich, niemal każdy kozaka, który grając na bandurze razem tańczył, dziwne skoki i miotania sobą czyniąc. Nad pospolity zwyczaj dopiero opisany, muszę zostawić w pamięci dwóch panów, którzy osobliwym sposobem, różnym od wszystkich innych, utrzymywali swoje dwory, dla pokazania różności w geniuszu narodu.

Pierwszym z tych był Teodor książę Czartoryski, biskup poznański; chował on znaczny dwór, i żołnierza nadwornego, przytem wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi Ciężeniu, przy pałacu wspartym z oficynami i ogrodem, rezydencyi biskupów poznańskich. Marszałkowi jego, nazwiskiem Cedrowskiemu, służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela, obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu, dla exerceytcyi, i tańce zawsze ile razy marszałek chciał bądź domowych, bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie tak respektowi, jako też służący, nie mieli żadnej powinności jak tylko usieść do stołu i najadłszy się bawić czem się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewa, wszystko to punktualnie każdego od największego do najmniejszego dochodziło; miał w tem ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie patrząc na nich.

On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku siedem mil odległym od Ciężenia, o jednym dworzaninie, który zawiadował ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym słuźalcu, o jednym kucharzu z kuchtą, o jednym cugu koni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość obywatelom, przyjaciołom (co się

bardzo rzadko trafiało) pisał do marszałka, a ten z taką partią dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska, i po odbytej gali powracał do Ciążenia, w którym wyśmienie sam sobie służył.

Gdy biskup miał być w Warszawie na sejm, lub na inną jaką publickę, przydłuższej rezydencji potrzebującą, na trzy niedziele przed swoim wyjazdem kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z Ciążenia wygodnie w karetach pańskich paradnych wolnym krokiem ciągnął do Warszawy, a pan innym traktem swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną karetą i jednym kuchennym wozem, pospieszał rączego albo czasem pędził pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy regularnie dwór jego nie ruszał się prędzej aż we dwie niedziele, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania w podróż, takim porządkiem jakim przybył do Warszawy powracając do Ciążenia. Jeżeli zaś wypadło biskupowi na krótki jaki czas dopaść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłużeniem; nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu.

Drugi był Jerzy Fleming, podskarbi wielki litewski; ten cały dwór swój miał przy sobie, i gdy z dóbr jechał do Warszawy, ciągnął z całym dworem, albo złączonym, albo też na partye, jedna po drugiej dzień za dniem następujące, podzielonym. Ale że to był z urodzenia Niemiec, indygena Polski, nie lubił Polaków, tylko tyle ile mu ich lubić interesa kazały. Dla czego iż mu należało mieć przyjaciół między szlachtą, konserwował za dworzan szlacheckich synów obywatelskich, ujmując sobie tym sposobem szlachtę i czyniąc popularność. Regestr tych dworzan był u niego wielki, ponieważ ich do stu i więcej liczono. Ale za-

dnego nie trzymał przy boku swoim; dawszy któremu u siebie służbę, zapisał w regestr dla pamięci, nazaczył pensyą, wikt i furaz dla koni i z takąową assygnacyą odesłał do którego klucza dóbr swoich. Tam osadzony dworzanin nie miał więcej do czynienia tylko wypasać siebie i konie swoje, oraz handlować niemi. Czasem też używał ich do pomocy swoim gubernatorom, ekonomom i innym oficyalistom w interesach granicznych i jarmarkowych. Kiedy zaś miał jaki interes na sejmik, albo na trybunał, albo na sejm potrzebujący forsy, wtenczas rozpisywał listy do swoich dworzan, aby się do niego tam a tam zjeżdżali. Gdy dworzanin stanął przed nim (ponieważ mało którego znał), pytał się go, kto jest? a gdy mu dworzanin odpowiedział że jest jego sługa, z tej a tej majątności; szedł do rejestru, a tam znalazłszy prawdę, odesłał go do marszałka, aby mu dał kwatery i wszelką wygodę; po skończonej potrzebie każdy znowu dworzanin powracał do swego siedliska, z którego przybył.

Przy boku swoim nie miał tylko dwóch Polaków, jednego marszałka, drugiego sekretarza; reszta oficyalistów składało się z Niemców. Marszałka miał Polaka; stosując się do zwyczaju krajowego, który jeszcze dotąd na tym urzędzie poważnym, dla uniknienia nienawiści u szlachty i utajenia ducha wzmagaającego się w Polakach cudzoziemskiego, nie cierpiał Niemców. Sekretarza polaka dla języka polskiego, w pisaniu listów. Z marszałkiem swoim miał kontrakt stołowy, któremu płacił co miesiąc tysiąc czerwonych złotych, na wszelką expensę kuchenną, bądź w domu, bądź na publice. Takim sposobem miał urządzoną i obrachowaną ekspensę stołową, i inne wszystkie ordynaryjne wydatki, z których lubo mogło się co okra-

wać zawiadowcom, ale już nie więcej szkatuły pańskiej szarpać nie mogli, i żeby sami nie szkodowali, pilnie doglądać musieli aby nie na stronę nie szło, ani się nie marnowało, jak bywało po innych dworach, gdzie takowej ustawy nie znano. Gdyby zaś który oficjalista dla zysku swego nadrabiał skępstwem, ujmującem tego, co gdzie należało, straciłby służbę. Ale się taki przykład u Fleminga nie trafił, bo i w osobach na funkeye wybieranych wielką miał Fleming przezorność.

§. 3.

O stołach i bankietach pańskich.

Panowie tak w domach jak na publicznych miejscach przebywając, kochali się w wielkich stołach, dawali sobie na publice nawzajem obiady i wieczerze; do tych zapraszali przyjaciół, obywatelów, wojskowych i sędziackich; w domach zjeżdżali się do nich bliżsi sąsiedzi, rzadki był dzień bez gościa; częste biesiady z tańcami i pijatyką. W całym kraju pędzono życie na wesołości, wyjąwszy małą garstkę skromnych w napoju. Stoły zastawiano wielkimi misami, które u wielkich panów były srebrne, u mniejszych prócz wazów i serwisów cynowe. Talerze także podług pana, srebrne, albo cynowe.

Od połowy panowania Augusta III. nastały talerze farfuruowe, dalej porcelanowe, nareszcie cała służba stołowa składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafinki, trzonki nawet u nożów i widelców porcelanowe, ale że ta materya była natenczas droższa od srebra, a przytem prędkiemu stłuczeniu podle-

gała, przeto bardzo rzadko się z nią popisywano, chyba w dni bardzo uroczyste. Łyżki do jedzenia pospolicie srebrne, po niektórych zaś dworach niezbyt wykwintnych, lub mniej dostatnich, albo u tych panów, którzy zwykli dawać otwarte stoły i którzy często nie znali swoich stołowników, na pośrodek stołu, gdzie mieścić się miały dystygowane osoby. kładziono łyżki srebrne i talerze także; albo za wprowadzoną modą farfuruowe, lub porcelanowe. Po końcach zaś, do których tłoczył się kto chciał i kto się mógł zmieścić, dawano łyżki blaszane, lub cynowe, i talerze. Nożów i widelców u wielu panów nie dawano po końcach stołu, trwał albowiem długo od początku panowania Augusta III. zwyczaj iż dworzanie i towarzysztwo, a nawet wielu z szlachty domatorów, nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś prócz noża za pasem z widelcami, miewali uwiązaną u pasa srebrną, rogową, lub drewnianą z eisu, bukszpanu, lub trzmielu, wyrobioną łyżkę, w pokrowcu skórzanym, u niektórych srebrem haftowanym: przeto póki taka moda trwała, miano zadosyć pośrodek stołu opatrzyć łyżkami, nożami i widelcami, wiedząc że ci, którzy zasiędać konce stołu, będą mieli swoje noże i łyżki, na pańską pieczeń, barszcz i inne potrawy. Jeżeli zaś który nie zastał u stołu łyżki gospodarskiej i swojej nie miał, pożyczał jeden u drugiego, skoro ten rzadkie zjadłszy, do gęstego się zabrał, albo zrobił sobie łyżkę ze skórki chlebowej, zatknąwszy ją na nóż, co nie było poczytane za żadne prostactwo, w wieku wykwintnością francuską nie bardzo jeszcze zarażonym, czyli też niewypolerowanym. Serwety także i odmienianie talerzy za każdą potrawą nie zaraz nastąpiło; a gdy nastąpiło to oboje, najprzód

tylko używane było do środka stołu, nie zasięgając końców, przy których stołownicy obywali się jednym talerzem; dopiero gdy był napełniony ogryzkami i kościami, podawali go posługaczowi jakiemu do odmienienia.

Goście od szarego końca siedzący, z jednej szklanki pili, za kolejają, lub z jednego puhara. Biała pięć nawet nie miała odrazy przytykać swoich ust delikatnych do puhara w kolej idącego. Jak zaś nastały kielichy skłanne i kieliszki, nastąpiła zarazem i obrzydliwość cudzej gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał wytarł go czysto serwetą, dalej zaś za ochędóstwem postępującem w górę, przepłukiwano go po każdym pijącym wodą w kredensie, kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego, tudzież butelkę z winem i wodą i szklankę do niej przed każdą osobę. Jeżeli kto żądał piwa, to na tacy roznoszono w szklankach dla siedzących u stołu. Gdy zaś ta moda nastąpiła, już wtenczas przy całym stole od końca kładziono talerze, serwety, noże i widelce. Na ostatku aby na nieczem nie zbywało wykuintności na każdym talerzu kładziono po kilka drewienek bukszpanowych cienko i kończysto zastruganych, do wykłuwania zębów, których drewienek w Warszawie kopę płacono Norymberczykom po dwa tynfy, to jest po dwa złote dzisiejsze i po groszy miedzianych 16. Te drewienieka wolno było każdemu zabierać do swojego sztucea, czyli jak go nazywano zębodłuba; drewienieka zaś same nazywano iglicami, z podobieństwa do takiego narzędzia. Do wielkiego stołu od osób kilkudziesiąt wyszło takich iglic kopa jedna i druga; na każdy publiczny obiad kupowano świeże, ponieważ jedne goście rozebrali, drugie mniej dbający służący na koszt pański za mało poczy-

tany, sprząając ze stołu bez uwagi na te fraszki rozproszyli, lub między siebie rozebrali, ponieważ o zginięcie ich żadnego nie było pytania. Liberya służyła do stołu podając i odbierając talerze przez serwetę, ażeby gołą ręką niezgrabną na czas lokaj lub hajduk pieszczonemu smakowi nie sprawił obrzydzenia. Toż samo zachowywał kuchmistrz, zastawiający stół potrawami i roznoszący półmiski lokaje, o czem będzie niżej przy opisie potraw i sposobie niemieżestowania.

W pierwszym zwyczaju staroświeckim, na początku panowania Augusta III. jeszcze trwającym, nie było zbyt wykwintnych potraw. Rosół, barszcz, sztuka mięsa, bigos z kapustą, z różnego mięsiwa kawalcami, kiełbasą i słoniną, drobno pokrajanemi, i z kapustą kwaśną pomieszczanemi, i nazywano to bigosem hultajskim; dalej gęś gotowana z śmietaną i z grzybkami suszonemi, w kostkę drobno pokrajanemi, kaszą perłową zasypana. Gęś czarna, którą u pomniejszych panów zaprawiano tak: kucharz upalił wiecheć słomy na węgiel, w niedostatku czystej, z buta czasem naprędce wyjętej, przydał do tego łyżkę lub więcej miodu prąśnego, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbirem, a zatem stała się gęś czarna, potrawa bardzo wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana. Nikt mi nie zada iż taką przyprawę słomianą zmyśliłem na wyszydzenie staroświeczyzny kiedy sobie wspomni tarnosolis płatki, których po dziś dzień kucharze do farbowania galaret i cukiernicy do farbowania cukrów używają, wszak te płatki są to zdziery starych koszul i pluder, które gaciami zowią, płóciennych; jeżeli mi nie wierzy, niech sobie ich każe dać funt w korzennym sklepie, znajdzie między

temi płatkami kołnierze od koszul i paski od gaci. Jeżeli powie że te płatki nim poszły do farby wprzód musiały być czysto wyprane, to też uważać powinien że ogień, którym słoma do gęsi była palona, bardziej wyczyszczał wszelkie brudy niż woda płatki. Dalsze potrawy: flaki, czasem żółto szafranem zaprawne, osobliwie w województwie sandomirskiem, od których i od cielęciny, tymże szafranem zaprawionej, nazywano ich żółtobrzuchami; czasem bez szafranu w białym sosie, mąką zaklepanym. Cielęcina szaro, cielęcina biało ze śmietaną, kury, kureczęta, gęsi na rumiano, indyki, kapłony, bażanty, baranina z czosnkiem, prosięta, nogi wołowe na zimno z galaretą, wędzonka wołowa, a w Wielkiej Polsce barania i wieprzowa. Wszystko to rozmaitemi smakami, do których zwyczajne zaprawy były: migdały, rozynki, kwiat, goździki, gałka. imbir, pieprz, szafran, pistacye, pinelle, trufle, miód, cukier, ryż, cytryna, ale bardzo jeszcze natenczas mało, jako droga, bo po tyńfie jedna sztuka najtańsza; nadstawiano kwasu potrzebę octami; dalej jeszcze: kiełbasy, kiszki z ryżem i wątrobie. Toż zwierzyna, zające, sarny, jelenie, daniel, dziki, przepiórki, kuropatwy, kaczki dzikie, cietrzewie, ptaszki drobne, pasztety, pardwy na Rusi; z temi mięsiami łączyli warzywa ogrodowe, jako to: marchew, pasternak, rzepe, buraki i kapustę słodką. Takowe potrawy dawano na pierwsze danie i było to wszystko gotowane i przysmażane, gdy zaś takie było, zwało się po francusku: ragout, fricassée.

Na drugie danie stawiano na stół także mięsiwa i ptastwo pieczone sucho całkowicie, albo też jakim sosem podlane.

W tych zaś wszystkich potrawach najbardziej przestrzegano wielkości, tak iż półmiski i misy musiały

być czubate. Między pomienione pieczone z mięsa stawiano także torty i ciasta francuskie, które jeszcze dotąd widzimy, ale te ciasta owych czasów dla niewydoskonalonej sztuki kucharstwa były bardzo ciężkie i grube, względem terażniejszej delikatności. Nie dobierano do nich masła młodego, ale owszem starego, czasem aż zielonego, albowiem takie było sporsze, dając więcej czucia swego, choć w mniejszej kwocie użyte, niż młode; do tego każdy zbytek w początkach swoich ogląda się na dawniejszą oszczędność, z której występuje. Język też inaczej nie poznaje delikatności smaku tylko przez używanie coraz łagodniejszych potraw, więc kiedy nie kosztował tortów i ciast francuskich z młodem masłem pieczonych, przyjmował z gustem i pieczone z starym masłem, jako nowe specjały lepsze od klusków i pirogów.

Między półmiski, rozmaitem ptastwem i ciastem napełnione, podług wielkości stołu stawiano dwie albo trzy misy ogromne, nakszałt piramidów z rozmaitego pieczonego złożonych, które hajducy we dwóch nosili, boby jeden nie uniósł. Te piramidy na spodzie miały dwie pieczenie wielkie wołowe, na nich położona była ćwiartka jedna i druga cielęciny, dalej baranina, potem indyki, gęsi, kapłony, kureczęta, kuropatwy, bekasy, im wyżej, tem coraz mniejsze ptastwo. Z tych piramid, jakoteż mis i półmisków, goście sprawniejsi do krajania, za prośbą gospodarza, brali przed siebie owe pieczone, rozbierali, częstowali w kolej siedzących u stołu, nie przepominając zostawić dla siebie najlepszej sztuczki; po obczęstowaniu wszystkich sami jedli.

Tak w pierwszym jak drugim daniu wszystkie mięsiwa i ptastwo szły do garnka, rądla lub na rożen w przyrodzonej istocie swojej, albo całkowite, albo też

na sztuki rozebrane. Zobaczymy niżej jak kucharska sztuka, wydoskonalona z czasem, potrafiła robić z jednych ciał drugie, dając naprzykład pieczeni formę karpia albo szczupaka i tam dalej.

Trzecie danie składało się z owoców ogrodowych i cukrów rozmaitych na talerzach i półmiskach, między które stawiano z cukru lodowatego misternie zrobione baszty, cyfry, herby, domy dragantami zwane, które biesiadujący łamiąc burzyli. Postne obiady tymże szły porządkiem co i mięsne, a że wtenczas Polacy ściśle zachowywali posty, nie obaczył u żadnego pana na stole maślanej potrawy, ale wszystkie z oliwą lub olejem, który wybijano z siemienia lnianego, konopnego, z maku i migdałów. Skoro się nacisnęło do Polski kucharzyw Francuzów i rodacy wydoskonalili się w kucharstwie, zniknęły potrawy naturalne, a nastąpiły na ich miejsce jak najwykwintniejsze, jakoto zupy rumiane, zupy białe, rosoly delikatne. Potrawy z mięsiv rozmaitych komponowane: pasztety przewyborne. Zaprawy nie wystarczały z korzennych sklepów; brano z aptek spiritusy, essencye i olejki drogie, zapachu i smaku przydające i apetyt rozdrażniające. Gęś czarna wyszła zmody, nie dawano jej chyba na obiadach pogrzebowych, albo w partykularnych domach, a gdy się kędy na stole pokazała, kolor jej dawano nie ze słomy palonej, ale z miodowniku, dodawszy do niego cytryn zamiast octu, cukru, goździków. Miód praśny powszechnie ze wszystkich kuchniów pańskich i szlachty majątnej został wywołany, na jego miejsce nastąpił cukier. Cytryny były już powszednie i gdzie przedtem nadrabiano octem, tam potem robiono kwasy z cytryn, a jeżeli dla oszczędności przymieszowano octu, to samego winnego i to w małej kwocie. Ku-

charz nie miał się już za dobrego jeżeli musiał gotować bez cytryny. Pistacye i pinelle wyszły z mody, a nastały na ich miejscu kapary, oliwki, serdele, kartofle i ostrygi marynowane. Wina także zaczęto używać do potraw, które miały być ostrym sosem, mianowicie zaś szafowano nim do ryb, o których zaczęto już powoli trzymać że szkodzą zdrowiu ludzkiemu, sprawując w nim przyrodzoną wilgotnością swoją wielość flegmy. A przecież starzy Polacy byli mocniejsi od dzisiejszych i mieli w sobie więcej ognia, choć jadali ryby w wodzie gotowane. Lososia świeżego u panów wykwintniejszych gotowano w samem winie burguńskiem, przecież w samej rzeczy nie był on lepszy od gotowanego w wodzie, chyba przez imaginacyą. Nie to było kucharzom wielkich panów do jednego obiadu na kilkadziesiąt osób zepsuć kopę cytryn, których dawniej kilka do takiegoż obiadu wystarczyło, bo kucharz jedną cytrynę wypotrzebował do potrawy, a dwie schował do kieszeni. Toż samo działo się z winem, którego część do potrawy, a dwie części wlał kucharz do gardła. I gdy kucharz wołał wina do ozora, prawdę mówił że go potrzebował do ozora, ale do swego, nie do wołowego. Niechżeby mu nie dodano czego podług jego woli, z umysłu zepsuł potrawę, udając iż nie miał zadosyć ingrediencyi, których do takiego smaku potrzebował.

Oprócz sztuki mięsa, którą gotowano w samej wodzie z pietruszką i solą, inne wszystkie potrawy nalewano sokiem, z mięsiwa rozmaitego wygotowanym. Ten sok po kucharsku zwał się Alabrys; robiono go tak. W wielki kociół w każdej kuchni będący, nakładł kucharz całą gołą wołową, z mięsa nieco ogołoconą, w sztuki porąbaną, a jeśli miał być wielki obiad, to

przyłożył pieczeń jedną i drugą, ćwiartkę cielęciny, ćwiartkę baraniny, kapłona jednego i drugiego, słoni-ny niesłonej karwasz, pietruszki, selerów, porów, marchwi; to wszystko wrzało bez soli w owym kotle, aż się mięsiwa od kości oddzieliły. Tym sokiem dopiero nalewali potrawy w osobnych rądlach gotowane, przygotowując je rozmaitemi kondymentami, wyżej wypisanemi i solą.

Drugi wymysł był farsz; to jest siekanka z łoju wołowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajec, masła, gałki muszkatołowej, pieprzu, imbiru, i innych korzeniów; tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosięta, kapłony, kury, które nazywano pulardami. Dosyć wyrazić że tyle mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wystarczyło przedtem na cały suty obiad, a przecież lubo tak wiele mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego znać było. Wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastały małe okrągłe i płaskie salaterki jeszcze mniejsze; misy nie służyły już więcej tylko do sztuki mięsa i pieczeni albo ptastwa wielkiego, gęsi, indyka, głąszca. Byłoby grubiaństwem i obrzydzeniem gdyby na jedną misę położono dwie pieczenie, albo dwóch indyków; półmiski także nie były pełne, ale tak tylko żeby potrawa samo dno zajmowała, przeto jeden kapłon, jedna kura, para kurcząt lub para kuropatw dosyć była na półmisek, gdy każdy z osobna miał to za jakąś pewność że wielkość potrawy psuje do niej apetyt. Nie uważano zatem choć się tej i owej potrawy nie każdemu dostało, gdy natomiast liczba potraw, których do 60 i więcej na jedno danie stawiano, nadgrodziła szczupłość onych. A do tego gdy rosły, zupy, sztuka mięsa i pieczeń w tej obfitości

były zastawiane żeby się z nich każdemu choć po trosze dostało. Moda też wprowadzona razem z nowemi potrawami ostrzegała gości ażeby się nie bardzo potrawami obkładali, kosztując bardziej tej i owej po trosze niżeli jedząc, chociaż drugi, dobry mający apetyt, dla tej mody wstał głodny od stołu, co się najwięcej wstydlivej białej płci i galantom francuskim przytrafiało.

Kończąc o potrawach nowomodnych, to jeszcze przydać należy: kucharze przedni dla pokazania swojej doskonałości wyjmowali sztucznie z kapłona lub z kaczki mięso z kośćciami, samą skórę w całości zostawując, to mięso posiekawszy z rozmaitemi przyprawami, kładli znów w kurę zdjętą, a powykrzywiawszy dziwacznie nogi, skrzydła, łby, robili figury do stworzenia boskiego niepodobne i to były potrawy najmłodniejsze i najgustowniejsze.

Rybne obiady tymże sposobem dawali jako i mięsne, jedną połowę ryb rozmaitych gotowali w kotle na smak z przydatkiem rozmaitej zielenizny wyżej opisanej, w tym smaku dopiero gotowali ryby, które się miały prezentować na stole, przeto były arcy smaczne. Niektórzy kucharze żeby się lepiej popisali z doskonałością swoją, gotowali ryby w sosie mięsny, a do karpia kładli na spód słoninę, czyniąc to wtenczas kiedy nikt nie widział i na wydawaniu kryjąc zdradę aby nie była postrzeżona. Wszakże doszli tego z czasem iż ryb smak czyli ekstrakcy z ryb wygotowanych przydana rybnie mającej pójść w swojej całkowitości na stół, smaczniejszą ją czyniła, niż zaprawioną sosem mięsnym albo słoniną.

Ciasta także francuskie, torty, pasztety, biszkokty i inne, pączki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak

najwyższego. Staroświeckim pączkiem trafiwszy w oko mógłby je być podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę, znowu się rozciąga i pęcznieje, jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska. Stawiano na stole przed potrawami w mięsne obiady jedną i drugą parę śledzi surowych na talerzach; tego panowie przed wszystkiemi potrawami jedli po dzwonku lub mniej, a to dla zaostrenia apetytu, jak mieli podanie od doktorów, którzy z obżarstwa panów spodziewając się chorób, doradzali im to, co psuło zdrowie, aby mieli kogo leczyć.

Kucharz dawny u wielkiego pana już to dobrze był zapłacony na rok trzema set tyńfów, co uczyniła dzisiejszą monetę złotych 380 i był razem kucharzem do warzonego i do pieczystego. Późniejszych zaś lat zdrożała ta professya. Najmniej dobremu majstrowi, który był wyzwolony, trzeba było dać na miesiąc czerwonych złotych 5, 6, aż do 8, kiedy był przedni majster. Różnica także nastąpiła między kucharzami; jedni byli z nich do gorących potraw, to jest do warzonego, i ci byli drożsi, drudzy do pieczystego, i ci byli tańsi; nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów należeli, ale do wszelkich potraw z pieca wychodzących, jako to: torty, ciasta, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemysł kucharski nie w rądlu ani na rożnie, ale w piecu przyprawiał. Dalej jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów, przywieźli z sobą montkochów, to jest: górnych (?) kucharzów. Ci montkochowie nie mieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbytek nad zbytkami; montkoch brał na miesiąc duk. 12, przyj-

mując służbę wymawiał sobie żeby nie należał do wszystkiej roboty kuchennej, tylko do tylu potraw, do wielu się zgodził, najwięcej do sześciu i to dla samego pana, a gdy ten nie miał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niej dla innych domowników albo familii pańskiej obiad gotowano, przysławszy do kuchni po swoją porcyą, siedział w domu, albo się spacerem bawił. Potem montkochowi musiało być nagotowane wszystko pod ręką, co on miał gotować, tak żeby nie miał więcej pracy tylko włożyć w rądel i z niego wyłożyć na półmisek, a potem umaczawszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: bon sos. Co też i kuchmistrzowie przy zastawianiu stołów robili, rekomendując jaką osobliwą potrawę i naprawując do niej apetyt. Tym sposobem zastawione potrawy zbierano po jednej z stołu, krajano na kredensie i pokrajane obnosili lokaje i hajducy dokoła stołu, aby nikt nie miał przyczyny sięgać przez trzeciego do półmiska, albo prosić oń drugiego.

Nie ustępując nasi Polacy w niczem Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a dalej w najlepsze specyały obrócili, owady i obrzezki, któremi się ojcowie ich jak jaką nieczystością brzydzili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, granele, to jest jądrka młodym jagniętom i cielkom wyrzynane, grzebienie kurze i nóżki koropatwie, same paluszki nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacya jakiegoś smaku dodawała: sałaty, ogórki, musztardy i inne surowizny, które dawano do stołu do sztuki mięsa i pieczeńiów. Te nie należały do kuchni, ale do kredensu, i stawiano to na stole razem z serwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balassów prostych albo wyginanych w essy złożona, które wiązały się z sobą poprzecznie mi baleczkami lub essami. Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny misterną robotą, w który kładziono cytryny, albo nawa do tejże potrzeby służąca. Nad koszem lub nawą unosiła się kopuła, orła z rozpiętymi skrzydłami, albo jakiego geniusza dźwigająca, czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzeh serwisu; niżej kosza między kolumnami były cztery obrączki, między sobą związane, do baleczek poprzecznych przylutowane, w każdej z tych obrączek stała wetchnięta bańka misterna z nakrywadłem. srebrna, albo też kryształowa srebrem w kilkororo obwiedziona; te bańki, nazywane karafinkami, dla tego osadzone były w cyrkule czyli obrączki, ażeby nie podlegały nieostrożnemu wywróceniu. Służyły zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego i musztardy, których ingredyencyi panowie zażywali gdy sami sobie na stole sałatę zaprawić, lub jakiej potrawie smaku lepszego podług dotkliwości języka swego przydać chcieli, musztardę zaś brali do sztuki mięsa i kielbasy pieczonej, z którą kielbasę sądzili być zdrowszą i smaczniejszą. To jedna sztuka serwisu. Druga była spód: a tą była tafla drewniana, srebrnym gzymsem oprawna, niskich nóżek sześć, cztery mająca, lub też bez nóżek, na której tafli stawiano ową pierwszą sztukę. U niektórych panów cała tafla była blachą srebrną powleczonea; na tej tafli po brzegach między kolumnami stawiano cztery małe naczynia srebrne, solniczka mi z polska, salserkami z francuska zwane, dwie z solą, dwie z pieprzem, aby sobie każdy doprawił potrawy

do swego gustu; jeżeli się mu która nie dosyć słona lub nie dosyć pieprzna wydawała. W bańce z musztardą była łyżeczka proporcjonalna do bańki z trzonkiem zakrzywionym, głęboka jak wiaderko srebrna, w środku wyłaczana; w każdej znowu salserce czyli solniczce tkwiała maleńka szufelka srebrna w swojej gębie wyłaczana, do nabierania soli albo pieprzu. Bańka cukrowa miała przykrywadło szparowate albo dziurkowate, któredy sypał się cukier bez otwierania przykrywadła. Bańki z oliwą i octem kto potrzebował, odkrył przykrywadło i nalał sobie likworu łatwo ciekącego. Że zaś musztarda, jako gęściejsza, nie tak łatwy ciek miała, dla tego do niej przydawano łyżkę, bez której nalewający musztardy alboby za zbyttem nachyleniem bańki razem wiele nalał, albo za małym długoby ciągnącej się masy powoli czekał. Takich serwisów na wielkie stoły stawiano po dwa i po trzy; na małe po jednym, do małych zaś wcale stołów były serwiski dużo od pierwszych mniejsze, zwały się menazikami i nie miały więcej sztuk w sobie jak dwie albo cztery bańki, srebrnemi obrączkami i cyframi połączone, z koszykiem na dwie lub trzy cytryny, dla kształtu raczej, niż dla potrzeby, ponieważ gdy tych potrzebowali stołownicy, osobliwie przy jedzeniu ostrzygów, dodawano ich z kredensu na talerzach, tak u wielkich, jak u małych stołów. Salserki zaś rozstawiano tu i owdzie po stole. Cukier na talerzu, a musztardę, gdy była potrzebna, w flasce szklanej bez ceremonii przyniesiono, ponieważ w małej kompanii prędko się mogła obejść kolej musztardy, nie od każdego potrzebowanej.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stołach pańskich w gorące czasy kufle srebrne bez uchów, w które

stawiano butelki z winem i wodą, a potem obkładano lodem dla utrzymania zimna w napoju. Takich kuflów liczbę miarkowano i stawiano na stoły podług liczby służby stołowej, na wiele osób był stół nakryty, miarkując jeden kufel na dwie osoby. Jednem słowem stoły się ugiwały pod ciężarem srebra. Gdy na jednym stole w wazach, miskach, półmiskach, talerzach, salaterkach, nożach, widelcach, serwisach i kuflach, można go było rachować na pięćset i więcej grzywien. I że już ten przepych opanował wszystkich, niemający dostatków panowie srebro pożyczali ich jedni od drugich, byleby tak jak inni swoje stoły pokazali srebrem zastawione.

Przy wszelkich conceptach, do wymyślności smaku użytych, długo Polacy nie mieli sposobu utrzymania potraw w cieple. Nim się kuchmistrz wyguzdrał z swoją symetrią potraw, które wprzód na stole kuchennym niż na pańskim ustawiał, przypatrując się jakby jaki biegły fizyk, konnexusom i powinowactwom potraw tymczasem wszystko pokrzepło, a jeżeli jeszcze cokolwiek ciepło na stół pański zanesione zostało, to do reszty wystygło nim panowie zasiadający do stołu proces, indukty, repliki, rerepliki i juramenta względem miejsce pierwszeństwa skończyli. Więc zasiadłszy następowała remissa zimnych potraw do kuchni dla rozgrzania, a ta przewlekała, psuła i przerywała apetyt. Trafiło się i to że potrawa odesłana do kuchni więcej nie powróciła na stół i czasem w sprawnych rękach jakiego służalca a czasem i domowego, ile w zamieszaniu, z półmiskiem przepadła. Końcowi zaś stołownicy, mając gorące żołądki, zmiatali choć na zimno przed sobą potrawy postawione. A tak panowie środek stołu trzymający albo też choć

na zimno jeść musieli, albo czekając za rozgrzaniem, widzieli koniec obiadu wtenczas gdy go zaczynali. Myśląc tedy długo nad taką nieprzyzwoitością, nareszcie wymyślili fajerki srebrne; te stawiano na stoły w zimne czasy, nalane spiritusem, który dodając ognia, nie czynił dymu. Dopiero po takim wymyśle jadali ciepło, postawiony albowiem półmisek na fajerce w momencie się rozgrzał, tak jak trzeba było.

Żeby też i od talerzy zimnych nie krzepły potrawy, i żeby farfurki zimne nalane ciepłą potrawą nie pękały, co im było zwyczajne, rozparzano je wprzód w ciepłej wodzie i z tej na stół wyjmowano, lubo i to naczyniu kruchemu nie wiele pomagało, od jakiegokolwiek gradusu ciepła lub zimna większego niż miały w sobie, pękały talerze farfurowe, ale że na nich czyściej jeść było niż na srebrnych, przeto nie żałowano na nie kosztu i czem przedniejsze tem drożej płacono. Tuzin ordynaryjnych farfurek płacił się po złotych 6, lepszych drożej, aż do czerwonych złotych dwóch.

Do sreber stołowych, acz te nie stały na stole, należały srebra kredensowe, te zaś były wanny srebrne do zmywania talerzy, konwie wielkie do piwa, i pułhary staroświeckie, mało co już pod panowaniem Augusta III. do napojów używane, wyjąwszy limoniadę i kaliszan, które w nich robiono. Limoniada znajoma jest po dziś dzień. Kaliszan zginął, więc go opiszę dla wiecznej rzeczy pamięci. „Ad perpetuam rei memoriam.“ Była to mieszanina z piwa, z wina francuskiego, z soku cytrynowego, cukrem osłodzona i chlebem utartym zakruszona. Tym się chłodzili z rana po wczorajszym przepiciu. Przytoczyłem trochę o pijań-

stwie z okazji puharów, napiszę więcej o niem w swoim miejscu, skończywszy o stołach.

Nim cukry modne nastały, stoły wielkie bywały wąskie, na półtora łokcia szerokie, na dwanaście długie, na nogach warownych, albo jak zwano ligarach krzyżowych stawiane; kiedy potrzeba było dłuższego stołu składano takich dwa do kupy, albo do jednego, tak lub mniej długiego, przystawiano dwa krótsze po końcach.

Skoro zaś nastały cukry nowomodne, już takie stoły wąskie nie służyły, albowiem te cukry znaczną część stołu zajmowały. Więc porobiono stoły szersze a krótsze, czyli raczej tafle na 3 łokcie szerokie i na tyleż długie, na nogach prostych, lisztwami u góry i dołu spajanych, osadzone. Takie tafle przystawiając jedną do drugiej, robił się stół równy, tak długi jak długiego potrzebowano i był sposobniejszy do uprzątnienia niż owe długie dwunastołokciowe. Długo przed obiadem cukiernik zastawił cukry, zajmując niemi sam środek stołu. Te cukry składały się najprzód z taflów szklanych, lecz gdy te często się tłukły, domyślili się cukiernicy porobić drewniane, gdy jak szklanej tak drewnianej tafli nikt nie jadł, ale cukry. Te tafle rzędem ustawione, czyniły jeden skład cukrów reprezentujących jaką długą galeryą, albo szpaler ogrodowy albo ulicę miejską, podług imaginacyi cukiernika, wyjąwszy iż na zbyt długim stole dzielił te tafle serwis jeden środkowy, gdy drugie dwa zamykały końce taflów, ale ten dział bynajmniej nie psował symetrii, ponieważ tafle przy nim zamykały rzecz cukrami reprezentowną. Plan czyli płaszczyzna taflów była wysypana piaskiem grubym, rozmaitemi kolorami farbowanym, różne figury czyniącym, albo też jednostajny

kolor całej dłużyźnie dającym, najczęściej zielony, jako najmilszy oku. Brzegi taflów poboczne oblepiano papierem białym, wąskim, w koronkę wystrzyganym, kupowano go w korzennych sklepach na funty, z cudzych krajów sprowadzony, płacono funt po kilkanaście złotych, ponieważ do wybijania jego nie mieli jeszcze formów, czyli też cukiernicy tem wybijaniem zatrudniać się nie ebcieli. Na taflach tak przyozdobionych stawiali robione z gipsu rozmaite figury geniuszów, bogów niebieskich, bohaterów, nimfy, satyry, słowem różne figury, jakie cukiernikowi do symetrii przypadają. Sama struktura składała się z takich części jaki gmach reprezentowała. Jeżeli ogród, to drzewa rozstawione łączyły się zielonemi gierlandami. Jeżeli ulice, to widzieć było kamienice, pałace, zamki, bramy tryumfalne, kolumny, mury ościenne albo sztalety białe z zielonemi kapitelami i tym podobne ozdoby. Zawsze zaś w jakiejkolwiek bądź strukturze stawiano w samym pośrodku altanę wydatną, herbem gospodarza albo gościa pierwszego, na którego honor dawany był obiad, przyozdobioną. Jeżeli zaś serwis pośrodek taflów trzymał, to herby dubeltowano i albo zaraz przy serwisie, albo też na końcowych taflach stawiano. To wszystko żywemi kolorami ozdobione, dziwnie piękny i wesoły oku czyniło widok i wszystko to było dla samego oka. Gdyż nareszcie za postępującym przepychem wszystkie te rzeczy były porcelanowe.

Do zjedzenia stawiano po brzegach taflów w małych karafkach rozmaite konfitury mokre, wiśnie, pożyczki, agrest, śliwki czarne, śliwki zielone, orzechy włoskie, a przy taflach na farfurkach stawiano konfitury suche, jako to gruszki w cukrze smażone, migdały cukrem białym oblewane i karulek takimże sposobem;

lody cukrowe, to jest: massy cukrowe z śmietany, malin albo innych soków, zimnem stężonych, w figury rozmaite melonów, arbuzów, kunsztem cukiernickim utworzone i galarety z rosółu mięsnego i cukru składowane, biszkopty, makaroniki, pierniczki i frukta świeże ogrodowe. Takie tedy cukry z talerzami, dopiero wymienionemi, czyli farfurkami, zastępowały środek stołu na pięć ćwierci łokcia; na reszcie pozostałego placu stawiano potrawy i talerze do jedzenia. Takowych cukrów nie zażywali do każdego stołów, chociaż wielkich, ale tylko w dni osobliwszej jakiej gali. Przydawali także do cukrów wiersze rozmaite w różnej imaginacyi pisane, które geniusze, albo kolumny, lub facyaty bram utrzymowały. Służyły one najwięcej do wypicia kielicha wina za zdrowie uroczystującej osoby lub aktu. Takich wierszów rzadko używano w Warszawie, najwięcej po trybunałach i domach wielkich panów, lubiących się popisywać nie tylko z dobrem winem, ale też z rozumem, chociaż nie u jednego było wino jego własne, lecz wiersze cudze, najwięcej jezuitckie albo pijarskie.

§. 4.

O trunkach i pijatykach.

Najadłszy się smacznych potraw i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić, obaczmyż jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwiali. Najprzód gospodarz po odbytej sztuce mięsa nalał w mały kieliszek wina i pił nim zdrowie wszystkich siedzących u stołu, poczynawszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując

kieliszek, a skończywszy dystyngwowanych, resztę stółowników wymieniał jednego po drugim własnem nazwiskiem lub też powszechnem: W Pana zdrowie, gdy kogo nie znał. kierując ku niemu oko, nie przytykając do ust kieliszka, tylko trzymając go wręku, a dopiero po wymienionym ostatnim łyknął trochę, lub do reszty wypił, jak mu się podobało i postawił kieliszek.

W ten sam moment kiedy gospodarz wymienił pierwsze zdrowie, jaki taki brał się do swego kieliszka i tymże sposobem pił zdrowie wszystkich, którym gospodarz. Więc gdy razem wszyscy jedni drugich zdrowia pili, robił się hałas do kościelnego podobny, kiedy lud za plebanem mówi powszechną spowiedź, tak iż jeden drugiego nie słyszał i nie rozumiał. Ani też dawał kto baczenia na to czy był w tej litanii wspomniany czy nie był, chyba że kto z gardła całego wykrzyknął imię jego, to mu się uklonił. Gospodarz pierwszych osób zdrowie pił stojąc, potem usiadł i kończył reszty, toż samo czynili inni dystyngwowani; końcowa zaś drużyna piła stojąc wszystkie zdrowia, nie czyniąc sobie większej nad drugich powagi. Po tej pierwszej ceremonii była pauza jaką chwilę, jedli i popijali z małych kieliszków aż do drugiego dania, lubo to nie wszędzie, bo wielcy pijacy nie czekając na drugie danie, kazali dawać wielkie kielichy jeszcze przy pierwszym. Lecz idźmy powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiej każdemu przypatrzyli. Skoro spróbowano drugiego dania, to jest: pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał: dużego kielicha, tym w strych nalanym pił do dystyngwowańszego, (zdrowie najdystyngwowańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc a z nim wszyscy stali). Skoro wypił, albo jeżeli był nie tęgiej głowy, po mocnem przepro-

szeniu za niespełnienie, odlał w inny kielich lub w szklenię, oddał kielich temu do kogo był adresowany i usiadł; wszyscy za tym posiadali. Gdy drugi powstawszy zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały stół się podnosił, tak mężczyźni, jak damy, chyba iż kogo albo znacznie wysoka godność, albo lata podeszłe od tej grzeczności wymawiały, i cała kompania prośbą aby nie wstawał uwalniała. Gospodarz promowował coraz inny kielich za zdrowie dystyngwowanśszych po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowemi kielichami w kolej podawanemi i spełnianemi odwdzięczali, akompaniując wstawaniem, każdego z przedniejszych pijącego, i było w tem wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabł od niego wprzód jeszcze nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijanina albo admonicyi od sąsiada. Po odbytych zdrowiach pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych na różne klasy podzielonych, na przykład: gdy się znajdowały u stołu jakie urzędniczki i proste szlachecianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużej kompanii sam czasby nie wystarczył na zdrowie każdej z takich osób pojedyncze, pili więc klassami: Jch Mści dam, Jehmściów duchowieństwa, JMci wojskowych, Prześwietnej palestry, JMciów obywatelów, a naostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całej kompanii zdrowie. Te zdrowia spełniane kielichami począwszy od kwaterkowego aż do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą, ponieważ kolej chodziła już

tylko między przyjaciółmi, dawano lepszego wina, i zwano to na stępel, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany do uraczenia gości, tam się uchronić można było od spełnienia kielichów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz była: wołano, krzyczano, dolewano, i co tylko było sposobów wszystkiemi przymuszano do spełnienia, a jeszcze duszkiem. U niektórych panów lokaje, hajducy, wagrzyńkowie, chłopcy mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczty pilnować kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z faszami dookoła stołu, drudzy z temiż pod stół powłazili. Jeżeli niewypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę, albo za siebie uchylił, pacholek na to czatujący, sprawnie mu go dolał; jeżeli skrył go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka, i tak ów niedołężny pijak, który nie mógł duszkiem wychylić kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż póki do dna trunku przybywającego nie wymęczył, albo póki nie postrzeżono że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo póki się ta komedya, najbardziej biesiadujących bawiąca, do innego nie przeniosła, kiedy się kielichy dwa i trzy rączego za sobą goniły.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite. Takimi zdrowiami bywały: prosperitas publica, salus publica, dobra przyjaźń, dobra kompania i tym podobne. Na czas brali swawolne zdrowia: Dykteryą jaką rozpustną, albo słowo śmieszne z prędkości lub z nieumiejętności nie do rzeczy

wymówione. Wstawszy od stołu, jeżeli nastąpiły tańce, to pijatyka zwolniała, jeżeli nie było tańców, czemże się zabawić, jeżeli nie dobrem jeden drugiemu życzeniem: W ręce WWćPanu, Mei Panie wojewodo, lub Mei Panie bracie! mówił gospodarz do pryncypalnego gościa, trzymając kielich lub puhar w ręku, i tak znowu po gradusach godności pił jeden do drugiego. Wszakże gdy wtenczas nie znajdowali się w porządnem posiedzeniu, ale przechodząc się tu i owdzie i mieszając między sobą, można się było uchronić od kolej, można było i oszukać roztargnionego gospodarza i zamroczoną winem kompanią, dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu służalcowi, albo ulawszy większą część w jakiejkolwiek naczynie. Gospodarze, którzy z obowiązku ludzkości musieli dotrzymować kompanii od początku aż do końca, a nie mieli głowy po temu, pili wodę farbowaną kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy miasto wina prawdziwego. Kto zaś z gości nie mógł się dłużej na nogach trzymać, albo też nie chciał być trunkiem zalanym, wynosił się nieznacznie z kompanii.

Lecz jeżeli był celem owej ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompanii, albo też przy ostatnim progu, na schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano; tam musiał rad nie rad wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacyi, całej kompanii i jeżeli przez czas uczty nie uwalił się z nóg to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu, i ukontentowaniem gospodarza kiedy słyszał nazajutrz od służących jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem,

przemierzył; jako drugiego zaniecono do stancyi jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj skłóciwszy się, pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość chybiwszy krokiem, upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

Miedzy pijakami celowali osobliwszemi przymiotami trzech w Koronie, a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w pamiętce potomności za rzecz słuszną osądziłem. Najpierwszy był Janusz książę Sanguszko, ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa opisanego wyżej nie będę powtarzał, przydam tylko iż jego pijaństwo nie miało nic dzikiego, sama wesołość rządziła jego deboszami, a że nigdy się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanie przytem u niego wielkie zawsze go czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że gdy się już tak spił że się chwiał na nogach, kazał zaprządz do karety, w tej przejechawszy się kilkoro staj. powracał tak trzeźwy, jak gdyby nie nie pił, i pił nanowo z tymi, którzy mu kompanii dotrzymowali.

Drugi Borejko, kasztelan zawichostski, tego można nazwać pobożnym pijakiem; najbardziej albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckimi osobami nie miał żadnego zatrudnienia. Skoro był wolny od interesów, rozpisał listy do poblizszych mieszkani swego klasztorów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretext do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów wiadomi końca tej missyi, posyłali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych, i oznajmił domownikom swoim że to jest klasztor,

do którego po zamknięciu nikogo nie wpuszczono, ani z gości, ani z domowych, ani żony, ani żadnej kobiety, choćby nie wiedzieć jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i potrzeby, do jedzenia i do picia, a najwięcej wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kołderkami, innej pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy jak padł tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci; był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak jak bywać zwykł przy fôrcie klasztornej albo na kurytarzu; w ten dzwonek dzwoniono na mszę, do stołu i na silentium, które dopiero wtenczas następowało gdy się wszyscy popiwszy, powywracali na owej słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro naznaczali jednego z pomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć Mszę świętą. Temu nie dali pić dłużej jak do godziny jedenastej, chociażby chciał, biorąc jeszcze ściślej godzinę czas abstynencyi kanonami przepisanej, dla wszelkiego warunku od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na Mszę do kaplicy, będącej przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu mszy napili się herbaty podług zwyczaju, potem wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie, miernie zażytem, obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczery, po wieczery toż samo. Wszakże przytem wszystkim pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam je z kapłanami odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniej, a najwięcej pięć podług panującej w pijakach dewocyi. Po rozpuszczeniu klasztoru swego, odesłał każdych zakonników do ich

własnych klasztorów, dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu nie stało klasztoru, a nie miał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy których zbudował porządną kapliczkę Św. Jana Nepomucena, daszkiem, sztukietami i ławkami dokoła opatrzoną; do tego eremitorium przynieśli za nim pajucey puzdro jedno i drugie wina kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciorkami czekał aż kto nadjedzie, albo nadejdzie z podróżnych, ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcie, mieszczanek, chłopek, żyd, dziad, zgoła byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem, skąd, dokąd, po co, a tymczasem pacholek, wiadomy pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebrany pił pan do podróżnego, animując aby na odwrót do niego wypił, i tak długo tego było, póki aż ów podróżny albo z nóg nie spadł, a jeżeli się wyrócił, to i usnął; pan Borejko odszedłszy do domu, wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja, albo innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróżnych, ze wszystkimi póty pił, póki każdego nie upoił. Podróżny z liczniejszym poczem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny; na który jeżeli się dał namówić, nie łatwo się stamtąd wydobył; jeżeli nie dał, to przynajmniej z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra, wypić. W tem był względny pan Borejko że nie przymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak nie długo. Był to pan tak wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskiem, iż kiedy kto chciał kląć drugiego z dosadnością przekleństwa,

to mówił: Bodajeś tyłego djabła zjadł jak pan Borejko.

Drugi Adam Małachowski, krajezy koronny; tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu bowiem ludzi zalanych winem poumierało, niektórzy nawet w jego domu zasnawszy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna że takowe przypadki w oczach jego darzone, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowej górze kielich wielki półgarcowy, na którym wyrżnięte były trzy serca z podpisem: *corda fidelium*. Używał niekiedy tego kielicha do bankietów i wotów wielkich, ordynaryjnie zaś trzymał go od przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego w Bąkowej górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzano mu śniadanie, abymiał poczem pić, ponieważ ten kielich nikogo nie mógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi, przestrzeżono zaraz że powinien był wypić duszkiem, inaczej gdyby cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano póty, póki nie wypił; to gwałtowne picie więcej szkodziło zdrowiu aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich, mniej sposobnych do pijaństwa, z trudna który odważył się nawiedzić krajczego, a jeżeli bytności u niego wyciągał koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie u niego rewers, naksztalt *salvum conductum*, pod najcięższemi zaklęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha *corda fidelium* nie będzie przymuszony. Najwięcej do niego zjeżdżali się bibosze koronni, a mianowicie towarzystwo, co się beczki nie zląkł nie tylko kielicha. Który pan posłał sługę z listem do krajczego, nie chybiło go to że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się co się

z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi wpadłszy w ręce krajezemu, popojeni, lada gdzie pod schodami albo pod płotem, nie wiedząc o świecie, dopieroż o responsie, spoczywali albo i wcale pomarli. Nie czynię w tem opisanu żadnej exaggeracyi, bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekłszy bez szabli, bez czapki, bez konia, w zastaw niby pewności powrotu zostawionych, pod pretextem pilnej potrzeby, której wymieniać nie należy.

Przecież ten pan, rozumiejąc iż niemasz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, które-goby swoim kielichem corda fidelium nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiej nie ściemiężył, trafił na jednego takiego, który go w takim mniemaniu zawstydział. Był to braciszek kwestarz, bernardyn z klasztoru Wielkiej woli, czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie Opoczyńskim leżącego. Ten czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zajechał śmiało do krajezkiego do Bąkowej góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem z rana. Krajezy rad że mu taki gość dawno niewidziany wpadł w ręce, na pokorną prośbę braciszka o jałmużnę, zaraz mu podał kondycyę: jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich, wskazując na corda fidelium, każę ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu nie wypijesz, doleją ci go tyle razy, ile przestając pić, choć kroplę w nim zostawisz. Braciszek pokornie odpowiedział iżby wolał być posilonym pokarmem jakim, niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajezy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy certum quantum tego i owego, prosił o szklanke piwa, a tę wypiwszy, zaczął się

niby zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nie śmiał już o jałmużnę prosić. Kzajczy wesół z jego bojaźni rzecze: Nie, bracie, z domu mego nikt wyniść nie może, kto weń pierwszy raz wnijdzie, póki tego kielicha nie wypije. Bernardyn na taką zapowiedź udając wielkie w sobie pomieszanie, z przymusem wziął kielich w obie ręce strychem nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżów, uderzywszy się w piersi, jako człowiek przymuszony, i westchnąwszy do niebios, zaczął we czwał łykać, ale jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina: Ho, ho, nie dopiłeś bracie, zaczął krajczy wołać, doleście mu, doleście! Hajducy na rozkaz pański skoczyli do Bernardyna z faszami, ten zaś dopijając z kielicha reszty, począł tam sam umykać po pokoju, pokazując kielich do reszty wypróżniony. Nie to nie pomoże, bracie (znowu krajczy) nie wypić duszkiem, złapcie go i nalejcie mu pełen. Złapano bernasia, i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony Bernardyn jak niedźwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszymi łykami, i znowu trochy nie dopił; dalej znowu krajczy, nie dopiłeś, doleście mu. Bernardyn na kolana, w prośby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w tej mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać; i tak z owemi grymasami, zmyślonemi wypił Bernardyn sześć kielichów wina, jeden po drugim. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z Bernardyna, ale widząc dalej że ani z nóg nie spada, ani cery nie mieni, poznał że z niego żartuje, wpadł w passyę, kazał go wypchnąć

za drzwi. A to filut jakiś, a wzdycby on mnie całą piwnicę wypił. A to Bernardyni filuty z umysłu naszyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przysłali! Opłonawszy z pierwszej passyi, kazał pójść za nim, obaczyć co się z nim dzieje. Doniesiono mu że wsiadł na wóz dobrze bez najmniejszej omyłki i pojechał. Kazał krajeży skoczyć za nim i wrócić go, wysłał mu assygnacyą na kilka korey zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał żeby więcej nigdy u niego nie postał.

Trzeci pijak sławny był Karol książę Radziwiłł, wojewoda wileński. Wieleby było pisać jakie on posoty wyprawiał po pijanemu największym familiantom, powiem tylko co zrobił z Pacem, pisarzem w.x. litewskiego. Temu jednego razu przykreml psikusami swemi tak dokuczył Radziwiłł, że niemogąc ich ścierpieć dłużej Pac, pogroził mu pojedyńkiem. Ale Radziwiłł, nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc nastraszyć za ową groźbę, udał jakby się o nią szalenie na Paca rozgniewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć i wtrącić do więzienia. Naza jutrz kazał go ubrać w śmiertelną koszulę, wyprowadzić na plac w assystencyi kata i księdza i dysponować na śmierć. Wszyscy przyjaciele Paca i Radziwiłła struchleli na ten widok, rzucili się Radziwiłłowi do nóg za Pacem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie; ale Radziwiłł udając zapalczywą cholere, i czyniąc się głuchym na wszystkie prośby, naglił na Paca aby klęknął pod miecz, z którym mistrz stał mu nad karkiem. Nareszcie gdy Pac prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi, Radziwiłł będąc już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechem: A widzisz a widzisz, ja ciebie lepiej nastraszył niż

mię ty pojedynkiem! Poprowadził tedy Paca na pokój w śmiertelnej koszuli tak, jak był na placu, tam mu zaraz ofiarował za ten żart wielkie prezenta, toż dopiero gala wielka i pijatyka, na cześć takiego konceptu. Pac naturalnie śmiercią zmieszany, a potem nagłą radością przejęty, przymuszony będąc w takiej rewolucyi krwi do pijatyki, wpadł w chorobę i trzeciego dnia umarł.

ROZDZIAŁ X.

O trunkach. O częstowaniach i pijatykach sejmikowych.

§. 1.

O trunkach.

Trunki wielkim panom były zwyczajne: rano herbata, czasem z mlekiem, czasem bez mleka, zawsze z cukrem, potem wódka gdańska, persico, cynamonka, dubelt-anyż, ratafia, krambambula, i te dwie ostatnie były najdroższe, płacono kieliszek, pół ćwierci kwaterki trzymający, po tynfie jednym. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika toruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych, i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli śniadanie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty, to się składało z kapłona pieczonego, jednego i drugiego podług proporcji osób, z zrazów, pieczeni z pieprzem i masłem albo z surowego mięsa smażonych w maśle z imbierem, z kiełbasy i bigosu

hultajskiego; poczem ochłodził się jaki taki szklenicą piwa albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina i czekano obiadu, zabawiając się rozmowami, to graniem kart, warcabów, szachów lub przechadzką. U małych panów i szlachty, zamiast gdańskich wódek, służyła wybornie gorzałka przepalana domowej roboty, z konfiturami w miodzie smażonemi, piernieczkami i suchareczkami takimiż, fabryki Jejmoi pani stolnikowej albo podczaszynej z córkami i pannami służebnemi, i było to tak dobre, albo i lepsze jak owe gdańskie wódki i konfitury włoskie drogo płacone.

Po obiedzie trunki wielkich panów: wino węgierskie, w krakowskiem, sandomirskiem i na Rusi; w Prusiech, w Kujawach i w Litwie francuskie rozmaite i zamorskie, jako to: pontak, muszkatel i szczecińskie; w poznańskiem i kaliskiem, gdzie panowie i szlachta we wszystkim wielką zachowują oszczędność, dla pryncypalnych osób wino węgierskie i to dobre, na szary koniec francuskie; na Ukrainie wino wołoskie i manasberskie. Zaczęło też już wchodzić w używanie, ale bardzo rzadko, wino szampańskie, którego dawano na stępel po węgierskiem. Burgunskiego zażywano do wody dla wielkich panów, którzy byli już wychowania modnego francuskiego i nie pili piwa. Takim Jehmciom i damom dla konkocyi potraw dawano wina ryńskiego po kieliszku. Gdy zaś nastała kawa, i rozeszła się po wszystkich domach pańskich, szlachty majątniejszej i bogatszych mieszczan, dawano ją najprzód z rana z mlekiem i cukrem, po której pijano wódkę, a herbatę jako sprawującą suchoty i oziębiającą żołądek, weale zarzucono, policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce i do wypłukania gardła po ejekeyach

mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Po każdym także stole dawano gościom kawę, jednym z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trunkiem najulubieńszym raczyły się kobiety najwięcej, tak z rana, jako też po obiedzie i po wieczery, osobliwie gdy w kompanii jakiej albo pod czas tańców długo w noc dosiadywały; kto z mężczyzn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się do kawy, było to albowiem nakształt, przywileju zdrowia że kto pił kawę, nie mógł być oprimowany winem. Ale ten przywilej nie służył dłużej jak do dwóch godzin; dobre i to, osobliwie gdy złem winem pojono. Kawa od ludzi majątnych przeszła nareszcie do całego pospółstwa, podniosły się po miastach kafenhauzy; szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze, najostatniejszy motłoch udał się do kawy. Nie była już wtenczas droga, za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z mlekiem i cukrem, lecz też potem była i kawa. Łót kawy dla zapachu, 4 łóty pszenicy palonej, trochę faryny cukrowej, łyżka mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostactwu, nieznanącemu smaku czystej kawy dobrze sporządzonej. A nawet i po domach małych albo skąpych robili sobie taką kawę, przymieszając do niej przez połowę pszenicy lub grochu palonego, bo koniecznie chciało się kawy, już to że bez niej dom byłby poczytany za prostacki i sknerski, już że kawa z czasem weszła w nałóg tak jak gorzałka albo tabaka, że się bez niej obejść nie może kto się w nią włoży, tak dalece, że woli nie jeden, a jeszcze bardziej nie jedna, obejść się bez chleba aniżeli bez kawy. Po miastach, osobliwie niemieckich, rzemieślnicy nie szkodowali na kawie, owszem im expensy umniejszało. Póki nie znano kawy rzemieśl-

nik musiał dać czeladnikowi kieliszek gorzałki, który kosztował trzy grosze, potem chleba z masłem, to drugie trzy grosze; więc śniadanie jednej osoby kosztowało po sześć groszy, którego sam uie kosztował. Gdy zaś kawa weszła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonej i mielonej w sklepie korzennym za 6 groszy; w mleku ugotował ową trochę kawy, za 6 groszy kupioną, dał każdemu po kawałku cukru lodowatego, przez który w zęby wzięty pili ową kawę, po każdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie krómkki, i takim sposobem odbył śniadanie swoje, żonny, dzieci, czeladzi, do kilku osób, czasem do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało więcej na wszystkie osoby jak przedtem na jedną, a najwięcej dwie. Z tych, co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który otworzył oczy, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było uprzedzenie od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka na czczo, a jeszcze bardziej wychodzić tak na wiatr, jest niezdrowo. Dla tego panie nabożne, kiedy miały przyjmować komunią, spieszyły się do niej jak najraniej, a po przyjętej jeszcze spieszniej powracały do domu, gotowe wyprać po pysku sługę, policzki jej wyszczypać z wielkiej gorliwości, jeżeliby za wstąpieniem w próg kawy gotowej nie zastały. Parochianki zaś wiejskie, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodał od kościoła mieszkające, brały z sobą na odpust kawę i tam albo w domu księżym, albo w karczmie lub innym jakim, zaraz po komunii napijały się najmilszngo swego trunku, z obawy przez długą czczość żołądka aby aury niezdrowej w niego nie naciągnęły. Dziwna rzecz iż z takiego uprzedzenia nie mogli się wyprowadzić doświadczeniem z służyących swoich, którzy pospolicie do obiadu czei, a czasem i cały dzień

głodni, zdrowi i rzeświejsi byli od swoich panów i pań delikatek,

Choćby dziesięć domów na dzień (jak to jest łatwo w miastach), odwiedziła która Jejmość kawiar-ka, w żadnym się nie wymówiła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano; wszędzie zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczaju.

I dobrze: póki albowiem nie była znajoma kawa, biała płeć dystygnowana na ranny posiłek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż tylko służyło domowym osobom, albo gościom bawiącym dzień jeden i drugi w gości-nie, a nie służyło oddającym krótką wizytę, mały koszt sprawowało. Ale za to po poleweczce Jejmoście domowe same i z goszczącymi na sekret przechodziły się czę-sto do apteczki, i tam wódeczką, mdlącą poleweczkę zakrapiając, często się gorzałką rozpajały, i na rozma-ite jędze, dziwaczki, chimeryczki, nareszcie na pija-czki ogniste wychodziły, których defektów rozumu że kawa nie sprawuje, chwalić ją stąd należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju spro-wadził, albowiem ona nie tylko białą płeć, ale też i wielu mężczyzn od gorzałki, niszczącej zdrowie i ro-zum, zachowała.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyczaju były, i dziś może są na Rusi: gorzałka, miód, wiśniak, maliniak; w Litwie gorzałka, miód, ordynaryjny i lipiec; w Wielkiej Polsce i w Mazu-rach gorzałka i piwo, którego gatunki słynęły te oso-bliwsze: w Łowiczu i okolicach jego zajmując i War-szawę długi czas słynęło piwo łowickie; w Lublinie i okolicach jego wachockie; w Piotrkowie i okolicach jego gielniowskie; w Poznańskim i Kaliskiem grodzi-

skie; w Warmii eleborskie, które takż szacowne było w Warszawie pod imieniem czarnego piwa; ku końcu panowania Augusta III. nastały w Warszawie najprzód, a potem po różnych stronach kraju piwa czeskie ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które najpierwszy wyinwentował Hieronym Wielopolski, koniuszy koronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa angielskiego, które sprowadzano i po dziś dzień sprowadzają z Anglii. To jednak piwo angielskie nie miało nigdzie więcej propinacyi tylko w Warszawie przy pałacu tegoż pana, i w Oborach, gdzie je robiono, mil 3 od Warszawy; wkrótce spadło z wziętości. Otwockie piwo przesadziło je. Otwockiemu odebrało znowu konkurs willanowskie, a willanowskiemu inflanckie, ale nie tak mocne i nie burzące się obyczajem prawdziwego angielskiego. Szynkarki po miastach pryncypalnych szukające swego zysku, nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe piwa młodego niewyrobionego, to przytkane gliną w butli dużej, po odrobieniu dawało smak lepszy jak prosto z beczki; w butelce zaś małej, dobrze zaszpunktowanej, po wyjęciu czopka tak się burzyło, jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozmaite piwa ponastawały, łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacyą swoją straciły, wszedłszy w rząd piw pospolicitych; grodziskie zaś słynęło coraz bardziej po Wielkiej Polsce, tak iż szlachcic tam, który nie miał w swoim domu piwa grodziskiego, poczytany był za mizera albo za skąpcę. Tej estymacyi przyczynili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienne i smakowite, głowy niezawracające, doktorowie we wszystkich chorobach, w których zabraniają wszelkich trunków pacyentom, grodziskie

piwo pić pozwalają, owszem w pewnych chorobach pić je każą.

W Krakowskiem i Sandomirskiem żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie, nie było w szacunku; ponieważ pospółstwo tamtejsze, mianowicie chłopstwo, tak jak na Rusi i w Litwie, gorzałkę mają za trunek pospolity; szlachta zaś i mieszczenie majętni wino węgierskie z przyczyny bliskości Węgier. Wyszydają Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościowi podają na tacy próbki piwa w kieliszkach, (choć to jest czysty żart). Lecz po prawdzie mówiąc, gdyby i tak było, lepsze jest dobre piwo jak złe wino, jakim się w partykularnych domach częstują Krakowianie i Sandomierzanie. Owo okrajkowe, cieniuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów i pras węgierskich, w których wino tłoczą. Taki tedy trunek w której prowincyi panował, takim się raczono, i była to + już zła kompania, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzeźwość zachowywał w domu swoim, nie wielką miał estymacyą, nie wiele wart był w kompanii i pospolicie nazywano go Francuzem, moderatem, wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go od śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronnego brzucha, że kufel piwa garncowy, albo szklenicę taką, lub kielich bez nogi, z umysłu taki żeby go nie można było postawić, kulawką zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane różne kuranty krótkie, które nim przespiewała kompania, albo przegrała kapela, trzeba było garniec ów piwa do kropli wyłykać, bo jak nie wypił to dolano, i znowu kuranta zaczynano póty, póki nie

mogący poniekać zbytniej miary, nie uprosił pardonu, albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazać śmiechu i prześladowania słabego.

Beczka piwa w komin, kiedy się dobrała kompania dobrze pijących, wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a została wysuszona do drożdży, albo przez debosz i z drożdżami. Takie lusztuki słynęły najbardziej w Mazurach i w Sieradzkim, gdzie się więcej znajduje szlachty miernej fortuny, o jednej wiosce, o kilku chłopkach, niż krociowej, albo milionowej substancji. Było to poniekąd z oszczędnością, ponieważ pacholek lub inny służka nie tak wiele zdarł butów kiedy beczka stała w kominie, jak kiedy do niej musiał często biegać z konwią, stojącej w piwnicy. — Czterech a czasem dwóch tylko dobrych łykaczów wypróżnili beczkę 50garcową od wieczery do poduszki, mało albo nie zarwawszy północka. Na tryumf po zwycięstwie napili się gorzałki i poszli spać z dobrem zdrowiem cokolwiek podochoceni. Takowa juna-kierya czyniła reputacyą w narodzie rycerzom kuflowym, a oraz wynosiła ludzkość gospodarza do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nie można było zrobić bez pijaństwa, czy to zgodę jaką, czy elekcyą, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim, podług wartości osób należycie; sama zatem rzecz zniewalała panów do konserwacyi przy boku swoim głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzyby ich w takowej potrzebie gardłem swoim zastępowali. gdy tymczasem panowie takowem zastępstwem cokolwiek przy lepszym

rozumie zostawieni, zamroczone rozумы, albo raezej maszyny bezrozumne, do swoich zamiarów nakręcałi.

Oprócz zwyyczajnych naczyni do trunków, kieliszków, kielichów, szklanek i puharów, po domach, gdzie lubiono zapijać, mieli osobliwe inne do samego piwa, jako to: kije szklanne długie z gałką na końcu obszerną, kwartę piwa obejmujące, kufelki z rurkami, któredy pić trzeba było; trąby i waltornie i szklenice półgarcowe o trzech obręczkach. Kij, kufelek, trąbka, nie tak były przykrem naczyniem z przyczyny trunku, bo go nie wiele zabierały, jako bardziej z sposobu picia, który był uprzykrzony; pijąc z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie łamać i wyprężyć w tył. Kufelek, kto chciał odjąć od ust, a nie wiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażeby się piwo przerwało, to się oblał. Szklenicy zaś z obręczkami kto się podjął wypić, powinien był najprzód determinować całej kompanii po którą obręczkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie dopił albo nadto wypił, to mu zaraz dolano. Prócz narzędzi wyżej wspomnianych były także pomyslane rozmaite sztuki, za pomocą których upijali się choć niechęć; jedną za wszystkie przytoczę, po której rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obśtapili dookoła w urzędzie sędziów i świadków, wziął szklenię w rękę, jaka mu się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną, tę powinien był wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszym pociągnięciem piwa powinien był pogłaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem prosto w nos z góry na dół raz, pod brodą w tejże linii raz, z dołu do góry, tymże palcem uderzyć w stół

z wierzchu raz, ze spodu raz, tupnąć w podłogę nogą, i wymówić to słowo: piwo.

Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy, nie uchybiając żadnego, ani z kolei swojej przemieniając, powtórzyć we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wasie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy, pod brodę dwa razy, uderzyć w stół z wierzchu dwa razy, ze spodu dwa razy, tupnąć nogą w podłogę dwa razy, i wymówić słowo: dobre. Za ostatnim razem, za którym już reszta piwa powinna być w szklenicy wyprątniona, wszystkie gesta wyżej wyrażone należało potrajać, naostatku oddając szklenicę wymówić słowo: nalej; w któremkolwiek gościu, liczbie i słowie pijący popełnił omyłkę, natychmiast mu dolano szklenicy, i acz te grymasy zdają się być bagatelniemi, do obciążenia pamięci niezdolnemi, przecież że stojący w około z umysłu rozmaite przeszkody czynili, wydały się częste omyłki, i jak się kto raz omylił, już mu trudno więcej omyłek ustrzedz się było, najbardziej stąd że za każdą omyłką z początku zaczynać musiał. Myląc się więc coraz bardziej, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z siebie zabawę kompanii.

Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały. Ile gdy zrywane raz w raz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego.

§. 2.

O częstowaniach i pijatykach sejmowych.

Panowie i można szlachta częstowali się na sejmikach uczeiwie potrawami wybornemi i trunkami dobrymi, najwięcej winem węgierskiem, którego im

gdzie więcej i lepszego dawano, tem większa tam była schadzka.

Drobna szlachta nie mieszała się z panami, miała swoje osobne stoły po różnych gospodach, a w lecie po sadach i podwórzach pod szafasami, gdzie ich przez ciąg sejmiku karmiono i pojono; przy każdym takowym stole albo raczej garkuchni znajdował się jeden i drugi z ramienia pańskiego sługa, albo przyjaciel, dowódca do ochoty. Potrawy dla drobnej szlachty nie były wykwintne, pospolicie mięsiwa, wołowe, wieprzowe, baranie, cokolwiek kur, gęsi, indyków, pieczono i warzono, pieprzno, słono i kwaśno, aby się lepiej do trunków zaostrzało pragnienie. Od rana dano wódki raz, drugi i trzeci, postawiono na stole kilka bochnów chleba, kilka brył masła i kilka pieczeni w zrazy pokrajanych, co naprędce w stojaczki między siebie rozerwano: kto czuł po tym posiłku pragnienie dano mu piwa. Zresztą od obżarstwa wstrzymowano ich aby mogli utrzymać się przy zmysłach i władzy do roboty sejmikowej, na którą ich podług czasu do kościoła, lub na cmentarz, gdzie się miał sejmik odprawić, zaprowadzono nauczonych co mają utrzymować, lub czemu mają przeszkadzać. Po skończonej sessyi prowadzono te rotę do swoich garkuchniów, gdzie zaczęty obiad stykał się z wieczerzą, a ta ciągnęła się do północka albo i białego dnia; gdy nie mogąc się wszyscy razem pomieścić do stołu, jedni po drugich zasiadali. Ordynaryjnie taką szlachtę pojono winem z gorzałką mieszanem, dla prędszego zawrotu głowy i piwem dla ochłody pragnienia. Pijąc tedy na przemianę raz owę mieszaninę wina z gorzałką, drugi raz piwo, prędko się i niewielkim kosztem popili. Popiw-

szy się, wywracali się, i tam zaraz, gdzie który padł, spali przy stole, pod stołem, pod płotem, na środku ulicy, w rynsztoku, w błocie, gdzie kogo nogi taczające się zaniosły.

Po smacznym śnie, choć nie w puchowej pościeli, ujrzał się jaki taki bez czapki, bez pasa, bez szabli, a czasem do koszuli obrany od jakiego łotra, albo i kolegi trzeźwiejszego. W takowym stanie szedł do pryncypała, od którego był na sejmik sprowadzony, po nagrodę poniesionej szkody. Jeżeli pryncypał utrzymał się przy swojej pretensyi, wzięwszy górę nad przeciwną partją, nadgradzał zwyż rzeczzone straty swoim adherentom, dawał inne pasy za pasy, czapki za czapki, suknie za suknie, w co wszystko panowie opatrywali się dostatecznie wybierając się na sejmiiki; jeżeli zaś tych fantów z starej garderoby, z tandety i od dworskich swoich nazbieranych na ten koniec brakło; bonifikował pieniędzmi, nie czyniąc w takowej nagrodzie żadnej trudności dla drugiego razu. Ale jeżeli się pryncypał z partją i pretensją swoją nie utrzymał, a do tego musiał uciekać z sejmiku, aby nie był rozsiekany, szlachcie, który był przy nim, za czerwony złoty a najwięcej dwa na rękę wzięte, pozbył bez nagrody sukni, szabli, czasem jeszcze do tego ręki, ucha lub kawała szczęki wyciętej, albo wcale i życia; bo nie tylko że się z przeciwnikami partyi swego pryncypała rąbać musieli, popierając interes pański, ale też między sobą zwadziwszy się rąbali. Tę drobną szlachtę zwozili panowie na sejmiiki brykami, a po skończonym sejmiku rozpuszczali do domów pieszo, zamknawszy garkuchnie

i zniknąwszy im z oczu. Takie były traktamenta domowe i sejmikowe przez całe panowanie Augusta III.

ROZDZIAŁ XI.

O strojach czyli sukniach męskich. — O strojach białogłowskich.

§. 1.

O strojach czyli sukniach.

Na początku panowania Augusta III. mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dom Czartoryskich, Lubomirskiego, wojewodę krakowskiego i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II. przestroili się w niemiecką suknię. Podczas koronacyi August III. i wszyscy panowie polscy żadnego nie wyłączając, byli w polskiej sukni

Lecz skoro August III. zbywszy tę ceremonią, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego, natychmiast i panowie rzucili się do niemieczyny. A nie tylko że się ci wrócili, którzy w niej przedtem jako się rzekło chodzili, ale też inni coraz gęściej z czasem poczęli się przebierać po niemiecku; tak iż ku końcu panowania Augusta III. ledwo dziesiąta część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiej sukni. Nareszcie połowa narodu okryła się niemiecką suknią. Na wszystkich zjazdach publicznych prezentowały się oczom dwa narody, jeden polski, drugi niemiecki.

Młodzież, osobliwie powracająca z zagranicy, upatrywała dla siebie w stroju cudzoziemskim jakąś dy-

stynkcyą; i choć nie w jednej kompanii, mianowicie na sejmikach, tym polskim Niemcom fałdów przetrzepano, jedynie z przyczyny stroju, na który krzywo patrzyli długo sektatorowie polskiej sukni; jednak takowe momentalne przypadki nie trwały gustu paniczom do niemieczyny, gdy w nadgrode od białej płci pierwsze względy odbierali. Jeżeli się do damy zabierało dwóch konkurentów równej fortuny i talentów, a było w mocy damy obierać sobie męża, bez wątpienia obrała sobie Niemca, a Polaka odprawiła. Jeżeli rodzice lub opiekuni obierali pannie męża i byli za Polakiem, ale panna płakała, to mu kładli kondycyą aby się przebrał po niemiecku.

Dwie przyczyny miała płęć biała do wstrętu ku polskiej sukni, pierwsza iż Polacy, chodzący po polsku, jako niewypolerowani za granicą w te umizgi, łechcące płęć białą, które modnisiowie za największą grzeszność obyczajów do kraju przywozili, zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyzmem technące. Druga, iż kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymować wąsy, nie mogąc ich golić bez wystrychnienia się na błązna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie białą płęć jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsoowanych, wypięzgowanych. Jest to powszechnie w naturze lubić obmioty sobie podobne.

Mimo jednak tego powszechnego gustu znajdowały się takie heroiny, które za jakąś waleczność poczytały sobie oddać rękę mężowi Polakowi, ale taka była bardzo rzadkim ptaszkiem. Napisawszy tę różnicę sukni z okolicznościami do niej się ściągającemi, wiem, że niemiecką czyli francuską suknią u krawca na

grzędzie; niech sobie wisi, albo niech ją krawiec przerabia coraz na inną modę. Ja biorę w rękę kontusz jako rodowity strój polski i tym będę bawił czytelnika mego.

Kontusz, żupan, pas, spodnie i bóty, czapka, to było całym ubiorem publicznym Polaka szlachcica i mieszczanina. Szlachcie przypasywał kontusz pasem. Kontusze zimowe bywały podszywane lekkim jakim futrem, gronostajami, popielicami, królikami, pupkami, susłami, kunami i sobolami.

Mieszczanin opasywał się po żupanie, kontusz zawieszając tylko na ramionach sznurem grubym jedwabnym lub złotym albo srebrnym z kutasami na końcach pod szyją zawiązany, z tyłu nakształt paludamentu wiszący. Mieszczanin, tak ubrany, niósł w rękę laskę czyli trzcinę grubą w pas, od ziemi krótką skówką mosiężną u dołu okowaną, na wierzchnim końcu gałkę srebrną lub kokosową, z srebrną obrączką, mającą, pod którą gałką przeciągnięta była przez trzcinę antabka srebrna lub też mosiężna, a u antabki wisiał sznur albo taśma z kutasami, jedwabna przez się, jedwabna srebrem lub złotem przerabiana, srebrna lub złota przez się i zwała się ta taśma lub sznur temblakiem. Trzcina zatem była podporą, ozdobą i orężem mieszczanina, gdyż przy szabli nie godziło się chodzić mieszczanom, wyjąwszy Krakowskich i magistraty Poznańskie i Wileńskie, z dawno służących przywilejów.

Szlachcie, gdy wychodził z domu, przypasywał szablę do boku, brał w rękę obuch, który oprócz tego nazwiska, mianował się Nadziakiem i Czekanem. Skład jego był taki: trzcina gruba na cal dyamentu, krótka w pas człowieka od ziemi, na końcu ręką trzymanym gałka okrągło podługowata srebrna, posrebrzana, albo

wcale mosiężna, na drugim końcu u spodu osadzony mocno na tejże trzcinie młotek żelazny, mosiężny, albo i srebrny, podobny końcem jednym płaskim zawsze do szewskiego, drugi koniec jeżeli miał płasko zaklepany jak siekierkę, to się zwał Czekanem, jeżeli kończasto grubo nieco pochyło, to się zwał Nadziakiem. Jeżeli zawinięty w kółko jak obarzanek, to się zwał obuchem.

Straszne to było narzędzie w ręku Polaka, ile podówczas gdzie panował humor do zwad i bitew skłonny. Szablą jeden drugiego obeiał rękę, wyciął głowę, zranił głowę, krew zatem dobytą z adversarza tamowała zawziętość. Obuchem zaś zadał ranę często śmiertelną, nie widząc krwi i dla tego nie widząc jej nie zaraz się upamiętał, waląc raz na raz i nie obrażając skóry, łamał żebra i gruchotał kości. Dla tego na wielkich zjazdach, sejmach, sejmikach, trybunałach, gdzie zazwyczaj częste działy się zabijatyki; nie wolno było pokazywać się z nadziakiem, w kościele zaś katedralnym gnieźnieńskim wisi u wielkich drzwi tablica, ostrzegająca o kłatwie na takowych, którzyby się do tamtego domu Bożego z takim instrumentem prawdziwie zbójcekim wchodzić ważyli. Instrument to był prawdziwie zbójceki, bo kiedy jeden drugiego końcem ostrym nadziaka trafił pozauszką, do razu zabijał, wbijając w skronie żelazo fatalne aż na wyłot.

Szabla za czasów Augusta była rozmaita. Szabla prosta czarna, alias w żelazo oprawna, na rzemiennych paskach i ta pospolita była zawsze szlachcie ubogiej zamiast capy albo kurszu (są to dwa gatunki skóry, w które szable oprawiano) obszyta w węgorzową skórę; nie to nie szkodziło, bo głównia, alias żelazo, stanowiło cały szacunek i nie tylko między drobną szlachtą, ale też między najmożniejszymi pany szabla przecho-

działa od ojca do syna, od syna do wnuka i tam dalej w sukcesyi między najdroższymi klejnotami. Przy czarnej szabli także chodzili zawsze szulerowie, nocni grasanci, szalapuci, których to zabawą było obiecać kogo, nakarbować gębę gładką jakiemu galantowi, albo gacha jakiego przepędzić przez błoto w białych pończochach. W powszechności zaś czarna szabla używana była od wszystkich w okolicznościach, w których się spodziewano tumultu, a potem rąbaniny. Ci, którzy używali niemieckiego stroju, do takich okazji brali pałasze niemieckie i rapiery obosieczne; nakoniec szabla czarna służyła do pojedynku, najwięcej tym orężem odbywanego. Szabla czarna staroświecka była zawsze krzywa. Z kuźnic wyszyńskich najbardziej popłacała, dobroci jej próbowano kiedy się dała giąć niemal do samej rękojeści i gdy się po takim zgięciu wprost wyprężała. Nastaly potem szable proste, szaszówki, hiszpanki, wąskie i lekkie, które nie tak wiele przy boku ciężąc, służyły dobrze do obrony i odpędzenia napaści niespodzianej. Rękojeści u szabel czarnych były z pałakiem graniastym i małym skobelkiem, żelaznemi, ten pałak nazywał się krzyżem, a skobelek paluchem, od wielkiego palca, który w niego wchodził. W dalszym czasie, kiedy sejmy i trybunały zaczęły bywać burzliwe, wymyślono do szabel takie krzyże, że całą rękę okrywały i zwał się taki krzyż furdymment, składał się z prętów żelaznych, jak klatka i z blachy w środku wielkości dłoni. Dla proporcji tak ogromnego krzyża dawano pochwy szerokie jak tarcice, choć do wąskich szabel, która moda przeszła potem do wszystkich szabel nawet i do tych, u których były krzyże bez furdymentów. Tę modę nie długo trwającą wymyślili Litwini, a od Litwinów przejęli Koronczy-

kowie, musiała ona jednak bywać dawniej na świecie w Rzeczypospolitej rzymskiej, kiedy poeta łaciński nie wiem który, czy Horacyusz, czy Marcialis. napisał te wierszyki na jakiegoś Pontyka: „Grandi in vagina, Pontice, claudis acum“, co znaczy po polsku:

W dużej pochwie Pontyka

Igielka się zamyka.

Takie szable z szerokiemi pochwami i wielkimi krzyżami nosili najwięcej ludzie dworsey, szulerowie i szalapuci, którzy mieli upodobanie kiereszować się w kordy po wiechach i szynkowniach. bo kogo pobili, to i obdarli, albo się im opłacił, jeżeli się nie czuł na mocy i sereca nie miał. Wszakże gdy taki oręż jako ciężki psował suknią, wkrótce go zaniechano, osobliwie kiedy łagodniejsze obyczaje nastawać poczęły.

Do paradniejszego stroju używano karabelek tureckich, czeczugów tatarskich i pałasików w srebro oprawnych, albo pozłacanych, albo szmelcowanych; takich najwięcej wychodziło ze Lwowa, przez co zwano je zazwyczaj lwowskimi. Nawiązanie do szabel i karabelów było dwojakiej mody: najdawniejsze było z pasków rzemiennych, obszernych, z sprzączkami i centkami na końcach srebrnemi albo pozłocistemi; te paski utrzymywały szablę tuż przy pasie, tak iż krzyż szabli równał się z pasem; paski obejmowały sam bok lewy, schodząc się do węzła w tyle na krzyżu człowieka nad pasem czyli na pacierzu. Takim sposobem nawiązywane były rapcie, które się tem różniły od pasków, że były nierzemienne, ale z jedwabnego sznuru, czasem same przez się, czasem srebrem lub złotem przerabiane, czasem z samego srebra i złota. Dworacy, gaszkowie i paniczowie młodzi, jaki mieli żupan, ta-

kie zakładali i rapcie do karabeli lub szabli, w paskach zaś jedności koloru z żupanem nie przestrzegano.

Potem nastąpiło nawiązanie długie, tak iż szabla wisiała pod kolanem i idąc trzeba ją było koniecznie albo trzymać za krzyż, albo nieść pod pachą, aby się między nogi nie wplątała i nie wywróciła. Paski i rapeie zachodziły na cały tył człowieka jak półszorek na konia. Ta moda jako śmieszna i wielce nie wygodna, nie trwała dłużej nad 5 albo 6 lat; została zarzucona i wrócono się do nawiązania krótkiego i wąskiego, nie a nie tyłu niezajmującego, tylko sam bok, co też niezbyt wygodno było, bo się szabla w chodzeniu tłukła po boku. Nastąpiły potem paski z taśmów srebrnych lub złotych, sztuczkami srebrnymi, odlewaniem lub srebrno pozłocistymi, gęsto nasadzone. Takich pasków zażywano do samych pałasików, w oków srebrny i srebrno pozłocisty oprawnych, nie służyły do szabli czarnej, to jest: w żelazne skówki oprawnej, ani do karabeli. Takie paski dla trwałości niektórzy podszywali spodem irhą białą. Niektórzy koebając przepych i zbytek niezem nie podszywali. Kiedy w modzie było nosić nóż za pasem, starali się majątniejsi mieć u niego rękojeść z jakiego kamienia przedniego, albo też z kości lub rogu srebrem albo złotem nabijanej. Pochwa nożowa pospolicie z skóry czarnej capowej zrobiona, ozdobiona była skówkami srebrnymi, białymi albo pozłacanymi, zszyta misternie nicią srebrną albo złotą. I żeby się nóż nie wymknął z za pasa, była przy nim taśma na antabce odpowiadającej skówkom, jedwabna, w kolorze, albo srebrna, albo złota, i ta się kilka razy około pasa okręcała.

Pasy w pierwszym używaniu za mojej pamięci do publicznego stroju, tak u szlachty jak u mieszczan

bywały jedwabne, siatkowe, szmucblerskiej roboty, z końcami w sznurku kręconemi, w kolorach rozmaitych, lecz najwięcej karmazynowym, z końcami czyli kutasami, u chudszych jednostajnymi, u majątniejszych srebrnymi lub złotymi. Takież pasy bywały wciąż na pół srebrem lub złotem przerabiane. Na powszednie chodzenie zażywano pasów taśmowych, rzemieniem podszytych, na kłamrę żelazną, mosiężną, srebrną, pozłocistą, według przepomożenia i ambicyi każdego na przodzie zapinaną.

Zarzucili nie długo takie pasy siatkowe i taśmowe, wzięli się do pasów tureckich, perskich i chińskich: te ostatnie były to z wełny tak delikatnie robione, że choć był taki pas szeroki na dwa łokcie, przewiókł go przez pierścionek, nazywał się taki pas bawolim, służył do najbogatszej sukni, lubo nie miał żadnej innej ozdoby tylko szlaki, czyli brzegi, dziwnie w miłe kwiaty wyrobione. Samego pasa takiego kolor bywał jednostajny, zielony, pomarańczowy, karmazynowy i biały i był w takim szacunku, że choć nie miał w sobie nic drogiego, ani ozdobnego, prócz szlaków, płacono jednak jeden osobliwie biały, kiedy był nowy, nieprzechodzony, do 50 czerwonych złt. Lecz z trudna takie pasy nowe dostawały się do Polski. Najwięcej przychodziły od Turków i Persów na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprasowane i za nowe sprzedawane.

Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne, rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane. Ordynaryjny pas turecki, mędelkowym zwany, płacił się najtaniej czerwonych złotych 4, stambulski czerwonych

złotych 12, perski 16, 18 i wyżej podług gatunku aż do czerwonych złotych 60. Prócz zaś takich pasów znajdowały się po pańskich garderobach pasy daleko od wymienionych dopiero droższe, albowiem jeden do czerwonych złotych 500 szacowane. Taki pas był długi łokci 9, szeroki do 3 łokci, gruby jak sukno francuskie, tęgi jak pargamin, przeto też takich pasów nie używano do stroju, ale raczej trzymano dla zaszczytu garderoby pańskiej i na podarunki; bywał tkany z nici srebrnych lub złotych, albo po jednej stronie srebrnej, po drugiej złotej, kwiatami jedwabnymi w rozmaite kolory przerabiany.

Nastąpiły potem pasy słuckie, bogactwem i pięknością perskim i tureckim bynajmniej nieustępujące. Każdy pas takowy, bogaty lub ordynaryjny, miał na końcu wyhaftowane słowa: „textus est Sluciaie“ którymi różnił się od perskiego i tureckiego.

Po słuckich pasach dały się widzieć pasy francuskie w gatunku tureckich i perskich, ale kolorami dobranymi i żywymi daleko wszystkie pasy wyżej wyrażone celujące, z napisem na końcu: à Paris. Rozmnożyła się naostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy nie staniały, wyjąwszy ordynaryjne tureckie, które gustownością nowych pasów zgaszone, pokupu do siebie nie miały. Przyjdzie tu komu na myśl kiedy fabryki pasów zageściły się w kraju, dla czegoż pasy nie staniały? Odpowiedź na to bardzo jasna: nie mamy w kraju naszym ani jedwabiu, ani złota ciągnionego, ani fabrykantów; wszystko to sprowadzamy z zagranicy i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Zaczem pas, zrobiony w kraju, drożej kosztuje przy takim nakładzie niżeli zrobiony za granicą, gdzie się

jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie za łyżkę stawy najmują do roboty. Nie tak jak u nas, co fabrykant sprowadzony godzi się na miesięczne laffy, a te wysokie odbierając, więcej pilnuje rozrywek albo i pijatyki niż warsztatu.

Czapki pod panowaniem Augusta były kilkorakiego gatunku; najpierwsze, które zaznałem, były z wąskim barankiem okrągłym, rozcinanym na przodzie i w tyle z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyścielanym; po szwach, gdzie się kwaterki schodzą sznurkiem srebrnym albo złotym obkładane, lub też rygielkami takimiż ujmowane. Po tych nastaly czapki konfederatkami zwane; były to czapki właśnie takiego kroju, w jakich malują papieżów, co je zowią piuskami. Po konfederatkach nastaly czapki kozackie z wysokim wierzchem, z wąskim barankiem miałko wyścielane. Dalej weszły w modę czapki z wysokimi baranami, z wierzchem płaskim, od modnisiów jeszcze do tego w głąb barana wtłaczanym, tak iż nie widać było nie wierzchu, tylko sam baran na głowie. Forma takich czapek była ostatnia i utrzymuje się do dziś dnia, z tą różnicą jedynie że baranka zwężono a wierzchu podniesiono; takie czapki zwały się w swoim początku kuczmanni, a potem przezwano je krymkami od Tatarów krymskich, od których modę takich czapek Polacy przyjęli. Do wszelkiego rodzaju czapek używano baranków naturalnych, czarnych, siwych, kasztanowatych, i białych, i pstrych; lecz najwięcej czarnych a siwych, innego koloru baranki były w guscie tylko ludzi młodych i gaźków. Rodzaj baranków: węgierski, krymski i bułgarski, jeden od drugiego porządkiem wyrażonym lepszy. Niekiedy też udał się baranek domowej owczarni, który uszedł za wę-

gierski i bułgarski, mianowicie wyporek, ale tylko w kolorze kasztanowatym, pstrym i białym; w czarnym i siwym nigdy.

Wierzchy u czapek rozmaitego koloru zawsze sukienne aż do ostatnich lat Augusta III, w których zaczęto używać na lato czapek z wierzchami bławatnemi dla lekkości i chłodu. Kapeluszków albowiem chodzący w polskim stroju nie używali. (wyjawszy chłopów). A komu dogrzewał upał słoneczny, rozwieszał chustkę, głowę i twarz okrywającą, aby się gaskowi nie opaliła. O którą szkodę mniej dbając inężczyźni dawnego sarmatyzmu, łby wygolone jak kolano, zdjawszy czapkę, albo ją tylko na jednym uchu zawiesiwszy, na największym skwarze dystylłowali. Jak nastały wierzchy bławatne, nastały oraz i baranki atlasowe; z czarnego atlasu na nieć marszczonego robił się baranek czarny, z popielatego siwy, przedziwnie piękne i lustrówne. Podszewka do czapki zazwyczaj bławatna. Starym ludziom, wygody nie mody przestrzegającym, z lisiego futra, albo łapek baranich. Takie czapki zwały się kapuzami, były zawijane i mogły się spuszczać na cały kark i zasłonić twarz. Sam nos do oddechu i oczy do patrzenia zostawując gołe. Senatorowie i majętni szlachta wieku podeszłego, na wielką paradę zażywali kołpaków sobolich, z wierzchami aksamitnemi, karmazynowemi, granatowemi albo zielonemi, przypinając do kołpaka w środek opuszki sobolej nad czołem jaki kamień drogi świecący, albo sygnet brylantowy, co Polaka dziwnie poważnego i ozdobnego wydawało.

Krój kołpaka był ten sam, co czapki krymki, lecz przez wysokość i ogromność opuszki sobolej wydawał się inakszym. Spodnie ubranie jednym słowem

polskim powszechnym portki zwane, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna francuskiego, ponsonowego lub karmazynowego, także z atlasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich nieszamerowanych używali, niektórzy zaś mieli portki takie, tylko rygielkami złotymi lub srebrnymi po tychże szwach ujmowane. Kogo nie stać było na galony i rygielki srebrne lub złote, albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi (jak mówiono) stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnej, błękitnej i rygielków takichże, co tylko służyło do portek sukiennych. Spodnie były buchaste przestronne, do samych kostek długie, żeby się zaś w zuwaniu bóta nie zmykały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane. Długi czas pod panowaniem Augusta używali Polacy spodni zawiązywanych na sznur, był to pasek jedwabny siatkowy z obdłużnemi końcami, kutasiki na czas srebrem i złotem przerabiane mający, na który spodnie nawlekano i onym zawięzywano sposobem nakszałt chłopskich gaci, których do dziś dnia używają wieśniacy z tą różnicą, iż oni swoje gacie sznurkiem zawięzują na boku. Szlachta zaś spodnie wyżej opisane zawięzywała na przodzie prosto w rozpór, które zakrywały końce sznura z kutasami na wierzeli spodni wydawane. Żeby fałdy zamkniętych spodni szerszych zawsze od lędźwi człowieka nie czyniły grubości i nieodymały sukien; tak do sukiennych jak do adamaszkowych lub atlasowych spodni dawano lisztwę po wierzchniej stronie bławatną, po wewnętrznej płócienną, pomiędzy którą przechodził sznur; u sukiennych spodni lisztwa bywała atlasowa, błękitna, u adamaszkowych i atlasowych kitajkowa, albo kita-

jowa u mniej majątnych. Zarzuciwszy sznury zaczęto nosić portki na guziki niemieckim sposobem zapinane.

Bóty w używaniu były troistego koloru, żółte, czerwone i czarne. Cholewa u bóta krótka z tyłu łytkę całą, z przodu pół kolana dłuższym od tylnej części końcem, wiehlarzem zwanym, zajmująca, z dwóch sztuk po bokach bóta zszywanych składana, z przyczyny nogawie portkowych szerokich przestrona. Napiętek u bóta łubem drewnianym, w środek skór zasadzonym, obwarowany, aby się nie koślawił i nie marszczył, pod napiętkiem podkova żelazna, na 3 palce wysoka, u panów pobielana albo wcale srebrna, u chudych pachotków tylko pilnikiem cokolwiek pogładzona. W dalszym czasie panowania Augusta III. nastąpiły podkówki płaskie nakształt końskich, trzema ćwiekami do podszewy przybite. Nareszcie podkówki wszelakie zarzucono, na miejsce których nastąpiły abecasy skórzane, tak jak u niemieckich butów, ale niższe i to była moda ostatnia bóta polskiego pod panowaniem Augusta III. Póki trwały w modzie podkówki, przy każdym jatkach szewskich po wielkich miastach znajdował się kowal, który wszelkiego rodzaju bóty podbijał podkówkami, według mody używanemi, biorąc za proste po groszy 6, za pogładzone pilnikiem groszy 12, pobielane i srebrne wychodziły od innych majstrów. Białogłowy także gminne zażywały do trzewików małych podkówek, które do nich przybijał ten sam kowal, za zapłatą trzech groszy od pary. I taki kowal nie robił żadnych innych sztuk przy wielkich miastach, mając dosyć zatrudnienia i pożytku z samych podkówek.

Pospólstwo i szlachta drobna różniła się od uboższych jeszcze od siebie bótami, u których były przy-

szwy nowe czarne, a cholewy żółte lub czerwone podszarzone, z żądzzy zwyczajnej naturze ludzkiej pokazania się czymś więcej niż jest, chcąc każdy takowy zostać w rozumieniu jakoby miał wprzód nowe żółte lub czerwone bóty, a te znosiwszy, kazał przez dobrą ekonomią podszyć czarnemi przyszwami, choć w samej rzeczy takie kupił od szewca, jako tańsze od żółtych i czerwonych nowych, acz cokolwiek droższe od weale czarnych pospolitych, skąd urosło szyderskie przysłowie: znać pana po cholewach. Koszula polska miała rękawy szerokie, około pięści zawijane, kołnierz wąski, tasiemką zawiązywany pod szyją albo szpinką srebrną, złotą lub rubinkową zapięty, którego nie z pod sukni nie było widać. Długość koszuli u tych, którzy staropolskim obyczajem nosili gacie płócienne na gołym ciele, spodem portek nie dochodziła kolan. U tych, którzy już zarzucali gacie, spuszczała się do pół goleni.

Opisawszy każdą sztukę z osobna do stroju należąca, obaczmyż teraz Polaka w to wszystko w czasach swoich ustrojonego. Najdawniejszą zaznałem modę pod panowaniem Augusta III. kontusz i żupan długi niemal do samej ziemi, w plecach wąsko podług miąższości człowieka przykrojony, od pasa do dołu fałdzisty. Z przodu opięto, kołnierzki wąziuchny tak u żupana jak u kontusza, u którego zapinał się na jedną pentelkę. Od szyi do pasa z pod kontusza wielkiego dawał się widzieć żupan. Rękawy tak u żupana jak u kontusza wąskie, wyloty u kontusza od pachy aż do łokcia otwarte, któremi wyglądał żupan. Dąbski, marszałek Żałuskiego, biskupa krakowskiego, Szaniawski, starosta kąkolnicki i Kraszewski, natenczas dworzanin Wdy kijowskiego, trzej patryarchowie mód

polских, jakie mieli żupany, takiego koloru wdziewali i bóty, żółte, czerwone, zielone, błękitne etc., ale tego ich gustu nikt więcej nie naśladował. Poły u obojga nie a nie niezałożyste i tylko brzegami pola poły dosięgająca, w siedzeniu i chodzeniu otwierając się, widok spodni sprawowała. Ten widok albo upoważniał albo upodlał osoby. Jeżeli albowiem portka była czysta, nowa, bogata, wrażała patrzącym rozumienie że ten, co się tak nosił, jest pan, majątny człowiek. Jeżeli pokazały się portki dziurawe, łatanne, wytarte, za-folowane, była konwikcya iż osoba w takich chodząca małego jest wátku. Przeto też kiedy błoto uginać się w takim długim stroju chodzących przymuszało; ci, co mieli dobre portki, brali fałdy sukien w rękę z tyłu podnosząc je tym sposobem do góry, aby się nie szargali i było to podług przysłowia metaforycznego, nieść zadek w garści. Ci, co mieli złe portasy, zawijali poły na przedzie jedną na drugą, pokazując tym sposobem sukien wyżej trochę nad pół goleni, aby podpasawszy wyżej, kolanami lub goleniami przez złe portki nie błyskali.

Póki suknie długie były w modzie, czupryna także była długa, z tyłu i z przodu wszędzie równa, okrągła, rześista, pół czola z przodu, a z boków pół ucha zajmująca, z pod której cały kark goły wyglądał.

A że pod owe czasy karety nie były nikomu znajome po miastach, tylko wielkim panom i posłom podczas sejmu, a reszta szlachty i wszelki lud możny i ubogi roił się pieszo po wszystkich ulicach, przeto moda długich sukien jako wielce na błoto nie wygodna, ustawać poczęła jakoś około roku 15. panowania Augusta i we dwa roki najdalej od początku ustawiania zupełnie ustała. Na jej miejsce nastała inśza.

weale kusa i we wszystkim od pierwszej różna. Kontusz i żupan ledwo zakrywały kolano, krój od kołnierza do pasa haniebnie buchasty, tak iżby mógł wygodnie pod pachy włożyć po bochenku chleba, kołnierz wykładany wysoki, zachodzący prawie na kark cały. rękawy długie aż do palców, szerokie jak wory i dla zbytecznej długości fałdujące się na rękę, z wylotami maleńkimi, ledwo znak żupana ukazującemi, często do góry od tejże ręki, aby jej weale nie skryły, pomykania potrzebujące; od pasa do dołu żadnego fałdu ani z przodu, ani z tyłu, wydawały człowieka jakby nie w sukni przykrojonej, lecz jakby w kawał sukna obwiniętego. Poły na przodzie zakładały się jedna na drugą, aż pod same pachy. Nie potrzeba się było w takim stroju obawiać rozsunięcia, bo tak szeszupły krój, a przytem otulony około człowieka, ledwo dawał sposobność uczynienia zamaszystego kroku. Z pod takich sukien portki wielkie, buchaste, na pół cholew opuszczone, nieprzywykłym oczom w czasy pogodne śmieszną, a podczas błota zachlastane, plugawą Polaka wystawiały postać; lecz póki co jest w modzie póty za dobre uchodzi, choćby było najgorsze i najniewgodniejsze. Pod tę modę czupryna zredukowana została do kilku włosów na samym wierzchu pozostałych, dla czego takie głowy młokosom, dworakom, najwięcej upodobane, poważniejsze osoby nazwały głowami cybulanemi, przez podobieństwo do cybuli wśród gładkiego kręgu swego mały kosmyk mającej.

Pasów do takiego stroju zażywano jak najdłuższych i najszerszych. Że zaś do miary grubości i szerokości pretendowanej w modnem opasaniu pasy żadne nie wystarczały, przeto zwijali w kupę po dwa i po trzy pasy, ubożsi modnisiowie kładli ręczniki, prze-

ścieradła albo pakuły. Guz na przodzie wiązano jak bochen chleba i ten z pasem musiał być spuszczoneym aż ua lędźwie. Końce zaś pasa pozakładane w tył człowieka. Wielu jednak z panów starych tę modę, czerkieską nazwaną, miarkowali pośrednią z starej i nowej kompozycyą, używając sukien nie tak długich i szczupłych jak pierwsze, ale nie tak kusych i buchastych jak drugie. Opasywali się także nie zbytnie grubo. Wojewoda zaś wołyński Potocki, starzec dużo letni, do samej śmierci żadnego pasa nie używał, opasując się samemi od szabli paskami, zachowując modę dawniejszych lat, która podobno pod Augustem II. ale już nie pod III. panowała. Czupryn także wielu z nich nie podgalało zbyt wysoko, żaden jednak nie nosił staroświeckiej czupryny wyżej opisanej.

Bóty wyściełano słomą, a stopy nóg obwijali w chusty płócienne latem, do których w zimie przykładano dla ciepła kuczbaje i zwały się takie płaty, bądź płócienne, bądź kuczbajowe, onużkami; słoma zaś w bót używana wiechciami. Najwięksi panowie, senatorowie, hetmani, w polskim stroju chodzący, używali wiechcia do butów i była to funkcyja służących codzienn kłaść panu w bóty świeże wiechcie, strzygąc słomę w miarę bóta. Przed końcem panowania Augusta naprzód onuczki, a potem wiechcie skasowane zostały, do czego się przyczyniły wprowadzone wtenczas podłogi woskowane, które się z wiechciami i barłogami z nich zrobionemi nie cierpiały. Miejsce wiechciów zastąpiły podeszwy pilśniowe, kuczbajowe, burkowe albo kapeluszowe. Onuczki zaś przemienione zostały na szkarpetki. Co do ciepła i zdrowia, lepsze były wiechcie słomiane od jakichkolwiek podeszwów, ponieważ słoma to ma do siebie, iż wyciąga wilgoć.

Co do ochędóstwa albo polityki, przystojniejsze są szkarpetki jak wiechcie.

Trzecia i ostatnia moda polskiej sukni po owej buchastej nastąpiła ostatnich lat Augusta III. moda weale przystojna, ani zbyt kusa, ani zbyt długa, krój weale przystojny, nie zbyt opięty, nie zbyt fałdzysty, rękawy gładkie sudanne, wytoki na przodzie u kontusza obdłużne i wyloty u rękawów także, dosyć żupana na widok wystawające, który ponieważ się prędko brudził w tych otworach, przeto wymyślili bluzgiery, to jest: łąty z takiejż materji przyszyte na przodzie. Koszule nastały z kołnierzami wąsko na żupanowy wąski kołnierz wykładanemi, także kołnierzyki u rękawów koszuli na wierzch żupana wywijane, szpinkami metalowemi, a u panów wielkich perłowemi albo dyamentowemi zapinane; w tym czasie z trudna kiedy rękawy kontuszowe zawdziewano na ręce, ale pospoliej zakładano je na plecy. Żupany aż do tego czasu u Koronczyków były całkowite z jednej materji w tyle i na przodkach; Litwini tył żupana robili z płótna, choćby do najbogatszego żupana.

W tenże sam czas zageściły się zegarki, dewizki do nich, szpinki pod szyję dyamentowe albo brylantowe i pierścienie na ręce, które Polakom wiele do stroju ozdoby przydawały. Z początku jak się zageściły zegarki, Polacy nosili je w kieszonkach małych u żupanów na prawym boku, Niemcy w spodniach. Dewizki, łańcuszki i taśmy z kutasami srebrne, złote, lub jedwabiem przerabiane wystawując na widok. Potem Polacy zegarki przenieśli za kontusze na przód piersi, a Niemcy zostawili swoje w dawnem schowaniu.

Poczęli także Polacy używać kontuszków materyalnych, bławatnych i kamlotowych, tudzież do czapek

wierzchołów materyalnych koloru żupanowi odpowiadającego. Kontusz bławatny albo kamlotowy już się od-tąd nie zwał kontuszem, ale kubrakiem. Na ostatek Polacy co raz lepiej naśladować kobiecą pieśczętę w stroju, wymyślili pod bławatne kubraki żupany muślinowe, czerwoną, albo zieloną kitajką podszywane, zamiast której mniej majątni dawali płótno glanco-wane takichże kolorów. Zimową porą najdawniej za-żywali wilezur, atłasem karmazynowym poszywanych, na sznur gruby, srebrny lub złoty, z kutasami pod szyją zawieszanych. Te wilezury w powozach siedząc wdziewali na rękawy i otulali się niemi, chodząc zaś pieszo lub jadąc konno, zawieszali na sobie za ów sznur na bakier, to jest: przykrywając jedno ramię i bok, a drugie na powietrze wystawując; a gdy jedna strona uziębła, obracali wilezurę na drugi bok naziem-biony. Wilezury lubo od wilezego futra miały nazwisko, nie wszystkie jednak były robione z wilków; nosili możniejsi krzyżakowe, marmurkowe i barankowe, czar-ne i siwe, te zaś barankowe, iż mniej miały ciepła, niż inne wysokiego włosa, podszywali gronostajami. Wilezury z wilków, czem bielsze, tem były droższe; wszakże kiedy wilezura była z wilków brunatnych, jak marmurkowa albo krzyżakowa, drożej była szacowana od białej, kosztowała czasem taka do stu czerwonych złotych i nie okrywała tylko panów wielkich, ale i dobrze majątną szlachtę. Ordynaryjne wilezury kitajem poszywane, jakich najwięcej zażywali szlachta mniej majątna, skąpcy i służący ludzie, nie była droższa nad czerwonych złotych 6, 5, aż do 4, a taka pospolicie była z wilków krajowych. Podolskie, szwedzkie i sy-birskie wilki, podług gatunku dobroci, jedne drugich ceną przewyższały. Bywały też wilezury z białych ba-

ranków lustrowanych, gronostajami podszywanych, ale bardzo rzadkie. Wilezur używali zarówno tak Polacy jak Niemcy, czyli Polacy po niemiecku wystrojeni. Lecz nie wszyscy; najwięcej używali panowie niemieckiego kroju płaszców sukiennych ponsowych ze złotymi guzikami i paletami do rozporów ku wytknieniu rąk służących, rozmaitym futrem, najczęściej krzyżkami, podszywanych. Lubo jeszcze długo były używane wilezury dopiero opisane, jednak już rzadko. Moda wniosła bekiesy, te dają się jeszcze po dziś dzień widzieć w miejskim stanie i między szlachtą ubogą. Bekiesa jest suknia futrem podszyta, krojem kontusza zrobiona, z zaszywanemi rękawami tak dostatnia, żeby mogła wnieść na żupan i kontusz, z pętlcami i sznurkami do zawiązywania.

Najpierwsze bekiesy pokazały się w żółtym kolorze, siwemi barankami jak najprzedniejszemi u panów podszyte, z srebrnemi albo też błękitnym jedwabiem ze srebrem przerabianemi potrzebami: chudsi dawali potrzeby same błękitne, baranki pod spód jakie takie, z opuszką czyli wyłogami lepszemi, siwemi albo czarnemi. Tak się nagle zagaściły żółte bekiesy, iż nie było dworaka ani modnisia któryby jej nie nosił. Działo się to przez kilka lat na znak akkomodacyi królowi Augustowi. Iż on liberyą dworowi swemu od parady dawał żółtą, więc panowie używając takich bekiesów, pokazywali się królowi być życzliwymi sługami. Lud zaś mniejszy nie zapatrując się na tę tajemnicę i nie myśląc o niej, tylko z zapatrzenia się na panów, rzucił się do żółtych bekiesów, a skoro te panowie porzucili i on porzucił. Żółty kolor jak się nagle pokazał, tak też nagle zginął; ale bekiesy w długim zostawały używaniu w rozmaitych ko-

lorach, rozmaitym futrem podszywane i te dotrwały do czasów Stanisława Augusta. Po zgaśnięciu żółtych bekies nastąpiły kiereje karmazynowe, wileczym futrem podszywane; ta suknia jest bez stanu w pasie, z rękawami szerokiemi, u niektórych przy pięści wąsko ściśniętymi; u niektórych osobliwie Niemców równo od ramienia do końca szerokiemi. Kiereja nie rugowała bekiesy; lubiący ciepło i podróżni odziewali się razem i bekiesą i kiereją. Karmazynowa kiereja, oprócz ciepła zwyczajnego, każdemu kolorowi dobrym futrem podszytemu dodawała honoru, póki była w modzie. Kto nie miał kierei karmazynowej, poczytany był za chudego pacholka. A co znaczyła kiereja karmazynowa toż samo znaczyła oponcza tegoż koloru adamaszkiem albo atłasem błękitnym podszyta; takiegoż kroju jak kiereja będąca, z przydanym kapturem do nakrycia głowy, służyła od deszczu wszędzie i od kurzawy w drodze. Mieszczankowie małych miasteczek i szlachta drobna przyłgnęła upodobaniem do kierejów, ponieważ one służyły im tak do stroju, jakoteż do podróży, w dzień za suknię i oponczę, w nocy za pierzynę. Kierejka była distinctorium tych dwóch stanów, z tą różnicą, iż kto był w kierejce przy szabli, uznawanym był za szlachcica, kto bez szabli, tylko z trzećnią w ręce, za mieszczanka; lecz kiereje takiego drobnego ludu nie były karmazynowe, ani wilkiem podszyte, tylko najwięcej kuczbają czerwoną, mniej zieloną lub białą, pod wierzchem z sukna prostego granatowego albo popielatego.

Litwini kiereje swoje karmazynowe podszywali niedźwiedziami czarnymi, albo szaremi, czyli marmurkowatemi. Od Litwinów przejęli modę Koroneczkowie podszywać kiereje niedźwiedziami. To futro nie tak

oblazi jak wilcze, ale też za to nie jest tak ciepłe jak wilki, choćby z najlepszych i młodych niedźwiadków, ponieważ niedźwiedź niema tyle puchu pod długim włosiem co wilk i skóra niedźwiedzia jest dziurkowata, zaczem łatwiej ją wiatr przedyma niż wilczą, gęściejszą i kosmatszą.

Karmazynowy kolor trwał trochę dłużej jak żółty; zgasł jednak najdłużej po 10. leciech; rzucili się do kierejów zielonych, które się lepiej do wilków stosowały, a potem do rozmaitych kolorów. Kiereje jednak choć się w barwie odmieniły, jednak nie zagięły jako najwygodniejsze okrycie zimowe, czy to w mieście, czy w drodze, ale nie były tak powszechne jak z początku swoich narodzin.

Delije wymyślone odebrały im większą połowę nosiadów, osobliwie młodych ludzi. Delija niezem się nie różni od kierei, tylko jednym stanem wciętym w miarę pasa, którego nie ma kiereja. Gdy nastały delije, nastały też razem i opończe weinane, rozmaitego koloru, atłasem błękitnym podbijane i była to suknia, w której godziło się wnieść do pokoju, gdy przeciwnie w opończy bez stanu, choćby karmazynowej, wnieść do pokoju byłoby grubijaństwo. Lecz takich opończów jako z przedniego sukna francuskiego robionych, nie nosił lud pospolity, tylko sami możni, a najwięcej dworzanie. Te delije przewali potem czujami, choć się przez to nazwisko w niezem nie odmieniły.

Jeszcze się muszę wrócić do kontusza i żupana.

Najdawniejsi Polacy na strój codzienny zażywali żupanów sukiennych, karmazynowych, do których podszyją przyszywali drobne guziezki srebrne lub pozłociste, z małemi w końcach osadzonemi rubinkami.

Kontusze także nosili sukienne z dużemi sześcią guzikami, w formie głogu, wielkości orzecha laskowego; te guzy bywały białe srebrne, srebrne szmelcowane i marcypanowe, albo pstro pozłacane z rubinkami małemi; mniej majątni zażywali takich guzów z prostego krwawnika kolbuszowskiej i głogowskiej roboty, których 6 nie więcej kosztowało nad dwa tynfy, terazniejsze dwa złote i groszy 16.

Suknią odświętną były: kontusz sukieny różnego koloru, żupan atlasowy karmazynowy, bez guziczków, albo żółty. Kontusze i żupany sukienne bramowali Polacy sznurkami jedwabnemi takiegoż koloru jakiego był kontusz i żupan, albo też srebrnemi i złotemi: w kontuszach najczęściej używali ciemnych kolorów. Mieszczanie pomniejszych miast zażywali żupanów żółto-gorących, łyczakowych; a że ta materya atlasowi podobna, robi się z włókien, czyli łyków, konopnych, dla czego mieszczanków pospolicie nazywano łyczakami. Szlachtę zaś od żupana karmazynowego najczęściej zażywanego, karmazynami.

Potem nastąpiły kontusze aksamitne, atlasem podbijane od żupanów bławatnych. Dalej znowu kontusze sukienne drugim sukniem takiego koloru, jakiego był żupan podszywane. Dalej weszły w modę kontusze bez podszewki sukienne, koloru pieprzowego, z żupanami aksamitnemi zielonemi. Znowu kontusze i żupany z jednakowego sukna, z grubym jak bież furmański sznurem srebrnym lub złotym, to z plecionkami takimiż, to nakoniec z brzegami dokoła kontusza suto haftowanemi, to z wycinaniem dokoła w ząbki albo w łuszczkę rybią brzegami, jedwabiem koloru takiego jak żupan obdzierzganemi. Nie długo ta moda trwała, zarzucili hafty, dzierzgania, galony, taśmy, sznurki,

które dawali do kontuszów i żupanów sukiennych, a wnieśli modę gładką bez wszelkich potrzeb, ale rękawy u kontuszów i poły podszywali kitajką i grodetorem lub atłasem różowym, choć przy sukiennym żupanie. Kiedy zwierchnia suknia miała zaszyte rękawy, zwała się czechmanem i taką będąc musiała być podszyta takim sukniem jakiego był żupan. Kiedy zaś suknia zwierchnia miała rękawy z wylotami, zwała się kontuszem, chociaż była podszyta, jak pierwsza. Na żupany bławatne modnisiowie przywdziewali kaftany krótkie, za pas nieco występujące, z takiej samej materji jakiej był żupan, to było częścią dla tego aby się żupany u podbródka, którego nigdy kontusz nie zakrywał, nie smoliły, częścią dla okazania dóstatków. Były też czechmany zapinane na drobne guziczki szmucklerskiej roboty aż do samej szyi. sukienne, z wąskim wykładanym kołnierzem aksamitnym, lecz takich mało noszono, ponieważ czyniły porozumienie złe o żupanie. Nie wiedzieli panowie jak się różnią od szlachty, jakkolwiek oni modę wymyślili wnet ją widzieli na szlachcie. Kazał sobie pan obsadzić do koła perłami kontusz, szlachcie, choćby mu przyszło żonę i córki poobdzierać z pereł, musiał także po pańsku swój kontusz uszamerować, albo przynajmniej ze srebra narobić guziczków perłom podobnych. Przypiął pan do kontusza jaką bogatą z dyamentów drogich kamieni konchę, syn szlachcica, dobrze majątnego, na matce, na siostrach, na ciotkach, na stryjenkach wytargował zausznicę, monetki, pierścionki, z których sobie podobną w kształcie, choć nie w szacunku zrobił.

Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, którego ta emulacya najbardziej mierziła, medytując jakby się

wystroić tak, żeby go żaden z szlachty nie naśladował, kazał sobie zrobić czechman multanowy biały, błękitnym aksamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkeja; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywateli województwa Poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie wcale aksamitem podbitych, to przynajmniej nim obłożonych zastał. A jeszcze bardziej zdziwił się kiedy tegoż roku w Warszawie pełno multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzowi, i natychmiast czechmany multanowe z panów na kuchtów, masztalerzów i podstarościch poprzehodziły.

Choć w całym tem opisanu stroju usiłowałem wyrazić wszystkie odmiany kroju i materyów pod Augustem III. używanych, zapomniałem jednak położyć w swoim miejscu żupanów domowych białych, latem od dworzan i innej szlacheckiej i miejskiej drużyny używanych, z tasiemką wąską, jedwabną, w ząbki robioną, około kołnierza i na przedniem lieu od szyi do pasa przyszywanych, także pasów kałamajkowych w różnym kolorze, z szlakami w rozmaite kwiaty, jedwabną, srebrną i złotą nicią wyszywanemi, z frandzlą na końcach złotą lub srebrną. Te pasy były zażywane w jednym czasie z pasami siatkowemi, nim nastąpiły pasy tureckie i perskie.

Do podróży używali Polacy zamiast kontuszków kurtek zielonych sukiennych, kitajką czerwoną podszytych, z maleńkiemi na przodzie i około rękawów guzieczkami smuklerskiej roboty, do kształtu, nie do zapinania służących; a to tylko latem, w zimową porę nosili także kurtki, barankami, rysiami, lisami

i wilkami podszywane. Na żupan obłóczyli szarawary wielkie sukienne, popielate albo zielone, i to był strój podróżny każdego dworskiego, na koniu przed karetą jechać podług zwyczaju obowiązanego, w ładownicy i przy szabli.

Lubo nie założyłem sobie opisowania stroju niemieckiego, dotknąć go atoli w przedniejszych okolicznościach muszę. Używający takiego stroju Polacy przesadzali się na galony i hafty sukien jak najsutsze, po wszystkich szwach dawali galony, albo kolbertyny tak szerokie, że ledwo z pod nich cokolwiek sukna widzieć można było. Toż potem nastały hafty bogate do zimowych sukien i jedwabne do letnich. Te sprowadzali z Francyi: haft w materyach pomienionych był tak ułożony w sztuce, jaki w których miejscach miał przypadać w sukni. Do mankietów około rąk i gorsów na piersi u koszul używali koronek brabancich, których para z gorsem do jednej koszuli kosztowała 50 czerwonych złt. Na wielką galę panowie pierwszej rangi dawali do sukien wszystkie guziki z samych dyamentów, brylantów i innych najdroższych kamieni robione; w inne zaś czasy używali guzików srebrnych albo złotych odlewanych na fason szmuklerskiej roboty, albo też wcale szmucklerskich. Głowy nosili jedni w naturalnych włosach podług mody fryzowanych, drudzy w pudrowanych, inni, najwięcej starzy, w wielkich perukach pół policzków zakrywających, z lokami czyli po polsku kędziorami na plecy spadającemi. Młodzi końce peruk albo włosów przyrodzonych kładli w worki kitajkowe czarne, płaskie, na plecy spuszczone. A insi całą głowę strzygli tak nisko, jak Benedyktyni, pudrem posypawszy i to się zwało po szwedzku. Ci, którzy nosili włosy naturalne, przykrywali głowę kape-

luszem; którzy mieli peruki, nie kładli na nie kapeluszków, ale jakiekolwiek kapeluszyko stare pod pachą gnietli. Potem zaś kiedy puder wszedł jeneralnie na wszystkie głowy, nie nakrywali głów, a którzy sobie kapeluszem z pod pachy wyjętym ukłon oddawali, nie nakrywali dla tego głowy, ponieważ fryzura modna, wytrefiona i grubo pudrem przyprószona, traciła od kapelusza swoje ułożenie, kapelusz się pudrem oblepiał, i kiedy w izbie musiał z głowy przenieść się pod pachę, suknią plamił. Było tedy śmieszno Polakowi, ciepłą czapkę głowę nakrytą mającemu, widzieć Niemca w najcieplejszy mróz z gołą głową po ulicy biegającego, a w futrze ciężkiem, wilczem, albo niedźwiedziem albo innem, lecz moda wszystko wytrzyma. Z tem wszystkiem, kiedy miał mieć audyencyą w senacie turecki poseł, wtenczas panowie niemieckiego stroju brali kapelusze do nakrycia głowy zdadne. Albowiem iż Turcy zawsze mają głowę turbanem przykrytą, więc aby Polacy nie zdawali się być dla posła z odkrytymi głowami, skoro Turczyn wchodził do senatu natychmiast wszyscy senatorowie nakrywali głowy czapkami albo kapeluszkami.

§. 2.

O strojach białogłowskich.

Musiałbym zażyć do tego pisania jakiej starej ochmistrzyni, żebym mógł opisać doskonale wszystkie suknie kobiece i stroje, których używały pod panowaniem Augusta III. białogłowy polskie pierwszego i pospolitego stanu. Lecz i ta, gdyby się jeszcze dziś znalazła, byłaby bardzo stara, a zatem do rejestrowania wszystkich mód dla osłabionej pamięci. w kobietach

prędzej niż w mężczyznach wietrzejącej, niesposobna. Więc sam, ile co pamiętam, czytelnikowi wystawuję. Zaczynam od głowy, jako pierwszego obmiotu gdy kto na drugą osobę rzuca okiem. Panny senatorskiej i szlacheckiej kondycyi, tudzież magistratowe i kupieckie córki, nosiły głowy z warkoczami plecionemi, rozpuszczonemi, wstążką przeplecionemi. Skronie otaczała przepaska muślinowa z wąską koronką nicianą, wstążkami rozmaitemi w pukle powiązanemi opięta. Nad czołem na wierzchu głowy przypinały kwiaty ogrodowe, rozmaryn, lewkonią, goździk, tulipan, a zimową porą włoskie kwiatki albo też własnych rąk roboty jedwabne, naturalne kwiaty naśladowujące. Te bukiety zdobiły bajorkiem srebrnym i rozmaitemi blaszkami świecącemi. Przypinały do tych bukietów czapki i kapelusze maleńkie, wielkości na ptaszka z materyi jedwabnej, także ptaszki rozmaite z jedwabiu wyrabiane. Potem warkocze obkręcały około głowy, nie przydając wstążki do plecienia, a naostatku postrzygły warkocze; krótkie włosy po karku tak, jak i mężatki rozpuszczając. Już wtenczas strój głowy był jednakowy wszystkim niewiastom, pannom, mężatkom i wdowom. Kapiki materyalne bogate, używane od mężatek i wdów, zostały zarzucone od wszystkich młodych, świecąc się jeszcze niejaki czas na letnich białogłowach, wiekiem obciążonych, wygodę głowy nad modę przekładających. Rzuciły się wszystkie młode panny i nie panny do kornetów, których kształtu opisać trudno, ponieważ ten odmieniał się niemal co miesiąc. Zawisł zaś na rozmaitem składaniu, fałdowaniu, strzempieniu, wykrawaniu, bryzowaniu muślinu, rąbku koronek i wstążek. Najdawniejsze kornety były dwoiste. Żółto-farbowane, jak opłatki, i białe. Żółty kornet szedł na spód, biały

na wierzch: noszone były dwojako, raz opuszczone na policzki, zawiązane wstążką pod szyją, drugi raz zawinięte w górę. Żółte kornety pod panowaniem Augusta III. niedługo zostały zaniechane, nie używano ich więcej jak lat 5 albo 6 pod tym monarchą, wyjąwszy Radzewską, podkomorzyńkę poznańską, która przeżyła Augusta III. używając do samej śmierci korneta żółtego starym krojem, i całego stroju staroświeckiego. W zimową porę na kornet zażywały dueta axamitnego czarnego, karminazynowego albo różowego atłasem lub kitajką podszytego, bawełną prześcielanego i koronką czarną obłożonego, pod szyją wstęgą ponsową albo zieloną zawiązanego. Ten duet był dwojaki: najpierwszy był szczupły, wierzch głowy i skronie z uchem przykrywający. Potem nastał duet wielki, szeroki, okrywający całą głowę, cały kark i występujący na twarz na dobrą dłoń tak, iż w takowym duecie pod gębą podwiązanym wydawała się twarz jak w głębokim pudle. A kiedy w nim czuły zbytek ciepła, to go zawijały w miarę skroni. Duety nie trwały dłużej nad 10 lat. Potem nastąpiły kołpaczki axamitne, zielone i ponsowe, z opuszką sobolą, z końcem łykowatym na ramię spadającym, z kutasem złotym lub srebrnym. Po kołpaczkach, nie długo zarzuconych, nastąpiła moda kornetów wielkich, najeżonych na drutach, w których modnym damom było ciepło, choć w trzaskający mróz, bo moda grzała, wszakże do tego ciepła modnego przybierały na głowę czapeczki małe płócienne, przeszywane, białe, ogromności żydowskich krymek, te zaś sztucznie włosami swemi przykrywały tak iż kornet zdał się siedzieć na gołej głowie. Takie kornety wywożono z Paryża, a na wzór paryskiego, upinano podobne w Warszawie, skąd rozechodziły się po całym kraju. Choć zaś w domu mo-

głaby sobie niejedna taki kornet upiąć, imaginacya jednak dowodziła na oko iż żaden nie mógł być tak pięknym jak warszawski, dla tego wiele pań obywaterek warszawskich miały znaczny zysk z kornetów, chowały po kilka dziewcząt do upinania kornetów, same będąc im do przykrawania i kombinowania matekłasów kornetowych majstrami czyli mistrzyniami. Najtańszy kornet był za 20 złotych, najdroższy dukatów 6, choć cały jego towar nie wart był 10 złotych, a dziewczyna sprawna mogła upiąć na dzień dwa. Lecz gust najwięcej przydawał tej drożyzny rzeczom z siebie podłym. Urzędowe upinaczki kornetów siedziały z swojemi dziewczętami w sklepach oknami, w zimie dla ciepła, w lecie dla kurzawy zamkniętych, przez które okna przeglądając ładne twarzyczki, zwabiały kupców do kornetów, czasem mimo potrzebę jedynie dla umizgów kupujących.

Nie bardzo miłego mógł się spodziewać mąż od żony przywitania przyjeżdżający z Warszawy bez korneta, o który najpierwsze na przywitaniu było pytanie. Jeden wielce gniewliwą jak osę mający żonę, kupił dla niej kornet modny. Jedzie wesoły do domu, pewien miłego przywitania; lecz na nieszczęście od pudełka źle umieszczonego zginęło w drodze denko z kornetem. Mąż przybywający do domu ciemnym mrokiem, a przytem podochocony, w nadzieję korneta bierze pudełko w ręce, niesie prosto i oddaje żonie: naści moja kochanko prześliczny kornet. Żona rozumiejąc że ją tym sposocem przegryza, gdy biorącej za spód wpadła ręka w próżne pudło, uderzyła go mężowi o łeb, nałajawszy słowami jak najdokładniejszemi. Mąż nie czekając większej zapłaty, pojechał czem prędzej do Warszawy i przywiózł inny kornet. Lecz żona

statecznie trzymała że zgubiony był piękniejszy, choć go nie widziała. Po kornetach naostatku nastały szeniony; były to czapki haniebnie wysokie z płótna szyte, bawełną albo i pakułami wypchaną głowę, dwa razy tak wysoką jak była naturalna, czyniące. Te szeniony wsadziwszy na wierzch głowy, okrywały dokoła włosami z przodu i z tyłu gładko w górę wymuskanemi i wypudrowanemi, a której nie wystarczały samorodne włosy, przybierały do nich innych takiego koloru, jakie miała która z przyrodzenia. Na sam wierzch szenionu nad czołem przypinały małeńki kornecik skrzydlasty na drutach upinany, i ta moda była ostatnich czasów Augusta III.

Sukien zażywały rozmaitych; najpierwej spodnicy, zwyczajnej po dziś dzień, bogate z materyi tęgich bławatnych w kwiaty, samych jedwabnych i litych, uboższe z atłasów, grodeturów, kitajek, a jeszcze uboższe z kamlotów; pod którą wdziewały drugą spodnicę atłasową, na bawełnie przeszywaną, albo też kucz-bajową.

Na wierzch brały sznurówkę rogiem wielorybim czyli fiżbinem przeszywaną, z wyciętym gorsem, ściśkając się temi sznurówkami jak najmocniej, dla wydania subtelności stanu, czasem aż do mdłości. Ta sznurówka była powleczone atłasem lub kitajką. Na sznurówkę kładły jupeczkę krótką, za stan cokolwiek dłuższą, z rękawami po łokieć krótkiem, z materyi takiej jak spodnica, albo też i odmiennej, z tyłu fałdzistą, z połami przestronnemi, na przedzie krojem takim jak mantolety kanonickie. Zimowe takie jupeczki podszywane były futrem, w lecie kitajką albo płótnem glancowanem. Dalej te jupeczki były w stan weinane opięto, na guziczki z przodu zapinane, z ręka-

wami do pięści sięgającami. Do rękawów krótkich wyżej wspomnianych przypinały mankiety wielkie gazowe z koronkami, podwójne, i nie zwały się takie mankiety mankietami lecz angażantami. Do rękawów długich przypinały mankietki małe bez koronek, przy nazwisku mankietek zostawione. Latem nie kładły nie na żadną z tych jupeczek, tylko chustkę na szyję muślinową, jedwabiem, złotem i srebrem w kwiaty haftowaną, kolorów białego, żółtego, zielonego i czerwonego, której końce, na krzyż na przodzie założone, szpilkami do jupeczki przypięte, pierś wypukłą zakrywały, dając przez materią cienką i rzadką dosyć przeźroczystości. Na plecy w miarę łopatek spuszczał się jeden koniec, czyli róg, takiej chustki trójkąt wydający.

Zimą na takie jupeczki brały kontusiki futrem podszywane, z długimi rękawami wiszącami z wyłotami szerokiemi do ręki wytknięcia sposobnemi, u ramion obszernie sfałdowanemi, u pięści wąsko ściśniętymi. Te kontusiki zdejmowały z siebie, przechodząc do cieplej izby, któremi okrywali się zostawieni za drzwiami lokaje, paziowie, węgrzynkowie i inni słudzebnicy, mianowicie na balach i redutach, na których całe nocy w przysionkach zimnych pokutować musieli. Której nie stać było na kontusik, obywatela się jupeczką samą. Kontusik był długi do wpół udów, trwał długi czas w modzie, choć nastały inne futra, o których będzie niżej. Zażywały także damy bogate jupeczek bez rękawów, letnich i zimowych, gronostajami podszytych, albo popielicami, albo felpą jedwabną; kroju były takiego jak jupeczki bez stanu, i zwały się takie jupeczki kozakinkami; a gdy się w takie jupeczki stroiły, brały na spód gorseciki materyalne, opięte,

z rękawami do pięści długimi, wążiuchnemi, do grubości ręki stosowanemi, a na takie kozakinki w zimne czasy kładły kontusiki wyżej opisane. Od średnich lat Augusta III. nastały szamerlaki, manta-szusty i szlompry i robrony; tych ja z osobna opisać nie umiem, ponieważ mała różnica kroju odmieniła im nazwiska, z całkowitej zaś postaci wydawała się oczom męskim, jak jedna suknia. Była zaś jednostajna na całą osobę z stanem wciętym, długa z przodu aż do kostek u nóg, z tyłu zaś daleko dłuższa, tak że się wlekła po ziemi na półtora łokcia albo i na dwa łokcie i zwał się ten zabytek sukni ogonem, który paziowie nosili w rękę z swojemi paniami.

Ale jeszcze przed temi wszystkiemi pierwszy był kabat, który został teraz suknią samych pańienek niedorosłych, choć przedtem był strojem wszystkich dam. Kabat tem się różnił od innych sukien długich, że się sznurował z tyłu, a inne wszystkie z przodu, i że nie miał w tyle fałdu przez całe plecy aż do dołu ciągnionego, jak go miał szust, robron, szamerlak, i tym podobne.

Gdy nastały te długie suknie, nastały oraz i gorse wycinane, tak iż całe plecy aż po łopatki i pół piersi aż do brodawek suknią nie były przyodziane, co było widokiem oko skromne przerażającym, a lubieżne zapalającym; zakrywałyć one wprawdzie tę ponętę swoją chustkami wyżej opisanemi, albo też palatynkami strusiemi; ale to takie były zakrycia, które wąskim przesmykiem rzuconego cienia więcej jeszcze blasku ciała, przeglądającemu jak przez sieci albo przez kratę, dodawały.

Szyję zdobiły najprzód koralami z perłami przepłatanemi, potem samemi perłami, potem łańcuszkami

złotemi, naostatku wąską aksamitką czarną, od której spadał między piersi misternej roboty krzyżyk dyamentowy, lub inny jaki portrecik kamelizowany, albo też bez żadnej figury drogi kamień świecący. Jakie zaś było noszenie na szyi, takie być musiały manele na rękę; pierścionków zaś im więcej na palcach, tem lepiej ręka ubrana. Do uszów najprzód przypinały zauszniczki małe perłowe lub rubinkowe w złoto oprawne, potem większe w figurę róży z brylantów prawdziwych albo czeskich; te dwa gatunki przetykały przez brzusiec ucha szpilką za młodu przekłutego. Naostatek wymyślili zausznicze wielkie jak grona winne wiszące, z pereł i brylantów, które że uszy przerywały, przeto nie przez ucho, ale za ucho na stronie mocnej bywały zakładane.

Wychodząc z domów na otwarte powietrze używały na głowę i całą twarz spuszczonej kwefy czarnych krepowych, albo też jedwabnych w siatkę robionych; przez takie kwefy mogła dama dobrze wszystko widzieć i być widzianą; było to bardziej służące dla modestyi, osobliwie w kościołach, jak dla uniknienia ogorzelizny. Na ręce kładły rękawiczki irchowe, palczaste albo też bez czterech palców, klapką, jedwabiem i złotem lub srebrem wyszywaną, przykrywanych, o jednym paluchu w pół palca krótkim, na wielki palec. Te rękawiczki były w różnych kolorach, częstokroć do koloru sukni stosowane. Drugiego gatunku używały rękawiczek jedwabnych czarnych, kształtem siatki, albo pończochy dzierzganych; te zawsze były o jednym palcu z klapką bez wyszywania na inne 4 palce spadającą, i zwały się takie rękawiczki mitynki, lepiejby je było nazwać nitynkami, od nici, z których były robione. Uboższe takie

mitynki robiły sobie z nici białych lnianych. Bez wachlarza nigdy nie były w drodze i na przechadzce, a nawet i w domach zasłaniały się nim od słońca, i chłodziły powiewaniem onego, mianowicie kiedy były tańcem lub inną jaką agitacją zmordowane. Wachlarz najmodniejszy był i najdroższy który miał żebra z słoniowej kości, kitajką malowaniem chińskiem ozdobioną, powleczoney. Podlejsze wachlarze były z drewna i papieru, z malowidłem czyli drukiem, albo wybiciem różnych figur i kwiatów. Pończochy były w modzie zimową porą wełniane rozmaicie farbowane, u bogatszych kastorowe, to jest z bobrowej szerści, latem pończocha czarna albo innego koloru włóczkowa, cienka i jedwabna. Zarzuciły niedługo te wszelakie pończochy, a rzuciły się do jedwabnych lub nicianych, cienkich, samego białego koloru, ponieważ w takich wydaje się noga subtelniejsza i choć w mróz dokucza zimno, za to nadgradza ukontentowanie, które znajduje dama w swojej sarniej nodze, choć to nie prawda: bo nie jedna, lubo w jedwabnej pończosze, magiczały grube jak stempory. Podwiązki zażywały dawniej ze wstążek, potem pasamońskiej roboty, złotem lub srebrem przerabianych, szerokich, na tasiemkę jedwabną lub wstążkę zawieszanych; naostatku zapinały podwiązki sprzączką brylantową albo perłową do garnituru sprzączki u trzewiczka; takie podwiązki były zdobyczą dworskich łotrzyków, którzy pod pozorem amatorów, jakoby na niezabudesz, głupie panny, męża pragnące, z tychże podwiązek i pierścionków obdzierali, z czego sprzedanego oporządzali sobie rzędziki na konie, szable i ładownice.

Trzewiki najdawniej w modzie były u dam dystygowanych irchowe malowane w kwiaty. Ta moda

schodzić z nóg dystyngwowańszych osób w początkach panowania Augusta III. a przechodzić jak wszystkie inne mody do niższego stanu i mniejszego majątku, mianowicie do szynkarek i innych służebnic miejskich. Damy zaś dystyngwowane po zarzuceniu trzewika malowanego, obuły się w czarny szamszowy, pręgą na 3 palce szeroką, od wierzchu aż do palców srebrem lub złotem haftowaną, ozdobioną. Proste szlachecianki i wiejskie kobiety zażywały trzewika czarnego gładkiego skórzanego. A niektóre w błotne czasy i zimowe bócików opiętych z cholewami pod kolano długimi, na klocku cienkim tak, jak u trzewika. Zażywały też bóciąt i trzewików żółtych i czerwonych, ale tylko podlasianki i lublinianki; wszystkie zaś ruskie kobiety chłopskie więcej używały bótów krojem męskim z podkówkami niż trzewików, które bardzo rzadko w tamtych stronach na prostych kobietach dawały się widzieć, i to najwięcej na popich żonach, córkach młynarskich.

W średnich latach panowania Augusta III. nastały trzewiki bławatne atlasowe i grodetorowe, rozmaitych kolorów, gładkie bez haftu, nie już jak dawniejsze, tasiemką, albo wstążką zawieszane, ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała, wąska, potem przerobiona na wielką, cały niemal wierzch nogi okrywającą, miejsce miała nie daleko odpalców, po które miejsce trzewik był wykrojony. Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa, choć duża jak niedźwiedzia łapa, wydawała się małą. Te trzewiki nagle się rozszerzyły po całej płci białej, tak szlacheckiej, jak miejskiej kondycji; już ani szynkarki, ani kucharki, ani młodszej czyli pokojowej dziewczyny nie baczył tylko w bławatnym trzewiku.

Zbytek się coraz bardziej pomnażał. Majętna płeć, która przedtem obyla się, mówiąc o jednej osobie, czterema parami trzewików skórzanych na rok, do obmycia i ochłodzenia sposobnych; potem potrzebowała co miesiąc, a wymyślniejsza co tydzień inszych, bo lada plamka na trzewiku bławatnym zrobiona już go z garderoby pani rugowała. Zaczem spadały takowe trzewiki na służebnice, a przeto najlichszego szurgota nie widzieć było w innym trzewiku tylko w bławatnym, choć w przydeptanym i ziewającym.

Szewcy warszawscy niezmiernie profitowali na tym towarze, który z tego miasta rozchodził się po całym kraju i choć po innych miastach robiono także trzewiki, nie miały jednak takiego szacunku jak warszawskie; co większa, z ręki tegoż samego szewca, który w Warszawie robił bardzo gustowne trzewiki, już się nie wydawały takie, skoro się przeniósł do innego miasta. Mężowie dla żon, ojcowie dla córek, kawalerowie dla dam, wyprowadzali takie trzewiki tuzinami i kopami; w prezentach nawet przedślubnych niepoślednie trzymał miejsce warszawski trzewik. Wśród panowania Augusta III. ukazały się salopy na dwóch Francuskach w Warszawie, Bersouville zwanych, z których się najprzód śmiano, jako stroju dziwackiego, do płaszcza z kapturem bernardyńskim podobnego; lecz powoli oko nabrało gustu do tego, co mu się pierwszy raz śmiesznem zdawało. Nie wyszło pół roku czasu a już połowa dystyngwowańszej płci białej przykryła się salopami. Salopy pierwsze były z samej kitajki czarnej, niczem niepodszyte. Potem nastały podszywane rozmaitem futrem, lub kitajką, albo atłasem czerwonym, na wacie jedwabnej dla ciepła, oprócz zaś tego podszywania różniły się jeszcze i tem od pierw-

szych salop, że tamte były do kolan krótkie, terazniejsze zaś zostały niemal po pięty długie. Lecz nie wszystkie są takimi, wymyśliły sobie znowu biało-głowy półsalopia; te są krótkie po pas z końcami na przodzie dłuższymi i z kapturkiem małym. Salopa jest suknią bardzo uczciwa i wygodna, najpierwszą ma zaletę od skromności, zasłaniając albowiem całą osobę, ukrywa przed okiem lubieżnem talią, czyli stan, i gors, czyli piersi, dwie pokusy najmocniejsze; powiadają jednak iż salopa wymyślona jest nie z tak pobożnej przyczyny, ale od garbatej osoby, która się nie mogąc pokazać kształtną, szukała sposobu jakby ułomność swoją pokryć mogła. Druga wyгода z salopy że może być prędko na osobę włożona, w czem przysługuje się białogłowym skrzętnym, niedbałym o strój, leniwym do ubioru i nagle zdybanym. Trzecia że okrywa niedostatek, ujdzie pod nią i kożuch barani i suknia ładajaka, byle była salopa dobra. Rogówki nastały niedługo po salopach; były z początku małe, potem stały się wielkimi, do trzech łokci u dołu szerokimi. Nie zażywały rogowek innej kondycyi damy, tylko szlacheckie, senatorskie i tym służące panny. Wiele razy pokusiła się która mieszcza ustroić w rogowkę, zawsze jej afront zrobiono, dla czego w samym tylko dystyngwowanym stanie rogowki się rozdymały. Rogówka była to spodnica z płótna na trzech obręczach z wielorybiej kości obszyta, na jednej w pas, na drugiej w kolano, na 3ej w pół łytki. Te obręcze nie były okrągłe, jak na beczce, ale spłaszczone do podługowatości, nakształt wanny owalnej. Brały najprzód damy strojące się w rogowkę spodnicę materialną, lekką lub przesywaną, podług pory czasu; na nią kładły rogowkę, a na rogowkę dopiero wdziewały

suknią wielką, jaka była w modzie. Nie nie było niewygodniejszego dla dam i mężczyzn nad te rogówki, wszędzie w tym stroju było im ciasno. Siadłszy dwie koło siebie w karecie, musiała jedna drugą przykryć skrzydłem od rogówki, gdy z nich jedna była wyższa druga niższa. Toż samo działo się przy stole, osobliwie w ciasnem zasadzeniu.

Jeżeli Polak siedział wedle damy, nie to czu-prynie jego nie szkodziło choć go po głowie rogówka głaskała. Jeżeli zaś Niemiec, albo druga dama, popсоваła się fryzura i kornety, które wstawszy od stołu trzeba było z nowa trefić i poprawiać. Najśmieszniejszy zaś był widok kiedy jakiemu Niemcowi, a jeszcze łysemu, nieostrożnym rogówki poruszeniem dama zemkuęła perukę z głowy. Te jednak przypadki żadnej nie sprawiały urazy, bo moda trzymała wszystkich pod prawem swojej podległości.

Jako zaś nie masz nie tak złego w rzeczach ziemskich żeby oraz nie miało w sobie jakiej części dobroci, tak też i rogówki, lubo swoim nosicielkom i sąsiadującym z niemi sprawiały wielką subjecką; atoli w zwadliwych kompaniach służyły za fortecy. Nie jeden tchórz, skoro rzecz wytoczyła się do szabel, skrył się pod rogówkę, a gdy drudzy karbowali łby sobie, nosy, policzki, obcinali ręce, on w dobrem zdrowiu pod rogówką przesiedział zawieruchę, bo już go tam nikt atakować nie śmiał, ile kiedy jedna go nakryła, a drugie w kął zbite, nakształt wałów i szan-ców, rogówkami nie dozwalały przystępu. Rogówki nie trwały dłużej w częstem zażywaniu nad 15 lat. Z początku żadna dama na publicznym widoku nie pokazała się bez rogówki, nawet i w domu przy gościu. Potem zaczęli brać rogówki tylko na wielkie publiki,

na kompanie, na bale, a nareszcie ku ostatnim latom panowania Augusta III, te gmachy zawadzające wcale zostały zarzucone, wyjąwszy dnie galowe niektóre u dworu, do całowania ręki królewskiej damom senatorskim przeznaczone; w takowe dnie prezentowały się damy królowi w robach, a zatem na rogówkach. Roba jest czarna suknia, krojem kabata dziecinnego z tyłu sznurowana, mająca rękawy po łokieć krótkie, od tegoż łokcia aż do ramienia koronkami białymi jak najprzedniejszemi bryzowane, z tyłu ogon długi zamiatający pokoje.

ROZDZIAŁ XII.

*O wygodach i zbytkach. — O łózkach i pościelach.
O pałacach i domach szlacheckich. — O pojazdach.
O koniach i szorach.*

§. 1.

O łózkach i pościelach.

W domach wielkich łóżko małżeńskie było adamaszkowe, takiego koloru jakiego koloru obiciem był obity pokój, w którym stało. Kształt jego był łóżka szpitalnego, firanki zsuwane, płotek u góry i u dołu suto galonem złotym obłożony. Stawiano takowe łóżka głowami pod ścianę, nogami na środek pokoju postawione. W każdym pałacu pańskim takich łóżek było kilka, akkomodowanych zawsze do pokoiów. Co się zaś tyczy kawalerskich i damskich łóżek, tych długi czas nie znano innych prócz tabezanów i sienników; kawaler obsłonił swój tabezan kobiercem tureckim,

ścianę nad nim obił makatą, powieszał na niej rzędy, pałasze, pistolety, fuzye, trąbki myśliwskie, ładownice; na ziemi przy tapczanie rozciągnął niedźwiedzia, taka była każdego kawalera panięcia, dworzanina, towarzysza, palestranta, łózkowa parada. Pościel zaś cała składała się z pary poduszek, prześcieradła, kołdry i siennika, słomą albo sianem, albo sieczką, wypchanego; nie znali spodków pierzem napchanych, ani pierzyn wierzchnych. I kiedy który pieszczoł do dworu wyprawiony, przyjechał z pościelą pierzaną wyżej wyrażoną, został wyśmiany i musiał do domu odesłać piernaty, a kontentować się kołdrą i poduszkami.

Panińska pościel składała się z poduszek, spodka pierzanego, prześcieradła i kołdry, która tak upanien jak u kawalerów bywała bławatna na bawełnie przyszywana, pospolicie kitajkowa, karmazynowa, lubo bywały i w różnych kolorach i z różnych bławatnych materyi. Łoża małżeńskie przykrywano na dzień kołdrą cienką z takiej materyi, z jakiej były firanki i inne ozdoby, nieprzeszywaną, pod którą kołdrą, na noc zdejmowaną, była pierzyna gruba, puchowa, w poszwie bławatnej, w powłoce cienkiej z białego płótna, do okrywania i ogrzewania śpiącego małżeństwa.

Od połowy lat panowania Augusta III. miękkość i wygody, dawnym Polakom nieznane, poczęły zagęszczać między paniętami spodki, pierzynki i beciki puchowe przeszywane, a potem rozszerzyły je po wszystkiej młodzieży, tem bardziej po podeszlejszych i starcach. Już potem obyczajem na inną stronę przewróconym, było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi hussarskiemu, albo pancernemu, nie mieć porządnej pościeli, spodka, beta, poduszek wstęgami szamerowanych i duchenki to jest: czapki nocnej,

jedwabną, złotą i srebrną nicią w różne wzory haftowanej, płótnem od potu obszywanej, która duchenka bywała pospolicie podarunkiem kawalerowi od damy, albo bratu od siostry, albo pokrewnemu od jakiej pokrewnej, najczęściej od zakonnicy w klasztorze zamkniętej. W równym czasie z betami nastały łóżka rozmaite na miejsce tabezanów, które odtąd zostały hajduków, lokajów i innej pospolitej drużyny legowiskiem. A nie tylko nastały łóżka miejscowe, ale nawet i podróżne składane, które delikatni panowie i paniczowie wszędzie za sobą z pościelą wozili, wzdrygając się spania na słomie w karczmie dla pchłów, albo w domu cudzym w obcej pościeli. Co poniekąd było i lepiej dla gospodarza, który nim nastała taka moda musiał nieraz siebie samego, żonę i dzieci, poobierać z pościeli dla gości licznych. Naostatek, żeby nie do wygody nie brakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtem nieznane. Też same prawie każdy porządny podróżny woził z sobą, a niektórzy nawet i stołce składane. Tak iż po potrzebie złożony stolec i zamknięty na klauzury, wydawał się jak księga jaka wielka.

§. 2.

O pałacach i domach szlacheckich.

Pałace pańskie staroświeckie, do dziś dnia jeszcze tu i owdzie widzieć się dające, od prapradziadów pomurowane, służyły wnukom i prawnukom, z małą przypadłą ruiny naprawą, w takim kształcie, w jakim przed wieki były wystawione. Nie widać było długo żadnej ruiny starych pałaców i wywracania ich a no-

wych stawiania. Te gmachy, jakie kto po ojcu odebrał, w takich mieszkał, nie znając jeszcze zbytków, nie wielkiej potrzebował wygody. Pałace i zamki muryrowane składały się zwyczajnie z dwu piętrów, rzadko gdzie ze trzech; wewnętrzny ich rozkład był: przysionki, ganki, izby wielkie i wysokie, po narożnikach izdebki małe, alkierzyki, apteczki, kapliczki i skarbee. Gdy się najechało gości do jakiego pana, tedy na nocny spoczynek mieszczono po kilka rodziny w jednej sali, oddzielając jedną od drugiej parawanami, co też działo się między obcymi mężczyznami i białogłowami; naznoszono tapczanów, wyżej opisanych; a jeżeli te nie wystarczyły, rozpościerano słomę po sali i na tej pokotem kładziono pościel rozmałą, jednemu wedle drugiego, jednej wedle drugiej. Nie było to dobrze, ile przy obżarstwie i pijatyce wydarzały się różne przypadki, często i gorszące, co zwykle przypisywano jakiemu duchowi pokutującemu, a tym był łotr swawolny. Ile gdy w owe czasy mianowicie między niewiastami pełno było opinii o pokutowaniu dusz. Urynałów stawiać przy łóżkach gościnnych nie było w zwyczaju, kto był uczciwy, wychodził z potrzebą na dwór, chociaż w trzaskający mróz, nie obawiając się kataru. Kto zaś nie chciał zadawać sobie tej przykrości, zalewał w kominie ogień, który zwyczajnym trzaskiem niejednego ocucił ze snu i przestraszył.

Obicia w pokojach pańskich bywały albo szpalerowe, albo włóczkowe krosnowej roboty, albo adamaszkowe i te już były najparadniejsze; jakoż uważając wewnętrzny walor, w samej rzeczy takimi były, osobliwie suto galonem złotym szamerowane. Kolor adamaszku czworaki był w zażywaniu do obiciów: karmazynowy, zielony, żółty i błękitny: jakiego ko-

loru było obicie, takiego koloru były i firanki do okien, pospolicie kitajkowe, i krzesła i kanapy, wszystko pod jedną maścią, od której brał nazwisko pokój, naprzykład: pokój żółty, zielony etc.

Stoliki małe, do zabawy służące, nie miały żadnego kształtu wymyślnego, były z prostych tarcie; nakrywano je kobiercami rozmaitemi, tureckimi, perskiemi, kosmatemi, gładkiemi, jedwabnemi, włóczkowemi, złotem i srebrem haftowanemi, i bez złota i srebra; także suknem w różne kwiaty i figury wyszywanym z frandzlą do koła jedwabną. Wielkie zaś stoły po odbytych obiedzie albo do sieni wynoszono; albo też przysunięte do ściany, kobiercem wielkim tureckim albo suknem gładkim, frandzlą obrzuconym, nakrywano. Którzy panowie chowali kapelę wielką, u takich dla niej bywały ławki w narożniku jednym sali, czerwonym suknem obite, albo gołe, lub też chórki pod sufitem. Którzy mieli małą kapelę, mieścili ją w jednym pokoju bliskim sali, skąd melodia wychodziła do siedzących u stołu i tańczących. Pomniejszych panów i szlachty mającej dwory najwięcej bywały drewniane we dwa piętra i w jedno, przyozdobione zewnątrz galeriami, wystawami, gankami i przysionkami; lecz ten kształt nie był powszechny, były drugie budowane w prosty czworogran czyli kwadrat, jak stodoły i szopy. Rozporządzenie wewnętrzne niemal wszystkim równe tak pańskich pałaców, jak szlacheckich dworów, wyżej opisane. Jeżeli był gmach wielki, zwał się pałacem, bądź murowany, bądź drewniany, gdy miał wedle siebie oficyny. Jeżeli nie miał, a do tego był pomiernej wielkości, zwał się dworem, albo dworkiem, według swojej rozległości. Jeżeli zaś był murowany, a do tego

wystawiony na jakim kopcu i wodą oblany, lub fosami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku.

Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami częstokroć poszywane. W tem tylko różnica była iż przed szlacheckim dworkiem musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podwórze całe było płotem chróścianym ogrodzone i druga, że dworek szlachezca miał dwie izby po rogach, a sień w środku; gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej sień jest z czoła, za nią izba. a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich od chałup chłopskich tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem Wielkopolskich, chłopi, sołtysi i holendrzy mają porządniejsze dworki niż drobna szlachta mazowiecka. Com napisał o obiciach i innych ozdobach pałaców wielkich panów, to samo znajdowało się u możnej szlachty, u pomiernych zaś dosyć było na jednym i drugim pokoju obitym, krzesłami, kanapami i tam dalej ozdobionym, gdy reszta zostawała bez obiciów, ławami prostemi do siedzenia opatrzona.

Od połowy panowania Augusta III. gdy weszło w modę powszechną synów pańskich i mającej szlachty prosto ze szkół wysyłać za granicę dla nabycia poloru i dobrego gustu, wszczęło się obrzydzenie w narodzie całym do starych struktur, do starych mebliw czyli ruchomości. Skoro panicz po śmierci ojca został panem majątności, najpierwszą jego rzeczą było przerobić na nowy fason, albo wcale rozwalić odebrany po pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy choć słabszy, ale kształtniejszy postawić. Od tego czasu zagaściły się w całym kraju fabryki pałaców murowanych, w ozdobie i kształcie z zagranicznymi wależącymi. Meble także staroświeckie, owe obicia wiekuiste adamaszkowe

z pokoiów powyrzucano, chwycili się obiciów lekkich najprzód brukatelowych, podobieństwo adamaszku mających, ale tańszych, dla tego nawet i szlachećcowi o jednej wiosce do nabycia łatwiejszych; lecz i to nie długo zarzucono. Weszły w modę obicia płócienne w kwiaty i różne figury malowane, wesołe, choć podłe i nietrwałe. Dalej znowu nastały obicia papierowe, takiegoż kształtu jak płócienne, a że jeszcze od płóciennych tańsze, bo łokieć takiego obicia papierowego spadł na końcu panowania tego króla do złotego jednego, zaczęm nie tylko już pańskich pokoiów ale też i mniejszej szlachty, a naostatku żadnego domu majątnego mieszczanina, księdza, plebana, nie obaczył papierowem obiciem nieobitego. Panowie zaś gardząc zawsze tem, co się staje pospolitem, i chcąc mieć zawsze co nowego, udali się do obiciów włoskich al fresco, czyli na świeżym murze malowanych, których szacunek pochodzi od malarskiej ręki przedniejszej lub podlejszej. Co przedtem kosztował adamaszek na cały pałac i dostał się wnukom, to teraz tyle kosztuje malowanie jednego pokoju i gdy takie malowanie nie może być tylko farbami wodą rozrabianemi, zaczęm prędko pełźnie, po kilku leciech modnemu panu sprawuje obrzydzenie i zaostrza gust do nowego malowania, z przepadkiem pierwszej, a nakładem nowej expensy. Przydano do tego malowania sztukateryą i wyłaczanie lisztów, gzymsów i lamperiów czyli obwodów spodnich. Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wyłaczanych, po ścianach rozwieszone, z lichtarzami do świec kryształowemi. Zwierciadła wielkie nad stoliki do przeglądania się także w ramach jak najwytworniejszych. Prócz luster ściennych przyszły lustra wiszące, od sufitu

ogromne kryształowe, o kilkunastu świecach; które gdy pozapalano, pokój złotem suto ozdobiony, zdawał się płonąć od światła.

W tymże czasie na miejsce starych podłóg z prostych tarcie, a najwięcej kiedy z taflí stolarską robotą, wodą i ścierką z błota i kurzu chędożonych, nastaly podłogi z takichże taflí w kostkę układanych, ale woskowane, nie myte, po których chodzenie tak ślizgie jak po lodzie. Takie podłogi gdy się zafolują, najprzód myją mydłem z wodą ciepłą, bo sama woda wosku by nie odmyła, potem dopiero nanowo woskują i u wielkich panów do samego woskowania i mycia podłóg trzymają pacholków, którzy się nazywają froterami; te jednak podłogi woskowane pod panowaniem Augusta III. nie były tylko w pałacach wielkich panów. W Puławach w jednym pokoju widziałem sufit, ściany i podłogę całą ze zwierciadła.

W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła i kanapy ze skóry pozłocistej w różne floresy. Potem nastąpiły krzesła plecione, w kratkę z trzciny z brzegami i nogami drewnianymi; potem nastaly stoliki różne składane; biórka, kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadżane kością albo drzewem odmiennem od tego, które składało korpus, do lustru i gładkości szkła sejdwaterem napuszczane i potem sukrem, skrzypiem i wiorem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i obkładki do zamków dawali z srebra, z bronzu, z mosiądzu w ogniu pozłacanego. Gdy szafa była wysoka w miarę człowieka i miała drzwi podłużne od góry do dołu, zwała się szafą. Gdy była niską w pół człowieka i miała szuflady jedną nad

drugą, zwała się biórką. Gdy zaś była nakształt stolika na nogach z jedną szufladą ukośnie na wierzchu drzwiami zamykaną, które drzwi otworzone i horyzontalnie spuszczone na nodze wysuwanej, do tego przyprawnej, oparte, służyły zamiast stolika do pisanja, zwała się kantorkiem; dawniejsi takie szafy albo stoliki zwali pulpitami.

Szafy, biórka i kantorki nie odmieniły swego kształtu do czasów Augusta, ponieważ te meble są bardzo w domu wygodne i ozdobne, a trwając w modzie coraz większej nabrały wytworności. Kanapy zaś i krzesła plecione nie trwały nad 10 lat z przyczyn trzech: raz, iż były słabe, druga, że musiały być z Gdańska lub skądinąd dla niedostatku trzciny w kraju sprowadzane, trzecia że sprawowały siedzenia twarde, któremu ostatniemu zabiegając defektowi, porobiono do nich poduszki, włosem wyścielane, trytowe lub sycowe. Nareszcie weale krzesła i kanapy trzcinowe jako słabe, często siadających zdradzające, a przy upadku nieraz z grzmiotem zdarzonym, wstyd i ból upadającemu, gospodarzowi zaś hańbę sprawujące, zarzucono. Wzięli się do kanap i krzeseł krajowej roboty, mocnych, bo na urząd dla każdego robionych; dalej nastały taborety, czyli stołki bez poręczy wyścielane włosem końskim, a z wierzchu obijane najprzód płótnem grubem, a na niem jaką materją, trypą, brukatelą, atłasem, adamaszkiem, ale tylko temi drogiemi bławatami w pałacach wielkich panów i w pokojach paradnych; w pierwszych zaś pokojach i w domach szlacheckich na krzesła kanapy i taborety płótnem grubem, jako się wyżej rzekło, obciągnięte, kładziono opony sycowe, tasiemkami podwiązywane, które do wyprania po zabrukaniu lub naprawy po rozdarciu mogły być zdjęte

bez rujnowania krzesła. Ta ostatnia moda tańsza od ałasów i adamaszków po panowaniu Augusta III. skończonem przeszła pod panowanie następne i trwa do dziś dnia, biorąc ją jednak w porównanie z gołemi dawnymi lat ławami i stołkami, a najwięcej kiedy sukniem przykrytemi, albo też szarą lub czarną skórą cielejącą obitemi, można nazwać zbytkiem. Syc albowiem, czyli cye, prędko się smoli i drze, a więc na miejsce zdartego często trzeba sprawiać inny, nowy koszt łożyć, którego nie znali dawni Polacy, raz umeblowane pokoje konserwując przez wieki w tej samej ozdobie i odebrane od ojców oddając w tymże stroju synom.

Cokolwiek napisałem tu o meblach pałaców pańskich, to wszystko w proporcji służy do dworów i domów szlacheckich, jako też mieszczan bogatych, mianowicie kupców warszawskich, w żadnym zbytku panom pierwszeństwa nieustępujących i przez to nieraz bankrutujących. Każdy się sadził, jak mógł, tylko na ozdobę swego mieszkania. Nie jeden krociowej albo i mniejszej intraty szlacheć, osobliwie który pojął w manierze francuskiej wychowaną żonę, stracił fortunę na wymurowanie i wymebłowanie pysznego pałacu i przy nim ogrodu włoskiego, oranżeryi i innych okazałości wystawienie. A gdy z wiosek ojczystych, nieodpowiadających pałacowi, powybierał młodzież na lokajów, na hajduków, na froterów, na ogrodników i tym podobnych darmożjadów, gdy pan ogrodnik do chędożenia kwater i szpalerów zabrał co lato większą część zaciągu, gdy wszystkie nawozy co najlepsze wytrwonil pod inspekta, pod melony, pod ogórki, pod sałaty; naturalnie musiała takiego rzecz gospodarska upadać, a za nią kureczyła się intrata, a pomnażała się ekspensa i z niej długi, których gdy nie było czem zapłacić i

dłużej nacierającym kredytorom nie można się było wysłiznać, przyszło do tego że i z pałacu i z majątności zatradowanej pana dłużnika wygnano. Owoż pałac i ogród włoski z przepyszną figurą swoją zaczął się psować, podleć; nareszcie wszystko poszło w ostatnią ruinę, kiedy posiadacz za prawem w dobrach osadzony, wolał robić około roli na pszenicę, niż około tulipanów, albo około landszaftów w pokojach.

§. 3.

O pojazdach.

Drugi modny zbytek nastąpił w pojazdach i karetach. Dwojakie bowiem to nazwisko zastałem już na świecie przyszedłszy do rozumu, służące paradnym wozom czyli powozom; mówiono i pisano: jechał karetą, jechał pojazdem, jedną rzecz znaczyły te dwa imiona, zawsze karetę całkowicie przykrytą. Imię powozu służyło kolaskom półkrytym, kolaskom nieprzykrytym, faetonom, potem kariolkami przezwanym, oprócz których były w używaniu skarbniki, karabony, rydwany i wózki małe, których najwięcej używały do jazdy białogłowy, duchowni zakonni i plebani, tudzież uboższa szlachta wiekiem obciążona. Gdy która szlachcianka jechała wózkiem, a podczas deszczu zawinęła spodnicę na głowę, przez szyderstwo mówiono o niej: jedzie półkrytkiem. Ażeby niczego nie opuścić co należy do wozów, była też w pierwszych leciech panowania Augusta III. jeszcze w zażywaniu lubo rzadkiem: bieda; to jest wózek mały, jak skrzynka, na dwóch kółkach, o jednym koniu, między dwa drągi wprzężonym; inaczej ta bieda zwała się półwoziem.

Przezwalili ją stąd biedą że jej dwóch kół brakowało i że ten, kto nią jechał, był sobie oraz stangretem, ponieważ szczupłość miejsca i ciężar na jednego konia niewiódłby dwóch ludzi.

Ta tedy bieda, jako wychodząca z mody, ponieważ rzadko widzieć się dała, chłopcy swawolni, osobliwie studenci, skoro ją w jakim mieście postrzegli, nie omieszkali, zbiegłszy się w kupę do kilkunastu, póty krzyczeć za nią: bieda jedzie, bieda, póki im z oczu nie uciekła i to powitanie albo pożegnanie żadnego biedą jadącego z miasta lub do miasta w dziennej porze nie chybiło.

Długi czas nie było w kraju innych karet tylko sprowadzane z Gdańska i Leszna, po innych miastach lubo się znajdowali siodlarze i stelmasi, nie mieli jednak szczęścia robić nowych karet, tylko reperować stare, czy dla tego że nie mieli materiałów do tego potrzebnych, czyli też dla tego, że nie umieli, czyli też dla tego, że karet krytych całkiem nie zażywali tylko sami wielce panowie i nie odmieniali sprowadzonych raz aż po całkowitem zepsuciu pierwszych. Dla tego majstrowie doskonali i majątni nie ściągali do kraju, w którym mały był na ich towary odbył.

Po zagęszczeniu karet tak iż niemal każdy szlachcic o jednej wiosce, jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla żony z córkami utrzymywał karetę całkowitą, albo półkrytą, zagęścili się po miastach majstrowie, fabrykańci pojazdów. Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, najpierwszy osadził nimi i różnymi innymi majstrami Zaleszczyki, miasto na Ukrainie, a po nim niedługo Jan Małachowski, kanclerz wielki koronny, także miasto swoje Końskie, w Sando-

mirskim, gdzie także naokoło po dobrach swoich erygował kuźnie, bardzo przednie żelazne i fabrykę strzelby.

Od tego czasu zaczęto robić nowe powozy po różnych pryncypalnych miastach, mianowicie w Warszawie.

Że jednak we wszystkim przeważał gust cudzoziemski, przeto zrobione w kraju powozy, by też najlepsze, traciły natychmiast swój szacunek skoro się dowiedziano iż były stworzeniami krajowemi. Więc żaden majster nie kładł na karecie swego imienia, tem bardziej miasta polskiego, ale położył miasto Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń; do tych albowiem miast panowie, zaniechawszy Gdańsk, ubiegali się po karety, tak nawet że i gdańscy majstrowie podprowadzając do Warszawy na sztukach dla sprzedania swoje karety, dawali im napisy angielskich, francuskich, jakoby do Gdańska z tamtych krajów morzem sprowadzonych, lubo w samej rzeczy były towarem gdańskim. Kiedy zaś przepych rozlał się po całym kraju, że karety niemal co trzy lata na inszy fason odmieniano, natenczas już nie zważano miejsca, skąd była rodem kareta, czy z Paryża, czy z Warszawy, czy skąd inąd, tylko ile celowała w modzie i w guście, to sądzącym za najpiękniejsze, co było modniejsze. Kto z oszczędnych zażywał karety, która już z mody wyszła, ale była jeszcze mocna i wygodna, urągali się z niego modni utraciuszowie, mówiąc o nim że jeździ korabiem Noego.

Karety wielkich panów i królewskie od wielkiej parady były najprzód po wierzchu rzeźbą rozmaita, malowaniem chińskim, koronami czyli listwami bronzowemi, w ogniu suto wyślacanemi, ozdobione; w środ-

ku zaś aksamitem i galonami złotemi suto wybijane, z oknami zwierciadłowemi, a niektóre składały się całe z taflów zwierciadłowych, w ramy bogato osadzonych i z tyłu i z przodu i po bokach; takowe karety do dziś dnia widzimy na wielkich publikach, wyjąwszy sam kształt karety podług czasu odmienny.

Karety zaś do większego zażywania najprzód były suknem ponsowem lub karmazynowem, żółtym galonkiem, albo białym włóczkowym, szamerowanym, wewnątrz wybijane, zewnątrz skórą czarną, juchtową, ramami drewnianemi pozłocistemi obłożone; wierzch z takowej skóry, czasem koroną brązową albo mosiężną obłożony, częściej ćwiekami mosiężnemi pozłocistemi dużemi obity. Pudła karecianego wysokość taka aby osoba mogła w niej wygodnie stanąć. Pudło to wisiało na pasach grubych rzemiennych, między dwiema drągami, zadnią oś z przednią wiążącemi, pudło osadzone od ziemi nie wyżej jak na trzy ćwierć łokcia. Koła zadnie u karety wysokie, przednie niziochne, dla potoczystości, ale za to stangret musiał najmniejszy pień albo kamień omijać, aby osią przednią lub pudłem o niego nie zawadził. Tylny kozioł, na osi osadzony, z desek gładkich, taką farbą, jak koła i drągi pomalowanych, które z obu stron od kół zasłaniały od błota, dwa duże skrzydła skórzane na prętach żelaznych opięte; u kozła tylnego wisiał stopień drewniany takiż jak kozioł malowany, na paskach rzemiennych, po którym lokaje na kozioł wstępowali, hajducy zaś i pajucy, gdzie nie było hajduków, na tym stopniu plac swój za karetą mieli. Przedni kozioł był tak niski że stangret, siedzący na nim, ledwo głową nad końmi strychował. Ten kozioł był oraz skrzynką stangreta, w której chował zgrzebło, szeczotkę, trze-

paczkę do koni i co mu było potrzebne, a zmieścić się mogło, czasem prezerwatywę od głodu, kawał chleba i sera, czem się posilał stojąc na czas kilka godzin na parady, jako o tem będzie w swoim miejscu. Jakie było wybiecie karety wewnątrz, takie było przykrycie kozła, ze wszystkim szamerunkiem jak w karecie i zwało się czaprakiem; za kozłem też deska, osadzona na drągach, kolorem drągów malowana, na której stawał paż albo węgrynek, albo turezynek, albo murzynek, według gustu pańskiego, jakiego w tej randze chłopca chował, trzymającego się za ramiona stangreta. Drzwi do karety zamykały się żelaznymi klamkami, zewnątrz przyprawionemi, mającemi mosiężne trzonki albo kółka także, za który trzonek lub kółko ujęta klamka podnosiła się otwierającemu i spuszczała na dół zamykającemu karete. Starano się aby drzwi jak najdychtowniej były osadzone, a to dla tego żeby nie łatwo mogła się weisnąć do karety woda lub kał, gdy karetą nisko osadzona przez jaki bród lub kałużę głęboką przechodziła. I kiedy drzwi były obluźwane, zawsze się w takowym razie błota lub wody do karety nagarnęło, umaczawszy i uwalawszy nogi siedzącym w karecie, jakby piechotnym, jeżeli z niemi uciec na siedzenia, dla ciasności wielością osób siedzących sprawionej, nie mogli albo nie zdążyli. Ten przypadek trafiał się nawet podczas wielkiej parady panom, którzy na ulicach błotnistych i dołowych stancje albo swoje pałace mieli, mianowicie w Warszawie, która długo (wyjawszy Krakowskie przedmieście i stare miasto) nie miała ulic wybrukowanych, pełno zaś było wszędzie po przedmieściach dołów i kałużów, o których napiszę więcej pod tytułem publikacji wielkich zjazdów. Stopnie u karet były jeszcze niżej

wiszące niż same pudła, były skórzane z podeszwą drewnianą na dwóch kołcach drewnianych, do drągów przybitych, osadzone; mogły się uchylać cokolwiek w górę, gdy o co twardego zawadziły, wisząc lekko niedychtownie tak, jak perpendykuł u zegara; ale kiedy karetą brnęła rzadkiem błotem, to go stopnie garnęły sobą, jak pług ziemię.

Takową niewygodę karet poprawił kunszt zagraniczny na końcu panowania Augusta III., a wprowadził inną mniej przykrą. Majstrowie zagraniczni wymyślili karety na resorach, to jest na sztabach żelaznych gibkich, wysoko osadzone na pół ćwierci nad drogami, z których czasem tylko jeden dawali pod karetą, czasem dwa u przedniej osi; te dragi były nakładane żelazem w górę zakrzywionem nakształt szyi łabędziej, gąsiorem zwanej, aby wygodnie w obracaniu karety koła przednie z wody wprowadzonej, ledwo jedną częścią od zadnich niższe, pod rzeczzone gąsiory podchodzić mogły. Że tedy pudło karety wysoko stało od ziemi na 5 albo 6 ćwierci łokcia, zatem co mu wysokości majstrowie przydali z dołu, to mu ujęli u góry, bowiem wtenczas pudła były niskie, tak iż w nim siedząca osoba stanąć nie mogła, ale wlaźszy chyłkiem do karety, musiała zaraz usieść, gdyż siedzącej osobie wierzch pudła był tuż nad głową. Stopnie do takich karet nastaly składane. Gdy stopień spuszczone na dół, miał dwa trepy, po których wsiadano i wysiadano; gdy był złożony, nie wisiał tak jak jego antecessorowie, ani pił błota, ale został w karecie drzwiami przymknięty, przy których miał miejsce nakształt tablicy o ścianę opartej.

Kozioł dla stangreta u tych karet był tak wysoki że stangret połową osoby swojej wyżej siedział

nad pudłem, wstępował na taki kozioł jak po drabinie, najprzód na szynkiel, potem na pręt kozłowy, a potem na stopień, potem siadał na koźle, na którym żeby się mógł trzymać warowniej, były dwa ucha rzemiennie mocne, przybite do podnóżka, w które ucha wsuwał stangret stopy nóg.

Siedzenie stangreta było z materaca na pasach rzemiennych osadzonego, czaprakiem przykrytego, pod którym z boków były dwie torby skórzane do schowania munimentów stangreckich.

Jeżeli przypadkiem jazdy albo gorzałką zamroczony spadł z takiej wysokości, dwa złożenia nieomylnie go czekały, łóżko i mary, i jeżeli się wywikłał od ostatniego, nigdy nie uniknął pierwszego.

Te modne karety jeszcze się tem różniły od dawnych że nie były skórą tak jak dawne powlekane; ale masą papierową, lakierowaną różnemi kolorami jednostajnymi, na przykład całe pudło kolorem białym, popielatym, zielonym, żółtym, zazwyczaj według koloru liberyi, z rozmaitem malowaniem różnych figur albo cyfrów herbowych; najwięcej atoli używano karet lakierowanych czarno, a niektóre malowano w pasy. Tegoż właśnie czasu nastały karety zwane z francuska *vis à vis*, po polsku zaś zwano je wizawami; te karety były tak wąskie, że nie mogły mieścić się w nich obok siebie dwie osoby, ale tylko jedna na tyle, druga na przodzie i że, takie karety dla wielu osób niemogących bez niezdrowia siedzieć tyłem do koni, były przykre, często dla tej przyczyny godniejszą osobę rugowały z miejsca starszego, a sadzały młodszą na nim, przez wzgląd na taką affekcyą zdrowia; więc je niedługo zarzucono. Wymyślili na ich miejsce soliterki, czyli karety na jedną tylko osobę,

która była przez to panem miejsca swego, gdy drugiej osoby nie miała gdzie pomieścić. Ale i te nie długo zarzucili jako niehumanne i smutne, osobliwie w drodze. Zostali przy karetach na dwie osoby, siedzące wedle siebie i na cztery osoby, dwie na tyle, dwie na przodzie siedzące.

Oprócz karet własnych, których używali panowie wielcy, majątna szlachta i niektórzy z bogatszych kupców, nastały w końcu panowania Augusta III. karety najemne; te nie wiem jeżeli były gdzieindziej oprócz samej Warszawy u kilku siodlarzów, do których trzymali po parze koni i stangreta w barwie, najmując potrzebującym i biorąc na dzień od godziny 7. z rana do godziny 12. południowej i znowu od godziny 2. popołudnia do godziny 9. wieczornej zimną, a latem do 10. biorąc przodem od lepszej karety z końmi po czerwonym złotym, od podłej po 12 złotych. Kto dłużej potrzebował karety nad czas przepisany, musiał albo stangreta ująć, albo go w takim miejscu przytrzymać, z którego nie mógł ucieknąć. Inaczej, jeśli nie dostał w garść jakiego pieniądza, a miał przestwór, uciekł natychmiast skoro usłyszał wybijającą swoją godzinę i to uchodziło za słuszną według umowy.

Panowie wielcy nigdy nie zażywali najemnych karet, a nawet wstydziło się jeździć codziennie jedną, lecz coraz inną na przemianę, także zawsze sześciu końmi. Mniejsi panowie, szlachta majątna, posłowie na sejm, ci pospolicie najmowali karety, gdy im się ich własna zepsuła, nie mając więcej nad jedną, którą się przywieźli do Warszawy i w drugim razie, kiedy który nie miał stangreta sprawnego, wszystkich ulic i miejsc świadomego, to taki wołał najać karety, niż swoją z niesprawnym stangretem utracić szynkle

u przemijających gęsto i ciasno cudzych karet, albo też u swojej, lub co kilka kroków postawać i pytać się o ulicę i mieszkanie tego, do kogo jechał.

Moda sześciokonna trwała u panów i szlachty do ostatnich lat panowania Augusta. Ministrowie, senatorowie, urzędnicy koronni i powiatowi, bogaci kawalerowie młodzi, wielkich fortun posłowie na sejm, posłowie cudzoziemscy, konsyliarze dworscy, inaczej nie paradowali po Warszawie tylko sześciu końmi i z kalwakatą przed karetą; był jakiś wstyd i przyrównanie do mieszczanina jechać parą końmi; woleli szlachta chodzić pieszo po Warszawie albo też jechać konno, niż w karecie parokonnej.

Ale w sześciu leciech ostatnich panowania Augusta III. poczęli sobie panowie ujmować w ekwipażach i kalwakatach; odbywszy pierwsze wizyty sześciu końmi z kalwakatą, już dłużej nie jeździli tylko parą końmi i bez kalwakaty, o jednym za karetą lokaju i hajduku, lub też o dwu lokajach, za którym przykładem poszli mniejsi urzędnicy powiatowi i szlachta. Zatem karet używanie jako w parę koni od sześciu łatwiejsze, bardziej się zagałęciło; mało kto z majątnych obywateli dał się widzieć pieszo, tylko w karecie, lub kolasce jakiej takiej, z lada służką stojącym za powozem do otwarcia i zamknięcia drzwi na wsiadaniu i wysiadaniu. Ale w dni galowe u dworu pierwsi panowie zajeżdżali na pałac królewski sześćma końmi, z jednym dworzaninem, dniową służbą odbywającym. Hetmani zaś obojga narodów, marszałkowie i kanclerze, trzymali się wciąż mody sześciokonnej, tak w dni galowe, jako i niegalowe. Panie także wielkie, osobliwie stare matadory, zawsze się sześćma końmi woziły. Jakoż używanie sześciu koni do karety służyło

nie tylko do samego przepychu, ale też i do łatwiejszego przebycia miejsc błotnistych; ale gdy z tych niemal wszystkie ulice warszawskie zostały oczyszczone przez bruk; przyczyna używania sześciu koni upadła i drugą za sobą, to jest przepychu, pociągnęła. Przepych albowiem miał swój czas w dzień, w nocy nie był potrzebny, ale błoto i w nocy kazało zaprzęgać po sześć koni, bez których obeszło się po wybrukowaniu ulic.

§. 4.

O koniach i szorach.

Równie przesadzali się panowie jedni nad drugich w cugi i szory; mówmy o każdym po jednemu. Cug koni, kiedy miał być paradny, powinny były być wszystkie 6 koni rosłe, piękne, jednakowej maści i jednakowej więzi czyli jednakowego składu; najbardziej dobierano aby łby miały równej proporcji, aby karki równo załamywały, nie trzymając jeden wyżej, drugi niżej, żeby nogi miały gładkie i zbieranie nóg kształtne; taki cug był w najpierwszym szacunku. Dobierano do takiego koni dzielnych wierzchowych tureckich, angielskich, wołoskich, ukraińskich i polskich stadnych i te gatunki koni były w używaniu pierwszych lat panowania Augusta III., potem zarzucili polskie, tureckie i ukraińskie konie, z przyczyny że do figury karet zbyt wysokich, zdawały się małe do wielkiej parady, która wszystkiego wielkiego i ogromnego wyciągała. Więc się udali do wielkich szkap niemieckich, duńskich, meklemburskich, pruskich i saskich, jakoteż i hiszpańskich. A że te konie miały nogę grubą i kosmatą, więc ją szkłem skrobano, aby się wy-

dawała gładka i cienka. Jeżeli wszystkie 6 koni były tak dobrze dobrane że się nie mieniły między sobą, ani co do maści ani co do urody, mówiono: cug maścisty i sprzęgły. Maścistość zaś na tem polegała żeby we wszystkich sześciu koniach wydawała się szerść jedna, nie będąc ani jaśniejszą ani ciemniejszą w jednym jak w drugim, o co że w polskich osobliwie i tureckich koniach było bardzo trudno, przeto nie tak zważano na małą odmianę maści, czyli stopień koloru. tak na przykład jak między murzynami ludźmi jeden jest czarniejszy od drugiego. Ale się wysadzali przy miernem dobieraniu szerści, na tok jak najrówniejszy, i gdy ten dobrze w podobieństwo odpowiadał, już był cug dobry i paradny.

Szory były w używaniu trojaki; pierwsze z rzemienia czarnego bez mosiądzu i te służyły do pracy i jazdy pospolitej, do karabonów, do bryk poszóstnych, do kolasek, wozów kuchennych, a to u wielkich dworów; także dla szlachty parą lub czterma końmi podróż odprawujących. Drugie szory czarne z mosiądzem, jakich używali panowie do cugów sześciokonnych w podróżach i prywatnem jeźdźeniu po miastach. Trzecie szory paradne, te robiły się raz z czarnego rzemienia suto mosiądzem wysadzone, tynkturą lustr świecący dającą, z gorzałki tęgiej, sadła, sadzy gdańskich i wosku robioną, wysmarowane i potem szczytką mocno wyglancowane; gdy do nich przydano lejce kamelowe albo jedwabne z fiakami takiemiż, czyli kutasami do łbów końskich, po trzy do każdego łba przyprawianemi, z zaplotkami takiemiż do czupryn końskich i grzywów, do których przydawano po trzy róże z takiegoż materyału, jak lejce zrobione, wedle ucha, wśród grzywy i przy kłębie wpięte, czwartą różę przy-

pinano koniowi nad ogonem. Drugi raz szor rzemienny powlekano aksamitem błękitnym, zielonym, pousowym karmazynowym lub żółtym, do liberyi dworu stosownym, albo taśmą jedwabną złotem lub srebrem przerabianą, sadząc na nią sztuki srebrne, albo mosiężne w ogniu pozłacane lub posrebrzane, z przydatkiem cugłów i lejców jedwabnych lub kamelarowych, nicią srebrną lub złotą przerabianych, z takiemiż jak lejce fiakami, różami i zapłótkami. Takich szorów zażywano tylko do wielkiej parady, jako zbyt kosztownych a częstemu zepsuciu, ile przez konie swawolne, podległych. Jakie były lejce taki musiał być bicz u stangreta i harapnik u forysia.

ROZDZIAŁ XIII.

O zjazdach publicznych. — O sejmach. — O zapustach i kuligach. — O combrze. — O dyngusach.. — O Sobótce.

§. 1.

O s e j m a c h.

Miedzy zjazdami publicznemi miejsce pierwsze trzymały sejmy, po nich „senatus consilia“ dalej trybunały, kommissye radomskie, kontrakty lwowskie i wjazdy panów na województwa i starostwa grodowe, na audyencye do króla posłów zagranicznych, na akty weselne i pogrzeby wielkich panów. Pierwszego dnia sejmku, gdy król jechał z pałacu swego do zamku, panowie i posłowie ziemscy, zebrani wprzód na zamek

na godzinę naznaczoną od marszałka Wielkiego kor. wysyłali karety swoje z liberyą na assystencyą królowi. Ulica krakowska od pałacu królewskiego do zamku, tego dnia była oczyszczona z wszelkich śmieci, barłogów i błota, a jeżeli była posucha, tedy wodą skropiona i miotłami umieciona. Nikt tego dnia nie mógł przejeżdżać tą ulicą póki się wjazd królewski nie odprawił. Drabańci sascy, lub karwanierowie, w paradnych mundurach byli rozstawieni po obu stronach ulicy o dziesięć kroków jeden od drugiego.

Karety szły porządkiem jedna za drugą, podług godności swoich panów; przed każdą karetą szła pieszo liberya, lokaje przed końmi, hajducy w długich kontuszach, w wysokich węgierskich magierkach z strusimi piórami, wedle karety za hajdukami, (jeżeli byli konserwowani) pajucey, po turecku w bogate materye suto ubrani. Między hajdukami przy karecie mieścili się na koniach dwaj paziowie, czterech lokajów i dwu hajduków składało liczbę liberyi najmniejszą; największa zaś była dwunastu lokajów i sześciu hajduków, z dwoma lub czterema pajukami i tej liczby nie przenosiła nawet królewska liberya, wyjąwszy Kajtana Sołtyka, biskupa krakowskiego, który pierwszego roku biskupstwa krakowskiego na publicznych paradach prezentował się o dwudziestu czterech lokajach, dwunastu hajdukach i czterech paziach, ale w drugim zaraz roku tak szumny dwór swój, wszystkie inne przesadzający liczbą i przepychem, zredukował do mierności średniej.

Za wszystkiemi karetami panów polskich następowały karety posłów cudzoziemskich i nuncyusza papieskiego, za któremi dopiero szła kareta marszałka wielkiego koronnego. Po niej następowała kalwakata

królewska, która się składała z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i lit. regimentarzów i pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach w bogatych siadzeniach, z jednym dworzaninem królewskim, dniową służbę odbywającym; zamykał ten orszak koniuszy królewski, zawsze Sas, za którym postępowała porządkiem wyżej opisanym liberya królewska i kareta w sześć koni pospolicie izabelowatych, wielkich cabanów, hiszpańskich ogierów zaprzężona. Kareta królewska od złota i taflów kryształowych ze wszystkich stron blask wielki sprawująca, dawała widzieć całą osobę królewską z przodu i z tyłu, siedzącego w karecie samego jednego, który osobą swoją ogromną i dziwnie wspaniałą złotu samemu przydawał okazałości. Za kareta paradowało na koniach 36 drabantów lub karwanierów w bogatych koletach, z jednym officerem na froncie i z drugim w odwodzie.

Na widok takiego wjazdu pełno było po oknach wszystkich kamienie i na ulicy spektatora.

Lubo zaś król póki się sejm nie zerwał, a podczas Senatus consilium, póki się to nie skończyło, codzień zjeżdżał na zamek z pałacu swego, ta jednak parada panów nie assystowała mu tylko dnia pierwszego. Ulica krakowska nie była już więcej żołnierzem osadzona, jeżdżono nią i tylko w samą godzinę przejazdu królewskiego dawali Węgrzy marszałkowscy baczną aby na niej nie zastępowało. Mieszkańcy jednak tej ulicy każdego dnia dawali z okien swoich baczną aby się tym miłym widokiem nasycali, którym oraz dawali znak swojego do monarchy przywiązania.

Jaki porządek i przepych wyczytuje czytelnik w tym wjeździe królewskim, taki niechaj sobie wybiera na innych wjazdach posłów zagranicznych, tudzież panów krajowych, na województwa i starostwa z tą różnicą iż wjazdowi królewskiemu nie asystowali dworzanie żadnego pana; kiedy zaś prowadzono na audyencyą publiczną jakiego posła zagranicznego, albo wjeżdżającego na województwo lub starostwo, to za szeregiem karet asystujących następowała kalwakata rozmaitych dworskich, od różnych dworów zebrana, która w Warszawie za rozkazem marszałka wielkiego kor. zjeżdżała się przed pałac wjazd odprawującego; po innych zaś miastach na wjazdach, weselach lub pogrzebach, przyjaciele jedni drugim swoich dworzan udzielali i wraz z nimi aktowi asystowali.

Rozkaz marszałkowski nie był tak surowy żeby go się przestąpić nie godziło i nie wychodził winnym składzie buletinów, tylko w składzie prośby. A że u każdego pana było zadosyć dworzan, a ile paniczów młodych, przeto z ochotą każdy przybywał na taki popis, na którym i na siebie i na konia i na bogate siadzenie zwabiał okolicznego spektatora, osobiwie białej płci, przed którą pisać na dobrym koniu miło mu było i bywało jej czasem do 500 koni.

Kalwakata ta składała się najprzód z masztalerzów i pacholików, którą prowadził jeden dworzanin marszałka wielkiego kor., w oddaleniu o kilka kroków ciągnęli się dworzanie, a za tymi następowała kareta z wjeżdżającym żywym, albo powóz pogrzebowy z umarłym.

Z jakim porządkiem prowadziła żywego takowa kalwakata, z takim go na powrót odprowadzała. Umar-

tego zaprowadziwszy do grobu, rozjeżdżała się do domów, jeżeli na żałobny obiad nie była zaproszona.

Opisawszy kalwakaty i parady, na zjazdach publicznych używane, przystąpmy teraz do rozmaitej obyczajności na wspomnionych zjazdach pod Augustem III. trwającej, a nim wnijdziem na pokoje i sale, zastanówmy się na dziedzińcu, na którym obaczmy lekko-myślność, kanalii dworskiej obyczajem utrzymywaną, zabawkę i śmiech jednym, drugim wstyd przynoszącą. Ponieważ sejm nie odprawował się tylko w dzień, ten zaś nie miał nigdy pewności jak długo się pociągnie i czy się tego dnia nie skończy którego się zaczął, dla tego panowie prędzej się nie zjeżdżali jak około godziny 2. przed południem, a zjechawszy się o wspomnianej godzinie, ciągnęli sessyą do godziny wieczornej, przeto karet i koni wierzchowych nie odsyłali, z których chociażby który chciał swój powóz do stancyi odesłać, nie łatwo tego mógł dokazać jeżeli kareta jego gdzie w kącie innemi karetami była zapakowana, więc oprócz wyżej wyrażonej przyczyny i stąd wypadało karetom stać w miejscu, toż samo i koniom wierzcho-sym, gdzie się co umieściło, że się z owego tłoku trudno było wydobyć. Cały dziedziniec zamkowy i ulice poblizsze były zapchane karetami, stawając dycht jedna wedle drugiej i końmi wierzchowemi, tak iż mały przesmyk do bram dla pieszych był zostawiony. Stangreci tedy, forysie, masztalerze i pacholicy, nudząc w takim położeniu kilka godzin, czynili sobie rozrywkę z samych siebie i z przechodzących. Naprzód sami między sobą eksperymentowali na biece, harapniki i kanczugi o miejsca, na których się szykowali. A gdy się już wychłostali i uspokoili, skoro postrzegli kogo przechodzącego w wileczurze, lub w barankach, lub w li-

sach, nie omieszkali krzyczeć na niego co z gardła: hulu wilka, hulu wilka! tu lisiu ha, tu lisiu ha! na baranią szubę beczyć: be, be! póty póki im z oczu nie zniknął. Jeżeli jaka młoda białogłowa przecho-
dziła lub przejeżdżała blisko nich, okrzyczaną została najpospolitszymi wyrazami, cokolwiek któremu ślina do gęby przyniosła. Tokowa salwa nikogo nie chybiła z osób wyżej wyrażonych, chociażby była najdystyn-
gowawsza, Nikt się o to nie skarżył i zwierchność wcale się tem nie zatrudniała; kto wpadł między nich, nakrywszy sobie głowę i twarz zasłoniwszy uciekał co tchu z owego placu, jak złodziej kiedy go gonia. Na Józefa także, błazna nadwornego królewskiego, beczeli często, ale nie zawsze, ponieważ jego nie ten bek nie obchodził; owszem, jeżeli ci wrzeszcze milczeli, on go sam zaczął. a jadąc sobie jak najwolniej, dokazywał tego nieraz że umilkli, zmordowawszy się beceniem, albo też gdy poczęstowani tabaką kichającą, jedni ki-
chali, drudzy się z kichających śmiali. Gdy się zmro-
czyło a panowie nie zabierali się do siadania, stan-
greci i masztalerze, przejęci głodem, albo zimnem i słotą, wołali na nich: a siadaj łysy, siadaj ślepy, siadaj garbusie, siadaj szafranie, siadaj bachusie, siadaj kulasie, siadaj gaszku! albo innem jakim słowem do przymiotu swego pana stósownym. Gdy panowie po skończonej sessyi zaczęli się ruszać z izb, tam dopiero powiększył się hałas, gdy nastąpiło pospolite ruszenie karet i koni; każdy wołał po imieniu swego stangreta lub masztalerza: zajeżdżaj, albo dawaj konie! ten się panu z miejsca odzywał: zajeżdżam tu, tu, albo nie mogę. Kto miał sprawniejszych woźniców, osobliwie forysia, ten się prędzej karety doczekał, bo forys łepski, ubiegając się z drugimi do zajazdu, harapnikiem spra-

wnie na obie strony siekąc, bez uwagi czy to koni, czy człowiek, czy pospolity, czy dystyngwowany zastępował mu, albo się z nim równał w zajeżdżaniu, prędej sobie rum zrobił niż bojaźliwy albo mniej sprawny. Hajducy także, lokaje, laufrowie i inna czeladź dworska, podług przemocy kijowej, a czasem i szabel, wiele pomagała do prędzszego przystawienia karety swojemu panu, co wszystko w tumultcie i w nocy uchodziło, choć przez ten nieporządek wiele kaleczono koni i ludzi, czasem kołmi strатовanych i karet psuto, nie wspominając mniejszych szkód i szwanków na podrapanych sukniach, w pozbytych okach i potaśmowanych gębach.

Kto nie chciał mieć szkody, czekał godzinę jedną i drugą, aż się tłok przerzedził, po którym wsiadł spokojnie i zajechał zdrowo. Z tych zaś co lubili walczyć o precedencyą, nie jednemu tak się trafiło iż w zepsutej karecie, albo o drugą w ciasnym kącie w bramie zawadzonej, tak iż się żadna ruszyć nie mogła, musiał siedzieć kilka godzin, nim go z owej cieśni wydobyto, lub inną karetę podprowadzono; gdy tymczasem inni wyjeżdżający takową zawadę inną stroną omijali, życząc mu snu smacznego na ulicy. Dla uniknienia podobnego nieszczęścia, jeżeli pan który mógł bezpiecznie pieszo dójść do swojej karety, poszedł i wsiadł i nie cisnąc się do zajazdu, choć w przeciwną stronę wy kierowawszy, pojechał szczęśliwie.

Trafiło się jednego razu że książę Czartoryski, kasztelan wileński, który był garbaty, użył tego sposobu, wyszedłszy z senatu sam jeden, niepostrzeżony od swojej liberyi, trafunkiem postrzegłszy karetę swoją blisko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niej, właśnie wtenczas gdy stangret jego najbardziej wrze-

szczał: a siadajże przeklęty garbusie. Księżę się mu z karety odezwał: jestem ja tu już, panie Matyaszu (tak było imię stangretowi.) Na to stangret przelekniony: ha kiedy tu wasza książęca mość jesteś, to ja nie będę, i natychmiast uciekł; darmo księżę wołał za nim prosząc aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie obowiązki że mu nie nie będzie. Stangret słusznie kalkulując u siebie że zarobił na sto kijów, więcej się nie powrócił. Księżę z jednym forysiem zostawiony, obawiając się aby go za wyjściem z powozu inny znówu śmieszny, a niewygodny przypadek nie potkał, póty w karecie siedział, póki go liberya jego po długiem szukaniu nie znalazła i do pałacu nie zaprowadziła. Lubo Bieliński, marszałek wielki koronny, w wielu rzeczach zatrudniał się policyą, co się atoli tyczy dopiero opisanego hałasu i nieporządku stangretów i masztalerzów, tem się bynajmniej nie zajmował; dosyć miał na tem że jego kareta musiała mieć plac wolny i że jej nikt w zajeżdżaniu wyprzedzać nie śmiał, ani żaden forys, chociażby hetmański, z forysiem marszałkowskim potykać się na batogi.

Co się działo na dziedzińcu zamkowym, toż samo działo się wszędzie po pańskich pałacach, albo placach publicznych, gdzie się dosyć karet i konnych nazjeżdżało, wszędzie hałas, trzask, prask i wywoływania najszpetniejszych słów na białą płęć. Skoro zaś tym wrzaskom nikt nie zapobiegał, wkorzeniając się coraz bardziej w zwyczaj i szerząc od masztalerzów i woźniców po wszystkiej liberyi, przyszło do tego że gdy na jaki bal damy zaproszone w nocy w tłoku wysiadały z karet, stojąca pieszo przed salą hałastradworska, chłopcy, węgrzynkowie i lokaje, futra z panów swoich i pańskich odbierający i cały czas trzy-

mający, chwyciła je za nogi, czego pod wielkimi rogówkami dokazać bez postrzeżenia niewstydnika łatwo było. Dama przestraszona chwyceniem, krzyknęła, wyskoczyła z karety jak sparzona, inna kareta nastąpiła, bałastra się zmieszała, następującej damie też samo się stało i wszystko się owym tłokiem i mrokiem nocy zatarło. Panowie wiecy, mający żołnierza komputowego lub nadwornego, usiłowali nieraz tę swawolę poskromić złapaniem którego niegodziasza i wygarbowaniem mu skóry należycie w kozie; ale darmo, bo skoro żołnierze wyszli na tę czatę, służący stojący blisko żołnierzy, sprawowali się jak najskromniej, gdy tymczasem stojący opodal jak największe krzyki i swawole wyrabiali. A gdy się w tamten kąt, gdzie był hałas, przedarli żołnierze, ci, do których się zbliżyli żołnierze, uciekli, a tamci, od których odeszli, nownie wrzeszczeć zaczęli. Więc żołnierze nabiegawszy się tam i sam i naprzedzierawszy się przez tłok, nadaremnie powracali próżno. Ledwo przecie wymyślili ubezpieczenie damom panowie od tej nieprzystojności, dawszy warty mocne dwiema szeregami mocnemi, od zajazdu karet aż do pierwszej sali, czyli przysionku, nie wpuszczając w środek między te szyldwachy żadnego służalca, ale każdego w tył żołnierzy wypychając. Co zaś do wrzasku, ten został w modzie, jako żadnym sposobem nieuleczony i nareszcie uchodził za rozrywkę.

§. 2.

O Zapustach i Kuligach.

Lubo wiecy panowie i można szlachta przez cały rok, zabawiali się bankietami i tańcami, bardzo często

spraszając do siebie gości z rozmaitych okazji, jako to: na święta Bożego Narodzenia, na Wielkanoc, na Zielone świątki, na imieniny, na chrzciny, na zaręczyny, na wesele; najwięcej jednak takowych ochót sprawiali sobie począwszy od tłustego czwartku aż do wstępnej środy, często zaś bardzo rozbulawszy się, choć przy postnych potrawach, gwałcili tańcami i pijatyką i wstępną środę i wstępny czwartek, ledwo hamując się w swawoli w pierwszy piątek postny, który to dzień, jako piątek marcowy, a jeszcze pierwszy, nabożeństwu do serca panu Jezusowego poświęcony, był w wielkiej obserwacji; przeto już w niego tańcować nie śmieli; ale co pieć to bynajmniej nie przestawali, zalewając suchoty i postne potrawy rozmaitemi trunkami i niby splukując z gardzielów tłustości mięsopustne. W domach atoli biskupich i duchownych tańce nie trwały dłużej jak do święta wstępnej środy i to tylko tam, gdzie się młodzieży zbyt nogi rozbiegały, a gospodarz łagodny, niesurowy obserwant czasów kościelnych, nie chciał im psuć wesołej fantazyi. dissimilując tę wioleńcyą postu świętego, póki sami zmordowani nie przestali. Bo u skrupulatów, między jakowymi prym trzymał Sierakowski, biskup przemyski, a potem arcybiskup Lwowski, nad 12tą godzinę północną w ostatni wtorek na środę ani raz w tańcu nogą posunąć nie wolno było. Skoro ta wybiła, zaraz dudy w miech, a kompania do poduszki rozejść się musiała. Co też zachowywano i po wielu świeckich domach gospodarstwa laty obciążonego, pobożności bardziej niż światowym uciechom przychylnego; mianowicie gdzie jegomość albo jejmość, albo też oboje państwo, wpisani byli w jaki zakon terciarski.

Takowe uciechy działały się po pańskich domach między przyjaciółmi zaproszonymi. Niższej zaś fortuny szlachta wyprawiała kuligi, które były takowe: Dwóch albo trzech sąsiadów znowili się z sobą, zabrali z sobą żony, córki, synów, czeladź służącą i co tylko mieli w domu dorosłego, nie zostawując w nim tylko małe dzieci pod dozorem jakich dwojga osób, mężczyzny i niewiasty. Sami zaś wpakowawszy się na sanki, albo gdy sannej nie było, na kolaski, karety, wózki, na konie wierzchowe, jak kto mógł, jechali do sąsiada poblizszego, ani proszeni od niego, ani przestrzegłszy go, żeby się im nie skrył albo nie ujechał z domu. Tam go zaskoczywszy, rozkazywali sobie dawać jeść, pić, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonii właśnie jak żołnierze na egzekucyi, póty u niego bawiąc póki do szczytu nie wypróżnili mu piwnicy, spiżarni i spichlerza; gdy już wyżarli i wypili wszystko co było, brali owego nieboraka z sobą, z całą jego familią i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy, ciągnęli dalej, aż póki w kolej do tych, którzy zaczęli kulig, nie doszli. Ci zaś, że pospolicie byli najmniej majątni, a do tego garłacze koronni, nie mający zaległych trunkami piwnie ani zapasnych spiżarniów, niedługo w domach swoich kompanią zabawili, ile już deboszami w innych domach dostatniejszych znużoną. Poczynały się te kuligi zwyczajnie w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy. Że takowe kuligi najwięcej bawiły się pijatyką i obżarstwem, przeto mniej dbając o tańce, przestawali na jakim takim skrzypku, czasem z karzmy porwanym, albo między służącą czeladzią wynalezionym. Chyba że i gospodarz miał swoją domową kapełę, albo też rozochocony posłał po nią

gdzie do miasta. Najślawniejsze co do pijatyki te kuligi były w województwie Rawskim. Tam jeżeli się kto obcy przez niewiadomość wmieszał do tego kuligu, a nie mógł wystarczyć zdrowiem pijaństwu, wypędzili go, jakoby dla słabego zdrowia niegodnego tak dzielnej kompanii.

Tak na kuligu, jakoteż i bez niego w kuse dni zapustne (tak albowiem nazywano ostatnie trzy dni zapustne) przestrajali się i przekształcali w różne figury; mężczyźni za żydów, za cyganów, za olejkarzów, za chłopów, za dziadów. Niewiasty podobnież za żydówki, za cyganki, za wiejskie kobiety i dziewczki, udając mową i gestami takie osoby, jakich postać na sobie brali; w ostatni zaś wtorek jeden z między kompanii ubrał się za księdza, włożywszy na suknie zamiast komży koszulę, a zamiast stuły pas na szyi zawiesiwszy, stanął w kącie pokoju na stołku kobiercem do ściany przybitym, w pół pasa zasłoniiony; wydając się jak w ambonie miał kazanie z jakiej śmiesznej materii i to było już po skończonych tańcach nakszałt pożegnania zapustnego.

Po wieczery mięsnej w ostatni wtorek dawali około godziny dwunastej północnej mleko, jajca i śledzie, przygrywając niejako temi potrawami następującemu postowi i niby po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. Ta maślana kolacya zwała się podkurek, była wszędzie w używaniu, tak w wielkich domach, jako też w małych.

Po wielkich miastach wstępną środę czeladź jakiego cechu poubierawszy się za dziadów i cyganów, a jednego z między siebie ustroiwszy za niedźwiedzia czarnym kożuchem, futrem na wierzch wywróconem okrytego i około nóg czysto, jak niedźwiedź poobwią-

zywanego, wodzili od domu do domu, różnych figlów z nimi dokazując, któremi grosze i trunki z pospólstwa chciwego na takie widoki wyłudzali. Inni znowu spory kłoc do łańcucha przyprawiwszy, chwytali dziewczki służebne; złapaną wprzęgali do pomienionego kłoca, przymuszając do ciągnięcia póty od domu do domu, póki innej nie złapali dla uwolnienia pierwszej. Początek tej swawoli wziął się od zalotnika wzgardzonego i stał się powszechną karą na dziewczki dorosłe, które za mąż nie poszły, chociaż się im dusznie pragnącym tego szczęścia nie dostało. Podobne swawole praktykowały się i po wsiach między parobkami i dziewczkami, ale najwięcej na wsiach w ostatni wtorek bywało we zwyczaju obnoszenie po chałupach przez parobczaków kurka drewnianego na dwóch kółkach małych z dyszlem, czyli raczej kijem osadzonego, na którego kurka jakby na prawdziwego koguta dziewczki i gospodynie zapraszali, a te rozumiejąc tę ceremonią, dawały im ser, masło, szperki, kielbasy, jajca, z czego w samej rzeczy mogli zrobić ucztę nieladającą, przykupiwszy do tego gorzałki i piwa, bez czego się nie obeszło.

Zaś przy kościołach w wstępną środę po miastach chłopcy, studencikowie, czatowali na wchodzącą do kościoła białą pleć, której przypinali na plecach kurze nogi, skorupy od jajec, indycze szyje, rury wołowe i inne tym podobne materklasy; tak zaś to sprawnie robili, że tego osoba dostająca nie czuła, bo to plugastwo było uwiązane na sznurku lub nici, do końca której była przyprawiona szpilka zakrzywiona, jak wędka, więc chłopiec do takich figlów wyćwiczony, byle się dotknął owę szpilką sukni, wraz i figla na osobie zawiesił. A ta nic o tem nie wiedząc, pięknie

przybrana i częstokroć będąca dystyngwowaną, postępowwała w kościół z dobrą miną, gdy tymczasem wiążącym na plecach kawalcem pustym głowom śmiech z siebie czyniła, którym się i sama nakoniec od kogo roztropnego uwolniona od wisielca, zarumienić musiała.

§. 3.

C o m b e r.

W Krakowie tylko samym był ten zwyczaj że pierwszy czwartek postny przekupki sprawiały sobie ochotę, najęły muzykantów, naznosiły rozmaitego jadła i trunków i w środku rynku na ulicy, choćby po największem błocie, tańcowały, kogo tylko z mężczyzną mogły złapać, ciągnęły do tańca. Chudeuszowie i hołyszowie dla jada i picia sami się narażali na złapanie; kto zaś z dystyngwowanych niewiadomy nadjechał albo nadszedł na ten comber, wołał się opłacić, niż po błocie, a jeszcze z babami skakać. W ten dzień w kościołach dawano ludowi popielec, to jest przyklękającym przed wielkim ołtarzem, lub innym pobożnym, po odprawionej mszy świętej ksiądz posypował głowę popiołem z palmy w kwietnią niedzielę święconej (nie z trupich kości, jak rozumie prostactwo) upalonym, przypominając ludowi tym sposobem że kiedyś w proch się obróci; zatem żeby się do marności światowych, a tem bardziej do rozpusty nie przywiązywał, ale owszem za zbytki i swawole mięsopustne miał się przy poście świętym do pokuty. Na ten popielec zjeżdżali się i schodzili do kościołów wszyscy katolickiego wyznania, panowie nawet najwięksi nigdy go nie opuszczali. Ale że nie wszyscy byli sposobni w wstępną stronę do przyjęcia tego ob-

rządu, przeto dawano go drugi raz po kościołach, mianowicie po wsiach, w pierwszą niedzielę postu. Taka zaś była jeszcze pobożność Polaków pod panowaniem Augusta III. w latach początkowych, że nawet chorzy, niemogący dla słabości przyjąć popielcu w kościele, prosili o niego aby im był dany w łóżku.

Lecz ku końcu panowania wyżej wyrażonego króla, gdy wiara stygnąć poczęła, w młodzieży osobliwie duchem libertyńskim zarażonej, popielec ledwie miał cizbę do siebie w kościele i to najwięcej od pospółstwa; po domach zaś rozdawać go, gdy nikt nie prosił, wcale zaniechano.

Ale natomiast, nie fatygując księży, swawolna młodzież rozdawała go sobie sama, trzepiąc się po głowach workami popiołem napełnionemi. albo też wysypując zdradą jedni drugim obojej płci na głowy pełne miski popiołów. Ta jednak swawola nie praktykowała się po wielkich domach, tylko po małych szlacheckich i po miastach pomiędzy pospółstwem.

Druga ceremonia nie kościelna, ale światowa z popiołem, bywała długo w używaniu po miastach i po wsiach, która zawisła na tem, że jaki młokos przed przechodzącą lub też za przechodzącą niewiastą, albo jaka dziewczka przed lub za przechodzącym mężczyzną, rzucała o ziemię garnek popiołem suchym napełniony, trafiając tym pociskiem tak blisko osoby, że popiół z garnka rozbitego wzniesiony na powietrze, musiał ją obsypać albo obkurzyć. Co zrobiwszy swawolnica lub swawolnik, zawoławszy: popielec, mości panie, lub mościa pani, albo panno, uciekł; że zaś nie każdy mógł znieść cierpliwie taki ceremoniał, sukni i oczom szkodliwy. mianowicie gdy między osobą czyniącą i cierpiącą żadnej przyjaźni i znajomości

nie było: trafiało się że stąd wynikały zwady i bitwy, a tak ta ceremonia niedługo ustała, przeniosłszy się z katolików na samych żydów, których affrontować i nie tylko garnkem popiołu za plecy zwalić, ale też i kijem wyprać za łada okazyą wolno było, osobliwie w Warszawie, gdzie żydzi niemający prawa inkolatu, bardzo pokornymi być musieli, a zatem małe krzywdy i urazy cierpliwie znosili.

Zeszedł nareszcie popiół i z żydów, gdy bilety nastały, które czyniąc marszałkom wielkim koronnym niemającą intratę, ściągnęły też na żydków kochanych większą protekcyą. Żyd by najmniej urażony, byle tylko znał urażającego. natychmiast pozywał na sądy marszałkowskie, gdzie przestępcę nieodwłocznie na worku albo na skórze podług majątku osoby skarano; więc affrontowanie żydów weale nie tylko w ten sposób, ale i w inny wszelki ustało.

W wielką środę po odprawionej jutrzni w kościele, która się nazywa ciemną jutrzną, dla tego: iż za każdym psalmem odśpiewanym gaszą po jednej świecy, jest zwyczaj na znak tego zamieszania, które się stało w naturze przy męce Chrystusowej. że księża psalterzami i brewiarzami uderzają kilka razy w ławki, robiąc mały tym sposobem łoskot: chłopcy swawolnie naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej mocy, czyniąc grzmot po kościele jak największy tak długo, aż dziadowie i słudzy kościelni przypadłszy z gandzarami, nie wyparowali ich z kościoła. Ale chłopcy szybciejsi w nogach od starych dziadów, urwawszy tego i owego po plecach kijem, sami zdążyli przed gandzarą unknąć z kościoła. Toż dopiero zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza,

wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży, natychmiast jeden porwawszy za postronek uwiązany u szyi tego Judasza, włożył go po ulicy, biegając z nim tu i owdzie; a drudzy goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: Judasz, póki owego bałwana w niwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowy niewiadomy tej ceremonii nawinał się im, porzuciwszy zmyślonego Judasza, prawdziwego Judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu nie salwował. Leczyć ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy Boskie, sługi kościelne i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych profesorów i rządców publicznych, pobywwszy lat kilka, nareszcie ustała.

Zostały się chłopcom do zabawki grzechotki, te miały początek w wielki czwartek, a koniec w wielką sobotę; trwały przez ten czas, przez który kościół nie używa dzwonów do dzwonienia, tylko klekotów do kołatania. Jak prędko na wieży kościelnej odezwała się klekota, chłopcy natychmiast nie omieszkali biegać po ulicach z swojemi grzechotkami, czyniąc niemi przykry hałas w uszach przechodzącym. Grzechotka było to narzędzie małe drewniane, w którym deszczka cienka, obracając się na walcu także drewnianym pokarbowanym, przykry i donośny hałas czyniła. Im tężej ta deszczka do walea była przystrojona, tem głośniejszy czyniła łoskot; jedni ją sami sobie robili, drudzy kupowali gotowe, kupami na rynku jak jaki towar od wieśniaków sprzedawane.

Klekot kościelny wiele miał części podobnych do tego instrumentu, którym len chędożą, i był osa-

dzony na kółkach, jak taczki, dla sposobności toczenia go po ulicy około kościoła, dla oznajmienia ludowi czasu zbliżającego się do nabożeństwa. Pobożne zwyczaję polskie w dzień wielkiego piątku opisałem wyżej.

Tu zaś opiszę jeszcze niektóre światowe i puste, między którymi niechaj ma miejsce śledź i żur. W piątek wielki wieczorem, albo w sobotę rano, drużyna dworska przy małych dworach uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie, do którego był nicią cienką przyczepiony, wieszała nad drogą na suchej wierzbie, albo innym drzewie; karząc go niby za to że przez sześć niedziel panował nad mięsem, morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem swoim.

Żur wynosili z kuchni jako już dłużej niepotrzebny: co było siđłem dla zwiedzenia jakiego prostaka. Namówili go żeby garnek z żurem w kawale sieci wziął na plecy i niósł go tak, albo na głowie trzymając, niby do pogrzebu; za niosącym frant jeden szedł z rydlem, mający dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów, co szedł z rydlem, uderzył w garnek, a żur natychmiast oblał niosącego i sprawił śmiech assystującym temu zmyślonemu pogrzebowi żurowemu i patrzącym na niego.

§. 4.

O Dyngusie.

Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem, jako też między dystyngwowanymi;

w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następujące dni kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do zielonych świątek, ale nie praktykując dłużej jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngwowani, chcąc tę ceremonią odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko, różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najwięcej po gorsie, małą jaką sikawką, albo fiaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyą, nie mając do niej żadnej racyi, oblewali damy wodą prostą, chlując garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami. prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompania panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego. lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngwowana czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów; tak iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dla tego gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa miał być odprawiany, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze, takowych materyi, którym woda nie wiele albo wcale nie szkodziła. Największa była rokosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami jak między bałwanami; przytrzymana albowiem od silnych mężczyzno, nie mogła się wyrwać z tego potopu; którego unikając miały w pamięci damy

w ten dzień wstawać jak najraniej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Ile zaś do mężczyzn, ci w łózkach nie mogli podlegać od kobiet takowej powodzi, mając większą siłę odporu, a słabszy atak przez naturalny wstyd, niepozwalający kobietom ujmować i dotrzymować krzepko mężczyznę rozebranego. Bywało nieraz iż złana wodą, jak mysz osoba, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febry, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadosyć stało powszechnemu zwyczajowi. Takież dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałemi. Parobcy zaś po wiach łapali dziewczki (które się w ten dzień jak mogły kryły) złapaną zawlekli do stawu, albo do rzeki i tam wzięwszy za nogi i ręce wrzucili, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty, póki się im podobało.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę słuszną i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety wiedzące iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były gdy się bez niego obejść mogły; ale zaczepione od mężczyzn podług możności oddawały za swoje.

Temu dyngusowi początek dwojaki naznaczano, jedni mówią iż się wziął z Jerozolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem wodą z okien oblewali, dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowych powieści. Drudzy, iż ma początek dyngus od wprowadzenia wiary św. do Polski, w początkach której nie mogąc wielkiej liczby

przyjmującej wiary chrzcic w pojedynczych osobach, napędzali tłumy do wody i w niej nurzali: wolno wierzyć jak się komu podoba. Genealogii zwyczajów nie wywodzę, tylko jakie były pod panowaniem Augusta III. opisuję, dotykając kiedy niekiedy początków, ile mi się słyszeć o nich dostało.

§. 5.

O S o b ó t c e.

Po zimnej kąpeli przystąpmy do ognia dla ogrzewki. W wigilią św. Jana Chrzciciela po nieszpórach, a czasem twardym zmrokiem, po miastach i wsiach rozpalali spory ogień na ulicach, który się zwał Sobótką, przez który młodzież obojej płci, najwięcej atoli męskiej, skakała. Ten zwyczaj gorszy daleko od dyngusu, w średnich latach Augusta III. już był konającym, przy końcu zaś lat jego wcale ustał. Dozerem surowym marszałka wielkiego koronnego w Warszawie najprzód, a za przykładem warszawskim, skąd się i złe i dobre zwyczaje po całym kraju rozlewały, wszędzie wytępiony, jako złe skutki sprawujący, już to w pożarach budynków z Sobótki zapalonych, już w osobach skaczących Sobótkę, które nieraz, ile przy gęstym dymie, skacząc naprzeciw siebie i upadając w ogień, raziły sobie płomieniem oczy, twarze, ręce i nogi, mianowicie bose, albo u kobiet u spodu nieopatrzone. Osobliwie kiedy chłopcy, których kaduk mięsza do każdej swawolnej kompanii, klucze prochem ponabijane, lub też ładunki z prochem, nieznacznie w ogień rzucali. Te wysadzając ogień go góry i huk niespodziany czyniąc, najczęściej dawały przyczynę że ska-

czący przełękniiony, lub też w wysadzonych główniach upłątany, upadł w ogień, za nim rozpedzony drugi i trzeci; którzy nim się podnieśli, tymczasem będący na spodzie dobrze sobie przypieklł pieczeni.

Sobótka bez wątpienia wzięła początek od Polaków jeszcze pogan, którzy na cześć bożków swoich ognie palili i przez nie skakali. A gdy Polacy przyjęli wiarę św. katolicką, używali znowu ognia do palenia bałwanów, tak tych, które były po bałwochwalniach, jako też i tych, które mieli po domach, do czego, jak przedtem na honor, tak potem na wzgardę przydali skakanie.

ROZDZIAŁ XIV.

*O niektórych sprzętach domowych. — O workach. —
O zegarach. — O pierścieniach.*

§. 1.

O w o r k a c h.

To, co teraz następuje, trzeba było napisać przy sukniach, jako w nich swoje mieszkanie mających, a zatem i związek co do materyi mego pióra. Lecz kiedy się tam nie przypomniało, niechajże tu siedzi. Nie myślę ja tu opisować worków do zboża, które rozumiem były i będą zawsze jednego kroju; ale zakładam opis worków do pieniędzy. Te u ludzi prostych bywały najwięcej z monszów baranich i kozłowych, z skórek łasicowych, wiewiórczych i węgorznych. U szlachty zaś i mieszczan zamszowe na zameczek z sprę-

żyłą bez klucza zamykane i otwierane, w formie okrągło podługowatej. Gaszkowie, którzy chcieli mieć wszystko nad innych modniejsze, starali się o worki materjalne, srebrem i złotem haftowane, szukając w tem jakiejś wysokiąj o sobie opinii przez worek bogaty, choć często pusty.

Ku końcu panowania Augusta III., gdy nastały sakiewki jedwabne, wszyscy możniejsi do nich się rzucili, jako do wygodniejszych. Zamszowe jednak, łasicowe i inne wyżej wspomniane, przy pospółstwie zostały. Materjalne zaś, jako próżna expensa, zaszczyt mały i rzecz słaba, wcale zostały zaniechane.

§. 2.

O zegarach.

Zegary po wieżach, zegary po domach pańskich i mieszczan bogatszych, starsze były w Polsce od panowania obudwóch Augustów, a może i od Zygmunatów. Zegary jednak ściennie drewniane po domach partykularnych, a najwięcej księżych, wzięły początek pod panowaniem Augusta III.; majstrami ich byli młynarze Sasi i choć to była sztuka podła, z początku jednak kosztowała do trzech czerwonych złotych, a potem spadła do szesnastu złotych. Te zegarki drewniane były ściennie z wagami wiszącymi i dla zalecenia kunsztu miawały, acz nie wszystkie, przydaną do siebie kukułkę, swoim kukaniem wybijającemu godziny zegarowi odpowiadającą. Dzwonek bywał u nich pospolicie szklanny z młotkiem drewnianym i dawał znak mocniejszy, miłszy, niż gdzie był mosiężny.

Pektoraliki albo kieszonkowe zegarki srebrne i złote, w początkach panowania Augusta III. znajdo-

wały się tylko u samych wielkich panów, znać iż nie dawno przyszły na świat, ponieważ dosyć były niezgrabne w proporcji do teraźniejszych; pierwsze były niemal wszystkie wybijające godziny, noszone tak od mężczyzn, jak od niewiast, w kieszeniach bez łańcuszków, tylko z taśmą albo wstążką. A że te bijące zegarki często się psuły, a nie było majstrów zegarmistrzów do sporządzenia tylko w Gdańsku i Warszawie, przeto zarzucili zegarki z dzwonkami, używając samych cichych, jako nie tak zepsuciu podległych.

Powoli zaczęły się gęściej zegarki pokazywać tak w szlacheckim jako też miejskim stanie. Szlachcie majętny, dworzanin, oficer wojskowy, officyalista skarbowy, jurysta, kupiec bogaty, nosił zegarki i gdy nim błysnął między ludem pospolitym, dla obaczenia godziny, był natychmiast poczytany za człowieka w swoim stopniu majętnego.

Przydano potem większego kształtu zegarkom z wymyślonych do nich łańcuszków, złotych, srebrnych, stalowych na glanc polerowanych i tombakowych; pomknęto wyżej okazałość, nawieszano do łańcuszka węzeł spory dewizków, czyli wisiadłów, rozmaitych formów maleńkich na pół cala a największych na cal, temi zaś dywizkami były osóbkі piesków, kotów, ptaków, żab, koni, toż różnych instrumentów i strojów wyrazy: czapki, kapelusze, książki, kielnie mularskie, harmatki, pistolety i tym podobne; czem więcej kto miał u zegarka tych dewizków, tem bardziej był konsyderowany. Wtenczas gdy przyszły łańcuszki do zegarków, noszono je nie w kieszeniach, ale na widoku. Mężczyźni zażywający polskiego stroju, kładli zegarki za kontusz, prosto w dołek pod piersiami, a łańcuszek od niego wypuszczali na wierzch kontusza; mężczyźni w nie-

mieckim stroju kładli zegarek do kieszonki, z umysłu dla zegarka w spodniach na przedzie po prawej stronie zrobionej, wypuszczając łańcuszek na wierzch tak jak i Polacy z dewizkami, potem Polacy nosili zegarki w żupanach pod kontuszem, w kieszonce osobnej w prawej połe zrobionej, łańcuszek tak jak i pierwej na wierzch żupana wydając, który ze ostrością swoją psował żupan, nareszcie tę galanterią przenieśli do pluder po niemiecku, bo też i pludry niemieckie przyjęli powszechnie, staropolskie buty zarzuciwszy.

Damy nosiły zegarki u pasa na wierzchu, zakładając je klamrą dużą obdłużną, w której wisiał zegarek za spodnicę. Te klamry bywały srebrne, złote, tombakowe pozłacane, glancem i innem figurami ozdobione. Na końcu panowania Augusta III. zagaściły się tak zegarki, iż dały się widzieć u lokajów, stangretów i innej drużyny dworskiej i miejskiej, a także u takich były pierwszej owej fabryki, które zostawszy od panów i możniejszych osób wzgardzone, przeniosły się do sług i uboższych, tak jak stare bóty.

Odprawiwszy panowie od siebie zegarki srebrne jako pospolite, zaczęli się różnić zegarkami złotymi, a gdy i te zostały rozmnożone, zaczęli je kamelizować drogiemi kamieniami, brylantami i innemi, w czem już ubożsi panów doścignąć nie mogli. Lecz Norymbercykowie i złotnicy dla pokupu wynaleźli sposób czeskiemi kamieniami naśladować prawdziwe drogie oryentalne kamienie. Więc kiedy zegarek ukamelizowany czeskiemi kamieniami tak się błyszczył dobrze jak i ukamelizowany prawdziwemi dyamentami, różnicy powierzchownej nie było między zegarkiem kilkanaście i kilkaset czerwonych złotych kosztującym. Dla czego naostatku szacunek i wziętość zegarków

między panami obróciła się do samej enoty zegarka, mniej dbając o jego ozdobę. Jednak dla tego kosztownych brylantowych zegarków panowie wielcy, a osobliwie monarchowie i potentaci, nie zaniechali, wyłączywszy je od stroju, którego przedtem częścią były, nakształt czerwonych złotych, które są dotąd częścią stroju żydówek; chowają je po gotowalniach, szkatułach i pokojach, i czyniąc z nich prezenta jakim znacznym osobom, używają ich zamiast pieniędzy z oszczędnością, bo piękniej się wydaje regalizować kogo zegarkiem kamelizowanym, wartującym dukatów 100 albo 200, niż dać mu w istocie taką kwotę, albo gdyby jeszcze większą dać trzeba było, a w zegarku mniejszą się zbywa.

§. 3.

O Pierścieniach.

Mieć na palcu pierścień dyamentowy, szpinkę pod szyją takąż, lub z innego jakiego drogiego kamienia, znaczyło panieza i dworu modnego, a kiedy jeszcze na obu rękach błyskały pierścienie, to tem bardziej. Choćby się kto najlepiej ubrał, bez tych ozdób nie był miany tylko za miernego obywatela, albo też za niegustownego domatora. Dla czego kogo nie stać było na prawdziwe klejnoty, stroił się w czeskie, głogowskie i biłgorajskie, mianowicie w nocnych kompaniach, w których od rześistych świec lada szkiełko nabiera blasku i do tego mało było w kraju jubilerów takich, którzyby jednym rzuceniem oka prawdziwe klejnoty od fałszywych rozeznawać mogli.

Mężczyźni oprócz pierścionków, noszonych za zwyczaj na średnim palcu, zasadzali na palec gruby

krótki, skówkę złotą lub srebrną szmelcowaną i to było znakiem gracza do szabli, choć nie jeden pod takim znakiem chodził tehórz jedynie dla tego aby nie był napastowany.

Damy także stroiły się suto w pierścionki, kładąc czasem po dwa i trzy na jeden palec; szpinek pod szyją nie nosiły, zażywając gorsa otwartego; ale zamiast szpinki zawieszały na szyi łańcuszki złote, sznury pereł, aksamitki wąskie, brylantami nawlekane, od których spadał na piersi krzyżyk złoty, bogatym kamieniem oprawny. Korale były w modzie w początkach panowania Augusta III., potem przetykali je perłami, w ostatku wcale zarzucili, ustąpiwszy ich miejscem i żydówkom. Szlacheckie zaś damy więcej ważyły nad korale perły woskowe, jakąś kompozycją światłą i twardą powlekane.

Jeden tylko chleb nie wychodzi z mody i podobno jak nastał na świecie, zawsze jest jednakowy, a jeżeli dawniejszemi laty bywał inшы od terażniejszego, to odwołuję moje mniemanie; ja piszę to, com zastał na świecie.

ROZDZIAŁ XV.

O Tabace. — O Tabakierkach. — O Kartoflach.

§. 1.

O T a b a c e.

Tabaka za mojej pamięci była najprzód prosta z tytoniu w donicy wierconego robiona, do której dla tęgości owi wezwyczajeni niąchacze, którzy woleli

obejść się bez chleba niż bez tabaki, przydawali popiołu z skórek łożyny, albo z grochowin palonego, aby im w nosie lepiej wierciało, potem nastąpiła ropa, ta zaś była z tytoniu de St. Omer na tarce blaszanej tartą; jako droższa od prostej tabaki była tylko w używaniu możniejszych ludzi.

W początkach panowania Augusta III. zjawiła się w Warszawie jedna Włoszka z miasta Sirakuzów, od którego mianowała się i pisała Sirakuzana; ale pospółstwo warszawskie, a od niego wszystko inne całego kraju, zepsutem słowem zwało ją Srajkozina. Ta tedy pani wymyśliła tabakę proszkową w takich ziarnkach jak proch ruszniczny i takiego koloru: wchodziły do tej tabaki prócz tytoniu, który był pierwszą i główniejszą materią tabaki, lewanda, albo też olejek pomarańczowy. Kiedy tabaka była zaprawna lewandą, zwała się lewandową; kiedy olejkiem pomarańczowym, zwała się pergamatą, do obudwóch zaś gatunków przydawano koperwas, dla czarności i szczypania, urynę ludzką dla lipkości i lepszego granizowania się tejże tabaki. Jak proch ruszniczny jeden jest grubszy, drugi drobniejszy, tak też była i ta tabaka rozmaitej grubości pod numerami znaczone. Tabaka lewando: No. 2., No. 4., No. 8. Tabaka pergamato: No. 2., No. 4., No. 8. Ta tabaka w krótkim czasie taki znalazła do siebie nacisk, że nie tylko w Warszawie nikt już więcej innej tabaki zażywać nie chciał jak tylko proszkową; ale też kto tylko nawiedzał Warszawę, starał się aby z niej bez tabaki proszkowej nie wyjechał. A lubo niektórzy kramarze przejęli sposób robienia tabaki proszkowej, nie mieli jednak na nią takiego pokupu jak pani Srajkozina; czy to pochodziło z uprzedzenia, czyli z doświadczenia lepszości jednej od drugiej, nie wiem,

bom wtenczas tabaki nie zażywał; dosyć że tak było, póki żyła Srajkozina, nikt jej szczęścia do tabaki wydrzeć nie mógł. Zrobiła sobie fortunę z tego mizernego proszku, kupiła sobie kamienicę i powydawała córki za szlachtę z dobrymi posagami.

Po śmierci Syrakuzany chwycił się tabaki proszkowej Fontana, znalazł odbyt; drugi za nim posunął się brat jego, a potem Bizesty; wszyscy mieli szczęście, poprzychodzili do wielkich substancyi, bo tabaka proszkowa coraz bardziej wchodząc w używanie całego narodu, coraz też więcej potrzebowała fabrykantów; już nie w kufrach i funtach, jak z początku prywatni, ale brykami wielkimi rozwozili ją po kraju handlarze i przekupniowie, biorąc attestata z fabryk o jej prawdziwości, które im służyły do przymieszowania tabaki w domu na modę warszawską zrobionej.

Assystowało to szczęście tabace proszkowej ze 12 lat po śmierci Syrakuzany, po których razem tabaczników odstąpiło. Bądź ze złości, bądź z szczerości, parobek jeden fabryczyny od tej takaki doniósł sędziemu marszałkowskiemu pod sekretem że Włosi, fabrykanci tabaki proszkowej, mieszają do niej popiół palony z trupich kości, włosy końskie drobno strzyżone, urynę ludzką i bobki końskie, tudzież koperwas. Sędzia marszałkowski kazał instygatorowi zapoznać do swoich sądów wszystkich fabrykantów tej tabaki. Wywiedli się oni z trupich kości, z włosów i limonii końskich, iż takowych ingrediencyi nigdy do tabaki nie potrzebowali. Na inne zaś zyskali zdanie doktorów, jako nosom ludzkim i zdrowiu nie szkodzą. Ale lud mając takowe świadectwa za przekupione i nie wchodząc w tę sprawę, a na samym odgłosie trupich kości i innych plugastw przestając, jak raz za odgłosem te-

go processu tabakę proszkową porzucił, tak i po wygranej sprawie więcej się do niej wrócić nie chciał; wrócili się wszyscy i możni i pospolici do tabak kafelkowych swojej roboty, z tytoniu prostego krajowego w kaflu, od którego nazwisko brała, albo w doniczkach wierconego. Szczęście dla fabrykantów tabaki proszkowej iż ich ta fatalność wtenczas potkała kiedy już znacznych podorabiali się fortun.

Po zniesieniu tabaki proszkowej i po kafelkowych tabakach nastały tabaki zagraniczne, a te były de St. Omer, hollenderska i hiszpańska. W największem używaniu była hollenderska, przedawana w rulach małych i wielkich. Rula mała ważyła funt 1, za który płacono się gr. 15. Duża rula ważyła 6, 8 i więcej funtów i podług tych liczby cena wyżej wyrażona płacona była; z tych rul dopiero każdy podług swego gustu robił sobie tabakę. Hiszpańską przedawano już gotową, de St. Omer dwojaką i w funtach pulwerizowaną i w sztangach czyli rulach długich. Dalej zaś kupcy po sklepach korzennych dla pospółstwa z rul robili tabakę tłuczoną w moździerzku na proch i przez sita przesiewaną. Ta tabaka była w używaniu do śmierci Augusta III.

§. 2.

O Tabakierkach.

Najdawniejsze tabakierki, które od dziadów dostały się wnukom i były używane w początkach panowania Augusta III., noszono srebrne, wewnątrz wyłacane, albo też niewyłacane roboty rozmaitej, sztucznej i gładkiej, toż z perłowej maciey, z srebrnemi.

złotemi i tombakowemi zawiaskami i opaskami; potem rogi czyli różki małe z wołowych rogów i łosich kopytków, misternio wyrabiane, srebrem lub złotem oprawne i takimże kruszczem w rozmaite figury nabijane. Pospólstwo zaś używało rogów prostych, nieco spłaszczonych i tabakierek blaszanych, które były dwójakie: jedne okrągłe jak jaszczyki do masła, drugie podługowate, których jedna część wsuwała się w drugą nakształt szuflady i gdy była wyciągnięta do połowy, otwierała okno do wzięcia tabaki; zsunięta do kupy, zamykała. Te tabakierki podługowate z prostej białej blachy zrobione, wielkość pół gomółki Wielkopolskiej mające, żółtemi listwami mosiężnemi po końcach i w okno przyozdobione, były w używaniu nawet od dobrze majątnych osób. Wielcy panowie trzymali się tabakier srebrnych i z perłowej maciecy.

Potem nastały tabakierki blaszane, czerwono lakierowane, okrągłe, z przydatkiem na niektórych jakiej sztuki malarskiej. Te tabakierki choć z podłej materyi, ale że sztuką przyozdobione, skoro się rozświeciły po sklepach Norymberskich, tak przypadły do gustu, że zarzuceno dla nich srebrno i perłowe. Służyły samym panom, którzy z początku płacili za jedną taką do dukatów 12. Ale nie długo lakierowane tabakierki piastowane były w rękach pańskich; czem więcej się ich mnożyło, tem bardziej spadały z ceny, a gdy już bardzo zagęściły się w narodzie, panowie niemi wzgardzili, możniejsi toż samo i tak od dukatów 12, spadły do 1 złotego. Stały się galanterią samych tylko woźniców i innej podłej czeladzi, ale że i tym nie trwale służyły, jako towar słaby, nie będąc dłużej w używaniu nad 6 lat, wcale zaginęły.

Miejsce po lakierowanych czerwonych wzięty tabakierki ezarne papierowe, potem szylkretowe same przez się i masą papierową w różnych kolorach z wierzchu oblepiane, skąd stłuczeniu nie tak łatwo jak gołe podległe; z temi razem były w modzie porcelanowe i miedziane, porcelaną z wierzchu i wewnątrz emilianowane czyli szmelcowane. Potem w najwyższym szacunku od samych tylko panów i ludzi mających noszone, szczerozłote, robotą misterną ceny wysokiej kruszcowi przez się drogiemu przydającą w rozmaity fason wyrabiane. Naostatku między kosztowne sprzęty monarchów i wielkich panów weszły tabakierki brylantami kamelizowane. Lecz te nie były używane do tabaki, bo prędko ginęły od złodziejów kieszonkowych, ale tylko zdobiły szkatuły i skarbee pańskie, z których dostawały się w podarunku przyjaciołom lub sprawcom wielkich jakich interesów, tudzież donosicielom pierwszym pomyślnych upragnionych zdarzeń i tym podobnych okoliczności, tak jak i zegarki i pierścienie; pierścienie z portrecikami małemi pod szkłem lub kamieniem drogim nastąpiły razem z tabakierkami brylantowemi. Portreciki takie wielkości szeląga, nazywały się miniaturą, zazwyczaj bywały królów, książąt, wielkich generałów i dam pierwszej urody. Obkładano je dokoła brylantami.

§. 3.

O Kartoflach.

Taeyt pisze iż starodawnych Niemeów pokarmem były *poma agrestia*, *recens fera*, jabłka ziemne, zwierzyna świeża. Nie odmienił się smak do tej strawy i

teraźniejszym Niemcom, jest to i teraz ich specyałem z tą tylko różnicą iż dawni Niemcy lubili zwierzynę świeżą, według słów Tacyty wyżej wyrażonych: recens fera, teraźniejsi zaś wolą skruszałą, gdy już swędzić zaczyna i gdy brzuszki ptastwa zielonego koloru nabywają. Jabłka zaś ziemne, czyli ziemniaki, a po teraźniejszemu kartofle, bądź świeże, bądź stare w jednej utrzymując się porze, równą też apetytowi sprawiają satysfakcyą. To z okoliczności związku namienwszy, przystępuję teraz do czasu, którego się kartofle w Polsce i gdzie najpierwej zjawiły. Zjawiły się najprzód za Augusta III. w ekonomiach królewskich, które samemi Niemcami Sasami ekonomistami osadzone były, a ci dla swojej wygody ten owoc z Saxonii z sobą przynieśli i w Polsce rozmnożyli.

Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu, a nawet niektórzy księża wmaiwiali w lud prosty takową opinią, nie żeby jej sami dawali wiarę, ale żeby ludzie przywyknawszy niemieckim smakiem do kartofli, mąki z nich jak tamci nie robili i za pszenną nie przedawali, przez co by potrzebującym mąki przez się pszennej do ofiary ołtarzowej mąką kartoflową, choćby i z pszenną zmieszaną, zawód świętokradzki czynili.

Powoli rolnicy w ekonomiach królewskich zaczęli od Niemców nabywać kartofli, od których znowu pograniczni. Nareszcie gdy kartofle były znajome po żóławach Gdańskich, po hollendrach wielkopolskich i litewskich; gdy do Wielkiejpoli przyszło kilkaset familii Szwabów, którymi panowie niektórzy, a mianowicie miasto Poznań, wsie swoje całe, wypędziwszy dawnych chłopów polskich, poosadzali; ci przychodniowie przyuczeni w swoich krajach żyć niemal sa-

memi kartoflami, najbardziej do nich polskim chłopom a od tych szlacheie apetyt naprawili; tak że na końcu panowania Augusta III. kartofle znajome były wszędzie w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Póki nie znano kartofli, używano bulwów, jest to owoc podobny do kartofli, z tą różnicą że jest ogromniejszy, pod jedną łodygą będzie 40 i 50 bulwów, nakszałt kłębka w kupę cienkimi jak nić wyrostkami splełanych; smak mają ten sam co kartofle, ale odór przeraźliwy, podobny do pluskwy. Łodyga bulwy wysoka na półtora chłopca, gruba na cal. Po zaplenieniu kartofli zarzucono bulwy.

ROZDZIAŁ XVI.

O zabawach domowych. — Zatrudnienia płci pięknej. Zatrudnienia męzczyzn. — Zabawy młodzieży. — Gry szulerskie.

§. 1.

Zatrudnienia płci pięknej.

Biała pleć szlacheckiej kondycyi zabawiała się szyciem, haftowaniem na bembenu i kłosienkach, tudzież robieniem pończoch. Damy wysokiego urodzenia najwięcej zabawiały się wiązaniem siatki z cienkiej nici białej, której do stroju swego na głowę zamiast koronek i na fartuchy używały; oprócz tego niektóre pobożne robiły do kościołów: alby, tuwalnie i ornaty. Taż sama zabawa była dam miejskiej kondycyi majętnych.

§. 2.

Zatrudnienia mężczyzn.

Mężczyźni najwięcej bawili się polowaniem, które wszędzie każdemu po cudzych kniejach tak wolne było jak po swoich własnych i nikt nie mógł wzbraniać polowania sąsiadowi, a choćby i z za dziesiątej granicy przybylcowi, plądrującemu po swoich kniejach i polach. Wszakże tej wolności prawem dla wszystkich pozwolonej, wiele panowie nie dopuszczali nikomu w swoich dobrach, goniąc i bijąc takowych, którzy się w pańską knieję zapuszczać swoje myślistwo odważali. Z czego częstokroć przychodziło do zabójstwa, a potem do procesu prawnego.

Po odbytem myślistwie w wieczorne chwile bawili się Polacy rozmowami o szczęściu polowania, kufem i kartami, albo też warecabami lub kościami. Taż sama zabawa była w dni święte, w które się polować nie godziło i w czasy niesłużące do polowania.

§. 3.

Zabawy młodzieży.

Młodzież obojej płci zabawiała się różnemi igraszkami ucziwemi, a to w godzinie wieczorne, najwięcej w dni uroczyste, aby się w próżnowaniu nie nudziła. Te zaś igraszki działy się w obecności starszych, dozierających przystojności i z młodocianych krotofili ukontentowanie dla siebie znajdujących; a czasem do takich igraszek między młodzież mieszkających się. Te

zaś igraszki były: ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanymi oczami póty musiała biegać po izbie, póki drugiej z kompanii grających uia złapała. Ci zaś wszyscy, którzy grali, rozpierzechnawszy się po izbie, powinni byli jękiem odzywać się ślepej babce; ale jęknawszy co prędzej uchodzili w inne miejsce, przeto trudne było schwytanie; złapany lub złapana musiał znowu biegać po izbie z zawiązanymi oczami, póki innej nie złapał osoby.

Druga igraszka zależała na pytaniach i odpowiedziach; naprzykład, pytanie wzięto: na co się słoma przyda? każdy za kolejną musiał odpowiedzieć, i to szło w kolej do kilku razy; więc kiedy się przebrało odpowiedzi coraz nowych, gdyż powiedzianych powtarzać nie wolno było, rosła trudność, zatem kto nie mógł wprędce odpowiedzieć, musiał dać fant, który po skończonej grze musiał wykupić jaką pokutą, od siedzącej wedle siebie osoby naznaczoną. Która iż bywała nakazywana w allegorycznych terminach, osobliwie między dworakami, nie jednego nowiciusza lub nowiciuszkę wstydu i mozołu nabawiła, naprzykład gdy kazano przynieść węgiel rozpalony w uchu, a to znaczyło ucho u klucza, albo pokazać pannie wstydlivy członek lub gołe kolano, co znaczyło oko, łokieć u ręki. Która zaś tego nie wiedziała, zabierała się do ucieczki od takiego dekretu, toż dopiero naśmiewszy się z niej, dopowiedziano co miała pokazać. Temi i tym podobnemi zabawami przepędzali chwile wieczorne młodzi ludzie, gdy im zbywało na lepszej zabawie.

§. 4.

O grach szulerskich.

Na początku panowania Augusta III. jeszcze były w użyciu po dworach (gdzie panowie chowali wielu dworskich próżniaków), pliszki i kości. Pliszki były 4 drewnianka z różgi brzozonej urzniete, rozplatane na dwoje, na pół cala długie, grube jak pręt w miotle. Każda zatem pliszka miała jedną stronę płaską, drugą okrągłą; rzucali niemi z ręki na stół, kto urzucił do pary, dwie na jedną stronę wywrócone, ten wygrał, komu padły 3 jedną stroną, a czwarta inszą, ten przegrał, kto zaś urzucił wszystkie 4 na jedną stronę płaską lub okrągłą, ten brał stawkę dubeltową. Że te pliszki były łatwe do zrobienia i lada na czem można w nie grać było, dla tego były w częstem użyciu u pokojowców i tych wszystkich służalców, którzy musieli być na zawołanie pańskie w przedpokoju.

Ci, co nie pilnowali pana, w stancyach swoich zszedłszy się jeden z drugim, ogrywali się z pieniędzy kośćcami.

Kości były 4 sztuki na pół cala długie, na tyleż szerokie czyli grube, z kości wołowej wyrobione, z sześciu stron liczbami naznaczone, od jednej do trzech, a czwarta krzyżyk znacząca 10, dwie zaś strony naprzeciw siebie były bez liczby. Kto urzucił większą liczbę, ten wziął stawkę; także komu padły wszystkie 4 kości stronami bez liczby, albo samemi krzyżykami, ten zarówno przegrał jakby najinniejszą liczbę urzucił.

Szulerowie po miastach po szynkowych domach najwięcej grali w kości; mieli tak sporządzane iż im

padały na stronę wygraną, którym sposobem sobie samym wiadomym, ogrywali niewiadomych do gry zwabionych.

Drugą grą były kręgle, w te najwięcej po domach szynkownych bawili się Niemcy, Sasi, rzemieślnicy i żołnierze; dla czego szynkarze, którzy mieli kręgle w podwórzu przy szynkownym domu, albo w ogrodzie, mieli większy odbyt, niż ci, którzy nie mieli placu do takiej zabawy. Czterech albo sześciu grali w partya na dwoje rozdzieleni, dwóch a dwóch, lub trzech a trzech, rzucając kulą drewnianą do kręgla od mety na kilkanaście kroków długiej, za kolejną jeden po drugim po trzy razy; która partya większą liczbę ubiła, ta wygrała i stawką się dzieliła. kto zaś za jednym razem wyrzucił kulą wszystkie kręgle, jako też gdy samego króla wyrzucił, nie obaliwszy żadnego kręgla, już tem samem partya wygrana była. Obalony król z innym kręglem rachował się za dwa.

Ci zaś, którym się nie dostało grać w kręgle, czynili jeden z drugim zakłady o grających, iż ten ubije dwa albo trzy, drugi trzymał że nie ubije, który zgadł ten brał pieniądze, takowe zakłady zwali wetowaniem. Stawiali na nie szóstaki, tyńfy, a czasem i talary. Chłopcy, posługujący grającym stawianiem kręgla i odrzucaniem kuli do mety, brali po groszu za każdą partya, a czasem i po szóstaku od szczęśliwego gracza. Liczba służąca do wygranej była dwojaka: jedna zamierzona, druga niezamierzona; jeżeli gra była umówiona do liczby zamierzonej, kto więcej ubił przegrywał tym samym partya, jeżeli gra nie była umówiona do pewnej liczby, nie nie szkodziło ubić jak największą. Szulerowie Polacy i Niemcy, co tylko kości i kręgla pilnowali, mieli do obojga tak sprawne ręce, że

im niemal zawsze padała wygrana, dla tego znający ich rzadko do swojej kompanii przyjmowali, chyba podpili, a przeto wiele o swojej zręczności trzymający, przypłaciwszy workiem takowego mniemania, a czasem i zdrowiem; gdy po przegranej nastąpiła zwada, a z tej rąbanina, bez której rzadko się kiedy gra w kręgle, gdzie się w mieszał szulerowie, kończyła.

Trzecią grą były karty; te były dawniej przed Augustem III. znajome, ale iż sposób grania w nie niewielom był znajomy i rzadko gdzie w którym mieście dostać ich można było, dla tego szulerowie mało się niemi bawili, a do tego że dawne gry jako to: pikiet, chapanka, kupiec, były żmudne i deliberacyi długiej potrzebujące; dla tego tym, co lubili prędką expedycją cudzych pieniędzy, nie smakowały.

Zagęściły się karty, a zaginęły pliszki i kości, gdy wymyślono grę rusa, potem tryszaka, do których nie trzeba było długiej deliberacyi, bo cała rzecz zawisała na szczęściu. Kto miał w rusa 3 karty starsze, albo maściście w tryszaku, 3 karty jednej figury, a jeszcze lepiej cztery, ten brał pieniądze. Stawkę też pieniędzy wolno było podwyższać coraz większą, zatem chęć pieniędzy prędkiego nabycia uczyniła karty niemal całemu narodowi znajome. Nawet i ci, którzy bez pieniędzy tylko dla rozrywki chcieli się zabawić, porzucili dawniejsze saki, szachy i warcaby, jako żmudne i melancholiczne, a wzięli się do kart. Fabrykant też kart sprowadzony do Warszawy, ułatwił po większej części pierwszą ich trudność po całym kraju.

Gdy zaś w Paryżu wymyśloną grę faraona wędrownicy polscy przynieśli do kraju, tak się wszystkim podobała, iż ją na wszystkie kompanie, assamble, bale, reduty i same nawet królewskie pokoje przyjęto.

Zrobił się z tej gry wielom stopień do fortuuy wielom do upadku, gdy w professyą szulerów przedtem wzgarlzoną i tylko między małym ludem zachowanie mającą, za pojawieniem gry faraona weszli ludzie dystyngwowani. a nawet najwięksi panowie stali się szulerami, ogrywając jedni drugich. nie tylko z gotowych pieniędzy, ale nawet z nieruchomości substancyi. z dóbr. z klejnotów i całej fortuuy. Kiedy na jedną kartę wolno było stawiać i tysiąc czerwonych złotych i sto tysięcy i przez jedną noc można było miernie majątnemu. lub i synowi szlacheica, wyprawionemu do dworu, albo do palestry, ograć się do koszuli. Wielkich panów opanował jakiś szalony honor przegrywać w karty na jednej kompanii po kilka i kilkanaście tysięcy czerwonych złotych. Co zaś najdziwniejsza, że ci, którzy długów swoich płacić nie lubili, przegrane kwoty na kredyt z wielką punktualnością nazajutrz wygrywającym odsyłałi. A jeżeli nie mogli zapłacić, a byli zapozwani, tedy wszystkie magistratury takowe długi płacić i dobra tradować nakazywały: generał Rozdrażewski, osobliwszem szczęściem do kart obdarzony, z chudego pachotka przez szulerstwo w karty zrobił sobie kilkanaście milionów substancyi. Nie było pana, ani panicza, karty lubiącego, żeby go w znacznej kwocie nie urwał, bo jeżeli przegrał (co mu się nieraz trafiało), tak długo rewanżował, póki swoich pieniędzy z profitem nie odegrał. Między przypadkami jego szczęścia ten był osobliwszy: kupił dwie wsi w województwie Poznańskim, powiecie Kościańskim pod Leszmem leżące: Gronówko i Górkę, za trzykroć stotysięcy złotych od księcia Antoniego Sułkowskiego, wyliczył mu sumę razem w kancelaryi Kościańskiej. Hajducy w kufrze odnieśli summę do stancyi Sułkowskiego

i tyle tylko czasu była w ręku jego, ile zabrała transakcyę sprzedaży i rezygnacyi. po której uczynionej i odebranej, generał Rozdrażewski *honoris gratia* odprowadził książęcia Sułkowskiego do stancyi. a potem wywabiwszy go w karty, wszystkę summę, co do szelaga, przez jedną noc wygrał na nim tak, że Sułkowski zostawszy bez grosza, musiał na kartę od Rozdrażewskiego pożyczyć kilkaset czerwonych złotych, z tych samych pieniędzy, które przed kilką godzinami jego były, a Rozdrażewski wjechał do wsi nie dawszy nic za nie.

Po faraonie wymyślono inną grę nazwaną kwintec, ta równie była hazardowna jak faraon, można było i w tę przegrywać znaczne sumy, lecz iż potrzebowała większej umiejętności niż gra faraona i nie mogła być grana w większej liczbie nad pięciu, dla tego w mniejszem była używaniu. Faraon zaś mało na umiejętności, a więcej na szczęściu zasadzony, zwał się do siebie i umiejętnych i nieumiejętnych.

Maryasz szlifowany wymyślony został na ostatku i służył tylko do zabawy, tak w pieniądze, jak bez pieniędzy, najwięcej czterem osobom. Panowie najmniej do kart przywiązani i szlachta tą grą najwięcej się bawili, jako niemogącą uczynić wielkiej pieniędzy straty. Stawiano w tę grę najwięcej po złotemu i na stawkę po drugiemu; wygrywający jeden z drugim brał od przegrywającego złoty, który musiał także na stawkę stawić drugi, a kto wygrał wciąż ze trzema zabierał wszystko, co na stawce było. Ta gra kończyła się do 131, kto się dograł prędzej tej liczby ten wygrał. Sposób grania ten sam co pikiety, przydawszy do niego królów i wyżników, których gdy kto miał razem jednej maści, rachował ok 20, a gdy miał

kozerne, rachował ok 40 i to się zwało maryaszem; dla tego zaś szlifowanym, że wyrzucali z gry te karty które się za oka nie rachują; same szóstki zostawując dla skupowania karty świętnej. Kart do ręki brało się 6 i gra rozciągała się do dwóch razów, jeżeli zaś za jednym razem dograł się kto 131 ok, wygrał dublę i brał od przegrywającego dubeltową płacę. Kwindecz zawisł na dobraniu się 15 ok, przybierając coraz więcej kart do ręki po jednej i w nadzieję wygranej stawiając coraz więcej pieniędzy, aż do wielkich sum osobliwie w zapale gry, a gdy nad 15 ok większą kartę dostał, przegrywał, czego obawiając się, przedstawiał na mniejszej liczbie; a jeżeli grający z nim sadził większą stawkę, a drugi nie chciał dostawić, tedy ten, co stawiał, zabrał co było stawione pierwiej, choć miał kartę mniejszą, której nawet nie był obligowany pokazać graczowi, niedotrzymującemu podwyższonej stawki.

Faraon był otwarty. Jeden wysypawszy kupę dukatów na stół albo i monety, lubo ta rzadko się dawała widzieć po wielkich kompaniach, przerzucał karty francuskie, jedną po drugiej biorąc, na dwie kupki, z których była jedna przegrana, druga wygrana i zwało się to ciągnąć bank. Osoby, które chciały grać z nim, otaczały stół, mając każdy przed sobą kartę, na której leżał czerwony złoty lub więcej; zapaleni gracze garściami czerwone złote na karty stawiali; w tej grze gdy jednym czerwonym złotym można było po czwartem zaparolowaniu wygrać kilkadziesiąt czerwonych złotych, dla tego najwięcej się osób do faraona ciśnieło i na tem szczęściu, niektórym sprzyjającemu, więcej się graczy oszukiwało. Bywały jednak i takie przypadki iż bankier przegrał cały swój bank za-

łożony, osobiwie, gdy szulerowie albo gracze ażardowni obstąpili. Druga rzecz nęcąca do faraona była ta: że wolno było każdego czasu każdemu do gry przystąpić i odejść od niej, toż samo bankierowi uczynić wolno było.

Gdy pontier stawiawszy kartę zawołał wabank, wolno było bankierowi akceptować taką propozycją i nie akceptować. Jeżeli akceptował i przegrał pontier bez rachunku, zagarnął wszystkie pieniądze, które były na stole przed bankierem, a jeżeli wygrał, tedy rachował wiele ich było, a pontier przegrawszy, musiał wyliczyć tyle, ile bankier narachował.

Chęć do grania w karty nagle i mocno opanowała cały naród, iż ledwo kogo znalazł z pierwszych i ostatnich którzy by się niemi bawić nie lubili; z panów zaś wielkich i paniczów kto nie znał kart, kto się nie mógł pochwalić że podczas publiki w Warszawie, albo podczas kontraktów we Lwowie, albo na trybunałach nie przegrał lub nie wygrał w karty sta jednego i drugiego tysięcy, a miał po temu fortunę, ten był poczytany za grubianina i sknerę.

ROZDZIAŁ XVII.

Ó r e d u t a c h.

Reduty zjawiły się najpierwej w Warszawie w średnich latach panowania Augusta III.. odprawiały się tylko w jednym miejscu na całą Warszawę i tylko w zapusty, poczynawszy od Nowego roku aż do Wstę-

pnej środy, dwa razy w tydzień, we wtorek i we czwartek; wprowadził je i utrzymywał przez lat kilkanaście sam jeden tylko Salvador, Włoch rodem, mieszkaniec warszawski. Ku końcu panowania Augusta, reduty samym tylko panom znajome, poczęły zwabiać do siebie i pospólstwo; już jedno miejsce było dla nich małe, przeto pan Salvador dostał emulantów, którzy przykładem jego reduty w kilku miejscach pozakładali. Nie tylko zaś co do liczby, ale też co do czasu rozszerzyły się reduty, bywały pierwsze przez sześć tygodni przed adwentem, drugie przed wielkim postem w zapusty, jako się wyżej opisało; także żeby się do sytości tą zabawą ludzie nacieszyli, przydano redutom więcej dni, więc bywały w niedzielę, poniedziałek, wtorek, środę i czwartek; ledwo sobie swawolnicy dali czasu do wytchnienia przez piątek i sobotę. Nie mieli także dosyć zabawiać się redutami na jednym miejscu, ale się przejeżdżali z jednych na drugie, płacąc wszędzie nowe antre czyli wchodne. Jeżeli zaś miał kto intencją powrócić na pierwsze reduty, z których wyjechał, to się opowiedział antreprenierowi i wziął od niego bilet, przeto powracając już nie płacił drugiego antre.

Nie godziło się wchodzić na reduty z bronią, także bez maski, czyli larwy, na twarzy. Tę jednak maskę osoby pierwszej rangi i szlachta, gdy chcieli, mogli zdjąć z twarzy, mogli jej nawet wcale nie kłaść na twarz, lecz dla zachowania postanowienia mogli ją przywiązać do ręki blisko ramienia, albo zatknąć za kapelusz lub czapkę. Ponieważ maska na to tylko była postanowiona ażeby równość między kompanią, za równe pieniądze ciesząca się, bez zniewagi lub ujmy honoru czyjejkolwiek mogła być zachowana. Człowiek

podłej kondycyi, jeżeli się demaskował, tem samem wyłączał siebie samego od społeczeństwa z znaczniejszymi; ale póki był pod maską nikt nim nie mógł pogardzać i krzywdę mu czynić, choćby wiedział że to człowiek podły, bez ściągnięcia na siebie rygoru sądów marszałkowskich, pod których protekcją i za pozwoleniem dobrze opłaconem, odprawiały się obyczajami swemi, właśnie jak prawami kardynalnemi obwarowane, reduty. Szewc, krawiec i inny jakikolwiek rzemieślnik, okryty maską, hulał sobie zarówno z panami. Skoroby ją zaś zdjął i chciał się z kim godniejszym spoutalić, natychmiast zostałby zafrontowany.

Oprócz zaś gminu obojej płci, który się dla tego przez całe reduty nie demaskował, chodziły okryte maską i inne dystyngwowane osoby, gdy poznanymi być nie chciały, szpiegując mąż żonę, albo amant amantkę i na wspak z kim i czem się bawi? Którzy zaś nie mieli przyczyny tajenia się i szpiegowania, pospolicie po jednym i drugim przejściu się po pokojach zdejmowali maski z twarzy dla wolniejszego oddechu.

Zabawa redut była trojaka: Taniec, gra w karty i przypatrywanie się jedni drugim, chodząc po pokojach tam i sam, różne maski jedne drugich napastowały w dobry sposób, zatrzymując i zgadując kto jest pod maską, ten zaś tając osobę swoją, potrząsając głową i mruczając odmiennym głosem, zapierał się tej osoby, którą go być mieli i to była zabawka największa kobiet, gdy nie były w tańcu. Dla pierwszej pary mającej tańczyć stało krzesło na sali; kto się chciał docisnąć do pierwszej pary w tańcu, starał się usadzić damę swoją na tem krześle, z którą miał tań-

cować, stanawszy sam przy niej i gdy się tego domieścił, około czego trzeba się było nie leniwego zawinąć, już mu nikt nie brał pierwszeństwa.

Reduty bywały liczne na początku i na końcu, zjeżdżało się na jedne pryncypalniejsze po 500 par masek, do tańca szło razem po 50 par, oprócz tych, którzy w osobnej pomniejszej sali rozmaite tańce cudzoziemskie tańczyli. W środku, gdy się niemi nasycili, nie bywało ciżby. Wtenczas najwięcej tylko ci służyli redutom, którzy dla zysku kart pilnowali; z kobiet zaś same wielkie panie, które chyba z przyczyny niezdrowia reduty opuszczały.

Na redutach po zapłaconym bilecie te dwie rzeczy służyły wszystkim w powszechności darmo: światło i kapela, resztę trzeba było sownie opłacić; kto potrzebował do posiłku szklanki wody czystej, nie dano tam darmo; trzeba było za nią, pijąc w kredensie, tam gdzie stała, dać 12 groszy, a jeżeli miała być przeniesiona do innego pokoju, to tak drogo jak zaprawna. Szklanka limoniady półkwartowa tynfa, szklanka orszady mniejsza tynfa, filiżanka herbaty 12 gr., filiżanka kawy tynfa, filiżanka czekolady dwa tynfy; piwo krajowe na redutach nie było w modzie. Oznaczało wieśniaka kto go żądał; piwa angielskiego butelka kwartowa 4 tynfy; wina francuskiego do wody butelka także dwa tynfy; wina węgierskiego dosyć ordynaryjnego butelka ośm tynfów, lepszego czerwony złoty; szampańskiego butelka czerwony złoty, ryńskiego czerwony złoty, burgunskiego 9 tynfów. Kapłon pieczony talar bity, para koropatw zaprawnych czerwony złoty. Pieczeń cieleca w ćwiartce całkowitej talar bity; w zrazach na półmisku, od osoby po tynfie, do czego dano po bułce chleba francuskiego. Wo-

łowych pieczeńiów i innych potraw grubych nie dawano. Kto chciał mieć kolacyą z gorących potraw, miał ją zapłaciwszy od osoby po czerwonym złotym; kto zaś chciał tylko posiłku z samych zimnych rzeczy, dostał wszystkiego, czego chciał, szynków, oзорów, salsesonów i t. p. zapłaciwszy każdą rzecz. Sług niezylich na reduty nie wpuszczano, ponieważ też tam żadnej usługi innej nie potrzebowano tylko do jadła i napoju, do czego byli służebnicy antreprenera, czyli gospodarza redut. Jeżeli zaś kto potrzebował swego sługi w jakiej potrzebie, mógł wynieść z sali i tam go przywołać, ale nie dalej jak za próg przed wartą, ponieważ gdyby wyszedł dalej, tedy nie byłby wpuszczony napowrót na reduty, chyba za nowym biletem opłaconym.

Każdym redutom assystowała warta od gwardyi koronnej, przy drzwiach wehodnich. 4ch żołnierzy za drzwiami, a dwóch przy tychże drzwiach, z jednym officerem w środku sali, dla dozoru spokojności i przystojności. Kto hałas zrobił, natychmiast przez oficera i żołnierzy był wyrugowany za drzwi; tam się musiał odmaskować, jeżeli był w masce; officer sądził o osobie i podług swego rozsądku z nią postępował. Jeżeli osoba wyprowadzona za drzwi uznana była za podłą, kazał wziąć dla wypoczynku po fatydze redutnej do kozy, albo też w miejscu kijem wytrzepać plecy. Jeżeli hałasnik był godny człowiek, officer nie wchodząc w roztrząsanie uczynku, tem go tylko ukarał że go więcej na reduty nie wpuścił, a kłóący się z sobą nazajutrz krzywd swoich prawem lub pojedynkiem wetowali; tym drugim zaś sposobem najczęściej wtenczas, gdy w kłótnię wchodził dyshonor, albo jaki afront damie wyrządzony. Przez ten sposób na redutach

nigdy bitwy być nie mogło krwawej, bo wszyscy byli bez broni i wszczęta wprędce była żołnierzem uspokojona. Toż samo służyło do zachowania wszelkiej przystojności, jeszcze z większym rygorem, bo nie tylko żołnierze, ale wszyscy redutnicy przykładali się do wyrzucenia z kompanii i okrycia guzami takiego, który się popełnić plochość jaką, wstydtowi przeciwną, odważył.

Na intrygi miłosne młodzi ludzie mieli inny sposób: prócz salów i pokojów publicznych, dla całej kompanii otwartych, antreprenierowie zachowywali pokoje osobne pod swojemi kluczami. Kawaler umaskowany prosił o klucz do osobnego pokoju, dał od niego pięć, sześć i więcej czerwonych złotych, powiadając że chce w osobności wypić butelkę z przyjacielem lub w karty pograć. Antreprenier nie wchodząc w roztrząsanie tego interesu, bo go dobrze rozumiał i był do niego ministrem, dawał klucz; kawaler osobę namówioną, pokrećwszy się z nią tam i sam po salach i pokojach otwartych, nieznacznie wprowadził do tego, od którego miał klucz. To tylko było w redutach co się złem i niegodziwem nazwać mogło, lubo nie wypadało z układu redut, ale szczególnym było wymysłem antreprenierów dla zysku swego i nie miało placu tylko w jednej Warszawie, gdzie obszerne pałace dla redut najmowano. Inne wszystkie zabawy były uczciwe.

Tym, co tylko gry kart pilnowali, od każdego stolika do kart, na długo czy na krótko potrzebowanego, trzeba było antreprenierowi zapłacić czerwonych złotych dwa, wprzód nim zasięść do gry, a już za tę zapłatę gracz, najmujący stolik, miał darmo świecę do grania i kart jedną talią, którą po grze skończonej

należało zostawić na stoliku, z lichtarzami do świec i szczypcami. Taż sama zapłata należała choćby gracz albo bankier weale z nikim nie grał, dosyć byle sobie kazał dać stolik i karty, jak się niejednemu trafiło gdy wielu pozasiadało stoliki, a niejeden nikogo do grania z sobą nie dostał, to posiedziawszy godzinę jedną i drugą próżno, poszedł szukać szczęścia na inne reduty, albo się zabawił tańcem z drugimi. Zasinakowawszy sobie w redutach warszawskich, z całego kraju uczęszczający do tej stolicy obywatele i obywatelki roznieśli je po całym kraju przy końcu panowania Augusta III. Znane były w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, w Wilnie. Kalkulowali sobie, nie wiem czy rzetelnie, czy pochlebnie obywatele, iż mniej ich kosztowały zapusty odbywając te w mieście przy redutach z żonami i córkami, niż na wsi przyjmując kompanie, z zgrajami ludzi i koni i to wszystko żywiąc, a przytem dla dogodzenia ludzkości, pijatyką i niewczasem zdrowie fatygując. Lecz na takiej kalkulacyi nieraz się omylili, kiedy nie kontentując się ordynaryjnymi zabawami redut, skonfederowali się niejako i sprzysięgli na zbytki. Jeden wziął na siebie osobę kucharza i reprezentował ją z żoną i córkami, drugi piekarza, trzeci pasztecznika, czwarty cukiernika, piąty kawiarza, szósty winiarza, inny znowu kramarza w innych drobnych fraszkach, i tak oni zmówieni między sobą szaleńcy te wszystkie wiktuały, trunki i rzeczy, jakoby na walnym zjeździe, albo jarmarku, darmo rozdawali wszystkim, którzy do nich przychodzili, niby to na kredyt; mając w tem uciechę że na próżne pasienie brzuchów, osób po części nieznanomych i niewartych takich przysmaków, po sto jedno i drugie czerwonych złotych przez jedną noc potracili. Mądrzejsi

byli ci, którzy do takich traktyerniów i kramów uczęszczali, jedząc, pijąc i profitując z cudzego głupstwa.

W Poznaniu reduty nie były zbyt liczne, ponieważ szlachta nie chcieli się bratać z mieszczanami, a tak, że szlachty nie mogło być wiele z jednego powiatu, przeto też i reduty nie były ludne. Przeciwnie na miejskich kompaniach ludność bywała daleko większą, bo się na nie cisnęli szlachta młodzi, których mieszczanie dobrze przyjmowali przez respekt wyższego stanu i że sobie mieli za honor iż szlacheccy synowie z ich córkami bawić się raczyli, które domy szlacheckie niegodnemi swoich kompanii poczytały. Lecz te zabawy miejskie nie były redutami, tylko kompaniami składanemi.

Drugi sposób do zażycia uciechy wstydlivej był takowy. Na dziedzińcu przed pałacem reductowym stały karety najemne przez całą noc, dla odwożenia i przywożenia reductników. Kto tedy chciał ukraść cudzą żonę albo córkę na godzinę, sekretnie wyniósł się z nią z reduct, czego w wielkiej kompanii dostrzedz trudno było. Wsiadli do karety i albo się zawieźli do jakiego domu, z którego był kawaler lub dama; albo też kazawszy się wozić w karecie stangretowi po odległych ulicach, w niej się zjeździli i jakby nigdy nie, powrócili na reduty, z osobna nieznacznie jedno za drugim wchodząc między kompanią, między którą daremnie przez ten czas szukał mąż żony, albo matka córki. A gdzieś ty była? (pyta znalazłszy). Nigdzie, odpowiedziała śmiało, tańcowałam i chodziłam po pokojach; na tem przestać musiała inkwizycya nigdy w takim zawikłaniu niedocieczona. Takowa swawola była dopiero szczepem zepsucia, który się pod panowaniem następcy, Stanisława Augusta, rozkrzewił.

ROZDZIAŁ XVIII.

*O Rugach. — O Sejmach. — O sessjach
prowincyalnych.*

§. 1.

O Rugach.

Rugami nazywano roztrząsanie instrumentów poselskich, zaświadczających ważne ich na tę funkcję obranie, same zaś takowe instrumenta zwały się *Lauda*. Dawane były posłom na sejmikach zaraz przy ich obraniu, z których wypisywano nie tylko elekcję, ale też żądania województwa, powiatu, ziemi, a nawet i partykularnych osób, które żądania posłowie na sejmie popierać i do skutku przywozić obowiązawali się; ale strudna kiedy słowa dotrzymali, miasto zleconych sobie proponując inne, a na czas weale przeciwnie materye.

Najpierwszą tedy czynnością sejmową były pomienione rugi, dla tego tak nazwane, iż który poseł pokazał się być źle obrany, albo kondemnatami okryty, był z liczby posłów wyrugowany. Na tych rugach nieraz dwa i trzy dni zeszło, kiedy posłowie dwoiści z jednego powiatu na sejm przybyli. Każda partia pokazując swoje *Laudum* za ważne, przeciwnie zaś naganiając, albo też kiedy poseł mając na sobie kondemnację został obranym na sejmiku, choć bez kontradykcyi, nie śmiał się tam z nią popisować, aby nie był zrąbany, albo choć się popisował, to na nią nie zważano. Lecz tu dopiero, jako w miejscu od gwałtu wszelkiego bezpiecznem, zabiegł posłowi w oczy. Mar-

szałek starej laski z posłami, przeciw którym nie dała się słyszeć żadna protestacya, był sędzią zarzutów. A że pospolicie każdy czujący na sobie przeciwność, bądź słuszną, bądź niesłuszną, stara się o przyjaciół, którzyby go w złym razie ratowali, przeto pomienione rugi odprawiały się z wielkim hałasem i zamieszaniem Izby, gdy z jednej strony do zepchnięcia posła z funkcyi, z drugiej strony do utrzymania go, forsa się natężała. W takowym razie przyjaciele z obu stron pracowali około pogodzenia przeciwników, zażywając do tego różnych sposobów: prośb, groźb, obietnic i gotowych pieniędzy. Gdy wszystko nie skutkowało dla zaciętej strony, osobliwie gdzie magnata siła przeciw posłowi dowodziła; w takim razie okryty kondemnata poseł, lub źle obrany, rad nieraż musiał się wynosić z koła poselskiego.

Oczyściwszy się tym sposobem, lub czystym pokazawszy każdy poseł, dopiero przystępowali do obrania nowego marszałka. Choć który miał na sobie proces przewidziony, albo kondemnata, bez czego rzadko bywał z wielkich panów, a i mierny szlachcic nie jeden, tedy byle objektant nie odezwał się przeciw niemu przed elekcyą marszałka, już potem nie mu zarzucanie nie szkodziło, bo odpowiadała za niego i za nim cała Izba, że już poseł wszedł in activitatem przez wotowanie na marszałka, więc go wyzuwać nie można. Zatem zarzucający umilknąć musiał, a poseł przy funkcyi się utrzymał.

§. 2.

O Sejmach.

Dobry pan ze wszech miar August III. był tak nieszczęśliwy że za jego panowania trzydziestoletniego żaden sejm nie doszedł.

Niechętne partye i obce dwory zrywały sejmy przez subordynowane osoby, zwałając winę na króla, utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie, że nie masz w kraju żadnego rządu, że król jak bałwan, bez znajomości interesów publicznych, o niczem nie wie, na niczem się nie zna, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi swojemu ziomkowi Sasowi. Że przeto wyuzdana wolność tak daleko się rozbrykała że z lada pozorów odważa się targać wszystkie węzły i kluby prawa i nie chce dopuścić aby przez sejm stała się poprawa nieładu i niemocy krajowej. Prawdać to jest że król sam przez się nie wdawał się w interesa państwa szczególnie; ale ile tylko mógł starał się ogólnie żeby Rzeczpospolita z nieładu dawnego przyszła do sprawy i do aukcyi wojska: nie wdawał się sam w układy i projekta, bo nie znał praw polskich. Ale ile tylko mógł łaskami swemi, szafunkiem urzędów i starostw. ujmował tych wszystkich, którzy się do interesów publicznych zdolnymi być widzieli, godząc między nimi zawiści, uśmierzając niechęci, uroszczone ku swojej osobie, albo ku swemu ministrowi, bez którego jako Sas bez Sasa obejść się nie mógł, a który też w żaden sposób interesami polskimi bez rady i decyzji panów polskich nie tylko nie rządził, ale też bardzo gorliwie przy swoich zdaniach szczególnych nie obstawał. Ogólnie tylko około tego pracując żeby się panowie polscy aby na jeden sejm zgodzili i dojść mu pozwolili. Lecz to była robota próżna, tak z strony królewskiej, jak z strony ministra jego i tych wszystkich panów polskich, którzy wraz z królem około dojścia sejmów pracowali, bo partye przeciwne radząc z nimi pospołu i układając materye sejmowe, oraz utyskując wzajemnie na

nieszczęśliwość sejmów, sekretnie obmyśliły każdemu zrywacza, który zapłacony, sejm zerwał i uciekł z Warszawy.

Do zerwania sejmu nie zażywano osób rozumem i miłością dobra publicznego obdarzonych, bo też tego nie potrzeba było. Lada poseł ciemny jak noc, nie szukając pozornych przyczyn, odezwał się w poselskiej izbie: niema zgody na sejm i to było dosyć do odebrania wszystkim mocy sejmowania; a gdy go marszałek spytał, co za racya? odpowiedział krótko: jestem poseł, nie pozwalam i to powiedziawszy usiadł, jak niemy diabeł; na wszystkie prośby i nalegania innych posłów odanie przyczyny zatamowanego sejmu nie więcej nie odpowiadając tylko to jedno: jestem poseł; a potem wymknąwszy się nieznacznie z poselskiej Izby, zaniósł do kancelaryi manifest o nieważność sejmu, za byle jaką racją. Przyczyny używane do zerwania sejmu bywały czasem pozorne, jaka była natenczas kiedy Moskwa wojując z królem pruskim rozpościerała się po całej Polsce. Zrywacze sejmu używali pretextu tego iż pod bronią obcego żołnierza wolność jest przyciśniona, a zatem sejm wolny być nie może, więc żaden być nie powinien.

Czasem bywały weale niezgrabne i obce, naprzykład gdy w roku 1750 Rzewnski, wojewoda Podolski, obmyślony ode Dworu za marszałka sejmowego, na ten koniec złożył województwo ażeby mógł być posłem, a zatem i marszałkiem. Partya dworowi przeciwna tego wynalazku substytucyi senatora szlacheica, acz niezwyčajnego, ale nie dobru publicznemu nieszkodliwego, użyła za przyczynę do zerwania sejmu; który z tej jedynie przyczyny manifestem został oskarżony za nieważny. Z podobnej przyczyny w roku 1762

sejm zerwany został, że ziemi Warszawskiej stanął posłem na sejm syn grafa Brylla, ministra saskiego, który nie był szlachcicem polskim przez konstytucyą; prawda że nie był, ale za takiego uznanym był przez dekreta trybunałskie i jako szlachcic polski z Bryllów z Ocieszyna pochodzący, wziął starostwo Warszawskie, co większa przysiągł na niego przed Poniatowskim wojewodą natenczas mazowieckim, ojcem Stanisława Augusta króla, bez żadnej od kogożkolwiek kontradykei. Miany był za polskiego szlachcica przez lat kilkanaście. Takich i tym podobnych przyczyn zażywali Polacy do zrywania sejmów.

Gdy zaś jednego roku panowie polsey z królem uwzięli się koniecznie zrobić sejm aby jeden i już mu partye obiedwie dojście poślubiły, niesnaski wszelkie z pomiędzy siebie dla dobra publicznego wygnawszy, zgoła, gdy wszysey szczerem i niezmyślonem sercem na oko sejmu pożądać zdawali się, a to było w roku 1746; najprzód zgodnemi głosami do łaski marszałkowskiej zaproszonym został Lubomirski, starosta kazimierski, wielki jąkała w potocznej, a czysty krasomowca bez zająknienia w publicznej mowie; potem rugi uspokojone, materya aukcyi wojska do 60 tysięcy uchwalona, płaca dla niego obmyślona, co wszystko w czasie sejmowi opisanym sześcioniedzielnym szło pięknie i nieprzerwanie. W ostatni dzień, gdy już więcej nie pozostawało do czynienia tylko przeczytać całe dzieło i podpisać, posłowie rozmaici poczęli jeden po drugim w prywatnych materyach zabierać głosy tak długo aż się dobrze zmierzchno. gdy już ani czytać ani pisać nie można było; darmo marszałek prosił i wiele innych prosiło tych Ichmościów oratorów aby te prywatne żądania swoje do innego

sejmu odłożyli, a terażniejszemu dziełu zbawiennemu, długo pożądanemu, wzięść ważność swoją przez podpisy nie przeszkadzali; lecz tych prośb nie słuchano, póty perorowali póki się dobrze nie ściemniło. Gdy już było należyte ciemno, perory się skończyły; marszałek tedy ucieszony nadzieją dokończenia szczęśliwego, zawołał by przyniesiono świece, lecz te i pochodnie, po kilka razy przyniesione, z okrzykiem wielkim iż się przy świecach sejmować nie godzi, za każdym razem we drzwiach Izby poselskiej przez nasadzonych na to chustkami, czapkami i rękami były zagazzone. Siedział marszałek z posłami w ciemności do dziesiątej godziny, tentując coraz po jednym zgazowaniu innego światła; naostatek widząc że ta rzecz nie pochodzi od swawoli motłochu służebnego (jak zrazu rozumiano) ale jest ułożonym z góry sposobem na zepsucie sejmu, pożegnał i rozpuścił Izbę długą i wielce tkliwą mową, zakończywszy temi słowy: „a kto temu okazyą *stet diabolus a dextris ejus.*“ Ten jeden tylko był sejm, który się ciągnął przez cały czas swój, i skończył się, zostawszy niczem, bez manifestu. Inne sejmy czasem bywały zrywane wkrótce po obraniu marszałka, czasem i przed obraniem jego. Niektóre też wlokły się po dwie i trzy niedziele, mianowicie następujący w Grodnie po świeczkowym Warszawskim, gdzie winę zerwania sejmu na obcy dwór składano, który na ten koniec kilku posłów przekupił. Z tych jeden sędzia ziemski Wschowski, poseł Wielkopolski, wzięwszy w nocy kilkaset czerwonych złotych, nazajutrz publicznie w Izbie zabrawszy głos, wyjawiał jego przekupstwo i na dokument rzucił na środek Izby z kieską wzięte pieniądze, mianując i drugich, którzy pobrali i prosząc ich aby toż samo, co

on uczynił, uczynili. Lecz miasto tego heroizmu powstała wielka wrzawa w Izbie proszących o sąd na posła, jakoby za kolumnią. Żwawe z tej i owej strony utareczki, do tumultu bliskie, rozerwał marszałek salwowaniem sessyi. A nazajutrz pokazał się manifest od trzech osób uczyniony o nieważność sejmu. I tak czy to była prawda, co poseł zadał, czy sztuka na zepsucie sejmu, zostało uduszone i sejm z takiej racyi zerwany. I posłowie na takową zbrodnią, jaką była zrywanie sejmu, nigdyby się nie odważyli dla postronnej fakcyi, gdyby wiedzieli że wszyscy a wszyscy magnaci sejmu pragną, gdyż w takowym razie zrywacz sejmu, niemający protektora, byłby nie puszczonej z miejsca obrady i Bóg wie jak prześladowany i batogami zbity i zabity na śmierć, tak jak się nieraz trafiało; niktby się nie ujął za jego zgubą, a choćby się jaki drugi chudeusz ujął, toby nie nie wskórał; gdy zaś względem sejmów dochodzenia i niedochodzenia partye Dworska z Czartoryskimi były rozdwojone, trudno było ścigać, albo prześladować w jaki sposób ostry sejmu zrywacza, mającego pewną i mocną protekcyą, pod pozorem obrony wolności, bo to było hasłem powszechnem, a na tem zasadzali wolność że szlachcie na sejmiku a poseł na sejmie zgłosu swego nikomu sprawiać się nie powinien. Wolno tedy było zrywać sejmiki i sejmy bezkarnie. I daleko było bezpieczniej zerwać sejm niżeli sejmik, bo sejm jako z wyboru osób złożony, zachowywał cośkolwiek skromności; wyjąwszy dwa ostatnie: jeden na dwa roki przed śmiercią królewską, drugi konwokacyjny po jego śmierci, na których się do szabel porwano. Sejmiki zaś pospolicie odprawiane tumultem, przemocą i po pijanu, nieraz zrywającego, a nawet i przeczącego większemu

zdaniu na szablach rozniosły, chyba że z dobranymi pomocnikami dopadł do kancelaryi, podpisał manifest i nim się za nim z koła sejmikowego drużyna pijana wysypała, zdążył uciec z miejsca sejmiku. Wtenczas dopiero obaczywszy manifest, wszyscy jednostajnie osądzili że nie można dalej sejmikować bez zgwałcenia prawa wolnego: nie pozwalam, które pospolicie nazywano „pupilla libertatis“, żrenica wolności. A jeżeli kontradicenta doszli, zrąbali lub też na śmierć zabili, nim zaniósł manifest, to pupilla libertatis miana była za zdrową i całą, choć szablami pokrajana, albo z oka i ze łba wycięta.

Jako do zerwania sejmu nie szukali mocnych przyczyn, tak tem mniej dbali o nie do zatamowania na jaki czas obrad, albo jak nateczas makaronizmami łacińskimi sadzić było w modzie, do zatamowania w Izbie activitatem. Na jednym sejmie w roku 1758 poseł Starodubowski przez całe trzy dni trzymał Izbę w takowem zatamowaniu, za to szczególnie że go Pijarowie przez niewiedomość w kalendarzyku politycznym posłem nie wydrukowali, właśnie jakby staranie o kalendarzyków drukowaniu i ich nieomyślności do Rzeczypospolitej należało. I nie dał się żadnemi prośbami osób najgodniejszych ubłagać, a^ż we wszystkich kalendarzykach jeszcze w drukarni będących omyłkę poprawiono i tak poprawiony kalendarzyk z najniższą deprekacją ks. rektor Pijarski w sutej oprawie jemu ofiarował, dopiero się uspokoił i activitatem wrócił Izbie. Konnexya drukarni pijarskiej do Rzeczypospolitej była takowa: Pijarowie swoją drukarnią podług przywileju mianowali drukarnią J. K. Mei i Rzeczypospolitej, więc pan Starodubowski podług tej konnexyi rzeczy biorąc, słusznie karał Rzeczypospolitą ja-

ką panią za winę jej sługi drukarni, bo i to trzeba wiedzieć że podług dawnego prawa ma odpowiadać pan za występki sługi, tę też racją dawał p. Starodubowski do zatamowania activitatis.

Drugi poseł Wołyński na sejmie w roku 1746 zatamował activitatem Izbie poselskiej przez dwa dni że Wielkopoleanie podali projekt do porównania podatków, chcąc aby województwa ruskie także podatki płaciły jako i inne. Czego że przedtem nie płaciły, dla tego Wołyńnianin na nie pozwolić nie chciał, lecz temu starostwem Rudzińskiem prędko gębę zatkano. Takie tamowania activitatis całej Izbie często się zdarzyły, nawet gdy poseł mówiący nieostroźnie jakie słowo wyrzekł przeciw drugiemu urażliwe, urażony natychmiast mścił się na całej Izbie. Więc schodzili się do niego tam, gdzie on siedział, marszałek, posłowie, a na czas i delegowani z senatu, prosząc o przywrócenie activitatis; dopiero ten nadąsawszy się i nasapawszy do woli, nasycony prośbami, ukłonami, wracał activitatem. Toż dopiero dzięki w mowach owemu Imci, który się zmiłował nad ojczyzną i przywrócił jej obrady. Miasto tego coby on był powinien na kolanach czołgając się od jednego do drugiego posła przepraszać wszystkich za zmarnowanie złośliwe i głupie drogiego czasu. To tylko jedno wymawiać każdego takiego mogło, że ponieważ sejmy wszystkie na zerwanie były przeznaczone; zatem na jedno wyszedł czas czy był dobrze, czy źle, czy na obradach, czy na próżnościach strawiony.

A gdy takim sposobem nie było żadnego pożytku z sejmów, przyszły też nareszcie do takiej pogardy, że arbitrowie siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twardymi na posłów perorują-

cych, osobliwie gdy który prawił co ładajako. Trafiony w łeb, a jeszcze według mody panującej naten-
czas wygolony jak kolano poseł, wołał na marszałka:
protestor, Mei panie marszałku, o zniewagę charakte-
rowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną. poka-
zując takowej zniewagi jawny dowód i oczywisty, świe-
ży guz na czole lub pod okiem siniec. Marszałek
w samej rzeczy i wszyscy posłowie uznawali w tem
rzucaniu obrazę majestatu Rzeczypospolitej, nie tylko
głowy Imci pana posła, dopraszali się na marszałku
aby takową swawolą arbitra przykładnie ukarał i od
dalszych afrontów arbitrowskich osoby poselskie ocalił.
Lecz to sztuka była do dokazania niepodobna żeby
było można wyśledzić swawolnika, który w tłoku i
w natężeniu wszystkich na prawiącego posła przez
trzeci rząd siedzących rzuciwszy pocisk, siedział jak
trusia. A choć też i postrzegł kto, to dla rozrywki,
którą stąd wszyscy mieli, nie oskarżył, ani nie wska-
zał. Zatem marszałek nabiegawszy się po kole posel-
skiem i nagroziwszy, wszem w obec i każdemu z oso-
bna, tak płóchemu najsurowszemi karami, gdy od ni-
kogo żadnej nie wziął odpowiedzi, ani śladu o wino-
wajcy, zbył tem szarpiącego się z guzem posła: znajdz
Waćpan kto Waćpana uderzył, a obaczysz jego przy-
kładne ukaranie, a ponieważ ta kondycya była tak
trudna posłowi jako i marszałkowi, zaczęł musiał się
uspokoić. Z tego był ten pożytek iż poczęstowany tak
poseł więcej się nie odezwał przez obawę nowego
guza i wstydu, z nim złączonego. Tym zaś, którzy
gładko i do rzeczy perorowali, taka się zniewaga nie
trafiała.

Arbitrowie prócz ciskania na posłów jeszcze in-
nym sposobem przerywali posłom mowy, kiedy spy-

chając jeden drugiego z ławy, a spadający chwytając się siedzących, razem kilku na ziemię spadło, z czego śmiech powszechny przerywał obrady. Taka była płochosć w Izbie poselskiej.

Sessye sejmowe pospolicie zaczynały się o godzinie 10tej lub 11tej przed południem i trwały wciąż do godziny 8mej, a na czas 9tej i 10tej wieczornej; dla tego kto z arbitrów chciał się znajdować na całej sessyi, a bywało takich wielu, którzy Dyaryusze pisali, musiał się wprzód wyczyścić dobrze z odchodów przyrodzonych, nim w Izbie zasiadł; ledwo bowiem kto podniósł się z miejsca, wnet inszy stojący przy nim i czekający na wakans, podsiadł go, albo ci, którzy siedzieli ciasno, jak w prasie, miejscem tem opuszczonem nadstawili sobie wygodniejszego siedzenia i to były przygody ustawiczne. Dla czego kto chciał wygodnie siedząc attentować całej sessyi, nie mógł wychodzić.

Posłowie dla potrzeb przyrodzonych mieli blisko poselskiej Izby miejsce do tego wygodne. Jeżeli zaś kto z arbitrów miejsce poselskie zasiadł pod jego nieprzytomność, co się prędko trafiło; ponieważ i arbitrowie dystyngwowani tłoczyli się między posłów i siedziało to gdyby śledzie w beczce tedy za powrotem posła musiał mu miejsce oddać. Druga nieprzyzwoitość była między posłami piwo butelkowe. wtenczas będące w guście musujące tak jak angielskie, albo też w samej rzeczy angielskie. Posłowie po dobrych śniadaniach naturalnie cierpieli pragnienie, nie chcąc wychodzić z koła dla tłoku zawsze panującego, kazali sobie przynieść owego piwa, to w ręku niesprawnego służalea, albo też filuta, otworzone z butelki musując, gdyby z sikawki po głowach i sukniach jakiego takie-

go, poruszyło bliskich do ucieczki, a stąd do zamieszania i śmiechu całej Izby, z przerwaniem nieraz mowy oratora, mianowicie kiedy flut hajduk trzymając w jednej ręce szklankę, w drugiej butelkę, jakoby nie mając sposobu do zatkania, z umysłu tam z nią uciekał gdzie było ciasniej.

Arbitrowie dla miejsca przychodzili na sessyą o godzinie siódmej rannej z naładowaną kiską; przychodzić tam i zostawać aż do wieczora nie było bezpiecznie dla stracenia miejsca wygodnego (jako wyżej się rzekło), więc głół dokuczał potężnie arbitrom; ale można go było uspokoić wzięwszy z sobą jakiś delikatny posiłek do kieszeni, albo też kupiwszy go sobie w Izbie poselskiej, w której nieprzestannie sprzedający przekupniowie i przekupki, chłopcy i dziewczęta, obnosili do koła ławek rozmaite frukta, ciastka i cukierki; sami nawet posłowie zwoławwszy sprzedającego lub sprzedającą do koła, te fraszki kupowali i jedli, mianowicie posłowie młodzi i w czasy gorące sejmów extraordinaryjnych, latem zazwyczaj składanych.

Póki trwała sessya w Izbie poselskiej póty siedzieli i senatorowie w senacie z królem, który zazwyczaj aż do obrania marszałka dosiadywał do końca; po obraniu marszałka przyjechawszy codziennie na sessyą i posiedziawszy godzinę jedną i drugą, gdy nie było żadnej materyi w Izbie poselskiej skonkludowanej, odjeżdżał do swego pałacu, będąc gotowym powrócić zaraz do senatu skoroby Izba poselska do złączenia się z senatorską przychodziła. Co się trafiało, czyli należało z prawa: najprzód po obraniu marszałka, potem za każdą materyą w Izbie poselskiej skonkludowaną.

Ceremoniał łączenia się Izby poselskiej z senatorską był takowy: najprzód obrawszy marszałka po-

słowie i toż samo ubiwszy jaką materją wyprawili z pomiędzy siebie po dwóch lub po czterech posłów z każdej prowincyi z doniesieniem królowi Jmści i senatowi o rzeczy, która się stała. Posłowie przyszedłszy do senatu meldowali się marszałkowi W. kor. z czem przyszli; marszałek W. oznajmił to całemu senatowi, król z senatem kazał posłów prosić do środka, co marszałek w kilku słowach uczynił. Delegowani stanąwszy w Izbie senatorskiej, przez jednego z pomiędzy siebie wybranego oznajmili senatowi przyczynę przyjścia swego; po skończonej mowie delegata, kanclerz W. kor. od tronu, a marszałek W. kor. od całego senatu, odpowiedzieli delegowanym ukontentowanie swoje z tak pożądaney nowiny. I zaraz kanclerz W. kor. imieniem królewskim mianował senatorów, po dwóch z każdej prowincyi do Izby poselskiej, zapraszając ją ażeby się z senatem złączyła. Za złączeniem Izby poselskiej z senatorską marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmując o swoim wybraniu do łaski, dokładając w tem oznajmieniu usilności i chęci swoich iż będzie chciał ze wszystkich sił swoich pracować około dobra publicznego, wraz z godnymi kolegami swymi. Kanclerz W. kor. imieniem królewskim wysadziwszy się na pochwały jak najokazalsze marszałka sejmowego i wszystkich posłów, zaprosił wszystkich do pocałowania ręki królewskiej; po skończonym ucałowaniu wracali się posłowie do swojej Izby i taki ceremoniał był zawsze wiele razy Izba poselska łączyła się z senatorską, czy to po obraniu marszałka, czy po innej jakiej materji skonkludowanej, jako się wyżej rzekło.

Ani król, ani senat nie mieli *vocem activam*, dla tego w Izbie senatorskiej żadnych ustaw nie pisano,

całe prawodawstwo zostając w stanie rycerskim jedynym, w Izbie poselskiej swój plac miało. Gdzie po prawej ręce wejścia do Izby poselskiej stał, na boku koła poselskiego, stolik mały, kratą drewnianą w czworogran ścienny otoczony dla tłoku zabronienia, przy tym stoliku zasiadał sekretarz sejmowy i delegowani do zapisowania konstytucyi, nad nimi zaś wyżej trochę w pół osoby była ławka, miejsce ordynaryjne posłów ziemi Wieluńskiej. Ta prerogatywa dostała się za to Wielunianom, że raz (podług tradycyi) dostrzegli fałszu w konstytucyą mimo wolą sejmujących wpisanego i o tem ostrzegli Izbę, za co w nagrodę otrzymali na wieczne czasy to miejsce górujące nad piszącymi konstytucyą, nie było albowiem natenczas w modzie drukować projektów, ani nawet pisać, wszystko się głosem robiło, a co się zrobiło, to publiczne pióro sejmowe zapisywało; dla tego łatwo się przewrotność w ustawę sejmową zakraść mogła, gdy tego, co czytał sekretarz, nie każdy mógł dosłyszeć przy wrzawie i szemraniu; czytanie zaś przez każdego posła napisanej konstytucyi wiele by było zabierało czasu i uwłaczałoby wierności przysięgą zaręczonej delegowanym.

W senacie nad przyniesioną konstytucyą jeżeli który senator albo minister czynił jaką reflexyą, to tylko w sposobie radzącym i to zwało się mówić *passive*, a najwłaściwiej zwaćby się powinno *precative* czyli prośbownie, bo senator inaczej mowy swojej nie mógł konkludować tylko prośbą Izby poselskiej ażeby to co mu się zdawało być krzywo postanowionem, poprawić raczyła. I gdy takie prośby były od tronu i wielu senatorów popierane, czasem skutek wzięły, czasem nie, ponieważ wszystkie ustawy od jednostajnej zgody

posłów zawisły, przeto gdy choć jeden, przeciwiał się poprawie, musiało tak zostać, co było uchwalone, jak było pierwszy raz za zgodą wszystkich napisane.

§. 3.

O sessyach prowincyalnych.

Jeżeli się sejm ciągnął, jakoż bywało że się ciągnął i kilka niedziel nim został zerwany, tedy po zagajeniu albo raczej po wniesieniu materji sejmowej, gdy ta została przyjęta od całej Izby poselskiej, rozchodzili się posłowie na sessye prowincyalne, a tymczasem sejm in pleno był zalimitowany do dni umówionych, pospolicie trzech lub czterech. W te dni król z senatorską Izbą miał spoczynek. Lecz senatorowie interesujący się do materji wniesionej, końcem utrzymania onej lub zepsucia, nie zaniedbali bywać na sessyach prowincyalnych, przebiegając z jednej prowincyi do drugiej. I lubo sami nie mogli tam nie poczynąć active, tak jako i na sejmie, przez przyjaciół atoli rady, szept, obietnice i poduszczenia, zmacniali albo psuli interes publiczny. Te sessye prowincyalne odbywały się po klasztorach, pospolicie u Dominikanów, Dyspensatów, Bernardynów, Kapucynów, Reformatów, Karmelitów bosych; z przyczyny obszerniejszych u nich niż u innych refektarzów, bibliotek i innych officyn. Po odbytych sessyach prowincyalnych na dzień limicie naznaczony zjeżdżali się znowu posłowie na zamek do poselskiej Izby, gdzie materje na sessyach prowincyalnych ułożone in pleno roztrząsali i konkludowali. A jeżeli się układ jednej prowincyi przyniesiony nie podobał drugim prowincyom i został odrzu-

cony, to taką materją w Izbie poselskiej na inną modę przerabiano. Tak postępowano za każdą materją.

Trzeci i najmocniejszy bywał zjazd u tych panów, którzy trzęsali Rzeczpospolitą i od których partjami dependowali pnsłowie; jak tu uradzono tak było na sessjach prowincyalnej i poselskiej w Izbie. Partya dworska i partya Czartoryskich były to dwie strony, na które dzieliła się cała Rzeczpospolita.

Jeżeli się znajdował który poseł nieinteresowany do żadnej, przez swoją pocziwość, albo też mało ważność, to wołał odpocząć sobie wtenczas w stancyi, lub jakiej zażyć rozrywki, niż w zgiewku obrad po całych nocach trwających, pocić się nad rzeczą, która na niczem przez zerwanie sejmu skończyć się miała.

Może sobie w tem miejscu pomyślić czytelnik: Jeżeli każdy sejm koniecznie zerwanym być musiał, na co się przydało tak pracować około niego? Odpowiadam. Partya dworska mając chęć i nadzieję utrzymania aby jednego sejmu, szczerze i z całych sił swoich około niego pracowała; lecz niechętni królowi choć przeznaczili go do zerwania, żeby się z tym nie wydali, przekupiwszy jakiego zrywacza, lub czasem kilku, zresztą przyjaciół swoich, zdrady niewiadomych, robili to wszystko co dworska partya; znosili się z nią, podawali jak najlepsze projekta, upartych posłów godzili i ujmowali i po zerwaniu sejmu zarówno z partją dworską nad losem nieszczęśliwym ojczyzny ubolewali. Jakże się tedy złość jej wydała? oto tak: że wiele razy chciano ścigać posła zrywającego sejm, jako zdrajcę ojczyzny i przymusić go aby dał przyczynę postępku swego, zawsze się znalazł ktoś bardzo mocny takiemu żądaniu sprzeciwny, pod pozorem iżby takowe posła ściganie było gwałtem wolności.

Po każdym zerwanym sejmie następowało senatus consilium, na którem obmyślano materye do przyszłego sejmu, przyjmowano posłów zagranicznych, najczęściej tureckiego i tatarskiego i dawano inwestyturę książętom kurlandzkim; także przez senatus consilium nominowano senatorów, którzy mieli zostać przy boku królewskim, sędziów pogranicznych i jednego z biskupów na prezydenta do kommissyi Radomskiej. Trwało senatus consilium dni 5, król zawsze na nim zasiadał. Dobry ten monarcha czynił wszystko z siebie co tylko był powinien, nawet gdy czasem wypadła jaka pilna potrzeba rady senatu, zjeżdżał na nią aż z Saxonii czasem do Warszawy, czasem tylko do Wschowy; skąd odbywszy radę senatorską, wracał się do Saxonii, w której pospolicie mieszkał, wyjąwszy te czasy kiedy przypadały sejmy, na które wcześniej zjechawszy do Warszawy, mieszkał w niej najkróćiej ćwierć roku.

ROZDZIAŁ XIX.

O obyczajach chłopskich.

Ile zapamiętam chłopski strój co do kroju był ten sam który jest dzisiaj. Każda jednak prowincya, a niemal każde województwo miało swój krój osobliwy. Ruski chłop nosił, jak i dziś nosi, żupan czyli siermięgę z prostej wełny białej, w stanie przestronny, z rękawami przestronnemi, do pół goleni długi; pod siermięgą czyli żupanem koszula czarna gruba, w drodze dalekiej łożem kozłowym dla wstrętu gadowi wy-

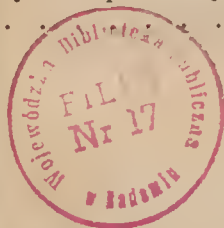
smarowana, w spodnie wpuszczona. Spodnie płócienne częstokroć dziegiem kapiącym z woza i słoniną na tymże będącą stłuszczone, wielkie szerokie jak tureckie szarawary, między nogami jak torby wiszące; w zimową porę habiane czyli sukienne grube, takiegoż kroju; na nogach kurpie skórzane, albo łyczane chodaki, sznurkami do stopy w szmatę obwinionej poprzywiązowane; takimiż sznurkami noga po spodniach do w pół łytki obwiniona. Pas na sukni, albo na koszuli pod suknią, wełniany domowej roboty, najczęściej z czerwonej wełny. Czapka na głowie wysoka z czarnym baranem wąskim, z czerwonym wierzechem sukna francuskiego. Broda u niektórych golona, u niektórych osobiwie pasieczników zapuszczona. Idący w daleką drogę mieli na zapas po kilka par chodaków łyczanych i te pospolicie niósł każdy swoje na plecach powieszone. Kurpiów na zapas nie brali, na których zdartych miejsce obuwali chodaki łyczane, a jeżeli gdzie dopadł Rusin jakiej zdechliny, to wyrznawszy z niej kawał skóry łatwo sobie zrobił kurpie, nie potrzebując do niej żadnego majstra, ani musztry szewskiej. Jak w podróży tak w domu strój jednakowy, z tą różnicą iż do kościoła na większe święta używali butów i odziewali się w suknie lepsze i czystsze; latem kapelusz słomiany na głowie, w ręku kijek cienki miasto laski.

Krakowski chłop nosił suknią szarą wełnianą, sznurkiem włóczkowym około szyi i po bokach z kutasikami różnego koloru bramowaną i kołnierz u sukni potężny wiszący, całe plecy okrywający, pas rzemienny goździkami żółtymi nabijany, im więcej rzędów guzików mający, tem droższy; na sprzączkę stalową albo mosiężną zapinany; przy prawym boku do

pasa przyprawione na rzemieniu kółka płaskie mosiężne 2, 3 i więcej do 5ciu i 6ciu dla ozdoby i wygody, ponieważ zwykli byli do tych niektórych kółek przywiązywać nóż, szydło, końce do biczów, lub jakierzemyki smagłe. Koszula gruba do roboty, cieńsza do kościoła, na spodnie sukienne albo parciane wypuszczona, nad kolano krótka, czapka czerwona wysoka z czarnym baranem wąskim, latem słomiany kapelusz; laska drewniana krzemieniem nasadzona, który krzemień zasadzali za korę drzewa na pniu stojącego, gdy już dobrze wrósł krzemień w drzewo, dopiero spuszczały i laski robili. Takiegoż kroju sukni majątniejsi używali z sukna kramnego granatowego koloru, szarerowanej sznurkiem odmiennym z kutasami włóczkowymi różnego koloru po bokach i około szyi, ale u tej sukni nie dawali kołnierza na plecach wiszącego, używanego tylko do siermiągów, przydawszy do sukni guzików cynowych, wiszących rzędem od kołnierza do pasa.

Mazowiecki chłop stroił się w siermięgę szarą lub białą z łapkami czerwonymi lub zielonemi, czasem sznurkiem obwiedzioną, czasem bez sznurka. w koszulę grubą do roboty na spodnie wypuszczoną, do kościoła w spodnie schowaną; spodnie do roboty zimą i latem parciane, do kościoła granatowe sukienne. Używali także majątniejsi do kościoła żupanów sukna kramnego, najwięcej granatowych, najmniej zielonych, do których przydawali wyłogi czarne axamitne otwarte, jak u konuszów i po dwa guzy cynowe, pas czerwony lub paski żółte z czerwonymi, tkany taśmową robotą, w kilkoro obstający, na nogach do kościoła bót, latem przy robocie bosa noga. Czapka na głowie różnego koloru niska, grubo pakułami słana, za szyszak od pałki słu-

ząca, z baranem szerokim, pospolicie czarnym, w ręku
kij gruby, dębeczak albo świdlak, kołtunów pełna gło-
wa, które kołtuny lubo się znajdują w całej Polsce i
Litwie dosyć obfito, biorąc jednak proporcją do innych
województw, można powiedzieć że w księstwie Mazo-
wieckiem, osobiwie między chłopstwem, samo centrum
i korzeń powszechny sobie założyły, tak dalece że
między trzema głowami chłopskimi dwie musiały być
kołtonowate. Ledwo dziecku głowa porosła włosami
zaraz się zwijała w kołtóny rozmaite, drobne, grube,
pojedyncze naksztalt czapki, podzielone w sznury
gładkie, albo też na końcach węzłowate. Czy to po-
chodziło z natury, czy z niechlujstwa, zostawuję roz-
wiązanie tego zdania lekarzom. Mazurowie latem uży-
wali kapeluszków prostych wełnianych, białych albo sza-
rych rozpuszczanych, albo słomianych.



KONIEC PAMIĘTNIKÓW.

13224







